

ANDRZEJ BIŃKOWSKI

KUBA, CASTRO, REWOLUCJA

ISBN 83-203-1184-5

RSW „Prasa—Książka-Ruch”

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza

Warszawa 1981 r. Wydanie I.

CZĘŚĆ I

1933-1952

Iskrą, która roznieciła rewolucję, był pucz.

Jest w tym coś z paradoksu.

Pucz z 10 marca 1952 r., o którym tu mowa, zmierzał do zniesienia demokracji burżuazyjnej i umocnienia panowania klas posiadających. Inaczej jednak niż inne reakcyjne pucze, pucz z 10 marca nie tylko tego celu nie osiągnął — bo osiągnął go jedynie na krótko i w gruncie rzeczy pozornie — lecz przeciwnie, dzięki pojawieniu się na Kubie pewnych nieobecnych tu uprzednio czynników, wpłynął na rozwinięcie walki rewolucyjnej, która doprowadziła do podważenia władzy klas posiadających, a następnie do całkowitego usunięcia ich ze sceny. Związek między puczem z 10 marca 1952 r., który konstytucyjną formę państwa burżuazyjnego zastąpił faktyczną dyktaturą, a zwróconą przeciw tej dyktaturze rewolucją, która 1 stycznia 1959 r. zastąpiła państwo burżuazyjne państwem ludowym, aby następnie rozwinąć je w państwo socjalistyczne, jest jedną z najbardziej fascynujących ilustracji dialektyki historii naszego stulecia.

Opowiedzmy więc najpierw o puczu. I nie tylko o nim, także o jego scenie.

Pucz Batisty — autorem zamachu stanu z 10 marca był generał o tym nazwisku — uderzył w Kubę niby piorun. Stosownie do kalendarza karnawałowego, który każdemu większemu miastu na wyspie wyznacza osobną datę, dzień wcześniej, w niedzielę, Hawana inaugurowała swój doroczny el carnaval. Dla mieszkańców stolicy, od wielu tygodni przygotowujących się do karnawału, niedziela ta była dniem szalonego, kolorowego festynu. Hawana zapomniała o swoich codziennych troskach i wirowała zaplątana w konfetti. Biali i ciemnoskórzy habaneros śpiewali i tańczyli tak, jak to oni tylko potrafią. Mężczyźni — w ciemnych spodniach i białych plisowanych koszulach, kobiety — w barwnych, obcisłych sukienkach, pod którymi można było domyśleć się gorsetów nadających biodrom kształt mandoliny, instrumentu służącego akompaniowaniu piosenkom o miłości. Ci, którzy wyciskali pieniądze z trzciny cukrowej, weselili się w klimatyzowanych salonach hotelu „Hilton”, w „Capri” i „Nacionalu”, w „Tropicanie” i w willach przy Quinta Avenida, natomiast lud wypełniał tamie bary i ulice. Ale na ulicach i w barach habaneros nie tylko śpiewali, tańczyli i pili rum z coca-colą lub liściem mięty. Przysłuchiwali się również mówcom politycznym, którzy korzystając z karnawału reklamowali swoje partie. Już bowiem za 12 tygodni, 1 czerwca, miały się odbyć wybory prezydenckie, oczekiwane przez większość Kubańczyków z nadzieją, że położą one kres rządów kamaryli prezydenta Prio Socarrasa, że Partia Ortodoksyjna pokona Partię Autentyczną, a więc że tych, którzy byli przeżarci przez korupcję, zastąpią politycy o czystych rękach.

Aż wreszcie zapadła noc i zmęczeni karnawałową zabawą hawańczycy wracali do swoich domów. Nikt z nich nie zdawał sobie sprawy, że dzień, który właśnie minął, był ostatnim dniem wolności obywatelskich z trudem przywróconych Kubie w 1940 roku. Któż mógł bowiem wiedzieć, domyślać się, przeczuwać, że w ciemnościach i ciszy tej nocy, zachęcającej, zdawałoby się, jedynie do wzięcia w ręce mandoliny i zanucenia piosenki o miłości grupa spiskowców, mających poparcie rządu USA gotuje się do sięgnięcia po władzę?...

Krótko po północy — był więc to już 10 marca — do koszar Columbia w Hawanie przybył w towarzystwie kilku cywilów i wojskowych Fulgencio Batista.

Ten krępy metys, Kubańczykom znany aż nadto dobrze, był w owym czasie senatorem, a więc na pozór człowiekiem niewiele znaczącym w życiu publicznym kraju. Odpowiedzieć na pytanie, dlaczego mógł on 10 marca 1952 r. dokonać wojskowego zamachu stanu, można, znając jego przeszłość.

W 1933 r. na Kubie wybuchła rewolucja skierowana przeciw dyktaturze generała Machado. Gerardo Machado y Morales był wypróbowanym przyjacielem USA. Jego rządy, brutalne i krwawe, wyróżniały się nawet na tle innych reżimów dyktatorskich owych czasów. Rewolucja miała w swej pierwszej fazie wszystkie właściwości rebelii przeciw władzy państwowej w społeczeństwie sterroryzowanym. Rozpoczęła się od wydarzeń mało znaczących; eksplodowała nagle, niemal z dnia na dzień; podobna do lawiny poruszonej obsunięciem się jednego kamienia, rozwinęła się w masowy ruch protestu. Zajrzyjmy do jej kroniki:

2 sierpnia 1933 r.: Ten dzień jest pierwszym dniem rewolucji. Ścisłej — stanie się nim, bo wówczas nikt jeszcze nie wie, że zaczęła się rewolucja. W jednej z hawańskich zajezdni autobusowych przystępują do strajku kierowcy, którzy od dawna domagali się podwyżki płac. Czy kilkudziesięciu szoferów może jednak zagrozić rządowi chronionemu m.in. przez policję i armię?

3 sierpnia 1933 r.: Rozpoczyna się strajk kolejarzy, drukarzy, zwijaczy cygar. Oni też chcą wyższych płac. *Prezydent Gerardo Machado przerwał łowienie ryb* — donosi 4 sierpnia z Hawany korespondent „The New York Herald Tribune” — *i spiesznie powrócił do domu, aby zapanować nad sytuacją i nie dopuścić do sparaliżowania życia gospodarczego całej wyspy.*

4 sierpnia 1933 r.: Rozpoczyna się strajk powszechny, życie gospodarcze całej wyspy zostaje sparaliżowane. *Strajk przyjmuje od razu* — napisze o nim po latach historyk Lew J. Słozkin — *charakter polityczny, a żądanie: „Precz z Machado!” staje się głównym żądaniem strajkujących.* Ambasador USA w Hawanie, Sumner Welles, spotyka się z Machado i prosi go, aby ustąpił z urzędu pod (pretekstem chwilowego urlopu zdrowotnego. Machado ignoruje tę prośbę, osiem lat władzy już całkiem odebrało mu rozum.

5 sierpnia 1933 r.: Machado próbuje ratować się przez wystąpienie w nowej roli — obrońcy honoru narodowego. Oskarża ambasadora Wellesa o mieszanie się w wewnętrzne sprawy Kuby i zgłasza wnioski o uznanie go za persona non grata. Strajk powszechny oczywiście trwa nadal.

7 sierpnia 1933 r.: W Hawanie rozchodzi się pogłoska — będąca pomysłem samego Machado, a puszczona w obieg przez jego słynną armię kobiecych szpiegów — o zrezygnowaniu przez Machado z urzędu prezydenta. Pan prezydent życzy sobie zobaczyć, kto się będzie z tego cieszył. I kiedy wiwatujące tłumy ruszają, jak to było do przewidzenia, pod

Pałac Prezydencki, każe strzelać — rannych i zabitych jest około stu pięćdziesięciu. Ludzie na Kubie powinni wiedzieć, że on trwa, jak od lat, krzepko na posterunku.

Nazajutrz Machado ukazuje niespodziewanie inną twarz. Czy chciał więc najpierw być okrutny, a potem łaskawy? Czy raczej: pojął, że przeholował i usiłuje ratować się przez ustępstwa? Dość, że 8 sierpnia zwraca się do tych, których dotychczas najbezlitośniej prześladował, tj. do komunistów. Ażeby być całkiem ścisłym: zwraca się do centrali związkowej CNOC i jej komitetu strajkowego, ale przecież dobrze wie, jak silna jest pozycja komunistów we władzach CNOC i jak znaczne są ich wpływy w Komitecie Strajkowym. Jak mają się odnieść do propozycji Machado komuniści?

Przypomnijmy, że komuniści od pierwszych dni rządów Machado — partia komunistyczna powstała zresztą w tym samym czasie, kiedy doszedł on do władzy, czyli w 1925 r. — walczyli niestrudzenie o poprawę niezwykle ciężkich warunków życia proletariatu. Gdyby nie wysiłki komunistów, także w sierpniu 1933 r. nie doszłoby zapewne ani do strajków kierowców i kolejarzy, ani do strajku powszechnego, którego oficjalnym celem było udzielenie poparcia żądaniom pracowników transportu publicznego. Zarówno komuniści, jak i niekomuniści z CNOC uważali, że oferta Machado daje szansę zaspokojenia ekonomicznych żądań strajkujących. Dlaczego więc miano by z niej nie skorzystać?

Otóż, w owej chwili należało ofertę jednak odrzucić i uznać, że pertraktacje z prezydentem Machado nie wchodzi w rachubę. To, że komuniści nie wykorzystali swych pozycji w CNOC i Komitecie Strajkowym i nie wpłynęli na odrzucenie oferty Machado, miało się okazać ich błędem — poddanym zresztą przez nich później, w grudniu 1933 r., surowej samokrytycznej ocenie. Należy zwrócić uwagę, że do tego błędu doszło w szczególnej sytuacji: Machado był wprawdzie przyciśnięty do muru, zaś Sumner Welles zdawał się go już nie osłaniać, niemniej 30 okrętów US Navy czekało u wybrzeży Kuby na wynik kontaktów Machado ze związkowcami i na dalszy rozwój wydarzeń. Historia jest jednak bezlitosna: premiuje tylko tych, którzy potrafią należycie mierzyć jej puls, natomiast tym, którym się to nie udaje, udziela nagany w zasadzie bez wnikania w okoliczności łagodzące. Mimo że strajkujący nie zgłaszali żadnych nowych żądań, które mogłyby być dla CNOC i komitetu strajkowego ostrzegawczym sygnałem, ich wzburzenie od kiedy połała się krew przed Pałacem Prezydenckim było tak wielkie, że można było domyśleć się, iż nie chodzi już o wymuszenie podwyżek płac dla pracowników transportu publicznego, lecz o coś zupełnie innego, co najzwyczajniej wyrażały pojawiające się na murach napisy: „Precz z Machado”. Kto w owej chwili podejmował negocjacje z Machado w sprawie płac, ten dawał poznać, że nie sądzi, iż dyktator już jutro spadnie ze swego stołka, i że powinien, że musi spaść, i chcąc nie chcąc pozwał się wciągnąć w jego grę. Machado oczywiście łatwo przystał na podwyżki. Odnotujmy:

9 sierpnia 1933 r. — koncesje Machado.

Nazajutrz César Vilar, jeden z czołowych działaczy partii komunistycznej, podpisuje w imieniu CNOC i komitetu strajkowego wezwanie do przerwania strajku powszechnego. Termin powrotu do pracy: 11 sierpnia, godz. 12.00. Jednakże w południe 11 sierpnia nie ruszają maszyny, koleje, autobusy, dźwigi portowe. Nie działa poczta, nie wychodzą gazety. Ta cisza jest wspaniała, podniosła. Cisza, która już jest rewolucją.

Machado nagle pojmuję, że sytuacja jest poważniejsza niż wydawało się to nie tylko jemu, lecz również samym przywódcom strajkowym, co więcej: tak poważna, że nawet CNOC utraciła nad nią kontrolę, skoro jej wezwanie do przerwania strajku zostało przez strajkujących zignorowane, i zdaje sobie sprawę, że dotarł nieoczekiwanie do Rubikonu. Strategia każdej dyktatury jest prymitywna, sprowadza się w gruncie rzeczy do niewielkiej liczby znanych manewrów, tak więc następny ruch Machado to albo poddać się, albo zgnieść rewolucję przez zmasowane użycie fizycznej siły. Generał wybiera to drugie i zwraca się o pomoc do armii. Armia nie zamierza jednak dłużej go wspierać. W Pałacu Prezydenckim zjawiają się wyżsi oficerowie z koszar Columbia w Hawanie — wśród nich płk Sanguily, który wcześniej spotkał się z Wellesem — i proszą Machado, aby ustąpił. Nie wiadomo na co jeszcze licząc, Machado próbuje się wyśliznąć jak piskorz, zabiega przynajmniej o dwudniową zwłokę. Ale wojskowi są uparci: jeśli pan prezydent nie złoży dymisji, w kraju wybuchnie rewolucja, a następstwa rewolucji mogą być nieobliczalne, i domagają się ustąpienia Machado, nie później niż do godziny dwunastej 12 sierpnia. Teraz już akcja toczy się według dobrze znanego w Ameryce Łacińskiej scenariusza:

Machado przekazuje urząd prezydenta ministrowi obrony;

Machado pakuje w pośpiechu walizki;

Machado opuszcza Pałac Prezydencki, aby następnie opuścić chyłkiem kraj.

Gwoli ścisłości: Usunięty dyktator nie udaje się, jak to się zazwyczaj dzieje w takim wypadku, do którejś z ambasad bądź wprost na lotnisko, lecz do swej rezydencji w Rancho Boyeros — położonej w każdym razie w pobliżu lotniska, z którego odleci 12 sierpnia po południu. Jest to jednak stosunkowo nieznaczna niezgodność ze scenariuszem.

Reżim prezydenta Gerardo Machado y Moralesa, który dławił Kubę przez z górą 8 lat, pada pod ciosami strajku powszechnego, który trwał 8 dni. Dodajmy: strajk nie obaliłby Machado, jeśli Machado korzystałby w tym czasie z poparcia USA i armii, ale też gdyby nie strajk, Machado nie zostałby obalony w sierpniu 1933 r., a może nawet nie doszłoby do rewolucji 1933 roku. Tak więc siłą uderzeniową strajku określiło także to, że wybuchł on we właściwym czasie, ale gdyby strajk nie wybuchł, natarcie na Machado byłoby nie tylko nieporównanie słabsze, lecz rozwinęłoby się również w innym kierunku.

Co teraz?...

To pytanie — jako pytanie: „Co po Machado?” — ambasador Sumner Welles rozważał oczywiście już wcześniej. Dziwna rzecz, wydawałoby się, że po odejściu Machado Stanom Zjednoczonym potrzebny był na Kubie całkiem nowy człowiek, którym nie mógł być żaden z ministrów dyktatora, ale Wellesowi odpowiadało właśnie rozwiązanie, do którego doszło, tj. przejście urzędu prezydenta przez gen. Alberto Herrere, dotychczasowego sekretarza wojny i marynarki w rządzie Machado. Kilkanaście godzin wcześniej, nim Machado podpisał odpowiedni dekret, Welles sugerował w depeszy do Waszyngtonu, że Herrera — jedyny minister, z którym w ostatnich czasach mógł znaleźć wspólny język, i żeby nie było wątpliwości: uległy wobec sugestii odzwierciedlających interesy rządu USA — byłby właściwym człowiekiem na fotelu prezydenckim. Dowiedziawszy się rankiem 12 sierpnia, że Herrery nie chcą ani politycy oficjalnej opozycji, ani wyżsi oficerowie, Welles wpadł w złość. Co się tyczy samego Herrery, rozumiał on niezręczność sytuacji i nie zamierzał trzymać się kurczowo powierzonego mu przez Machado mandatu. Chętnie zgodził się być prezydentem jedynie przez parę godzin, chciał dowiedzieć się tylko jednego: komu ma przekazać

zaszczytny urząd prezydenta republiki? Welles to już wkrótce wiedział: Céspedesowi. Około południa ambasador USA spotkał się w rezydencji gen. Herrery z Cosme de la Torriente, politykiem Unii Nacjonalistycznej, który od 1 lipca 1933 r. przewodniczył tzw. rozmowom mediacyjnym mającym doprowadzić pod auspicjami USA do pokojowego usunięcia Machado, oraz z Céspedesem, który był 'wysuwany przez uczestniczące w mediacjach konserwatywne siły opozycji jako kandydat na prezydenta. I właśnie podczas tego spotkania Welles podjął decyzję: skoro jego kubańscy partnerzy mieli określone zastrzeżenia do Herrery, tym samym nie powinni byli mieć ich do Céspedesa, a poza tym ewentualny zarzut, że prezydent Carlos Manuel de Céspedes y Quesada został wydobyty z teczek ambasadora USA, rząd amerykański mógł względnie łatwo odeprzeć przez przypomnienie decyzji spotkań mediacyjnych. I tak oto Welles postanowił, nie tracąc więcej czasu, zastąpić Herrere Céspedesem.

Kubańczycy poszli spać w piątek, 11 sierpnia, jeszcze pod rządami Machado. W sobotę, 12 sierpnia, obudzili się nie wiedząc, że w Pałacu Prezydenckim nie ma już Machado. Zaś kiedy się o tym dowiedzieli, pałeczka prezydencka zdążyła już przejść od Herrery do Céspedesa, zaś ambasador Welles po

salwie oddanej z armat fortecy La Cabana na cześć nowego prezydenta już ścisnął i całował go. Zdjęcie przedstawiające tę wzruszającą scenę, które pojawiło się zaraz w gazetach, zdawało się mówić Kubańczykom: Patrzcie, co zdziałał wspaniały przyjaciel Kuby! Z dnia na dzień, nie zważając ani na porę nocną, ani na rozpoczynający się weekend, pomógł usunąć tyrana, a i zadbał też, żeby nowym prezydentem został cywilny polityk, krytyk Machado, szczerzy demokrata!...

Dlaczego Welles zdecydował się w ostatniej chwili na wybranie Céspedesa, zaś Roosevelt, od marca 1933 r. prezydent USA, wybór ten przyjął z zadowoleniem? Céspedes spełniał bowiem trzy warunki: był wypróbowanym przyjacielem Stanów Zjednoczonych; należał do liberalizującej, godnej zaufania prawicy; dał się poznać jako umiarkowany krytyk dyktatorskich rządów Machado. No i Roosevelt, i Welles liczyli również na to, że Céspedes pozyska sympatię zrewoltowanych ziomków dzięki swemu historycznemu nazwisku — jako syn „wielkiego Céspedesa”, bohatera pierwszej wojny o niepodległość Kuby w latach 1868—1878. Miało mu to ułatwić poskromienie rozgorączkowanych umysłów obietnicami, o których będzie można spokojnie zapomnieć, kiedy już opadnie fala burzowa. Nazwisko Céspedesa miało sugerować, że na Kubie następuje zwrot ku odnowie demokratycznej, w istocie zaś osłonić fundamenty dotychczasowego ładu społecznego.

Powściągnięcie rewolucji za pomocą tej prymitywnej manipulacji okazuje się jednak trudniejsze niż przekazanie „małemu Céspedesowi” Pałacu Prezydenckiego. Nikt się nie cieszy z Céspedesa, jego władza pozostaje od początku nominalna. W Hawanie mnożą się samosady, policja chowa się po kątach, armia milczy. Directorio Estudiantil Universitario, Studencki Dyrektoriat Uniwersytecki, który działając nie tylko wśród studentów występował od lat przeciw dyktaturze, domaga się usunięcia wszystkich gubernatorów, burmistrzów i sędziów mianowanych przez Machado i postawienia przed sądem ludzi skompromitowanych współpracą z obalonym reżimem. Céspedes jest głuchy na te żądania. Odnosi się wprawdzie z niechęcią, może nawet ze wstrętem, do pasibrzuchów, łapówkarzy, pałkarzy, morderców, którzy dotychczas rządili Kubą, ale nie chce ich karać. Bo jakże — tej samej sprawie służyli, której on służy, tyle że, niewątpliwie, zblądzili w metodzie. Ogranicza się więc do zaprowadzenia porządków w loterii państwowej. Dyrektoriat wzywa Céspedesa do odejścia. Wzywa — ale nie może go zmusić, bo nie ma na to środków. Welles, zaniepokojony, pisze do Roosevelta: Kuba pogrąży się w kompletnym chaosie.

Dlaczego armia nie wspiera nowego prezydenta? Jej zachowanie jest dziwne, może na by rzecz: zagadkowe, wymaga więc wyjaśnienia.

Wbrew pozorom, nie udzielenie przez armię poparcia Céspedesowi nie było jednak ani dziwne, ani zagadkowe. Nie można bowiem wyobrazić sobie kryzysu państwa, który nie byłby związany z kryzysem armii, ani też kryzysu armii, który nie byłby odbiciem kryzysu państwa. Armia wraz z jej hierarchią, w ogólnym zarysie odpowiadającą klasowej stratyfikacji społeczeństwa, pozostaje zawsze częścią „cywilnego społeczeństwa”, nawet jako organizacja w znacznym stopniu z niego wyobcowana. Tak więc odpowiednikiem występującego w „cywilnym społeczeństwie” konfliktu między rządzonymi a rządzącymi jest w armii konflikt między masą żołnierską oraz podoficerami i oficerami niższych stopni a wyższym korpusem oficerskim, zaś odpowiednikiem sprzeczności wewnątrz klas panujących są w armii tarcia wewnątrz korpusu oficerskiego. W 1933 r. główny konflikt w armii kubańskiej wyraził się w konfrontacji „sierżantów”, tj. podoficerów i oficerów niższych stopni, z wyższym korpusem oficerskim. Znalazł on zrazu ujście w żądaniach czysto ekonomicznych, niemniej szybko objął żądania ogólniejsze, mimo że formalnie nie wykraczające poza sprawy żołnierskiej egzystencji.

4 września, późnym wieczorem, w koszarach Columbia w Hawanie doszło do doniosłych wydarzeń, nazwanych później „rewolucją sierżantów”.

Grupa sierżantów w asyście uzbrojonych po zęby żołnierzy wtargnęła do pokojów oficerów — wielu zaskoczywszy w łóżkach jak ich Pan Bóg stworzył, bo noc była gorąca — i zaleciła im grzeczne zachowanie; aresztowano i uwięziono tylko niektórych; innym polecono nie opuszczać koszar; ale nie brak było i takich, którzy mogli spokojnie udać się do domów. Jeszcze przed świtem do rebeliantów przyłączyła się załoga stojącego w porcie hawańskim okrętu „Patria”. Podobnie jak w Columbii, nie padł tu nawet jeden strzał — bosman załatwił wszystko, przy jego rozmowie z oficerami nie było nawet marynarzy. Hawana znalazła się w rękach powstańców.

Jak mogło do tego dojść? Gdzie był prezydent? A zwłaszcza: gdzie był szef sztabu? Otóż szef sztabu, płk Sanguily, był w szpitalu, bo musiał się poddać zabiegowi chirurgicznemu. Natomiast zastępujący go gen. Montes, jak również prezydent Céspedes wrócili właśnie dopiero co z wizytacji prowincji Las Villas i Matanzas, które 1 września spustoszył cyklon, i zupełnie nie spodziewali się czegoś tak dziwnego, jak rebelia sierżantów. Nim zdążyli cokolwiek przedsięwziąć, przywódcy rebelii — Rodriguez, Pedraza, López i Batista, czterej niemal nikomu nie znani sierżanci — przedsięwzięli już wszystko, aby stać się panami sytuacji.

Na wiadomość o rebelii, w koszarach Columbia jeszcze w nocy zjawiają się liczni członkowie Dyrektoriatu. Ściągają, też z miasta przyjaciół politycznych, m.in. dra Graua, profesora fizjologii, który już w 1927 r. miał odwagę wystąpić publicznie przeciw Machado, a w kwietniu 1933 r. wszedł do utworzonej w Miami, na Florydzie, antymachadowskiej Junty Rewolucyjnej. Studenci i sierżanci bez trudu porozumiewają się ze sobą. Sierżanci bratają się z członkami Dyrektoriatu, wraz z nimi uchwalają odezwę do ludności, która mówi, że oto żołnierze i cywile utworzyli Rewolucyjne Zjednoczenie Kubańskie, że celem Zjednoczenia jest wypełnienie najpilniejszych zadań narodowych, i że Rewolucyjne Zjednoczenie Kubańskie przejmuje ster władzy w charakterze Rządu Rewolucyjnego. Wśród osób, które składają pod tą odezwą podpisy, są przyszli prezydenci i jest też przyszły dyktator, który

przedstawia się tu następująco: *Sierżant, Rewolucyjny Szef wszystkich Sił Zbrojnych Republiki*.

Autorzy odezwy tworzą tzw. pentarchię, tj. pięcioosobową juntę rewolucyjną, pierwszy na Kubie rząd, który powstał bez udziału ambasadora USA w Hawanie i który był dziełem studentów. Jego pięciu członków, w otoczeniu studentów, zjawia się wkrótce w Pałacu Prezydenckim, aby powiadomić Céspedes, że przejmują władzę. Céspedes nie może niemal tego pojąć. Studenci, sierżanci, profesor fizjologii? Nawet nie składa formalnej rezygnacji, opuszcza Pałac Prezydencki i żeby uniknąć, jak się wydaje, jajek na bekonie, którymi groziłby mu azyl u Sumnera Wellesa, zaszywa się w ambasadzie francuskiej. Człowiekiem, który zdobył przywództwo w „rewolucji sierżantów”, był 32-letni radiotelegrafista i stenograf sztabowy, sierżant Fulgencio Batista y Zaldivar (urodził się 16 stycznia 1901 r. w Benes w prowincji Oriente). Człowiekiem, który stanął na czele pentarchii — a następnie 10 września został prezydentem — był znany ze swych śmiałych wystąpień przeciw dyktaturze Machado lekarz, profesor fizjologii na uniwersytecie hawańskim, 51-letni Ramón Grau San Martín (urodził się 13 września 1882 r. w La Palma w prowincji Pinar del Río). Ci dwaj ludzie mieli stać się w ciągu następnych 20 lat — aż do pojawienia się na scenie politycznej Fidela Castro — centralnymi figurami historii Kuby.

Dyrektoriat zaproponował Batiście wejście do rządu, ale Batista wolał się nie rozstawać z mundurem. W ten sposób sierżant Batista, na wniosek Sergio Carbó, ministra spraw wewnętrznych, wojny i marynarki w Rządzie Pięciu, podniesiony niemal z dnia na dzień do rangi pułkownika za niezbyt jasne zasługi wojenne, a także wybitne usługi oddane ojczyźnie, został szefem sztabu, a tym samym uzyskał faktycznie nieograniczoną kontrolę nad armią. W oficjalnym życiu politycznym Kuby ujawniły się w tym czasie dwie zasadnicze tendencje. Pierwsza wyrażała dążenie do radykalizacji rewolucji. Druga — do jej powstrzymania. Rzecznikiem pierwszej był Antonio Guiteras Holmes, zrazu minister spraw wewnętrznych, a następnie także minister wojny i marynarki w rządzie sformowanym przez Graua po objęciu urzędu prezydenta, najmłodszy członek tego gabinetu. Rzecznikiem drugiej — płk Carlos Mendieta y Montefur, jeden z głównych przywódców konserwatywnej opozycji antymachadowskiej, który w osobie Batisty miał znaleźć już wkrótce wpływowego protektora.

Rząd Graua reprezentował różne siły społeczne i polityczne, zespolone wspólną walką przeciw dyktaturze. Z jednej strony: dysydencką frakcją narodowej burżuazji, która odmówiła w ostatnich latach dyktatury poparcia rządowi i opowiadała się za ustanowieniem autentycznej demokracji parlamentarnej, będąc jednocześnie przeciwna jakimkolwiek strukturalnym przeobrażeniom społecznym. Z drugiej: żywioły rewolucyjnego drobnomieszczactwa — będące awangardą rewolucji, które pragnęły postępowych reform społecznych w duchu nowoczesnego, oświeconego kapitalizmu oraz uwolnienia kraju od dławiącej go zależności od Stanów Zjednoczonych. Grau San Martín usiłował jako szef rządu występować w roli pośrednika między tymi dwiema siłami. Poza rządem znajdowała się specyficzna „trzecia siła” — armia. Postawa armii ułatwiła rozwój rewolucji po załamaniu się dyktatury Machado. Tej postawy nie określały jednak żadne ideologiczne czy moralnepryncypia.

Dla oficerów nowej elity armijnej — wywodzących się z represyjnej siły dyktatury, a zatem obciążonych politycznie i moralnie swym rodowodem — rewolucja sprowadzała się do usunięcia skompromitowanej ekipy rządzącej wraz z wiernymi jej do końca ludźmi we wszystkich ogniwach państwa i do wydzwignięcia ku władzy z dnia na dzień tych, którzy się

do tego przyczynili, tj. właśnie ich, dotychczasowych „sierżantów”. Ograniczoność ideowej motywacji działania „sierżantów”, a stąd: dążenie do zdobycia władzy, przywilejów, korzyści materialnych jako główna, samoistna motywacja — sprawiły, że nowa elita armii nie opowiadała się, przynajmniej jawnie, ani za tendencją zachowawczą, ani przeciw tendencji rewolucyjnej. Czekala, sama jeszcze nie dość mocna, aż obie tendencje nawzajem się osłabiają w nieuniknionych starciach. Zamierzała — kiedy okrzepnie, a konkurenci nie będą się już mogli jej przeciwstawić, wystąpić samodzielnie na scenie, aby stać się główną osią państwa. „Czwartą siłą” rewolucji 1933 roku, jednocześnie — jej najważniejszą siłą, mógł stać się ruch robotniczy. Mógł, o ile by uznał wspólnotę interesów warstw średnich i proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i włączył się do wysiłków rządu rewolucyjnego, radykalizując go i modelując kształt państwa.

Stosownie jednak do utrzymujących się jeszcze wówczas w ruchu komunistycznym objętym przez III Międzynarodówkę tendencji uważano, że interesy klasy robotniczej są przeciwne w każdej sytuacji interesom burżuazji, a wewnątrz burżuazji nie dostrzegano różnicowania sił i interesów bądź je ignorowano.

Komunistyczna Partia Kuby cieszyła się znacznymi wpływami w kubańskim ruchu robotniczym objętym przez związki zawodowe. Tak więc strategia komunistów miała w decydującym stopniu określić stosunek proletariatu kubańskiego do rewolucji 1933 roku. Na posiedzeniu KC KPK w dniu 26 sierpnia, a więc dokładnie dwa tygodnie po ucieczce Machado, przywódcy partii przyznali, że w dniach kryzysu sierpniowego nie docenili siły ludowej rebelii, i postanowili wyciągnąć wnioski z popełnionego błędu. Stwierdzili, że doświadczenie sierpniowe wykazało, iż hasła partii powinny wyprzedzać rozwój wydarzeń, i że w aktualnej sytuacji, kiedy reakcyjny rząd Céspedes a pozbawiony jest właściwie realnej władzy, partia powinna wezwać masy do tworzenia rad robotniczych i chłopskich, które byłyby — jak to formułuje opracowana przez zarząd polityczny armii kubańskiej i wydana w Hawanie w 1967 r. Historia de Cuba — organami władzy mającymi stać się narzędziem generalnego przejścia władzy.

Apel o tworzenie rad robotniczych i chłopskich, skierowany przeciw rządowi Céspedes a, zwracał się po „rewolucji sierżantów”,

która ów rząd obaliła, przeciw rządowi Graua. Mimo że oba były rządami burżuazyjnymi, powstały jednak po dwóch stronach barykady: rząd Céspedes a miał powstrzymać rewolucję (rewolucję burżuazyjno--demokratyczną), a rząd Graua — podjąć ją i rozwinąć. Czy komuniści powinni byli zatem po 4 września 1933 r. wycofać się z linii powstańczej, czy też pozostać przy niej?

Z tego co już wcześniej powiedzieliśmy wynika, że zastąpienie jednego rządu burżuazyjnego przez inny nie mogło wpłynąć na zmianę strategii partii komunistycznej. Kontynuowanie przez KPK akcji na rzecz tworzenia rad, nawiązującej do doświadczeń rewolucji rosyjskiej — w tym czasie nie tylko świeżych, lecz także jedynych, było na pozór trafne. Jeśli bowiem Grau San Martin był „Kiereńskim”, linia komunistów, tj. „bolszewików”, winna była zmierzać do przyspieszenia rozwoju rewolucji przez odmówienie rządowi Graua poparcia, tworzenie rad robotniczych i chłopskich i wreszcie — obalenie rządu, zniesienie państwa burżuazyjnego i zastąpienie go państwem robotniczo-chłopskim.

Rzeczywistość społeczna Kuby nie mieściła się jednak w tym schemacie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że imperializm amerykański podporządkował sobie Kubę już w czasach, kiedy w kraju tym jeszcze nie dokonana została rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, i że Stany Zjednoczone właśnie dzięki temu mogły przekształcić Kubę w swą półkolonię, dojdziemy do wniosku, że rewolucja, od której zależał ekonomiczny i społeczny rozwój kraju, musiała równocześnie wyzwolić Kubę spod zależności od Stanów Zjednoczonych.

Nic więc dziwnego, że zmiany dokonujące się od pojawienia się na scenie rządu Graua wywołały sprzeciw imperializmu amerykańskiego, a także tej burżuazji kubańskiej, którą imperializm amerykański wciągnął w orbitę swej polityki. Rewolucja burżuazyjno-demokratyczna na Kubie była rewolucją burżuazji narodowej, tj. tej części burżuazji, której interesy identyfikowały się z dążeniem do osiągnięcia niezależności narodowej a także rewolucją radykalnie i patriotycznie nastrojonych żywiołów drobnomieszczańskich, które szczególnie dotkliwie odczuwały zarówno bezpośrednie, jak i pośrednie skutki zależności Kuby od Stanów Zjednoczonych. A więc: Grau nie był „Kiereńskim”. A więc: komuniści nie znajdowali się — i to niezależnie od politycznego nieprzygotowania proletariatu kubańskiego do podjęcia walki o rewolucję proletariacką — w sytuacji bolszewików po rewolucji lutowej. Dla kubańskiej burżuazji narodowej cele rewolucji burżuazyjno-demokratycznej były jej celami historycznymi, dla kubańskiego proletariatu — celami doraźnymi. Wobec faktu, że każda z tych klas była zbyt słaba, aby móc sama urzeczywistnić swoje cele historyczne, przyłączenie się proletariatu do burżuazji narodowej oznaczałoby stworzenie szansy osiągnięcia przez burżuazję jej celów historycznych, a przez proletariat — jego celów doraźnych, zaś jego nieprzyłączenie się — zaprzepaszczenie tej szansy. Taka właśnie była, w najzwięźlejszym ujęciu dialektyka 1933 roku. W groźbie, że nie zostanie ona odczytana przez głównych aktorów, drzemał dramat rewolucji.

Rewolucja rozwijała się zrazu w dwóch płaszczyznach. Jedna — to płaszczyzna polityki rządu Graua, druga — to płaszczyzna akcji tworzenia rad.

Co się tyczy polityki rządu:

Rząd Grau San Martina — czytamy w wydanej w Moskwie w 1975 r. pracy Emilii A. Griniewiczowej *Kuba: put'k pobiedie rewolucii — dokonał wielu ważnych posunięć prawodawczych w życiu politycznym i gospodarczym. Rozwiązał partie, które popierały dyktaturę, skonfiskował majątki ziemskie i przedsiębiorstwa należące do urzędników Machado. Przyjął liczne ustawy zmierzające do poprawy położenia pracujących, m. in. ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, o minimum płacy robotniczej, o ubezpieczeniach socjalnych itd. Ustanowił kontrolę nad wielkimi towarzystwami zagranicznymi Cubana de Electricidad, Cuban--American Sugar Company, centralami cukrowniczymi Chaparra, Delicias itd., a także podjął wiele innych przedsięwzięć.*

Co się zaś tyczy akcji tworzenia rad: Akcja ta nie dała żadnych wyników w Hawanie i innych większych miastach, przyniosła natomiast sformowanie się pewnej liczby rad na plantacjach trzciny cukrowej i w cukrowniach w prowincjach Oriente, Camagüey i Las Villas. Tu i ówdzie rady zdołały nawet zdobyć silną pozycję, jak choćby w Mabey, gdzie doszło do powstania miniaturowego państwa proletariackiego, które administrowało skonfiskowanymi gruntami, organizowało produkcję i posiadało własną milicję. Niemniej te izolowane sukcesy apelu „Cała władza w ręce rad!”, ponowionego 10 listopada 1933 r., nie były w stanie doprowadzić do zwrotu ku rewolucji robotniczo-rolniczej.

Ścisłej — nie były to dwie płaszczyzny jednej i tej samej rewolucji, lecz poniekąd dwie rewolucje zainicjowane sierpniowym strajkiem powszechnym, rewolucje rozwijające się w tym samym czasie, lecz zdążające do różnych celów.

W tych okolicznościach położenie rządu Graua stawało się coraz trudniejsze. Burżuazja agrarna, amerykańskie towarzystwa cukrowe oraz rząd USA atakowały go z prawa. Część proletariatu kubańskiego — ta, która była skupiona w regionach pozamiejskich i związana z najważniejszym sektorem gospodarki na Kubie — wytwarzaniem cukru — politycznie go zwalczała. Warstwy średnie były coraz bardziej zaniepokojone rządowym programem reform socjalnych,

mimo że program ten wyrażał ich obiektywne interesy historyczne, i coraz bardziej znużone brakiem stabilizacji gospodarczej i politycznej sytuacji kraju.

Tymczasem zbliżała się *zafra*, żniwa trzciny cukrowej, które na Kubie rozpoczynają się z początkiem roku, nie później niż w połowie stycznia. Jakikolwiek rząd kubański — postępowy czy reakcyjny, który dopuściłby do załamania się *zafry*, wydałby na siebie wyrok śmierci. Dlatego też rząd Graua musiał zadbać o stworzenie niezbędnych warunków dla kampanii cukrowniczej. Guiteras próbował nawiązać rozmowy z Cesarem Vilarem, przywódcą centrali związkowej CNOC, jednakże Vilar odmówił kontaktów z człowiekiem nazywanym w ulotkach KPK „konkurentem Zubizaretty” (wyjaśnijmy, że Zubizaretta był ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Machado). Dla komunistycznych przywódców związkowych rząd Graua — który rzekomo dążył, jak to formułowała jedna z odezw Młodzieżowej Ligi Komunistycznej, do pokazania się swoim panom, bankierom z Wall Street, jako rzeczywisty strażnik ich interesów — był śmiertelnym wrogiem mas, wskutek czego i rząd zaczął się do ruchu rad i do komunistów odnosić wrogo. Skoro dialog nie wchodził w rachubę, nieunikniona stała się konfrontacja. Antonio Guiteras, rewolucyjny demokrat i jeden z przywódców rewolucyjnej młodzieży studenckiej, jak go przedstawia cytowana wyżej Emilia Griniewiczowa, autentyczny wódz duchowy radykalnego skrzydła rewolucji i autor jej najbardziej postępowych przedsięwzięć, który mógłby być sojusznikiem komunistów, inicjuje więc jako minister spraw wewnętrznych oraz minister wojny i marynarki akcje represyjne przeciw radom robotniczym i chłopskim oraz strajkom organizowanym przez komunistów, którzy mogliby być jego sojusznikami.

Batista — niezwykle chętny, jak się okazuje, do realizacji takich przedsięwzięć — przystępuje do rozpędzania rad. W tym samym czasie uderza też w starą machadowską prawicę w armii: 2 października inscenizuje „bitwę o hotel Nacional”, krwawą masakrę, w której zostają zlikwidowani oficerowie związani z reżimem Machado, a 9 listopada — masakrę w opanowanym przez grupę zbuntowanych oficerów forcie Atarés. Jak przypomni w 1953 r. Fidel Castro, w dniu bitwy o hotel Nacional niektórzy oficerowie zostali zamordowani po złożeniu broni, zaś po kapitulacji fortu Atarés karabiny maszynowe napastników wystrzelały cały rząd jeńców. Udając, że występuje w obronie rewolucji, Batista ćwiczył w ten sposób armię w bestialstwie, aby uczynić z niej siłę ślepo mu posłuszną i wolną od skrupułów moralnych, a oficerów związanych ze starym reżimem mordował przede wszystkim jako ludzi, którzy mogliby zagrozić jego karierze oraz skrycie przezeń formowanemu nowemu reżimowi.

W ciągu niespełna dwóch miesięcy Batista przebył drogę od niebytu do występów w teatrze historii. Jeszcze wczoraj sierżant, a już dziś pułkownik i szef sztabu, wchodził w rolę jednego z owych populistycznych bohaterów chwili, wywodzących się niemal zawsze z szeregow

armii, w jakich obfitują dzieje Ameryki Łacińskiej. Prawdę mówiąc, spełniał związane z tą rolą wymogi. Czy nie wypłynął na powierzchnię życia publicznego na fali rewolucyjnej? I czy nie stał się tym, kim się stał, dzięki udziałowi w przewrocie wolnościowym? Wszystko to zapewniało mu uznanie, poparcie i sympatię wśród żołnierzy i „sierżantów”, jak i w (masach przenikniętych odwieczną tęsknotą za plebejskimi przywódcami. Ale jako wychowanek armii stworzonej przez system społeczny będący fundamentem reżimu Machado, Batista był sam produktem tego systemu. Oczywiście byłoby nonsensem twierdzić, że w 1933 r. przesądzona już była rola, jaką później odegrał, i że odegranie przezeń innej roli nie było możliwe. Odczytywanie wydarzeń wstak nie ma nic wspólnego z materialistycznym pojmowaniem historii. Jeśli rewolucja zdołałaby podważyć stare państwo i podciąć jego społeczne korzenie, Batista i inni „sierżanci” — pod których rozkazami znalazła się armia jako najważniejsza część składowa dotychczasowego państwa — znaleźliby się w innej sytuacji i prawdopodobnie by się jej poddali już choćby dlatego, że woleliby płynąć z prądem niż przeciw prądowi.

Jednakże taka perspektywa nie pojawiła się.

Rządowi Graua, wziętemu w dwa ognie i rozdieranemu przez wewnętrzne sprzeczności, było coraz trudniej funkcjonować. Stany Zjednoczone go nie uznawały, zaś ambasador Welles, pozostający nadal w Hawanie, próbował go obalić za pomocą spisków, których organizowanie stało się jego głównym zajęciem. Rząd jednak nie poddawał się. Zmusił Wellesa do opuszczenia Kuby. Zażądał od działającej na Kubie amerykańskiej spółki Cubana de Electricidad zmiany zasad jej działania, a kiedy ta odpowiedziała odcięciem prądu i wody, wziął jej mienie pod zarząd państwowy. Przekreślił narzucone Kubie przez USA ograniczenia eksportowe i nakazał wszystkim cukrowniom podjęcie pracy. I wreszcie: 12 stycznia 1934 r. unieważnił długi zaciągnięte przez Machado w północnoamerykańskim Chase National Bank. Stany Zjednoczone — nie mogąc zgnieść rządu Graua za pomocą spisków i szantażów, a nie chcąc jeszcze sięgać do interwencji zbrojnej, która postawiłaby pod znakiem zapytania proklamowaną przez Roosevelta politykę „dobrego sąsiedztwa” — sięgnęły do wypróbowanych metod mafijnych. Jafferson Caffery, wysoki urzędnik Departamentu Stanu USA, który zmieniając Wellesa przybył na Kubę 18 grudnia jako „osobisty przedstawiciel prezydenta USA” (nie mógł bowiem występować w charakterze ambasadora przy rządzie, którego Stany Zjednoczone nie uznawały), nawiązał niezwłocznie z Batistą bliską znajomość, podtrzymywaną częstymi spotkaniami nie tylko dlatego, że obaj lubili konie i długie spacery w siodle. Caffery w lot pojął, że jedyną realną podporą rządu Graua jest armia, ponieważ sympatia i popularność, jakimi cieszył się rząd w społeczeństwie, są rozproszone, nie ujęte w żadną zorganizowaną siłę polityczną, i że wystarczyłoby zatem tę podporę wytrącić, aby rząd obalić. I pojął też, że nie będzie to trudne przedsięwzięcie, jeśli nowa elita armijna otrzyma odpowiednie gwarancje amerykańskie, bo cóż ją w istocie łączy z rządem Graua poza nieco przypadkowym mariażem ze Studenckim Dyrektoriatem Uniwersyteckim po obaleniu Machado?

Czas przy tym naglił. Z jednej bowiem strony rząd Graua wyraźnie się radykalizował: 20 grudnia przejął dwie cukrownie należące do Cuban-American Sugar Company, a były to Chaparra i Delicias, jedne z największych w kraju, i jednocześnie nakazał właścicielom wszystkich innych cukrowni przystąpienie do *zafry* nie później niż 15 stycznia. Z drugiej zaś strony szykowało się do szturm centrala związkowa CNOC. Kongres Jedności Związkowej,

który odbył się w Hawanie na początku stycznia z udziałem ponad 3 tys. delegatów, zapowiedział podjęcie w okresie zafry nowej wielkiej batalii przeciw kapitalistom i rządowi.

Rozmowy Caffery'ego z Batistą osiągnęły najwidoczniej pożądaný skutek, bo oto w sobotę 13 stycznia Batista odwiedził pułkownika Carlosa Mendię, przywódcę partii nacjonalistycznej, i nakłonił go do objęcia urzędu prezydenta. Jako że urząd ten jeszcze sprawował Grau, tego samego dnia po południu Batista i Mendieta spotkali się z Grauem w jednym z majątków pod Hawaną. Batista nie owijał sprawy w bawelnę: wezwał Graua do złożenia dymisji, a jako człowieka, któremu Grau winien przekazać urząd prezydenta, wskazał Mendię. Batista rozumiał, że Grau może nie zaakceptować Mendię, dlatego też powtórzył to, co niedawno usłyszał od Caffery'ego: że rząd kierowany przez Mendię zostanie uznany — na czym Kubie nie może nie zależeć — przez Stany Zjednoczone. Jako patriota, Grau powinien to wziąć pod uwagę.

Grau pojmuje, że Batista — mający od czterech miesięcy w ręku armię, którą w ostatnich tygodniach powiększono i nowoczesnie uzbrojono, jest panem sytuacji. I z goryczą mówi — według świadectwa sekretarza stanu w jego rządzie, Manuela Marqueza Sterlinga — na zakończenie rozmowy z Batistą i Mendię: *Kiedyś w Hiszpanii pragnąc kogoś pochwalić powiadano, że to człowiek uczciwy i nie odznaczony Krzyżem Izabeli Katolickiej. O mnie można powiedzieć, że mój rząd był uczciwy, służył sprawie narodu i nie był uznany przez Stany Zjednoczone.*

Grau jeszcze jest prezydentem, a już mówi o swym rządzie w czasie przeszłym? Tak — Grau kapituluje, zgadza się na ustąpienie, pragnąłby jedynie swój urząd złożyć wobec tych, od których go otrzymał, chce, aby oni wskazali następcę. Batiście to nie tylko nie przeszkadza, lecz poniekąd nawet dogadza: złamanie rewolucji przy zachowaniu pozorów, że się ją kontynuuje, może mu być tylko na rękę.

Nazajutrz, w niedzielę, Guiteras i jego przyjaciele usiłują przekonać Graua, aby nie ustępował, a Batistę usunął, póki mają jeszcze w ręku siły policyjne i popierani są przez marynarkę. Na próżno. Późnym wieczorem w koszarach Columbia spotykają się, jak tego sobie życzył Grau, sygnatariusze odezwy Rewolucyjnego Zjednoczenia Kubańskiego, którą napisano tu, w nocy z 4 na 5 września 1933 r., kiedy powstał sojusz żołnierzy i studentów. Wtedy było to spotkanie patetyczne, teraz — żalosne. Już nie rewolucja jest jego tematem. Batista chce przyspieszyć obroty maszyny reakcyjnej inwolucji, którą wprowadził właśnie w ruch, i domaga się przekazania urzędu prezydenta Mendię. Inni mają wciąż nadzieję, że uda im się jeszcze w jakiś sposób ocalić rewolucję, i żądają przekazania urzędu prezydenta inżynierowi Carlosowi Hevii, dotychczasowemu ministrowi rolnictwa, o którym można przynajmniej powiedzieć, że nie jest, jak Mendieta, człowiekiem Batisty. Świtało już, kiedy wreszcie Batista przystał na Hevię.

Guiteras nie wszedł do gabinetu Hevii, mimo że mu to zaproponowano, Batista natomiast wszedł, bo pozostał nadal szefem sztabu.

Jako prezydent, Carlos Hevia nie mógł zadowolić ani Balasty, ani Guiterasa. Guiteras mógł sięgnąć obecnie już tylko do zbrojnego oporu, jednakże Batista okazał się szybszy: ledwie wyraził zgodę na Hevię, kazał zabrać broń i amunicję z magazynów marynarki, która mogłaby wesprzeć Guiterasa, i obsadził wojskiem główne punkty strategiczne stolicy. Uwolniwszy się od Graua i Guiterasa, miał do czynienia z Hevią, prezydentem pozbawionym realnej władzy, od którego bez trudu mógł zażądać przekazania urzędu Mendię. Mógł więc

wprowadzić Mendię do Pałacu Prezydenckiego z zachowaniem formalnych wymogów konstytucyjnych, jak tego chciał od początku. I tak właśnie, nie zwlekając, zrobił. Hevia został zaprzyszony 16 stycznia; w nocy z 17 na 18 stycznia ustąpił pod naciskiem Batiaty, Mendiety i Caffery'ego; 18 stycznia nowym prezydentem Kuby był już Carlos Mendieta y Montefur, mający wówczas 60 lat, jeden z nielicznych żyjących polityków kubańskich, którzy brali udział w drugiej wojnie z Hiszpanią o niepodległość Kuby. Rząd Mendiety określił się jako „rząd koncentracji narodowej”. Stany Zjednoczone uznały go w ciągu kilku dni, podczas gdy rządu Graua nie uznawały przez ponad cztery miesiące. W ciągu kilkunastu dni ofiarowały też rządowi Mendiety 10 mln dolarów kredytu na zakupienie w USA pilnie potrzebnej Kubie żywności.

Wraz z usunięciem rządu Graua rewolucja cofnęła się jak gdyby do 12 sierpnia 1933 r., a niemal całkowitym panem sytuacji stał się pułkownik Fulgencio Batista, który władał armią. W oczach większości Kubańczyków uchodził on nadal za bojownika rewolucji antymachadowskiej, zaś dzięki wystąpieniu przeciw Grauowi i Guiterasowi pozyskał sobie zaufanie kubańskich i północnoamerykańskich klas posiadających.

Wspiąwszy się na szczyty władzy, Batista nie sięgnął po żaden z najwyższych urzędów państwowych, i wyjaśnijmy od razu: nie sięgnął, bo nie chciał, a nie dlatego, że nie mógł. To, że nie chciał, było ściśle skalkulowane. Batista po prostu uznał, że zadanie zdławienia sił rewolucji należy pozostawić innym — zwłaszcza prezydentowi tymczasowemu, któremu musiała przypaść w udziale najbrudniejsza robota — podczas gdy on miał sprawować faktyczne rządy za plecami figurantów.

Była to formuła rządzenia dotychczas nie praktykowana na Kubie, a więc nowatorska i oryginalna. Wprawdzie łatwiej było wymyśleć ją niż stosować, niemniej Batista okazał się mistrzem w posługiwaniu się swoim wynalazkiem..

Jeśli wziąć pod uwagę, że kubańskim i północnoamerykańskim klasom posiadającym potrzebny był wówczas na Kubie niekwestionowany rzecznik ich interesów, który wszakże nie nosiłby na sobie piętna reżimu Machado, a zarazem byłby „mocnym człowiekiem”, to Batista od stycznia 1934 r. spełniał już bez wątpienia wszystkie te wymogi, a użyta przez niego formuła rządzenia odpowiadała optymalnie także jego osobistym celom. Stworzywszy sytuację, w której najwyżsi urzędnicy państwa, przez Batistę do urzędów wysunięci, byli marionetkami tylko przez niego poruszonymi, osiągnął on swój cel najważniejszy: władzę dyktatorską. Jednocześnie zaś, zważywszy, że jego marionetki żyły na pozór własnym życiem, tj. nie wydawały się być marionetkami, Batista mógł sprawiać wrażenie, że ani nie określa decyzji Pałacu Prezydenckiego, ani nawet nie wywiera na nie presji, więcej: że jest jedynie żołnierzem republiki, którego elementarna powinność to posłuszeństwo wobec prezydenta i rządu.

Być dyktatorem, ale udawać, że się nim nie jest, to marzenie dyktatorów. Leżąca u podstaw tego marzenia sprzeczność jest oczywiście nie do przezwyciężenia, niemniej próba czasowego ukrycia prawdy nie musi być skazana z góry na niepowodzenie. Batista nie był pierwszym, ani ostatnim dyktatorem, który taką próbę podjął, choć był jednym z niewielu, którym się ona w zasadzie udała. W ten sposób Batista, sprawując od stycznia 1934 r. faktyczne rządy, uwalniał się od formalnej, osobistej odpowiedzialności za nie, która spadała na ludzi rządzących nominalnie, a ponadto zapewniał sobie możliwość występowania wręcz

w roli „neutralnego pośrednika”, rozjemcy, czasem nawet krytyka rządu. I tak, podczas gdy osadzony przez Batistę w Pałacu Prezydenckim Carlos Mendieta trudził się brudną, nierzadko mokrą robotą, likwidując zdobycze rewolucji 1933 roku, Batista zwierzał się ziomkom, jak bardzo jest zatroskany z powodu ekonomicznej i kulturalnej degradacji mas ludowych. Występując publicznie z postulatem „zrównoważenia praw robotników z prawami przedsiębiorców” (tak!), poufnie nakazywał rządowi energiczną ochronę interesów kapitału. W ciszy ministerialnych gabinetów jego ludzie wzmacniali łańcuchy, jakimi Kuba była przykuta do Stanów Zjednoczonych, on zaś wyżywał się w patriotycznych tyradach, które miały wzruszać prostych ludzi i zaszczerpiać w ich umysłach przekonanie, że ojczyzna zmierza, mimo wszystko, ku rozkwitowi i pomyślności.

Wielu Kubańczyków początkowo nie zdawało sobie sprawy, że okres rewolucji został zamknięty, rozpoczął się zaś okres kontrrewolucji. Sprawiało to nazwisko Batisty łączące oba okresy. Mimo że Batista w istocie rzeczy nigdy nie zamierzał służyć celom rewolucji 1933 roku, które wykraczały przecież poza złamanie reżimu Machado, w oczach większości Kubańczyków uchodził za jednego z jej głównych

przywódców. Zrazu nie pojmując, że 18 stycznia 1934 r. ustanowiona została dyktatura, a tym bardziej — że jest to wojskowa dyktatura Batisty, jednocześnie zaś widząc Batistę nadal na czele armii, ludzie ci sądzili, że rewolucja wkroczyła jedynie w nową fazę. Zwłaszcza dla ludzi należących do warstw średnich — tj. warstw udzielających poparcia rewolucji 1933 roku, choć zaniepokojonych „chaosem rewolucyjnym” — Batista pozostawał spadkobiercą rewolucji, który będzie ją kontynuował w rzekomo korzystniejszych warunkach: po przezwyciężeniu zamętu, rozruchów i zaprowadzeniu porządku oraz po narzuceniu ekipie rządowej dyscypliny. Inaczej mówiąc, warstwy średnie widniały w Batiście łączącym ich dwie nadzieje: na reformy i na porządek, wręcz męża opatrnościowego trwającej jakoby dalej rewolucji, a nie dyktatora stającego na czele kontrrewolucji.

Poczynając od 18 stycznia 1934 r. Batista stał się najwyższym uosobieniem instytucji państwa. Jego dyktatura, mimo że jawnie reakcyjna, nie była jednak klasyczną dyktaturą faszystowską, nawet jeśli przejściowo ujawniła pewne zbliżające ją do niej właściwości. Próbuując odnieść dyktaturę Batisty do doświadczeń europejskich, można by powiedzieć, że zbliżała się ona raczej do bonapartystowskiego modelu państwa militarne, które wobec faktu, że klasy panujące, wewnątrznie rozbite i skłócone, okazują się niezdolne do sprawowania rządów, staje ponad nimi, aby bez ich formalnego pełnomocnictwa rządzić w ich imieniu.

Dyktatura Batisty miała się zetrzeć z siłami, do których należały relikty obalonego reżimu Machado, [radikalne skrzydło burżuazyjno-demokratycznego frontu rewolucji 1933 roku, partia komunistyczna oraz związkowy ruch robotniczy, który za rządów Graua znacznie poszerzył zdolność i zasięg swego działania.

Jeśli chodzi o siły związane z obalonym reżimem Machado, Batista nie zamierzał się z nimi pojednać i kontynuował represje w stosunku do oficerów armii Machado i działaczy jego aparatu państwowego, co w społeczeństwie kubańskim rodziło iluzoryczne wyobrażenia o Batiście, w istocie zaś odzwierciedlało specyficzny bonapartyzm nowej dyktatury. Co się zaś

tyczy burżuazyjno-demokratycznych sił rewolucji 1933 roku, Batista był gotów do współpracy ze wszystkimi należącymi do tego frontu ludźmi, którzy byliby skłonni uznać jego reżim, natomiast postanowił zwalczać tych, którzy by przeciw niemu występowali, zaś za pomocą wszystkich dostępnych środków, nie wyłączając egzekucji bez sądu i skrytobójczych mordów, usunąć ze sceny tych, którzy wypowiedzieliby mu otwartą walkę. Grau i Guiteras, główni przywódcy demokratycznej rewolucji 1933 roku, nie zamierzali pogodzić się z dyktaturą Batisty.

Obaj — choć każdy na własny rachunek — opowiedzieli się za niezwłocznym podjęciem walki przeciw Batiście i Mendiocie, w tym również walki zbrojnej. Guiteras już w końcu stycznia 1934 r. utworzył w tym celu organizację Joven Cuba (Młoda Kuba), która ma początku 1935 r. osiągnęła, jak się ocenia, liczbę 15 tys. członków. Grau już w lutym 1934 r., wkrótce po swym wyjeździe do Meksyku, zorganizował Partido Revolucionario Cubano (Autentico), tj. Kubańską Partię Rewolucyjną (Autentyczną), która nawiązywała swą nazwą do partii stworzonej przez José Martíego {1853—95), duchowego wodza walk Kuby o niepodległość. Ale ani Młoda Kuba, ani KPR(A) nie okazały się zdolne zagrozić dyktaturze Batisty. Grupy wojskowe Guiterasa, mimo że były złożone z odważnych, gotowych do poświęceń młodych ludzi, i mimo że akcje ich przez wiele miesięcy trzymały reżim w stanie alarmu, nie zdobyły sobie oparcia w masach, które w Batiście nie widziały nowego Machado. Natomiast „Autentycy” w zasadzie w ogóle po broń nie sięgnęli ograniczając się do publikowania pamfletów, choć ze swej bazy na Florydzie raz po raz zapowiadali zbrojne ekspedycje na Kubę.

Trzecią siłą zwróconą przeciw dyktaturze byli komuniści, którzy rozporządzali partią jak na owe czasy dość silną, liczącą 6 tys. członków, i mającą punkty oparcia w całym kraju. Jak wiemy, KPK zwalczała rząd Graua, organizując i przeciwstawiając mu rady robotnicze i chłopskie, a czyniła tak dlatego, że stosownie do głoszonej w tym czasie kominternowskiej tezy „klasa przeciw klasie” komuniści winni byli walczyć o rewolucję socjalistyczną, która, jak w to wierzyli, miała wkrótce nastąpić na całym świecie. W związku z tym nie mieli potrzeby zastanawiać się nad zróżnicowaniem politycznym burżuazji, by szukać sojuszników w demokratycznych ruchach niekomunistycznych, wręcz przeciwnie: powinni byli takie ruchy zwalczać ze szczególną energią jako socjalfaszystowskie, oszukańcze, odciągające proletariat od jego prawdziwych i jedynek sztandarów. Zastąpienie rządu Graua przez reżim Batisty i Mendiety nie powinno więc było zmienić — i nie zmieniło — zasadniczej linii KPK. Pozwoliło tej linii raczej zyskać większą klarowność, bowiem u władzy byli już nie ci, którzy za pomocą reform chcieli rzekomo rozbroić politycznie masy pracujące i sprowadzić je z jedynej słusznej drogi, lecz ci, którzy jako jawni śmiertelni wrogowie mas pracujących — byli nimi w istocie! — działali z odsłoniętą przyłbicą.

W upadku rządu Graua KPK widziała pierwsze wielkie zwycięstwo w batalii, którą należało kontynuować, i to z siłą zdwojoną. Ogłoszony 18 marca 1934 r., kiedy kontrrewolucja pacyfikowała kraj, manifest KC KPK stwierdzał, że perspektywy rewolucyjne są *konkretne i bezpośrednie*.

Należało kontynuować natarcie przeciw burżuazji, obszarnikom i imperializmowi. Kontynuując je, KPK występowała — podobnie jak Młoda Kuba i KPR (A) — przeciw reżimowi Batisty i Mendiety. Ale występowała przeciw niemu nie w jednym szeregu z ludźmi Guiterasa i Graua, na odwrót: atakując ich, i to atakując ostrzej niż Batistę i Mendię, mimo że działające w podziemiu organizacje Guiterasa i Graua zwalczały kontrrewolucyjną ekipę znajdującą się u władzy. Że ekipa Batisty i Mendiety jest śmiertelnym wrogiem rewolucji,

było to całkowicie ewidentne; ale że takim samym wrogiem są, jak wydawało się KPK, również Młoda Kuba i „autentycy”, i że *ze wszystkich grup i partii istniejących na Kubie największe niebezpieczeństwo dla rewolucji stanowią owe partie „lewicowe”* (z rezolucji II Zjazdu KPK), nie było już równie oczywiste.

Mobilizacji KPK do dalszej walki miał służyć jej II Zjazd zwołany w kwietniu 1934 r. Zjazd uznał dotychczasową linię partii w ogólności za słuszną. Skoro jednak linia powstańcza z jej hasłem „cała władza w ręce rad” nie przyniosła oczekiwanych sukcesów, a od października 1933 r. jawnie opadła fala walk klasowych kierowanych przez komunistów, zjazd postanowił wyjaśnić przyczyny niepowodzeń, a także opracować sposoby ich przewyciężenia.

Przyczyną zewnętrzną, leżącą poza partią, była najpierw działalność rządu Graua, który sięgał — jak to stwierdzała ulotka KPK z 5 stycznia 1934 r. — po wszystkie środki, poczynając od demagogii i najbardziej bezwstydnego „lewicowego” słowolejstwa, a kończąc na najdzikszym terrorze, by zahamować i utopić we krwi walkę proletariatu, by oddzielić proletariat od jego przywódcy — partii komunistycznej. Zaś później, kiedy już rząd Graua upadł, była nią działalność wyrosłych z jego dziedzictwa ideowego ruchów politycznych, tj. Młodej Kuby i KPR (A), jak również działalność nowej ekipy sterowanej przez Batistę i Mendię. Przyczynami wewnętrznymi, wskazanymi przez zjazd były przede wszystkim: niedostateczna praca partii na wsi, słabość więzi z organizacjami masowymi i specyficzny instrumentalizm w odniesieniu do związków zawodowych, który wyrażał się w dążeniu do udziału komunistów we władzach związkowych, przy zaniedbaniu oddziaływania na masy związkowców służącego przekonaniu ich o słuszności linii działania komunistów.

Jak to się często zdarza w sytuacjach, kiedy za prawdziwy obraz rzeczywistości przyjmowane jest jej zmystyfikowane odbicie, niepowodzenie linii powstańczej partii było spowodowane nie przez te przyczyny, które zostały wskazane wyżej, lecz przez inne, znacznie poważniejsze. Biorąc te ostatnie pod uwagę, można by powiedzieć, że walki klasowe, które partii komunistycznej udało się mimo wszystko rozwinąć, świadczyły nie o jej słabości, lecz o jej ogromnej sile, która zdolna byłaby wiele zdziałać, gdyby została właściwie użyta. Partia, która nie mogła odkryć właściwych przyczyn niepowodzenia jej linii powstańczej póki uważała tę linię za słuszną, szukała ich wszakże także wśród realnie występujących niedostatków swej pracy, w związku z czym postulaty ich przewyciężenia — rozwiniecie pracy na wsi i w organizacjach masowych, a także pogłębianie działalności w obrębie związków zawodowych — były cenne i ważne niezależnie od kontekstu, w jakim zostały wysunięte.

Na II Zjeździe KPK uczyniła też dość ważny krok, który przybliżył ją ku przewyciężeniu jej dotychczasowej linii. *Mimo że jeszcze nie uwolniła się — jak pisze radziecki historyk Lew. J. Sljozkin — od sekciarstwa i „choroby lewicowości”, postanowiła skupić swe wszystkie siły dla „ureczywistnienia zadania rewolucji antyimperialistycznej i antyfeudalnej”, zaś rewolucję socjalistyczną — wysuwając do tego czasu jako bezpośrednie zadanie — określiła jako „dalsze zadanie strategiczne”.*

Na zjeździe doszli też do głosu nowi ludzie. II Zjazd KPK zastąpił dotychczasowe kierownictwo partii, złożone w większości z intelektualistów wywodzących się z drobnomieszczaństwa, a przy tymi od stycznia 1934 r. pozbawione wspianiałego,

plóimiennego przywódcy, jakim był poeta i prawnik Ruben Martinez Villena, od lat chory na gruźlicę, kierownictwem nowym, złożonym głównie z działaczy wywodzących się z proletariatu. Funkcję sekretarza generalnego KC objął, prowadzący sprawy partii po śmierci Martineza, Blas Roca Calderio — znany głównie pod pseudonimami konspiracyjnymi Francisco Calderio i Marcos Diaz, jeden z młodszych działaczy partii (urodził się 24.7.1908 r., na II Zjeździe KPK miał więc niespełna 26 lat). Podobnie jak wielu jego rówieśników, młodych proletariuszy kubańskich, Blas Roca Calderio „z niejednego pieca chleb jadł”, był i murarzem, i marynarzem, wreszcie szewcem. Wyprzedzając bieg jego życia i dziejów Kuby dodajmy: funkcję sekretarza generalnego partii pełnił on później nieprzerwanie aż do utworzenia w 1962 r., już po zwycięstwie rewolucji kierowanej przez Fidela Castro, Zjednoczonych Organizacji Rewolucyjnych, tj. przez z górą 27 lat. sytuacji, kiedy Młoda Kuba okazała się niezdolna do rozwinięcia skutecznej walki zbrojnej, „autentycy” walki zbrojnej w zasadzie w ogóle nie podjęli, zaś komuniści zostali zmuszeni do faktycznego odstąpienia od linii powstańczej, walka z dyktaturą Batisty siłą rzeczy przesunęła się głównie na płaszczyznę polityczną.

W walce politycznej główną rolę miał więc teraz szansę odegrać związkowy ruch robotniczy, który rozporządzał względnie zwartymi i silnymi szeregami członkowskimi i dość sprawną organizacją, a ponadto mógł działać legalnie.

Jak wiadomo, walka związkowa nie jest identyczna z walką polityczną (gdyby była identyczna nie byłaby różnicy między związkami zawodowymi a partiami politycznymi). Związki zawodowe mogą się jednak stać osłoną umożliwiającą zespolenie demokratycznych sił społecznych, których organizacja polityczna została przez reżim zniszczona, zaś prowadzona przez związki zawodowe walka ekonomiczna staje się wówczas pośrednim sposobem prowadzenia walki politycznej.

Batista nie odważył się zlikwidować związków zawodowych (nawet Machado się do tego nie posunął), ponieważ zdawał sobie sprawę, że byłoby to najprawdopodobniej przedsięwzięcie samobójcze. Skoro jednak zdecydował się znieść ustawodawstwo socjalne z okresu rządów Graua, a jednocześnie było do przewidzenia, że związki zawodowe użyją wszystkich środków, aby do tego nie dopuścić, Batista postanowił zawczasu obezwładnić ruch związkowy przez całkowite podporządkowanie go kontroli państwa. Po ogłoszeniu „ustawy konstytucyjnej” (3.2.1934 r.), która zniósłszy konstytucję z 1901 roku przyznała rządowi kompetencje ustawodawcze, rząd Mendiety wydał 6 lutego 1934 r. słynny Dekret Nr 3, który faktycznie odbierał związkom zawodowym prawo do strajku, tj. pozbawiał je najważniejszego narzędzia walki. Centrala związkowa CNOC odpowiedziała na dekret strajkiem powszechnym, przez dekret całkowicie zakazany, który 5 marca 1934 r. objął ponad 200 tys. ludzi. Strajk zachwiał rządem Mendiety, ale nie zdołał go obalić. Nie powtórzyła się sytuacja z sierpnia 1933 r. — i zresztą nie mogła się powtórzyć.

Tym razem dyktatura, inna zresztą niż poprzednia, była silniejsza: miała za sobą armię oraz poparcie USA, a opozycja była słabsza: do strajku nie przyłączyły się — o ich udział zresztą nie zabiegali przywódcy strajkowi — ani warstwy średnie, uwikłane w złudzenia co do Batisty i pragnące wreszcie spokoju, ani też chwilowo zdeorientowani studenci. Rząd

Mendiety, wsparty przez armię, zdołał opanować sytuację proklamując 6 marca dekret o stanie wyjątkowym, jednocześnie zaś rozwiązując za złamanie przepisu Dekretu Nr 3 o zakazie organizowania strajków bez zgody władz te związki zawodowe, które uczestniczyły w strajku (tym samym zdelegalizował je). Oczywiście Mendieta nie miał nic, uchowaj Boże, przeciw związkom zawodowym jako takim — na miejsce związków zlikwidowanych mogły się sformować nowe, tyle że pod nadzorem rządu, a i pod warunkiem usunięcia dotychczasowych funkcjonariuszy.

Związkowy ruch robotniczy wyszedł ze starcia w marcu 1934 r. osłabiony, lecz nie złamany. Mimo podporządkowania go po części nowym związkom, których główną cnotą miał być konformizm, rok później doszło do drugiego wielkiego starcia z dyktaturą. Inaczej niż w 1934 r., tym razem do walki ruszyli najpierw uczniowie, studenci i nauczyciele. Podejmowane przez nich, już wcześniej, strajki jeły się nasilać od połowy lutego i z początkiem marca ogarnęły cały resort oświaty. Wraz z przyłączeniem się 7 marca do strajkujących personelu wielu ministerstw, a następnie po części poczty (i po części także prasy, co potęgowało wrażenie), administracja państwowa została praktycznie biorąc sparaliżowana. Związki zawodowe, w których komuniści mieli nadal znaczne wpływy, zdecydowały się przyłączyć do strajku od 10 marca — najpierw ruszyli kolejjarze, później robotnicy portowi, a wreszcie i inne związki. Z tą chwilą strajk przekształcił się w zasadzie w strajk powszechny, liczba strajkujących osiągnęła 12 marca około 700 tys., tj. była ponad trzy razy wyższa niż w marcu 1934 r. Batista i Mendieta postanowili bronić dyktatury przez sięgnięcie do zmasowanej przemocy. Według wzorów wypróbowanych już w przeszłości, ofiarowali żołnierzom podwyżkę żołdu i inne przywileje, i rzucili ich przeciw strajkującym. Mendieta znów ogłosił stan wyjątkowy, armia nie musiała się więc krępować.

Sądy powszechne zostały zastąpione przez sądy doraźne, które pracują, jak wiadomo, szybko, ponieważ obywają się bez obrońców, a oskarżonych wysyłają najchętniej pod ścianę. Robotnicy byli odprowadzani z domów do fabryk pod eskortą żołnierzy, fabryki zostały podporządkowane wojskowym nadzorcom. Mendieta ponownie rozwiązał uczestniczące w strajku związki zawodowe, wśród nich także te, które powstały już pod kontrolą rządu. W tej sytuacji „autentycy” i inni opozycjoniści mieszczańscy postanowili wycofać się z frontu strajkowego, na którym do końca wytrwali tylko osaczeni i samotni komuniści. Strajk z marca 1935 r. był ostatnim uderzeniem fali rewolucyjnej. Próbuąc odeprzeć kontrrewolucję, rewolucja mogła się zdobyć na ten jeden jeszcze zryw — i po nim została ukrzyżowana.

Życie kraju osiągało teraz normalizację właściwą dla rządów dyktatury. I choć wprawdzie agenci Batisty polowali dalej na działaczy opozycji (8 maja zamordowali Antonio Guiterasa), a w więzieniach przebywało ponad 3 tys. przeciwników reżimu, zaś uniwersytet był zamknięty, to jednak przemysł, handel, transport, administracja państwowa znów po dawnemu pracowały.

Zwycięstwo dyktatury nie było wszakże całkowite. Wielkie strajki z marca 1934 r. i marca 1935 r. co prawda wykazały, że klasa robotnicza nie miała dość siły, aby określić kształt rządów, jednocześnie jednak udowodniły, że bez liczenia się z nią nikt już na Kubie rządzić

nie może. Konfrontacja ruchu robotniczego z rządem przeszkodziła także rozwinięciu się kontrewolucji, a nawet więcej: przyczyniła się do jej częściowego cofnięcia się, tj. do określonej demokratyzacji reżimu Batisty.

Stany Zjednoczone, wychodzące właśnie z kryzysu gospodarczego i dążące do ożywienia koniunktury, były w połowie lat trzydziestych zainteresowane zwiększeniem eksportu towarów i kapitału do krajów latynoamerykańskich, w tym oczywiście także na leżącą w bezpośredniej bliskości Kubę. Warunkiem tej intensyfikacji było jednak przejście od dotychczasowych form uzależnienia krajów latynoamerykańskich od Stanów Zjednoczonych do form nowych, wyrażających się w zacieśnieniu więzów gospodarczych, tj. przejście od protekcji udzielanej oligarchiom feudalnym tych krajów do wspierania ich burżuazji, jako że rozwój kapitalizmu w tych krajach był, w pewnych granicach, nieodzowny dla amerykańskiej ekspansji gospodarczej.

Spełnieniu tych fundamentalnych wymogów służyła właśnie głoszona przez F. D. Roosevelta polityka tzw. dobrego sąsiedztwa. W wypadku Kuby polityka „dobrego sąsiedztwa” musiała się przystosować do wydarzeń i procesów, które zachodziły w tym kraju, a jednocześnie wyraźnie wymykały się spod kontroli Stanów Zjednoczonych. Tak więc zgodnie z logiką polityki „dobrego sąsiedztwa”, w sierpniu 1933 r. Stany Zjednoczone faktycznie wycofały się ze swego dotychczasowego poparcia dla dyktatury Machado (dyktatura Machado opierała się głównie na tradycyjnej oligarchii obszarniczej, której panowanie nie sprzyjało rozwojowi kapitalizmu), następnie zaś, po przegranej próbie z Céspedesem, usiłowały wszystkimi środkami — choć do interwencji zbrojnej nie sięgnęły — podkopać pozycję rządu Graua (rząd Graua, mimo że mieścił się w ramach istniejącego ustroju, realizował spreczny z wymogami polityki amerykańskiej kurs antyimperialistyczny i reformatorski), a wreszcie doprowadziły do powstania odpowiadającej USA wojskowej dyktatury Batisty i udzieliły jej pełnego poparcia.

Szczególnie dobitnym przejawem polityki „dobrego sąsiedztwa”, a jednocześnie oznaką poparcia dla Batisty, była zgoda wyrażona przez USA w 1934 r. na zniesienie „poprawki Platta”, tj. wprowadzonego do konstytucji Kuby z 1901 r. przepisu zezwalającego Stanom Zjednoczonym na interwencję na Kubie w każdej sytuacji, którą uznałyby za groźną dla swych interesów.

Zniesienie „poprawki Platta” było w gruncie rzeczy zwycięstwem rewolucji 1933 roku, która nieprzejednanie występowała również przeciw temu przepisowi ograniczającemu suwerenność Kuby i poniżającemu godność narodową Kubańczyków.

Jednakże, jak długo u władzy znajdował się Grau, Stany Zjednoczone nie zamierzały — miano proklamowanej przez nie polityki „dobrego sąsiedztwa” — przez skreślenie poprawki wzmacniać jego rządu. Teraz natomiast zgodziły się na to skreślenie, ponieważ miały do czynienia z rządem, który był przeciwieństwem rządu Graua. Jednocześnie politycy amerykańscy zdawali sobie sprawę, że „poprawka Platta” wywołuje na Kubie nieprzerwanie nastroje antyimperialistyczne, a poza tym — wręcz nie jest nowej polityce USA potrzebna, skoro dotychczasowe półpolityczne podporządkowanie Kuby ma zostać zastąpione wielostronnym podporządkowaniem ekonomicznym.

Dzięki zniesieniu „poprawki Platta”, a także otwarciu przed burżuazją kubańską nowych możliwości rozwoju ekonomicznego, polityka „dobrego sąsiedztwa” pozwoliła dyktaturze Batisty wystąpić w roli rzecznika interesów burżuazji kubańskiej oraz interesów narodowych.

Ale podobnie jak interesy organizujących się na nawo pod osłoną dyktatury kubańskich klas rządzących, tak również interesy USA na Kubie nie były identyczne z interesami dyktatury Batisty, mimo że były wspólne.

W dyktaturze, która opierała się przede wszystkim na armii — Stany Zjednoczone widziały organizację przemocy, która odcinając się od dyktatury Machado zdławi radykalne siły burżuazyjno-demokratyczne. Z tego właśnie powodu Stany Zjednoczone

udzieliły dyktaturze Batisty pełnego poparcia, po wypełnieniu już jednak w zasadzie jej misji były zainteresowane w nadaniu stabilizującej się sytuacji na Kubie cech konstytucyjnej legalności; dalsze utrzymywanie się dyktatury w jej dotychczasowej postaci nie tylko nie mogłoby przynieść pełnej stabilizacji — pożądanej, a nawet niezbędnej dla nowych celów ekonomicznych imperializmu północnoamerykańskiego, lecz przeciwnie: stałoby się powodem pogłębiania się destabilizacji.

Koncepcja ta oznaczała jednak określone ryzyko dla dyktatury Batisty. Równoznaczny z przejściem od w zasadzie bonapartystowskiego do w zasadzie klasycznego modelu państwa burżuazyjnego powrót do ładu konstytucyjnego pozbawiłby armię jej dotychczasowej roli. Dyktatura wojskowa, mimo że formalnie nie sprawująca rządów, musiałaby w nowej sytuacji wycofać się ze sceny bądź zostać siłą przewyciężona, albo: przeciwna dobrowolnemu wycofaniu się ze sceny, a zbyt silna, aby można ją było siłą przewyciężyć, podjęłaby próbę podporządkowania sobie instytucji państwa pochodzących z wyboru. Spalenie się w zasadzie bonapartystowskiego modelu z w zasadzie klasycznym modelem państwa burżuazyjnego sprawiłoby, że żaden z nich nie mógłby wystąpić w czystej postaci. Z punktu widzenia interesów dyktatury wojskowej oznaczało to, że nawet przy pomyślnym rozwoju sytuacji nie tylko rozmaici funkcjonariusze utracą swe dotychczasowe miejsce w elicie władzy, lecz ulegną również uszczupleniu dotychczasowe pełnomocnictwa dyktatury. Jak więc w tej sytuacji zamierzał zachować się Batista, który był główną figurą dyktatury?

Otóż Batista przystał na sugestie amerykańskie, bo rozumiał, że opieranie się im nie byłoby rozsądne. Batista ryzykował mniej niż inni, ponieważ w okresie kontrewolucji starał się działać ukryty, jak pamiętamy, za fasadą rządu Mendiety, a poza tym miał nadal w ręku armię. Tracąc jedne atuty swej pozycji, mógł też zyskać inne: w zmienionej sytuacji pozostawał wciąż użyteczny dla Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie występował wobec społeczeństwa kubańskiego w roli niemal demokracji w mundurze, który opowiada się za dotrzymaniem obietnicy przywrócenia ładu konstytucyjnego z chwilą przywrócenia w kraju tzw. porządku. Z faktu, że miały się odbyć wybory, dla Batisty wynikało, rozumie się, trochę mitręgi: musiał się zatroszczyć o właściwy przebieg kampanii wyborczej, a następnie o utrzymanie za kulisami nowego rządu, w zasadzie tej samej pozycji, jaką posiadał dotychczas, tj. pozycji dyktatora.

Od kwietnia 1935 r. mogły działać legalnie na Kubie stare partie burżuazyjne — te, które istniały do rewolucji 1933 roku, jednakże teraz już oczyszczone od jawnych sympatyków Machado, a w czerwcu 1935 r. ogłoszono konstytucję, która była wariantem konstytucji z 1901 roku.

Z sił politycznych stających do wyborów zostali wyłączeni zarówno komuniści, jak i „autentycy”. W roli głównego kandydata do urzędu prezydenta wystąpił Miguel Mariano

Gómez, szef republikanów, z którymi nacjonaści i liberałowie utworzyli blok wyborczy. Zaś w roli jego konkurentów — Menocal, znany ze swych wystąpień przeciw Machado, jeden z najstarszych konserwatywnych polityków kubańskich, oraz Céspedes, którego już znamy: zajmował on — przypomnijmy — od 11 sierpnia do 4 września 1933 r., tj. przez 24 dni, fotel prezydenta republiki opuszczony w pośpiechu przez generała Machado.

Wynik wyborów można było przewidzieć z góry, jako że Menocal i Céspedes nie byli w stanie pokonać Gómeza, zaś Batiście odpowiadał właśnie Gómez. W celu zapewnienia wyborom właściwej atmosfery, w grudniu 1935 r. poproszono tymczasowego prezydenta Mendię, aby opuścił Pałac Prezydencki, i zastąpiono go komisarycznym prezydentem Barnetem. Wybory odbyły się 10 stycznia 1936 r. Gómez objął 20 maja 1936 r. urząd prezydenta. Jako wiceprezydent znalazł się u jego boku pułkownik Federico Laredo Bru, doświadczony wiarus, o którym wspominamy tu nie tylko — jak to dalej zobaczymy — z kronikarskiej pedanterii.

Gómez wymieniany jest zazwyczaj jednym tchem razem z Mendią i Laredo Bru, co nie jest jednak słuszne. Wprawdzie fakt, że Batista rekomendował Gómeza, oznacza, iż Gómez miał się stać marionetką Batisty, niemniej nie oznacza, że musiał się nią stać, a tym bardziej, że stał się nią w istocie. W odróżnieniu bowiem od marionetek w dosłownym znaczeniu, ludzie występujący lub mający wystąpić w roli marionetek są istotami żywymi, wobec czego nie można wykluczyć, że w pewnych okolicznościach okażą się nie całkiem posłuszni lub zgoła nieposłuszni pociągającym za sznurki. A tak się właśnie zdarzyło z prezydentem Miguelem Mariano Gómezem.

Z chwilą, kiedy Gómez objął powierzony mu przez wyborców najwyższy urząd republiki, okazało się, że zapatruje się on na rolę armii w życiu kraju inaczej niż szef armii — Batista. Batista wyobrażał sobie, że sytuacja po wyborach będzie w gruncie rzeczy specyficznym przedłużeniem sytuacji sprzed wyborów, tj. że dotychczasowa faktyczna dyktatura wojskowa zostanie zachowana, tyle że teraz osłaniana nie przez niekonstytucyjny rząd Mendię, lecz przez konstytucyjny rząd Gómeza. Sądził, iż pochodzące z wyborów organy państwa z własnej woli uznają pozycję i rolę armii i same się armii podporządkują. Natomiast Gómez wyobrażał sobie, że dotychczasowa faktyczna dyktatura wojskowa musi zostać przez zwyciężoną jako pozbawiona racji bytu, gdyż zadaniem rządu konstytucyjnego jest ostateczna normalizacja sytuacji politycznej w kraju, a więc między innymi — i to w pierwszej kolejności — podporządkowanie armii organom państwa pochodzącym z wyboru. Inaczej mówiąc: Batista wyobrażał sobie, że Gómez stanie się jego marionetką, a Gómez — że Batista stanie się jego urzędnikiem. W tej sytuacji albo Gómez musiał skapitulować przed Batistą, albo Batista musiał ustąpić wobec porządku konstytucyjnego, w przeciwnym wypadku frontalne starcie między nimi było nie do uniknięcia.

Po paru miesiącach utarczek z Gómezem Batista postanowił pójść na całego: zagroził parlamentowi, że go rozwiąże i powoła do życia juntę wojskową, o ile ten nie uzna, iż Gómez nadużywa swych kompetencji, i nie złoży prezydenta z urzędu. Kalkulacja Batisty była następująca: parlament zdecyduje się poświęcić Gómeza, aby ocalić demokrację parlamentarną, choćby i skompromitowaną poddaniem się dyktatowi szefa armii, ponieważ nie odważy się na konfrontację, która grozić by mogła ustanowieniem jawnej dyktatury wojskowej. Kalkulacja była trafna. Wystąpiwszy z żądaniem usunięcia Gómeza w wigilię świąt Bożego Narodzenia 1936 roku, Batista podarował tym sposobem Kubańczykom na gwiazdkę nowego prezydenta — został nim dotychczasowy wiceprezydent, pułkownik

Federico Laredo Bru, który później nie zaniedbał niczego aby udowodnić, że jest marionetką Batisty.

Stany Zjednoczone nie miały powodów, aby uskarżać się na Gómeza, tak więc wysadzenie Gómeza z siodła nie mogło Batiście zapewnić przychylności prezydenta Roosevelta. Batista był dostatecznie sprytny, aby to z góry przewidzieć, niemniej spodziewana negatywna reakcja Stanów Zjednoczonych nie była go w stanie powstrzymać przed usunięciem Gómeza. Ale ledwie tylko Batista uwolnił się od Gómeza, postanowił niezwłocznie przekonać Roosevelta, że wigilijna rozszada w parlamencie nie była odwrotem od procesu demokratycznej normalizacji na Kubie, i oddał się duszą i ciałem chwaleniu demokracji, porządku konstytucyjnego i innych zasad lansowanego przez Roosevelta „nowego ładu”. Nie mogąc oczywiście ograniczyć się do słów, Batista jął słowa popierać także czynami i objął patronat nad rozmowami między obozem rządowym a opozycją, które dotyczyły wszystkich zasadniczych aspektów procesu normalizacyjnego. W ten sposób Batista stawał się na pozór niejako ofiarą własnej taktyki: jego celem było przecież zachowanie pozycji faktycznego dyktatora, jednakże środki doraźnie sprzyjające temu celowi, tworzyły równocześnie warunki, które ów cel najprawdopodobniej miały zniszczyć. Czy bowiem wspierając, choćby i bez entuzjazmu, proces odnowy na Kubie klasycznej demokracji burżuazyjnej, która wcześniej czy później zakwestionowałaby Batistę jako faktycznego dyktatora, nie podcinał Batista gałęzi, na której siedział? Otóż i tak, i nie.

Batista posiadał dość rzadką wśród dyktatorów umiejętność przystosowywania żądzy władzy — i także żądzy pieniędzy, bo dzięki władzy miał się stać jednym z najbogatszych ludzi na Kubie — do zmiennych warunków życia publicznego. Udowodnił to we wrześniu 1933 r., kiedy związał się z nowymi siłami burżuazji podejmującymi rewolucję demokratyczną, i w styczniu 1934 r., kiedy w roli faktycznego dyktatora ruszył do kontrrewolucji, i również w kwietniu 1935 r., kiedy zapoczątkował proces normalizacji życia politycznego. Broniąc stale tych samych interesów klasowych (i jednocześnie forsując i chroniąc własne interesy), Batista posługiwał się jednak wciąż nowymi środkami odpowiadającymi nowym sytuacjom. Rozczarowywał tym jednych, a zaskakiwał drugich, niemniej to właśnie było motorem jego sukcesów i przyczyną odporności jego dyktatury na wydarzenia.

Czy więc w 1937 r. Batista podcinał gałąź, na której siedział? Owszem, podcinał, ale była to już stara, próchniejąca gałąź. Sam ją podcinając, skoro jej ścięcia nie można było uniknąć, Batista zabiegał o możliwość przeniesienia się na inną, zdrową i mocną. Dlaczego nie miałby, jako protektor procesu normalizacji, nie zostać, na przykład, prezydentem republiki? Batista jednak obawiał się, że normalizacja może, mimo wszystko, zagrozić jego pozycji, i dlatego rozglądał się pilnie za nową misją historyczną, która uczyniłaby go znów mężem opatrnościowym kubańskich i amerykańskich klas posiadających, a może nawet ulubieńcom mas. I tak oto wpadł na pomysł, żeby zostać wojującym antyfaszystą.

Z chwilą, kiedy w Europie — we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii — jął potężnieć ruch faszystowski, który poważnie niepokoił Stany Zjednoczone, m. in. z powodu podejmowanych przez Hitlera prób penetracji w Ameryce Łacińskiej, Batista postanowił włożyć na swój kostium bonapartyzmu, już pozbawiony na Kubie historycznej aktualności, drugi kostium — antyfaszyzmu. Nie to, żeby w pierwszym źle się czuł, bo czuł się w nim doskonale, przeciwnie, to raczej drugi mógłby go uwierać, niemniej pierwszy wielu ludziom na Kubie nigdy się nie podobał, a innych teraz już coraz mniej interesował, podczas gdy drugi był i na czasie, i spodobać się mógł niemal wszystkim. Mimo że właściwie jedynym potencjalnym

źródłem zagrożenia faszystowskiego na Kubie była utrzymująca się wciąż dyktatura wojskowa, Batista wystąpiwszy w niemal absurdalnej dlań roli — roli antyfaszysty, kreował sytuację korzystną zarówno dla siebie, jak i dla Stanów Zjednoczonych: kto był przeciw faszyzmowi, ten powinien być teraz z nim, Batistą; i kto był przeciw faszyzmowi, ten powinien być także z rządem USA. Maskarady Batisty zrazu nikt nie wziął na serio.

Wszyscy przecież wiedzieli, kim był dotychczas Batista. Jeszcze niedawno, jesienią 1935 r. — a więc już po VII Kongresie III Międzynarodówki, który uznał faszizm za główne niebezpieczeństwo i opowiedział się za tworzeniem przez komunistów sojuszków antyfaszystowskich ze wszystkimi występującymi przeciw faszyzmowi siłami społecznymi i politycznymi — Blas Roca na VII Plenum KC KPK określił Batistę, niewątpliwie trafnie, jako *zdrajcę narodu i lokaja imperializmu*, a mówiąc o sojusznikach, z którymi komuniści mogliby utworzyć front antyfaszystowski, wymienił partię ABC, „autentyków” i walczącą nadal z dyktaturą — choć osłabioną śmiercią Guiterasa — Młodą Kubę. Jeśli wziąć pod uwagę, że były to siły demokratycznej opozycji przeciw Batiście, można łatwo zauważyć, że proponowany przez komunistów front antyfaszystowski był niemal identyczny z frontem antybatistowskim. I że nie tylko komuniści, lecz również ludzie z ABC, KPR(A) i Młodej Kuby nie mieli w tym czasie złudzeń co do Batisty.

Wkrótce jednak miało się okazać, że kto widział w przystrojeniu się dyktatora w kostium antyfasyzmu tylko maskaradę, ten mylił się. Mimo że moralne i polityczne kwalifikacje Batisty ujawnione przezeń do tego czasu w praktycznym działaniu pasowały go na faszystę, wystąpienie przez Batistę w roli antyfaszysty niosło ze sobą — niezależnie od jego osobistych kalkulacji — nowe impulsy dla procesu normalizacji życia politycznego na Kubie, a co jeszcze ważniejsze: tworzyło dla tego procesu, lub przynajmniej mogło stworzyć, korzystne warunki.

Wystąpiwszy w roli antyfaszysty, Batista musiał się jednoznacznie uwolnić od ciągot ku rządowi sprawowanemu za pomocą represji i terroru nie tylko dlatego, że rozsądek nakazywał mu trzymać się popieranego przez Stany Zjednoczone kursu normalizacyjnego, lecz również z tego powodu, że nie mógł sięgać po metody rządzenia właściwe dla reżimów faszystowskich. Co więcej, przeszłość polityczna Batisty narzucała mu obowiązek wykazania wiarygodności jego antyfasyzmu, w związku z czym musiał on nie tylko przywrócić elementarne prawa demokratyczne, uprzednio podeptane i zlikwidowane przez wprawioną przezeń w ruch kontrrewolucję, lecz pójść nawet dalej: rozszerzyć je.

Na X Plenum KC KPK w lipcu 1938 r. Blas Roca mógł już powiedzieć, że życie na Kubie toczy się *w warunkach prawie demokracji*, że Batista, który zgodził się na zwołanie konstytuandy — czego lewica mieszczańska domagała się od 1933 r. — *przestał być głównym eksponentem reakcji*, i że partia komunistyczna nie wyklucza możliwości — uzależnionej jednak *od posunięć Batisty w fundamentalnych kwestiach demokracji, konstytuandy, poprawy warunków życia mas ludowych i niezawisłości Kuby* — nawiązania współpracy z Batistą. W odpowiedzi Batista, który przystał już wcześniej na zalegalizowanie większości partii opozycyjnych, wpłynął na legalizację partii komunistycznej, objętej zakazem działalności od 13 lat, tj. od chwili powstania w 1925 r. Cztery miesiące później, w styczniu 1939 r., w Santa Clara odbył się III Zjazd Komunistycznej Partii Kuby,

po raz pierwszy nie w konspiracji. Oцениwszy aktualną sytuację polityczną kraju, zjazd określił m. in. w ogólnych zarysach linię partii w zbliżających się wyborach do konstytuandy, która łączyła się oczywiście ściśle ze stosunkiem komunistów kubańskich do Batisty. *Pojawiło się — pisze Lew J. Słozkin — pytanie: Czy uznać jego pozycję za jeszcze jeden manewr polityczny, z którym związanie się byłoby niebezpieczne i szkodliwe? Czy też licząc się z tą pozycją, otwierającą szersze możliwości dla walki o demokrację, postarać się te możliwości wykorzystać dla wywarcia nacisku na Batistę i osiągnąć realny postęp w dziele odnowy kraju?* Wkrótce po zjeździe przywódcy partii opowiedzieli się za tą drugą ewentualnością.

Przygotowując się do wyborów, KPK połączyła się w sierpniu 1939 r. w sojusznicze ugrupowanie wyborcze z Unią Rewolucyjną (utworzoną z inicjatywy KPK w połowie 1936 r., kiedy pojawił się pewien margines swobód politycznych i kierowaną m. in. przez Juana Marinello, Carlosa Rafaela Rodrigueza i innych wybitnych działaczy komunistycznych), a następnie przystąpiła do wyborczego bloku rządowego — Demokratycznej Koalicji Socjalistycznej (Coalición Democrática Socialista). Był to wehikuł o czterech kołach (demokraci, liberałowie, nacjonałiści, komuniści), z Batistą za kierownicą. Po przeciwnej stronie znalazł się Front Opozycyjny (Frente Opositorista), złożony m. im. z partii, z którymi komuniści jeszcze niedawno zamierzali utworzyć wymierzony głównie przeciw Batiście front antyfaszystowski: ABC, „autentyków”, republikanów. Wybory do konstytuandy odbyły się w listopadzie 1939 r. Mimo poważnego wzrostu wpływów partii komunistycznej, która od września 1938 r. do lutego 1939 r. zwiększyła liczbę członków z 5 tys. do 23 tys., a także mimo wydania przez nią Batiście swego rodzaju świadectwa dobrego prowadzenia się przez przystąpienie do rządowego bloku wyborczego, wybory wygrała opozycja. Fakt, że większość głosujących opowiedziała się przeciw Batiście, bo przeciw DKS, a za Frontem Opozycyjnym, zaś 43,1 proc. elektoratu w ogóle zignorowało wybory, nie stanowił, zdaniem kierownictwa partii komunistycznej, dowodu, że partia znalazła się — jak twierdzili niektórzy — w niewłaściwym towarzystwie, a tym bardziej, że jej sojusz wyborczy był pomyłką.

Należało bowiem wziąć pod uwagę (mówił o tym już 18 lipca 1938 r. na X Plenum KC KPK Blas Roca), że Batista był — i bez wątpienia miał pozostać jeszcze dłuższy czas — głównym dysponentem władzy na Kubie; że z chwilą, kiedy wskutek rozwoju wydarzeń na Kubie, w Ameryce i w Europie przyszło mu zrezygnować z rządu za pomocą pałki, w związku z czym postanowił przedzierzgnąć się w prawie-demokratę, odkrył on w nowej technice działania swej dyktatury lukę, jaką była jego niepopularność wywodząca się z okresu kontrewolucji; że aby ją usunąć, co było dlań obecnie po prostu konieczne, pilnie poszukiwał oparcia społecznego; że od udzielonego mu kredytu zaufania, który by temu poparciu musiał towarzyszyć, byłby gotów — i musiałby — zapłacić godziwe odsetki, a jako główny dysponent władzy, rozporządzający fizyczną siłą armii, był klientem wypłacalnym. Krótko mówiąc, za poparcie udzielone Batiście partia komunistyczna oczekiwała od Batisty niezależnie od wyników wyborów do konstytuandy ustępstw na rzecz interesów mas ludowych i ogólnych interesów kraju. Decyzja kierownictwa KPK nie była więc sama w sobie błędna, choć, jak każda ważna decyzja w grze politycznej, nie była wolna od ryzyka. Nie ma powodu ukrywać, że decyzja KPK co do sojuszu z Batistą była i politycznie, i moralnie niezwykle trudna. Wiemy przecież, kim był Batista, zwłaszcza od stycznia 1934 do kwietnia 1935 r. I wiemy też, że zgodnie z fundamentalną zasadą moralną, iż zbrodni nie wolno pobbłażać, represje, gwałty i zbrodnie, jakich dopuścił się Batista, nigdy nie powinny były mu zostać darowane, a tym bardziej — wykreślone z pamięci. Zatem

z Batistą nie tylko nie wolno było się sprzymierzać, lecz przeciwnie: należało prowadzić przeciw niemu walkę do końca. Ale ten prosty, moralnie jednoznaczny nakaz bezkompromisowości zderzał się z innym nakazem — walki o demokrację, poprawę warunków życia mas, ochronę gospodarki narodowej. I jak w antycznej tragedii, istniejąca sytuacja czyniła niemożliwym podporządkowanie się równolegle obu nakazom. W rachubę wchodziło wybranie tylko jednego. A wybranie jednego oznaczało wykluczenie drugiego. Opowiadając się za kontynuowaniem walki przeciw Batiście, osłabiona przez dyktaturę KPK nie byłaby w stanie osiągnąć poprawy warunków życia mas i rozwoju gospodarki narodowej tego, co mogła osiągnąć w sytuacji przeciwnej, tj. odstępując od nakazu bezkompromisowego rozrachunku z Batistą i nawiązując z nim współpracę.

Wyniki wyborów do konstytuandy potwierdziły, że społeczeństwo kubańskie było tak bardzo zrażone do Batisty, że niezależnie od nowego wcielenia dyktatora — demokracji w mundurze i antyfaszysty, a nawet niezależnie od poparcia udzielonego mu przez komunistów, którzy przecież w przeszłości cierpieli bardziej niż inni, większość wypowiedziała się przeciw Batiście.

Tym samym również taktyka komunistów została przez większość wyborców odrzucona. Czy stało się tak dlatego, że ludność Kuby uważała, że najwyższym nakazem pozostaje wciąż moralne potępienie Batisty? Czy też dlatego, że większość nie liczyła się z tym, że pogodzenie się z Batistą może przyspieszyć odrodzenie się demokracji, przynieść doniosłe korzyści masom pracującym, umocnić Kubę jako suwerenne państwo? Postawę wyborców określiły najprawdopodobniej obie te motywacje. Fakt, że większość wypowiedziała się przeciw Batiście, co postawiło komunistów i ich taktykę niejako na cenzurowanym, nie znaczył wszakże — raz jeszcze to podkreślmy — iż taktyka ta była błędna.

Komuniści — czyli KPK i Unia Rewolucyjna, które już w 1940 r. miały się połączyć w Komunistyczny Związek Rewolucyjny — wstępowali teraz w okres, który miał wykazać, czy ich odważna i kosztowna operacja polityczna była rozumna i opłacalna. Wkraczali w ten okres jako partia, która jeszcze nigdy dotychczas nie skupiała w swych szeregach tak wielkiej liczby ludzi, i jako partia, która w robotniczym ruchu związkowym — sterowanym przez nową centralę związkową CTC z wybitnym działaczem komunistycznym, Lázaro Peña, na czele — odgrywała znów kluczową rolę. A więc — jako partia, która z chwilą, kiedy wolno było jej mówić, mogła mieć wiele do powiedzenia.

Jak się przedstawiał układ sił w konstytuancie?

Otóż Front Opozycyjny wprowadził do konstytuandy 45 ludzi, a prorządowa Demokratyczna Koalicja Socjalistyczna — 36, w tym 6 komunistów. Wkrótce jednak dość nieoczekiwane przejście republikańców z Frontu do Koalicji — związane zresztą nie tyle z pracą konstytuandy, ile raczej z przyszłymi wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi — odwróciło ten stosunek sił: Koalicja miała teraz 51 ludzi, a Front — 30. Obradom konstytuandy — które zostały uroczyście otwarte 9 lutego 1940 r. — przewodniczył zrazu Grau, szef „autentyków”, a później przedstawiciel nowej większości. Ale to, ilu ludzi miały w konstytuancie Koalicja i Front, bądź kto przewodniczył obradom, nie miało w gruncie rzeczy rozstrzygającego znaczenia. Polityczna batalia o nową konstytucję toczyła się bowiem jak gdyby poza tym podziałem, często nawet poza podziałami partyjnymi, natomiast wielkie znaczenie miał osobisty wkład poszczególnych posłów wnoszony do pracy zespołów, do konsultacji na szczeblu szefów partii, a wreszcie — do dyskusji na posiedzeniach plenarnych. I właśnie głębokiej ideowości, inicjatywie, wytrwałości i osobistemu prestiżowi posłów komunistycznych — wśród nich zwłaszcza Juana Marinello, należy w znacznej mierze przypisać, że stanowiąca dzieło konstytuandy ustawa zasadnicza — 1 lipca 1940 r. podpisana

przez posłów, a 4 lipca 1940 r. ogłoszona oficjalnie — była najbardziej postępowym aktem prawnym w dotychczasowej historii republiki kubańskiej.

Na szczególną uwagę w nowej konstytucji zasługuje rozdział VI — Praca i własność. Praca została tu uznana za nieodłączne prawo człowieka, zaś obowiązek tworzenia warunków realizacji tego prawa — złożony na państwo. Konstytucja określiła dzień roboczy na 8 godzin, tydzień roboczy — na 44 godziny, urlop (płatny) — na 1 miesiąc. W odniesieniu do wszystkich pracujących wprowadziła obowiązek ubezpieczeń państwowych, finansowanych przez pracodawców, w odniesieniu do kobiet ciężarnych oraz ludzi starszych — obowiązek zmiany warunków ich pracy na lepsze, w odniesieniu do dzieci do 14 lat — zakaz ich zatrudniania. Potwierdziła prawo pracujących do organizowania się w związkach zawodowych i do strajku, uznała konieczność określenia minimum płacy roboczej, proklamowała zasadę układów zbiorowych. Konstytucja przyznała państwu prawo własności bogactw wnętrza ziemi, prawo konfiskaty własności nie przynoszącej korzyści społecznych, prawo obłożenia specjalnym podatkiem własności ziemskiej o wartości powyżej 2 tys. peso. Artykuł 90 nakazywał likwidację majątków obszarniczych, którymi nie mogła władać pojedyncza osoba lub spółka. Ponadto konstytucja przewidywała ograniczenie prawa cudzoziemców do nabywania ziemi i władania ziemią na Kubie, ograniczenie działalności cudzoziemców w innych gałęziach gospodarki kubańskiej, wprowadzenie ustawodawstwa antymonopolistycznego.

Jak widać, była to naprawdę dobra konstytucja. Liczne jej postanowienia — zwłaszcza te, które nie wymagały przepisów wykonawczych albo też miały szansę uzyskać je stosunkowo łatwo, co w newralgicznym rozdziale VI odnosiło się przede wszystkim do pracowniczych praw socjalnych — zostały później wcielone w życie. Ale niektóre inne jej postanowienia, w tym zwłaszcza niezwykle doniosłe postanowienie o likwidacji własności obszarniczej zawarte w artykule 90, pozostały na papierze. Jednakże dobra konstytucja pozostaje pożyteczna także wówczas, kiedy społeczne warunki kraju uniemożliwiają respektowanie niektórych jej postanowień. Bowiem, choćby i była ignorowana, stawia ona pod pręgierzem opinii ignorujących ją; pogwałcana, staje się miarą gwałtu; zawieszona, trwa w świadomości mas jako punkt odniesienia. I mimo że konstytucja kubańska z 1940 r. miała się okazać w wypadku jej antyobszarniczych i antyimperialistycznych postanowień deklaracją pozbawioną następstw, o co już zadbały kubańskie i amerykańskie klasy rządzące, to przecież pewnego dnia, kiedy reakcyjni zamachowcy ośmielili się znieść tę konstytucję jako całość, sięgnął po nią Fidel Castro i w gruncie rzeczy tylko z nią w ręku poprowadził Kubańczyków do walki o nową Kubę.

W jaki sposób zamierzał przystosować się do nowej konstytucji faktyczny dyktator Kuby, pułkownik Fulgencio Batista? Z poszukiwaniem odpowiedzi na to pytanie Batista oczywiście nie myślał zwlekać aż do ogłoszenia konstytucji, lecz postanowił działać już w okresie konsultacji między rządem Laredo Bru a opozycją, odnoszących się do treści i form, a także kalendarza procesu normalizacji. W związku z tym, że Grau, który był centralną figurą opozycji, obstawał za wprowadzeniem do przyszłej konstytucji zasady bezpośrednich wyborów prezydenckich, w których niemal na pewno zwyciężyłby kandydat opozycji, natomiast Batista upierał się przy zachowaniu zasady pośrednich wyborów prezydenckich, w których najprawdopodobniej zwyciężyłby kandydat obozu rządowego, obie strony zgodziły się wreszcie na rozwiązanie kompromisowe. Przyszła konstytucja miała wprowadzić zasadę bezpośrednich wyborów prezydenckich, a jednocześnie zabronić kandydowania wojskowym

w służbie czynnej do urzędu prezydenta oraz reelekcji dotychczasowego prezydenta wcześniej niż przed upływem 8 lat od wygaśnięcia jego kadencji. Jednakże najbliższe wybory prezydenckie miały zostać przeprowadzone według zasady wyborów pośrednich, tj. wprawdzie już po przyjęciu przez konstytuante nowej konstytucji i po jej oficjalnym ogłoszeniu, lecz jeszcze przed wejściem w życie. Zapewniwszy w ten sposób niemal pewne zwycięstwo w pośrednich wyborach prezydenckich kandydatowi rządowemu, Batista musiał zastanowić się, czy powierzyć misję kandydowania na prezydenta któremuś z zaufanych przyjaciół, czy też podjąć się jej samemu. Powierzenie misji, na przykład, pułkownikowi Laredo Bru, dotychczasowemu prezydentowi, jak początkowo zamierzał postąpić Batista, miałoby tę dobrą stronę — oczywiście o ile by przeniesiony wcześniej do cywila Laredo Bru zwyciężył — że Batista jako szef sztabu armii mógłby pozostać nadal faktycznym dyktatorem, a o urząd prezydenta ubiegać się ewentualnie dopiero przy okazji następnych wyborów. A jeśli by się okazało, że Laredo Bru jako marionetka Batisty stał się postacią do tego stopnia groteskową nawet dla konserwatywnych notabli kolegium wyborczego, że niektórzy z nich, opowiadający się za położeniem kresu faktycznej dyktaturze wojskowej, woleliby już nawet Graua, kandydata opozycji, niż Laredo Bru? Mimo że stanąć samemu do wyborów prezydenckich było dla Batisty także nie całkiem wygodne, ponieważ musiałby w tym wypadku rozstać się z armią, doszedł on ostatecznie do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak zostać prezydentem. Batista postarał się o publiczną manifestację życzliwości i uznania ze strony rządu USA dla jego wkładu w walkę przeciw faszyzmowi i o demokrację

[
(latem 1940 r. został zaproszony do Stanów Zjednoczonych, formalnie przez szefa sztabu armii amerykańskiej, a faktycznie przez prezydenta Roosevelta), następnie przekazał sztab armii człowiekowi zaufanemu — tym wybrańcem okazał się pułkownik J. E. Pedraza, i jako bezpartyjny cywil stanął do wyborów przeciw szefowi „autentyków”, w nadziei, że wybory pośrednie — zwiększające jego szanse, a osłabiające szanse Graua — przyniosą mu zwycięstwo.

Jak pamiętamy, nowa konstytucja została oficjalnie ogłoszona 4 lipca 1940 r., jednakże miała wejść w życie dopiero po trzech miesiącach — 10 października, w rocznicę wybuchu wojny dziesięcioletniej (1868—1878), która była pierwszą z dwóch wojen o niepodległość Kuby, choć dziś możemy powiedzieć: pierwszą z trzech, jako że trzecią stała się rewolucja kierowana przez Castro. Wybory prezydenckie musiały się zatem odbyć przed 10 października. W ustalonym już wcześniej kalendarzu politycznym wyznaczono je na drugą niedzielę lipca. Rozstawszy się formalnie z armią — i jeszcze tylko na odchodnym poleciwszy się mianować generałem — Batista stanął spokojnie do wyborów i wygrał je. W ten sposób 10 października 1940 r. pojawił się wraz z nową konstytucją także nowy prezydent — Fulgencio Batista y Zaldivar, który niespełna 12 lat później miał tę konstytucję zawiesić po puczu w marcu 1952 r.

Duch czasów wojny z faszyzmem sprawiał, że mundur demokracji był jedynym, jakiego mógł używać w tych latach Batista.

Dobroczyne skutki odwilży politycznej odczuli przede wszystkim komuniści. Partia komunistyczna, której własne inicjatywy nabrały szczególnego znaczenia od opuszczenia przez nią w 1938 r. III Międzynarodówki za zgodą jej władz, mogła obecnie dość swobodnie rozwijać działalność. Komuniści rozpowszechniali swój program za pomocą środków masowego przekazu, do których należały nie tylko liczne wydawnictwa prasowe — zaczynając od dziennika „Noticias de Hoy”, a kończąc na różnych pismach branżowych i

drukowanym na supernowoczesnych maszynach amerykańskich miesięczniku teoretycznym — lecz od 1943 r. również własna rozgłośnia radiowa Emisora Popular Mil Diez, tj. Rozgłośnia Ludowa Tysiąc Dziesięć. Komuniści odbudowali też, a następnie poważnie rozszerzyli swe wpływy w związkach zawodowych, z których rząd nie próbował ich wypierać. Odzwierciedleniem umacniającej się pozycji partii komunistycznej, już po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny (1941), a w ślad za nimi także Kuby, oraz po nawiązaniu przez Kubę stosunków dyplomatycznych z ZSRR (1942), było ofiarowanie im przez Batistę jednej posady ministerialnej, co, jak świat światem, jeszcze nigdy się w Ameryce Łacińskiej nie zdarzyło. Posadę tę objął, jako minister bez teki, Juan Marinello, przewodniczący Komunistycznego Związku Rewolucyjnego (po zwycięstwie rewolucji kierowanej przez Fidela Castro wchodził, aż do śmierci w 1977 r., w skład KC utworzonej w 1965 r. Komunistycznej Partii Kuby), którego zastąpił później, po wybraniu Marinello do senatu, Carlos Rafael Rodriguez (obecnie członek Biura Politycznego KC KPK, jeden z trzech w tym trzynastoosobowym gronie weteranów starej gwardii).

Ale mimo to Batista nie zdobył sobie w społeczeństwie prawdziwej popularności, ani nawet nie odzyskał dawnej, z jesieni 1933 roku, kiedy to stanął na czele „rewolucji sierżantów”. Mógł zmylić niektórych, jednakże większość zdawała sobie sprawę z fałszu Batisty. Jego program, proklamujący niejako powszechne braterstwo w obliczu wojny z faszyzmem, zmierzał w istocie rzeczy do osiągnięcia na Kubie spokoju wewnętrznego i uśpienia wyzyskiwanych. O jakim bowiem można było mówić braterstwie między żyjącym w nędzy chłopstwem i wyciskającą z niego ostatni pot burżuazją agrarną? Między zatrudnianymi zaledwie przez sto dni w roku ścinaczami trzciny cukrowej i właścicielami plantacji trzcinowych? Między proletariatem fabrycznym i fabrykantami? I co może najważniejsze: między Kubą, która potrzebowała prawdziwej suwerenności, i Stanami Zjednoczonymi, które uważały ją nadal za swoją półkolonię?

Nie było oczywiście niczego osobliwego w tym, że Batista — obojętne: działający z premedytacją czy wiedziony instynktem — usiłował skorzystać z okazji i stłumić w cieniu wojny światowej napięcia klasowe w społeczeństwie kubańskim. Ale nie był sam — wśród wspierających go w tym okresie sił politycznych znaleźli się również komuniści, których przecież nikt nie mógł podejrzewać o podobne intencje. Czyżby więc stworzenie frontu antyfaszystowskiego narzucało po prostu konieczność doraźnego zaprzestania walki o cele socjalne i narodowe?

Faszyzm zagrażał, jak wiadomo, wszystkim; nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że zagrażał całej ludzkości — nie tylko narodom, które już podbił, lecz także narodom nie okupowanych krajów kapitalistycznych na obu półkulach. Faszyzm zagrażał zarówno ich klasom nie posiadającym, jak i ich burżuazji, a także ludom podporządkowanym europejskim metropoliom kolonialnym. W tej sytuacji nieodzowne było powszechne współdziałanie i podporządkowanie określonym rygorom wzajemnych stosunków owych całkowicie różnych partnerów sojuszu antyfaszystowskiego. Jednakże w związku z tym ani Stalin nie musiał przywracać kapitalizmu w Rosji, ani też Roosevelt nie był zobowiązany wzywać współobywateli do budowy socjalizmu w USA. W krajach kapitalistycznych i koloniach burżuazja nie mogła oczywiście ulec politycznej erozji, ponieważ zachowując w rękę środki produkcji pozostawała nadal burżuazją, niezależnie od wojennych sojuszów. Jak zaś owe sojusze wpłynęły na stronę przeciwną?

Zachodnioeuropejskim partiom komunistycznym koalicje antyfaszystowskie nie przeszkodziły w pełni zachować ideologicznej i politycznej tożsamości, dzięki czemu partie te wyszły z wojny zwarte i silniejsze niż przed wojną. Podobnie było z azjatyckimi ruchami narodowyzwoleńczymi: poparcie udzielane przez nie metropoliom nie oznaczało złożenia broni w walce o własną sprawę, nawet jeśli i broń, i sposób posługiwania się nią zostały przystosowane do okoliczności. Inaczej przedstawiała się sytuacja na półkuli zachodniej. Partie komunistyczne Ameryki Łacińskiej w praktyce osłabiły walkę z głównym przeciwnikiem klasowym, tj. imperializmem amerykańskim, w przekonaniu, że wymagają tego interesy światowej walki z faszyzmem. Blas Roca, na przykład, mówił już w styczniu 1939 r.: Niektórzy ekstremiści twierdzą (...) że powinniśmy walczyć z imperializmem jankesowskim (...) ale właśnie tego pragnąłby imperializm nazistowski. Tak więc łatwo możemy sobie wyobrazić, jak owa postawa polityczna, identyfikująca walkę z faszyzmem z wycofaniem się z walki z imperializmem amerykańskim, ugruntowała się po wybuchu wojny i w trudnych, wymagających napięcia wszystkich sił, latach wojennych. Imperializm amerykański został poniekąd usunięty w cień jako przeziw nie tylko ze względów politycznych, lecz także ekonomicznych. Punkty ciężkości jego ekspansji uległy w związku z wojną przesunięciu, co pozwoliło wielu krajom Ameryki Łacińskiej ożywić gospodarkę, rozluźnić więzi z USA, i zacieśnić wzajemne więzi regionalne. Niemniej można było przewidzieć, że kiedy wojna się skończy,

Stany Zjednoczone bez wątpienia uczynią wszystko, aby odbudować i rozszerzyć swe wpływy w Ameryce Łacińskiej, a więc faktyczna rezygnacja z walki z imperializmem amerykańskim oznaczała niewykorzystanie szansy, była po prostu zasypianiem gruszek w popiele.

Do umocnienia się tej tendencji w latynoamerykańskim ruchu przyczynił się w znacznej mierze tzw. browderyzm. Earl Browder, od 1938 r. sekretarz generalny Komunistycznej Partii USA, podniósł zasady, które dla komunistów Ameryki Łacińskiej były, mimo wszystko, jedynie zasadami taktyki, do rangi programowej. W nowych czasach harmonijna współpraca klas miała, według Browdera, zająć miejsce dotychczasowej walki klasowej. KP USA ze zrozumiałych powodów cieszyła się zawsze uznaniem i szacunkiem komunistów latynoamerykańskich. Nic więc dziwnego, że *rewizjonistyczne, likwidatorskie poglądy Browdera dotknęły również* - jak pisze radziecki historyk Borys S. Nikiforow — *poszczególne oddziały ruchu komunistycznego Ameryki Łacińskiej, gdzie większość partii komunistycznych posiadała niewielkie doświadczenie walki politycznej*. Browder osiągnął, zwłaszcza w Kolumbii i na Kubie, sławę twórczego interpretatora marksizmu, której w istocie nie usprawiedliwiała ani jego osobowość, ani jego dzieło. I nawet, kiedy jego dewiacja ideologiczna osiągnęła po konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie w 1943 r. już niemal karykaturalną postać, przez wielu ludzi była przyjmowana jako olśniewająca erupcja myśli marksistowskiej. W wypadku Kuby służyła ona przekształceniu tego, co komuniści kubańscy uważali dotychczas za doraźną taktykę — i to taktykę od początku niepokojącą niektórych weteranów walk robotniczych, m. in. Césara Vilara, działacza związków zawodowych — w Zwróconą Ku Przyszłości Nowoczesną Strategię Postępu. Browder był już wprawdzie wówczas ostro krytykowany przez Williama Fostera, późniejszego sekretarza generalnego KP USA, a w 1946 r. miał zostać usunięty z partii jako renegat, niemniej jednak w ostatnich latach wojny był wciąż jeszcze w stanie występować bezkarnie jako mesjasz fałszywej ideologii w USA, Kanadzie i Ameryce Łacińskiej, wskutek czego również kubańska partia komunistyczna *doświadczyła na sobie wpływu browderyzmu*, jak to zwięźle ujmuje cytowany przez nas wyżej Borys S. Nikiforow.

Ale Batiście niewiele mógł pomóc browderyzm, podobnie jak poprzednio niewiele mu pomogły bonapartyzm i antyfaszyzm.

Nie to, żeby browderyzm i pozostałe „yzmy” nie ułatwiły mu utrzymywania się przy władzy, nie pomogły mu w innym znaczeniu: nie usunęły niechęci do niego utrzymującej się u większości Kubańczyków. Kiedy 1 czerwca 1944 r. obywatele Kuby zapytano, czy życzą sobie, ażeby do Pałacu Prezydenckiego wprowadził się na najbliższe cztery lata Carlos Saladrigas, jeden z przywódców partii ABC, człowiek Batisty, a nawet więcej, jego druh serdeczny, większość odpowiedziała, że nie, i wybrała nowym prezydentem Grau San Martina.

Dlaczego Batista nie ubiegał się ponownie o urząd prezydenta? Po prostu dlatego, że konstytucja z 1940 roku zabraniała — przypomnijmy — reelekcji dotychczasowego prezydenta. I właśnie z tego powodu forsował on Saladrigasa. Miał nadzieję utrzymać się przy władzy, ukryty w alkwie gabinetu nowego prezydenta, który wypełniałby jego polecenia. Kiedy plan ten upadł, postanowił uszanować wolę większości wyborców, aby z glorii generała-demokraty, w jakiej miał odejść, uczynić kapitał polityczny dający się spożytkować w przyszłości.

Porażka Saladrigasa była w istocie przede wszystkim porażką Batisty. Ale porażka Batisty nie była bynajmniej równoznaczna z porażką czterech partii jego bloku wyborczego: ABC, demokratów, liberałów i komunistów, a zwłaszcza — nie była porażką komunistów, którzy od stycznia 1944 r. działali jako Socjalistyczna Partia Ludowa. Rządowy blok wyborczy, występujący ponownie pod nazwą Demokratycznej Koalicji Socjalistycznej, przegrał wprawdzie wyścig do fotela prezydenckiego, jednakże zwyciężył zarówno w wyborach kongresowych, jak i komunalnych, a w wyborach do senatu zdobył połowę punktów. Komuniści utrzymali swój stan posiadania w kongresie — 11 mandatów, do senatu wprowadzili po raz pierwszy trzech ludzi. Ich autorytet polityczny miało także podkreślić objęcie przez przedstawicieli Socjalistycznej Partii Ludowej wiceprzewodnictwa obu izb parlamentu.

Natomiast zwycięstwo Graua, będące zwycięstwem sojuszu „autentyków” i republikanów, było przede wszystkim zwycięstwem w walce o mający kluczowe znaczenie w systemie rządów na Kubie urząd prezydenta republiki. Wiemy — choćby i najogólniej — dlaczego większość Kubańczyków nie chciała Saladrigasa. Dlaczego zaś głosowali na Graua? Czy tylko dlatego, że nie chcieli Batisty, a nie mieli trzeciej możliwości? Otóż nie: głosowali na Graua, ponieważ chcieli właśnie Graua, a chcieli go dlatego, że pozostawał on wciąż żywym symbolem rewolucji 1933 roku.

Wprawdzie od rewolucji minęło już ponad 10 lat, ale pamięć o niej nie zgasła. Pokolenie, które uczestniczyło w zrywie 1933 roku, wciąż jeszcze było obecne i pamiętało o tych czterech wspaniałych miesiącach, jakże odmiennych od wszystkiego, co na Kubie wydarzyło się wcześniej, a także

później. Wzbierał też w tym pokoleniu wstręt do ludzi, którzy uśmiercili rewolucję, a dziś znakomicie prosperowali, ludzi nie mających nic wspólnego z interesami kraju, narodu, z interesami tych, co mówili o sobie z dumą *yo soy cubano*, jadal raz dziennie czarną fasolę, rodzili się i umierali w *bidon-villach*. Czy mogło więc to pokolenie dowierzać ludziom,

którzy zmienili kostiumy polityczne widząc, że w starych już nie sposób sprawować rządów? Do kogo jednak mieli się zwrócić owi tęskniący, rozczarowani, zgniewani?

„Autentycy” przez dziesięć lat występowali przeciw Batiście. W tej jednej kwestii: ewentualnej ugody z Batistą, byli bezkompromisowi. W kampanii wyborczej w 1944 r. mówili: *W 1933 roku Grau działał więcej przez cztery miesiące niż wszyscy prezydenci przez trzydzieści lat istnienia republiki*. Od chwili ustanowienia przez Batistę dyktatury wojskowej, choćby i maskowanej przez formalnie cywilne rządy, domagali się przywrócenia wolności obywatelskich i powrotu do rzeczywistej — a nie pozornej — demokracji parlamentarnej. „Autentycy” występowali również przeciw imperializmowi amerykańskiemu, choć swój program w tym punkcie zamknęła w hasła „Kuba dla Kubańczyków!”. Nie angażowała się po stronie Stanów Zjednoczonych nawet w latach wojny, w związku z czym komuniści zarzucali im, że nie walczą z faszyzmem. „Autentycy” nie włączyli się do

batalii antyfaszystowskiej, ponieważ nie chcieli przykładać ręki do manipulacji służących wykorzystaniu zagrożenia stworzonego przez faszyzm dla umocnienia reżimu Batisty, a także — pozycji USA na Kubie. *Wielu Kubańczyków okazywało czujność wobec Stanów Zjednoczonych* — pisze Lew J. Sliozkin. *Wyrażali oni uzasadnioną obawę, że sojusz wojenny ze Stanami Zjednoczonymi może doprowadzić do całkowitego podporządkowania Kuby dyktatorowi Waszyngtonu*. „Autentycy” nie zaangażowali się w kampanię antyfaszystowską, ponieważ akcję tego rodzaju uważali nie tylko za zbędną, lecz wobec jej nieuchronnych „skutków ubocznych” wręcz za szkodliwą, a o to, że ktoś ich posądzi o sprzyjanie faszyzmowi, martwić się nie musieli, bo takie posądzenie byłoby czystym absurdem.

Tą właśnie postawą „autentycy”, występujący jako depozytariusze zerwanych przez Batistę sztandarów rewolucji 1933 roku, zdobyli sobie serca i umysły Kubańczyków.

Ale walka, którą prowadzili, w zasadzie nie wykraczała poza słowa. Słów nie wspierał czyn, nie towarzyszyło im działanie. Grau sterował swą partią z USA, z Miami, podobnie jak El Apostól — José Martí, bo obaj musieli zrazu działać z daleka od nieprzyjaciół rządzących na wyspie. Wziąwszy wszakże dla swojej partii imię od partii Apostoła, aby w ten sposób powiedzieć: oto partia, która będzie kontynuowała Jego dzieło, Grau nie uczynił z niej — inaczej niż to zrobił Martí — narzędzia prawdziwej walki. Nie wylądował na wyspie z uzbrojonym oddziałem, jak tego oczekiwali ludzie z dawnego Studenckiego Dyrektoriatu Uniwersyteckiego, nie podjął, bez oglądania się na własne życie, jak to zrobił Martí, pojedynku o wolność i niezawisłość; nie zjawiał się nawet w kraju. Ostrzeliwał jedynie długo Batistę ostrymi słowami spod palm na Florydzie, a kiedy wreszcie przybył w 1938 r. na Kubę, dotarł tam na pokładzie liniowego samolotu pasażerskiego, i to jedynie po to, ażeby spotkać się z Batistą i omówić niektóre kwestie związane z procesem normalizacyjnym, zwołaniem konstytuandy, przyszłą konstytucją, a także swoim udziałem w wyborach prezydenckich. Od czasu, kiedy Kubańska Partia Rewolucyjna (Autentyczna) włączyła się w 1940 r. w system parlamentarny, jakobinizm zaczął uchodzić z niej powolutku niby powietrze z nakłutej opony, a jej hasła, powtarzane z uporem, ale jak gdyby w oderwaniu od zamysłu wprowadzenia ich w życie — zamieniać się począły w narzędzie służące, praktycznie biorąc, jednemu tylko celowi: werbunkowi głosów mających przynieść partii zwycięstwo wyborcze, tj. wyniesienie jej przywódców i aktywistów do władzy. Władza zaś oznaczała na Kubie — jeśli nie liczyć owych czterech niezwykle miesięcy: od września 1933 do stycznia 1934 roku — zawsze i wciąż to samo: przywileje

i pieniądze. „Autentyków” oświeślał jeszcze w latach czterdziestych blask rewolucji, ale w nich już nie było jej ognia. I Grau nie był już taki jak kiedyś, był już tylko swoim cieniem. Stanom Zjednoczonym zależało w tym czasie szczególnie na spokoju na Kubie, a więc i na ugruntowaniu tam systemu demokracji parlamentarnej, oczywiście — pod warunkiem, że rządy wyłonione przez ten system nie będą im przysparzały poważniejszych kłopotów. Jak

więc miały się odnieść do wyboru Graua na prezydenta? Otóż Stany Zjednoczone najwidoczniej uznały, że winny się z tym faktem pogodzić (choć Saladrigas zapewne bardziej by im odpowiadał), ponieważ nie uczyniły nic, aby przeszkodzić Grauowi w objęciu urzędu. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w 1933 r. prezydent Roosevelt nie tylko nie uznał rządu Graua, lecz po czterech miesiącach usunął go, za pomocą Batisty, siłą ze sceny, będzie oczywiste, że także w 1944 r. nic by go nie powstrzymało, aby wysadzić Graua z siodła, o ile by uważał, że ten zagraża interesom amerykańskim. Reakcja rządu USA na wynik wyborów prezydenckich na Kubie świadczyła, że ewolucja ideologiczna i polityczna „autentyków”, jaka się dokonała w ciągu dziesięciu lat istnienia partii, została uznana przez rząd amerykański za w pełni zadowalającą z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych. Grau wkrótce udowodnił, że Roosevelt nie omylił się okazując mu zaufanie.

[87]

Grau objął urząd prezydenta w chwili, kiedy w związku z korzystną koniunkturą wojenną Kuba przeżywała boom gospodarczy, a w życiu politycznym, dzięki powstałemu sojuszowi antyfaszystowskiemu, panował swego (rodzaju złoty wiek demokratycznej gry sił politycznych.

Rząd Graua usiłował być zrazu rządem populistycznym i po rozpadnięciu się po wyborach Demokratycznej Koalicji Socjalistycznej zaproponował nawet współpracę komunistom, którzy tę propozycję przyjęli.

Poczynając od połowy 1947 roku, sytuacja na Kubie uległa zasadniczym zmianom. Wraz z zimnowojennym zwrotem w stosunkach między Zachodem a Wschodem, antykomunistyczną kampanią w Stanach Zjednoczonych oraz odpływem fali koniunktury gospodarczej, w życie publiczne wtargnął antykomunizm i antydemokracizm. Jak to zwykle się dzieje w takich okolicznościach, powstały sprzyjające warunki działania dla najbardziej nikczemnych osobników. W ciągu niemal kilku miesięcy w kierownictwie „autentyków” wzięli górę oszuści, łapownicy, pałkarze, dorobkiewicze, którzy przekształcili Kubę — jak pisze chilijski historyk Fernando Mires — *dosłownie w burdel*.

Nie przyswoiwszy sobie uprzednio pozytywnych właściwości populizmu, rząd Graua przyswajał sobie obecnie jego właściwości najgorsze. Zdążając do zniszczenia klasowych związków zawodowych, odmówił uznania faktycznie istniejącej od stycznia

1939 r. zjednoczonej centrali związkowej CTC — Konfederacji Pracujących Kuby (Confederación de Trabajadores de Cuba), a tym samym stworzył możliwość pojawienia się na scenie rozłamowej centrali związkowej o tej samej nazwie, określanej jednakże później na Kubie potocznie nie skrótem CTC, lecz skrótem CTK, w którym „K” nawiązywało do specjalnego „konta K” ministerstwa pracy, skąd pochodziły „zasiłki” wypłacane bonzom porządowej centrali, i tylko tę centralę — kierowaną przez niejakiego Eusebio Mujala — był następnie gotów uznawać za jedynego reprezentanta mas związkowych. Z chwilą kiedy Stany Zjednoczone dały pierwszy sygnał do krucjaty antyradzieckiej, rząd Graua jął się szybko wycofywać ze współpracy z komunistami, która jesienią 1947 roku została całkowicie zerwana, a następnie podjął zaciekłą kampanię antykomunistyczną: w ruch poszły nie tylko słowa, także pałki, bomby i colty.

Dawny program „autentyków” — „Kuba dla Kubańczyków”, rozkwit swobód obywatelskich, postęp społeczny — rząd Graua po upływie połowy swej kadencji wyrzucił właściwie na śmietnik. Gdyby nie było to prawdziwe, mogłaby się wydawać nieprawdopodobne: rząd „autentyków” robił niemal dokładnie to, co „autentycy” uprzednio zwalczali, i zniszczył wszystkie instytucje państwowe — ustawodawcze, wykonawcze, sądownicze, jak nie zniszczył ich przedtem nikt, z wyjątkiem może Machado. Malwersacje, korupcja i łapówkarstwo osiągnęły rozmiary dotychczas nie znane na Kubie. Powiedzieć, że kradli wszyscy, którzy mogliby kraść, byłoby z pewnością przesadą, jednakże kradło wielu:

przywódcy partii i jej aktywiści, ministrowie i ich podwładni, niemal wszyscy, którzy mieli dostęp do państwowych pieniędzy. Prawdziwym królem malwersantów stał się niejaki Jose Manuel Alemán, minister oświaty, prawa ręka Graua. Jego kartel złodziejski, zorganizowany w stylu gangsterów z Chicago, a działający na najwyższym szczeblu rządowym, zagrabił — jak wykazały dochodzenia jednego z senatorów opozycji — ponad 174 mln peso. Alemánowi przypadło z tego 65 mln peso; pan minister inkasował — stosownie do podziału ról w kartelu i kompetencji w rządzie — pobory przeznaczone dla trzynastu tysięcy pracowników swego resortu, którzy istnieli tylko na listach płac. Ministrowi oświaty starał się dorównać minister handlu, a i inni członkowie gabinetu robili co mogli, żeby „wyjść na swoje”. Doszło nawet do tego, że pewnego dnia zniknął wielki diament, uważany za relikwię narodową, który w jakiś czas później został szczęśliwie odnaleziony, kiedy ktoś wpadł wreszcie na pomysł sprawdzenia, czy nie zawieruszył się on przypadkiem w gabinecie prezydenta Graua. Za pieniądze i synekury wodzowie „autentyków” kupowali sobie ludzi i poglądy, w czym wyćwiczył się zwłaszcza minister pracy, Carlos Prio Socarrás, ongiś jeden z sygnatariuszy odezwy do ludu kubańskiego ogłoszonej w pamiętną noc z 4 na 5 września 1933 roku, który obecnie — w walce z klasowymi związkami zawodowymi notorycznie posługiwał się opłacanymi z kasy rządowej prowokatorami, agentami i gangsterami. Rozkradane fundusze państwowe nie były jednak nieograniczone, a że każdy chciał ukraść jak najwięcej, zaś działać w pojedynkę było trudno, tworzyły się koterie, które następnie ostro ścierały się ze sobą. Wskutek częstych przetasowań tylko najbardziej wtajemniczeni wiedzieli, kto z kim aktualnie trzyma, kto z kim walczy i kto do kogo strzela. Odpryski tych rozgrywek oglądali czasem przechodnie na ulicach Hawany: 13 maja 1947 r., w biały dzień, w samym centrum, został zastrzelony przez „nieznanych osobników” szef tajnej służby bezpieczeństwa w Pałacu Prezydenckim, a miesiąc później — znów w samym środku miasta — „nieznani osobnicy” ostrzelali z samochodu, który był samochodem służbowym ministra zdrowia, byłego szefa policji kubańskiej. „Noticias de Hoy” — organ SPL, i „Bohemia” — radykalny tygodnik, pisały o wszystkim, o czym tu opowiadamy, i bezlitośnie chłostały polityków - „autentyków”, a ci kompletnie się tym nie przejmowali i dalej robili to samo. Wprawdzie w każdej partii, która dochodzi do władzy twierdząc, że pragnie służyć krajowi, a następnie ulega demoralizacji, kryją się zawsze zdrowe siły, które, odsunięte przez lata od wpływu na wydarzenia, stają się w chwilach kryzysów deską ratunku, jednakże w Kubańskiej Partii Rewolucyjnej (Autentycznej) wkrótce owych zdrowych sił już nie było, jako że te postanowiły opuścić jej szeregi.

Ci z członków Partii Autentycznej, których przeraziła zdrada ekilpy przywódczej, podjęli ostrą walkę z Grauem i jego kolegami. Na ich czele stanął Eduardo Chibás Rivas, szlachetny uczeń Apostoła, znakomity mówca. W maju 1947 r. Chibás i jego zwolennicy opuścili Partię Autentyczną, we wrześniu 1947 r. zarejestrowali się oficjalnie jako Partia Ludu Kubańskiego, która później stała się znana jako Partia Ortodoksyjna (Partido Ortodoxo). To, że „ortodoksi” mogli, jeszcze jako „autentycy”, wrosnąć w skorumpowany reżim, a jednocześnie nie ulegli tej pokusie, stało się probierzem ich uczciwości.

Kolejne wybory miały się odbyć w 1948 roku.

Grau nie mógł ponownie kandydować do urzędu prezydenta, bo nie zezwalała mu na to konstytucja. „Autentycy” musieli się więc rozejrzeć za kandydatem w miarę znanym, a uczciwym, co nie było łatwe, ponieważ ci, którzy byli znani, nie byli uczciwi, a ci, co byli uczciwi, przeszli do Chibasa. Fakt, że zdecydowali się na Prio Socarrása, dowodził, jak trudno im było znaleźć odpowiedniego człowieka. Zaletą Prio było tylko to, że — mimo wszystko — miał mniej grzechów na sumieniu niż inni, natomiast wadą — że należał do paczki zdemoralizowanych przywódców partyjnych o już zużytych nazwiskach. Ale tym,

którzy zamienili Partię Autentyczną w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, nie pozostało nic innego niż spróbować, czy nie uda im się przedłużyć rejsu na pokładzie rozkosznej fregaty władzy z Prio jako sternikiem.

Atutem „autentyków” było to, że Kubańczycy oczywiście woleli ich od dawnych kolegów Batisty. Cokolwiek złego można by o „autentykach” powiedzieć, nie posługiwali się oni przynajmniej terrorem jako metodą rządzenia. Wielu ludzi krytycznie odnoszących się do „autentyków”, nie widziało poza nimi nikogo, kogo można by im przeciwstawić. Komuniści? Komuniści nie mieli szansy na zdobycie większości. „Ortodoksi”? Ci też nie mieli tej szansy — już choćby dlatego, że nawet jeśli ich wpływy rosły z wręcz zadziwiającą szybkością, na scenie politycznej pojawili się jako odrębna siła niedawno, niemal na fali kampanii wyborczej. Ale Prio Socarrásowi nie pomogłoby to wszystko, i nie pomogłoby mu też kupienie liberałów za ofiarowaną im posadę wiceprezydenta, jeśli opozycja wystawiłaby jednego kandydata, a nie dwóch. Obaj bowiem — i Juan Marinello jako kandydat komunistów i Eduardo Chibás jako kandydat „ortodoksów” — otrzymali bowiem w wyborach łącznie więcej głosów niż Prio. I właśnie dzięki temu Prio, który miał przeciw sobie większość wyborców — został prezydentem. Jak wiadomo, historia się nie powtarza. Rządy Prio Socarrása nie były kopią rządów Grau San Martina, mimo że rządziła ta sama partia. Zgnilizna ostatniego okresu rządów Graua nie tylko spotęgowała się za rządów Prio, lecz otrzymała nową postać. W stosunku do Stanów Zjednoczonych rząd Prio zamienił pozycję uniżoną, jaką zajmował rząd Graua, na pozycję służalczą — po prostu od pierwszego dnia leżał plackiem przed Amerykanami. Pozorował to wspólnotą interesów tzw. wolnego świata, który wypełniał w Korei zaszczytną misję walki z międzynarodowym bolszewizmem. Korupcja za rządów Prio rozrosła się jeszcze bardziej, ale przy tym się zmieniła: nie była to już ta dawna, uprawiana z fantazją przez spryciarzy w rodzaju ministra José Manuela Alemána, lecz systematyczna, niby rąbanie drewna na opał, prozaiczna w swej powszedniości. Sięgnięto do terroru, którego ofiarami stali się m. in. Jesús Menéndez Larrondo, od 1932 r. przewodniczący zarządu związku zawodowego pracowników przemysłu cukrowniczego, oraz Aracelio Iglesias Diaz, przywódca robotników portowych — obaj deputowani do kongresu. Nie rezygnując ze stosowania znanej już za Graua metody zapewniania sobie milczenia prasy przez drogie ogłoszenia, Prio postanowił uciszać dziennikarzy za pomocą kagańcowego dekretu prasowego. Już w 1948 r. odebrał komunistom ich rozgłośnie, którą posiadali od 1943 r., i zamykał „niegrzeczne”, nie tylko zresztą komunistyczne, wydawnictwa. Zamykał je czasem na parę niedziel, czasem na parę miesięcy, ale niekiedy na dłużej, jak na przykład w wypadku komunistycznego dziennika „Noticias de Hoy”, którego drukarnia zastała zwrócona, na podstawie decyzji sądu, jej właścicielowi, tj. Socjalistycznej Partii Ludowej, dopiero po roku. W parlamencie nie można już było jak przedtem gromić rządu, a przedstawiciele SPL w kongresie i senacie próbowano nawet pozbawić immunitetu, tj. usunąć ich z parlamentu i aresztować. Żeby zaś reprezentanci narodu nie skarżyli się, że im źle, Prio wydzielił z budżetu 8,2 mln peso rocznie na kongres, czyli dwa razy więcej niż Machado, który posłów wyceniał wysoko.

Chibas płonął w gniewie. Wołał: *Skończmy z korupcją, skończmy z niesprawiedliwością!* Jego słowa: *Vergüenza contra dinero!*, przeciwstawiające pieniądзом honor, godność, sumienie, te słowa, którymi kończył zawsze swe cotygodniowe wystąpienia radiowe, stały się hasłem „ortodoksów”. Jego partia, która za symbol przyjęła miotłę, bo i miała być miotłą wymiatającą śmieci z życia kraju, była magnesem przyciągającym patriotów kubańskich, zwłaszcza ludzi młodych. Wkrótce stała się największą partią polityczną na Kubie jako jedyna autentycznie radykalna partia mieszczańska. Nie ulega wątpliwości, że była w tym wielka zasługa Chibása, którego nazywano żartobliwie „teczką” — la maleta, bo na mównicę wchodził zawsze z teczką, z której wydobywał jeden po drugim dokumenty kompromitujące „autentyków”. Wprawdzie Chibas i inni „ortodoksi” nie mieli zadniego sprecyzowanego

programu, ale ich namiętny antyimperializm, ich żarliwy patriotyzm, ich pragnienie sprawiedliwości społecznej, ich tęsknota za rządami wreszcie uczciwymi — sprawiały, że doszedłszy do władzy, zdołaliby zrobić z pewnością wystarczająco dużo, aby wstrząsnąć istniejącym porządkiem. Chibás był gotów poświęcić dla Kuby wolnej i sprawiedliwej wszystko, nawet życie. I poświęcił je: kiedy 5 sierpnia 1951 roku — od wyborów prezydenckich dzieliło Kubę wówczas już tylko 11 miesięcy — znalazł się w studiu radiowym, aby wygłosić, jak to robił co tydzień, przemówienie, powiedział tylko: *Naprzód, towarzysze Ortodoksji! O wolność polityczną i ekonomiczną! Wyrzućcie złodziejów z rządu! Ludu Kuby, powstań! Pukam do twoich drzwi po raz ostatni!*, po czym oddał do siebie samobójczy strzał. Śmierć Chibása, który ranił się w brzuch i zmarł 16 sierpnia w szpitalu, wstrząsnęła całym krajem. Jego samobójczy strzał, który był protestem przeciw machinacjom mającym go postawić w trudnej sytuacji w wytoczonym mu procesie o zniesławienie, stał się protestem przeciw wszystkim brudom reżimu Prio. Ten strzał był bez wątpienia czynem desperackim, jak niektórzy uważają — dowodem osobistej słabości Chibása jako polityka, jednakże nie okazał się czynem bezsensownym. Wstrząsnął sumieniami, przysporzył Partii Ortodoksyjnej niezliczonych zwolenników, dla młodych ludzi stał się przykładem, że w walce o nową Kubę powinni być gotowi do poświęceń.

Tymczasem zbliżały się wybory wyznaczone na 1 czerwca 1952 r.

„Autentycy” już z początkiem 1951 r. zawarli z liberałami układ wyborczy, który tygodnik „Bohemia” określił jako pakt renegatów. Ich kandydatem był Carlos Hevia — ten sam, który w styczniu 1934 r., kiedy prezydent Grau ustąpił z urzędu zmuszony do tego przez Batistę, był przez półtorej doby prezydentem republiki.

Grau rozstał się z „autentykami” i utworzył odrębną partię — Cubanidad.

„Ortodoksi”, pozbawieni Chibása, zgłosili jako kandydata na prezydenta Roberto Agramonte, profesora uniwersytetu hawańskiego, którego poparli także komuniści.

Znów pojawił się na scenie Batista:

Generał-demokrata, który opuścił Kubę w 1944 r. z obawy przed procesem o nadużycia, mógł teraz, kiedy atmosfera na Kubie gruntownie się odmieniła, powrócić spokojnie z USA do kraju. Powrócił oczywiście, aby włączyć się w życie polityczne. Utworzył własną partię — Partię Czynu Jednościowego (Partido de Acción Unitaria), i z jej pomocą miał nadzieję trafić ponownie do Pałacu Prezydenckiego.

[97]

Wydawało się niemal pewne, że wybory wygraą „ortodoksi”. „Autentycy” byli dość gruntownie skompromitowani, a partia Batisty nie zdołała zapaść korzeni w społeczeństwie i na listach zwolenników poszczególnych stronnictw, sporządzanych na Kubie zawsze w okresie przedwyborczym, znalazła się na szarym końcu.

Możliwość zwycięstwa „ortodoksów” zaniepokoiła rząd USA. Już jesienią 1951 r. w tym kraju rozpoczęła się kampania prasowa, animowana dość wyraźnie przez Departament Stanu, która zmierzała do wytworzenia wrażenia, jakoby życie publiczne na Kubie ogarniał chaos, w związku z czym ster rządów powinien znaleźć się w rękach mocnego człowieka — Batisty. Jak jednak mógł Batista zapobiec dojściu „ortodoksów” do władzy, jeśli według wszelkiego prawdopodobieństwa jego Partia Czynu Jednościowego miała przegrać wybory, zaś Partia Ortodoksyjna — wygrać je? Ale skoro wpływowi ludzie w Stanach Zjednoczonych nie życzyli sobie na Kubie rządów „ortodoksów” i nie skrywali, że w roli męża opatrznościowego mógł, a nawet powinien, wystąpić Batista, generał dostrzegł w ciemnościach osłaniających przyszłość jasny punkt. Trzeba było wziąć władzę siłą, jeszcze przed wyborami.

Jak wykazały badania polskiego historyka, Piotra Sommerfelda, nad dokumentami kontrwywiadu kubańskiego z tego okresu, Batista przystąpił do przygotowań do zamachu

stanu stosunkowo późno, mianowicie w styczniu 1952 roku. Już jednak po kilku tygodniach szef Partii Czynu Jednościowego był gotów do akcji.

W nocy z 9 na 10 marca 1952 roku, z niedzieli na poniedziałek, Fulgencio Batista pojawił się, przez nikogo nie zapowiedziany, w koszarach Columbia w Hawanie. Pojawił się jako cywil — bez krawata, w gabardynowej marynarce w kolorze tabaczkowym i popielatych spodniach — ale dla oficerów i żołnierzy garnizonu był generałem. Więcej: był byłym szefem sztabu, byłym dyktatorem, byłym prezydentem. Ku władzy nad krajem, którą sprawował przez dziesięć lat, nie wyniosły go rozgrywki polityków; szefem armii uczyniła go rewolucja 1933 roku; dyktatorem i prezydentem — armia i wielkie Stany Zjednoczone.

Koszary Columbia poddały mu się bez oporu.

Zwołani na zbiórkę żołnierze przyjęli entuzjastycznie jego orację.

Oficerów, którzy mogliby stawić opór, aresztowano.

Spiskowcy — Batista i 17 oficerów służby czynnej — porozumieli się z innymi garnizonami i uzyskali ich poparcie.

Łatwość, z jaką rozwinęli akcję w armii, była zaskakująca. Po części można ją objaśnić tym, że w zawodowej armii kubańskiej tylko nieliczni oficerowie czuli się zobowiązani do lojalności i posłuszeństwa wobec legalnej władzy konstytucyjnej, podczas gdy niemal wszyscy zabiegali o awanse i związane z nimi pieniądze. Co zaś mogło im zapewnić je łatwiej i szybciej niż posłuszeństwo okazane pretendentowi do władzy? O ryzyku w tym wypadku nie mogło być mowy, skoro do rzeczy wziął się Fulgencio Batista, wypróbowany przyjaciel Stanów Zjednoczonych. Ale jeśli tymi względami kierowali się oficerowie, którzy poparli spisek, jakimi kierowali się żołnierze? Otóż *wydarzenia 10 marca* — powie półtora roku później Castro — *nastąpiły w momencie, gdy prestiż rządu cywilnego zmalował do minimum, i okoliczność tę wykorzystał Batista i jego klika. Dlaczego nie uczynili tego po 1 czerwca? Po prostu dlatego, że gdyby poczekali, aż większość narodu wyrazi swoją wolą za pośrednictwem wyborów, to żaden spisek nie znalazłby poparcia w armii.* Jeśli reżim Prio — rozumowali żołnierze — jest przegniły, to czy nie postąpią właściwie, jeśli pomogą go usunąć?

Około trzeciej nad ranem, kiedy po szalonym, pierwszym dniu karnawału Hawana zasnęła na dobre, żołnierze obsadzili główne punkty strategiczne stolicy. Opanowali też właściwie bez walki — bo w krótkim starciu zginęło jedynie dwóch wartowników — Pałac Prezydencki. Pucz stał się faktem. Pucz, który na przekór swojemu celowi skrzesał iskrę drugiej — i tym razem już zwycięskiej — rewolucji na Kubie.

Część II 1952-1959

Jeszcze z soboty na niedzielę Kuba posiadała demokrację parlamentarną, a już z niedzieli na poniedziałek stała się krajem rządzonym przez dyktaturę. Jak zamierzał wytłumaczyć gwałt zadany demokracji człowiek, który był wprawdzie generałem — wiadomo: generałowie zazwyczaj nie miłują demokracji — niemniej w przeszłości zabiegał w pocie czoła o opinię demokracji?

Z komunikatu Batisty, ogłoszonego 10 marca około południa, wynikało, że jego pucz nie był puczem. Czym więc był? Rozumie się: był rewolucją. Batista zwierzył się w komunikacie, że dowiedziawszy się ze źródeł zasługujących na zaufanie, iż prezydent Prio Socarrás zamierza dokonać 15 kwietnia zamachu stanu w celu utrzymania przy władzy „autentyków”,

postanowił w poczuciu obywatelskiego obowiązku przeciwstawić się w porę temu planowi. Armia nie pogwałciła więc demokracji, lecz zapobiegła jej pogwałceniu. I nie podeptała woli większości Kubańczyków, lecz przeciwnie — nie dopuściła do jej podeptania. Czyż większość Kubańczyków nie życzyła sobie bowiem położenia kresu rządowi Partii Autentycznej?

Zgodnie z zasadą prymitywnej indoktrynacji, komunikat mieszał małe prawdy z wielkimi kłamstwami i wyciągał z pewnych faktów wnioski, dla których fakty te nie były przesłankami. To, że „autentynom” groziła porażka wyborcza, a zatem: że byli oni gotowi wiele uczynić, aby jej zapobiec, było oczywiście prawdą. Płynąc stąd mógł wniosek, że „spisek Prio” — rzekomo wykryty przez Batistę — był możliwy, i że Batista, generał-demokrata, postanowił przez przejęcie władzy uniemożliwić Socarrásowi urzeczywistnienie jego niecnego zamachu na konstytucyjne prawa narodu. Wprawdzie przewrót wojskowy ma mało wspólnego z demokracją, ale czyż Batista, pragnący rzekomo bronić demokracji, nie działał poniekąd w stanie wyższej konieczności?

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że „spisek Prio” wylał się wyłącznie w głowie Batisty, będziemy mogli spokojnie skreślić całą resztę karkołomnego wywodu generała. Batista usunął Prio Socarrása — mającego wkrótce i tak opuścić fotel prezydenta, na którym wyborcy najprawdopodobniej nie posadziliby już kolejnego przedstawiciela „autentyków” — oczywiście nie w celu umożliwienia legalnych wyborów prezydenckich w przewidzianym terminie, lecz w celu niedopuszczenia do wyborów, w których Partia Czynu Jednościowego miała mniej szans niż Partia Autentyczna.

Pucz Batisty nie spotkał się z żadnym zorganizowanym oporem w społeczeństwie. Związki zawodowe zamierzały zrazu ogłosić strajk powszechny, jednakże odstąpiły od tego planu. Opinie robotników na temat puczu były podzielone, niektórzy uznali go nawet za golpe libertador, wyzwolenczy zamach stanu, który uwolnił kraj, jeszcze przed wyborami, od zgniłego reżimu Prio. W głównych partiach politycznych ujawniły się indolencja i zamieszanie. „Autentycy”, którzy powinni byli szczególnie ostro wystąpić przeciw Batistcie, a to już choćby dlatego, że usunął ich przedwcześnie od władzy, dosłownie nie kiwnęli palcem. Zachowali się tak zapewne m. in. dlatego, że występując w obronie praw konstytucyjnych — a więc atakując Batistę — broniliby przede wszystkim interesów „ortodoksów” jako faworytów w nadchodzących wyborach, nie mieli zaś ochoty wspierać rywali. Podobnie było z „ortodoksami”: ci wprawdzie potępili pucz, i to nie tylko dlatego, że przewrót przekreślił perspektywę objęcia przez nich władzy, ale nie zamierzali kruszyć kopii w obronie „autentyków” usuniętych z Pałacu Prezydenckiego. Co się tyczy komunistów, ocenili oni surowo zamach stanu. Mimo że mogliby łatwo popełnić błąd z uwagi na ich dawny sojusz z Batistą i przystosować się do powszechnego, nacechowanego krótkowzrocznością nastroju ulgi po usunięciu Prio, komuniści udowodnili, że z doświadczeń przeszłości potrafią wyciągać właściwe wnioski. Związki studenckie także nie zamierzały zastanawiać się, czy Batista jest lepszy czy gorszy od Prio, i potępiły pucz jako zamach ma porządek konstytucyjny, jako przestępstwo polityczne najcięższego kalibru. I wreszcie: tego samego zdania byli również liczni młodzi aktywiści Partii Ortodoksyjnej, zaskoczeni i zgorszeni bezwładem przywódców. Jeden z nich, Fidel Castro, rozpoczynający działalność polityczną adwokat hawański, postanowił, bez względu na ryzyko osobiste, dać wyraz tym nastrojom. W niedzielę 16 marca — od zamachu stanu mijał właśnie tydzień — Partia Ortodoksyjna zorganizowała uroczystość poświęconą pamięci Eduardo Chibása u jego grobu ma cmentarzu

Colón w Hawanie. Wśród tłumu „ortodoksów” można było zauważyć liczne mundury policyjne.

Demonstracyjna obecność policji świadczyła o nieczystym sumieniu Batisty. Świeżo upieczony dyktator zdawał sobie najprawdopodobniej sprawę, że polityczna moralistyka Chibása zwracała się nie tylko przeciw Socarrásowi, lecz przeciw wszystkim gwałcicielom pryncypiów, a więc także przeciw niemu.

I oto kiedy uroczystość, pozbawiona, wbrew oczekiwaniom, wielu dramatycznych akcentów, dobiegała już końca, na płytę grobowca wspiął się nieoczekiwanie młody człowiek, którego wystąpienie nie było w ogóle odnotowane w programie, i zaczął mówić:

Eduardo Chibásie, przyszedliśmy ci powiedzieć, że twój lud nie opuści cię... Eduardo Chibásie, przyszedliśmy ci powiedzieć, że nie odstąpimy od żadnego z twoich ideałów... Eduardo Chibásie, przyszedliśmy ci powiedzieć, że będziemy godni twojej ofiary, że nie ustąpimy w wysiłkach, aby ojczyznę ujrzeć wolną.

Uczestnicy uroczystości:, którzy zbierali się już do odejścia, zatrzymali się i słuchali tych słów ogarnięci nagłym wzruszeniem. Salas Cañizares, nowy szef policji, który postanowił osobiście obserwować przebieg uroczystości, nie odważył się interweniować, i młody człowiek mówił dalej. A kiedy skończył, poprzez oklaski, którymi go nagrodzono, przebił się czyjś okrzyk:

Viva Fidel Castro!

Mówcą był właśnie Fidel Castro, jeden z najmłodszych kandydatów Partii Ortodoksyjnej do senatu w wyborach czerwcowych (Castro urodził się 13.8.1927 r., miał więc wówczas niespełna 25 lat).

Oracja Castro nie była zwykłą latynoamerykańską retoryką. Jego słowa płynęły z najgłębszego przekonania i miały znaleźć potwierdzenie w czynach.

Tydzień później, 24 marca, Fidel Castro — nie bacząc na beczynność przywódców Partii Ortodoksyjnej — wystąpił wprost przeciw Batiście. Zacytujmy jego własną relację na ten temat:

Wówczas pewien zwykły obywatel tego kraju, który pragnął wierzyć w prawa republiki i uczciwość jej sędziów, choć wielokrotnie miał okazję widzieć, jak znęcają się nad różnymi nieszczęśnikami, zajrzał do Kodeksu Obrony Społecznej, ażeby sprawdzić, jakie kary przewidywało społeczeństwo dla sprawcy tego rodzaju czynu, i znalazł tam, co następuje: „Kto dopuści się w drodze przemocy jakiegokolwiek czynu zmierzającego bezpośrednio do całkowitej albo częściowej zmiany konstytucji państwa lub ustalonej formy rządu, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu do dziesięciu lat”.

„Sprawcy czynu zmierzającego do wywołania buntu uzbrojonych ludzi przeciwko konstytucyjnym władzom państwa wymierzona zostanie kara pozbawienia wolności od trzech do dziesięciu lat. Jeśli wywołane będzie powstanie, otrzyma on karę pozbawienia wolności od pięciu do dwudziestu lat”.

„Kto popełni czyn, którego celem będzie uniemożliwienie, choćby czasowe, wykonywania funkcji konstytucyjnych przez senat, izbę reprezentantów, prezydenta republiki lub sąd najwyższy, podlega karze pozbawienia wolności od czterech do ośmiu lat”.

„Kto usiłuje uniemożliwić lub zakłócić przeprowadzenie wyborów powszechnych, podlega karze pozbawienia wolności od czterech do ośmiu lat”.

„Kto publikuje, propaguje lub usiłuje na Kubie wprowadzić w życie decyzję, rozkaz czy dekret prowokujące do nieprzestrzegania obowiązujących praw, podlega karze pozbawienia wolności od dwóch do sześciu lat”.

„Kto bez uprawnień do tego i bez rozkazu rządu obejmuje dowództwo nad wojskami, koszarami, fortecami, posterunkami wojskowymi, okrętami czy samolotami, podlega karze pozbawienia wolności od pięciu do dziesięciu lat. Tej samej karze podlega ten, kto usurpuje sobie prawo wykonywania jakiejś funkcji, uznawanej przez konstytucję za przynależną jednej z władz państwowych”.

Nie mówiąc nikomu ani słowa, z kodeksem w jednej ręce i papierami w drugiej, wspomniany obywatel stawiał się w starym, budynku stołecznym, w którym mieścił się kompetentny organ sądowy, zobowiązany do przeprowadzenia rozprawy i ukarania osób odpowiedzialnych za wspomniane czyny. Tam obywatel ów przedłożył pismo wskazujące na dokonane przestępstwa oraz zażądał dla Fulgencio Batisty i jego 17 współników kary od roku do ośmiu lat więzienia, jaką nakazywał wymierzyć Kodeks Obrony Społecznej, oraz poprosił o uwzględnienie takich dodatkowych okoliczności obciążających, jak: recydywa i podstępne działanie pod osłoną nocy.

Minęły dni, minęły miesiące. Co za rozczarowanie! Nikt nie molestował oskarżonego, który jak udzielny władca przechadzał się po republice, nazywany czcigodnym panem i generałem.

Tak to właśnie wyglądało:

Castro wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego z oskarżeniem Batisty o dokonanie przestępstwa zamachu stanu, a do Trybunału Dorażnego (Tribunal de Urgencia) — z żądaniem wydania nakazu aresztowania oskarżonego.

Jeśli w obliczu oczywistego przestępstwa zdrady i buntu — pisał Castro w konkluzji — trybunał ani nie oskarża, ani nie wymierza kary, to jakże będzie mógł on w przyszłości sędzić jakiegokolwiek obywatela, który powstanie przeciw temu zrodzonemu ze zdrady nielegalnemu reżimowi? Byłoby to absurdalne, potworne, niedopuszczalne w świetle najbardziej elementarnych zasad bezstronności i sprawiedliwości. Logika wskazuje, że jeśli trybunał istnieje, Batista musi zostać ukarany. A jeśli Batisty nie stawia się przed sądem, jeśli pozostaje on głową państwa, prezydentem, premierem, senatorem, szefem cywilnym i wojskowym, depozytariuszem władzy wykonawczej i ustawodawczej, panem życia i mienia obywateli, to oznacza to, że trybunał już nie istnieje, że został przez Batistę zniesiony. Czy taka jest straszna prawda? Jeśli jest właśnie taka, to powiedzcie to, panowie sędziowie, zdejmijcie togi, ustąpcie z urzędu. Byłoby gorzej zostawić tę prawdę w ciszy, ulegając rzeczywistości tragicznej, absurdalnej, bez logiki, zasad, rzeczywistości odartej z godności, chluby, sprawiedliwości.

Trybunał Konstytucyjny odrzucił skargę Fidela Castro, uzasadniając swą decyzję twierdzeniem, że rewolucja jest źródłem prawa. Natomiast Trybunał Dorażny pozostawił pismo bez odpowiedzi.

Wystąpienie Castro nie było — jak sądzą niektórzy — wyrazem młodszej naiwności. Castro nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że obie szacowne instytucje nie uwzględnią jego oskarżeń. Sens przedsięwzięcia polegał na czymś innym. Zarówno cyniczna odpowiedź Trybunału Konstytucyjnego, pasująca gwałciciela elementarnych praw obywatelskich na „rewolucjonistę”, jak i tchórzliwe milczenie urzędu prokuratorskiego miały dostarczyć młodym ludziom z Partii Ortodoksyjnej — pragnącym uzdrowić życie kraju, lecz nie wolnym od złudzeń — dowodów, jak oportunistyczne, zdemoralizowane, przegniłe są instytucje

panującego systemu. I że nie wystarczy pewnego dnia zmusić samozwańczego dyktatora do ustąpienia, lecz że zgnieść trzeba istniejące instytucje, gotowe pogodzić się z każdym gwałtem zadany prawu, i zastąpić je nowymi. Interpelacja Fidela Castro nie była więc naiwną próbą urzeczywistnienia wysuniętych w niej żądań przez proste odwołanie się do instytucji reprezentujących panujący porządek społeczny. I nie była również romantyczną demonstracją protestu przeciw pogwałceniu demokracji.

Była pierwszym krokiem w przygotowaniach do wielkiej batalii — batalii, której dokładny plan jeszcze nie istniał, lecz już wkrótce miał się narodzić. Zamach stanu jest zazwyczaj specyficzną formą przewycięzania kryzysu wewnętrznego. Specyficzną — ponieważ nie usuwa rzeczywistych źródeł kryzysu, a więc w istocie rzeczy nie przewycięża go, lecz jedynie „zamraża”, nie dopuszczając — w interesie panujących klas społecznych czy elit władzy — do usunięcia sprzeczności stosownie do obiektywnych wymogów rozwoju.

Czy wiosną 1952 r. panujące klasy społeczne znalazły się w obliczu poważnego zagrożenia swoich interesów, zagrożenia, które postanowiły usunąć za pomocą zamachu stanu? Na Kubie większość chłopstwa żyła wówczas w nędzy lub niedostatku, ubóstwo oświaty publicznej było powszechną plagą, a co czwarty mężczyzna zdolny do pracy nie miał stałego zatrudnienia. Były to jednak chroniczne choroby, na jakie Kuba cierpiała od dziesięcioleci. W 1952 r. stan gospodarki kraju nie pogorszył się, przeciwnie — poprawił, a nawet zabarwił rumieńcem prosperity. Łączyło się to z sytuacją na rynku cukru. Ceny cukru były ustabilizowane, a kubańska produkcja osiągnęła w 1952 r. swój rekord historyczny — siedem milionów ton. Nie trzeba tłumaczyć, jak ważne to było dla kraju, który około

80 proc. swoich wpływów uzyskiwał z eksportu cukru.

Ale przyczyniając się do złagodzenia jednych sprzeczności, poprawa sytuacji gospodarczej Kuby mogła ułatwić uzewnętrznienie się innych. Dzięki korzystnej koniunkturze „ortodoksi” po dojściu do władzy uzyskaliby znaczną swobodę manewru, a tym samym — szansę realizacji narodowego i antyimperialistycznego programu. Czy Partia Ortodoksyjna pozostałaby jednak wierna swoim ideałom? Nie było to pewne, niemniej było prawdopodobne. Dla imperializmu amerykańskiego i związanej z nim wielkiej burżuazji kubańskiej perspektywa dojścia do władzy „ortodoksów” była na tyle groźna, że uznano za konieczne działanie wszelkimi dostępnymi środkami. Tak więc pucz Batisty był wyprzedzającą reakcją na kryzys, którego się spodziewano, a nie odpowiedzią na kryzys aktualnie istniejący, którego nie było, o ile pominiemy trwałe schorzenia ekonomiczne i społeczne Kuby. Wyjaśnia to, dlaczego zamach stanu z 10 marca 1952 r. spadł na Kubańczyków jak grom z jasnego nieba.

Łatwość, z jaką Batista przeprowadził pucz, wynikała ze słabości porządku parlamentarnego na Kubie. Ale nawet tam, gdzie istniejące stosunki klasowe nie zdołały doprowadzić do okrzepnięcia demokratycznego porządku, nie brakuje nigdy prawdziwych patriotów, którzy walczą o umocnienie demokracji, ludzi świadomych, że społeczeństwo nie może żyć i rozwijać się bez demokracji, skazane w przeciwnym wypadku na egzystencję równoznaczną z wegetacją, ze stopniowym zanurzaniem się w duchowej dekadencji, marazmie i upadku. Patriotów takich nie brak było na Kubie także po zamachu stanu z 10 marca. Byli jednak

rozproszeni; nie mieli partii, która mogłaby ich skupić; nie mieli nawet przywódcy, którego osobowość byłaby na tyle fascynująca, że potrafiłaby przejściowo zastąpić partię.

Wysyłając do Trybunału Konstytucyjnego i do prokuratury generalnej swe buntownicze listy, Fidel Castro stał się z dnia na dzień znany. Jego wystąpienie było aktem odwagi cywilnej, na jaki nie zdobył się żaden z polityków, którzy woleli wymyślać Batiście w gronie zaufanych przyjaciół niż rzucić mu wyzwanie do otwartej walki. Wystąpienie Castro było też policzkiem wymierzonym instytucjom mającym strzec prawa, które godząc się z podeptaniem przez uzurpatora fundamentalnych zasad porządku konstytucyjnego, a nawet to podeptanie usprawiedliwiając, ujawniły swoją nicość.

Castro wystąpił przeciw Batiście nie bacząc na ewentualne represje. Batista postanowił puścić mimo uszu oskarżenia młodego adwokata. Sądził zapewne, że okazując, iż szanuje prawo innych do wypowiadania własnych poglądów, straci mniej niż zyskałby reagując jak tuzinkowy satrapa, który oczekuje i żąda wyłącznie afirmacji. Być może też, nie chciał, nazajutrz po zamachu stanu, dostarczyć dowodu, że dotychczasowa wolność słowa została skreślona z kodeksu praw obywatelskich, czy wreszcie — nie chciał po prostu zadzierać z kubańską high society (ojciec Fidela Castro był znanym właścicielem ziemskim z prowincji Oriente, a jego żona, Mirtha Diaz Baiart, pochodziła z jednej z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin w Hawanie). Tak czy inaczej, wystąpienie Castro przeciw Batiście uszło mu płazem. Castro wezwał do walki z dyktatorem, a jednocześnie pozostał na wolności, zdrow i cały.

Bardzo mało wiemy o tym, co Castro robił przez następnych kilka miesięcy. Niewiele ponad to, że czytał i rozmyślał. Czy było to mało? Czyż nie to właśnie miało przesądzić o jego przyszłości i wpłynąć — kto wie, czy nie w sposób rozstrzygający — na bieg wydarzeń na Kubie?

Castro nie rejestrował mechanicznie lektur. W lekturach szukał wskazówki działania, a jako że czas naglił, był czytelnikiem niecierpliwym. Zabrawszy się do studiowania I tomu Kapitału, Fidel zatrzymał się na stronie 370 i odłożył Marksa dla Lenina. Praca Państwo a rewolucja zafascynowała go, czytał ją wciąż od nowa. Zwłaszcza w komentarzu Lenina do listu Marksa przeznaczanego dla Kugelmana znalazł myśli będące odpowiedzią na pytania, które go nurtowały. I zrozumiał wówczas to, od czego później nigdy nie odstąpił, i co potrafił w swoim kraju wprowadzić w życie: że warunkiem powodzenia rewolucji ludowej jest złamanie instytucji istniejącego państwa.

Castro pragnął walczyć. Nie mógł jednak walczyć samotnie. Kim mieli być jego współbojownicy? Czy miał ich szukać w szeregach partii politycznych obecnych wówczas na scenie kubańskiej?

Partia Autentyczna, przeżarta od wewnątrz przez korupcję przywódców, nie wchodziła w rachubę. Partia Ortodoksyjna, do której sam przecież należał, w okresie rządów Prio Socarrása walcząca o polityczną i moralną odnowę państwa, ujawniała teraz, po puczu Batisty, gorszącą bierność, mimo że wielu jej członków pragnęło walki. Związki studenckie? Owszem, w ich szeregach było wielu szczerych demokratów i patriotów, lecz przywódcy związków byli skorumpowani. Zgodnie z zakorzenionym od lat zwyczajem za usługi

świadczone politykom pobierali oni pensje pochodzące z fikcyjnych posad w różnych ministerstwach, co Castro sam zresztą wykazał w artykule opublikowanym na łamach pisma „Alerta” sześć dni przed puczem Batisty. Byli jeszcze komuniści — Socjalistyczna Partia Ludowa. Ale Castro nie zamierzał wiązać się z partią komunistyczną. Wyjaśnijmy od razu: Castro nie był antykomunistą. Marksa, Engelsa, Lenina czytał nie po to, żeby zwalczać ich teorię, lecz po to, żeby z niej wnioskować, co należy zrobić na Kubie. Ale mimo to nie związał się z SPL. Później, w 1961 r., Castro powie: *Kiedy skończyliśmy uniwersytet — mówię tu w szczególności o sobie — znajdowałem się już pod znacznym, wpływem tej teorii. Nie będę twierdził, że byłem już marksistą-leninistą, nie, wcale nie... Możliwe, że miałem jeszcze dwa miliony drobnomieszczańskich uprzedzeń i jakieś tam idejki, od których, ku mojej radości, dziś się już uwolniłem, ale co najważniejsze — jest w pełni możliwe, że jeśli nie miałbym tych uprzedzeń, nie byłbym w stanie wnieść mego wkładu do rewolucji, której dokonaliśmy.* Inaczej mówiąc, jeśliby Castro znalazł się w szeregach partii komunistycznej, nie byłby w stanie wprowadzić w życie tej koncepcji walki, którą już wkrótce po puczu Batisty uznał za słuszną. W owym okresie SPL nie brała praktycznie pod uwagę możliwości walki zbrojnej, opowiadając się za politycznymi sposobami walki, choć teoretycznie, jak się wydaje, jej nie odrzucała, o czym może świadczyć artykuł Blasza Roca w ostatnim numerze „Noticias de Hoy” z 26 lipca 1953 roku.

Nie widząc możliwości związania się z żadną z istniejących zorganizowanych sił politycznych, Fidel Castro postanowił — formalnie pozostając wciąż jeszcze w szeregach Partii Ortodoksyjnej — utworzyć nową siłę. Siła ta, w zasadzie wolna od wszelkiej hierarchii, pozbawiona struktury organizacyjnej, nie posiadająca żadnych statutów, oparta natomiast na solidarnym uznaniu przez należących do niej ludzi wytyczonych celów, określiła się jako Movimiento, tj. Ruch, bez żadnych dodatkowych przymiotników,

Z początku Castro działał właściwie gam. Przyciągał ku sobie ludzi młodych, oburzonych na gwałt, jakiego dopuścił się Batista, rozczarowanych z powodu bierności oficjalnych partii politycznych i pragnących odnowy życia publicznego. Ci, którzy przyłączali się do grupy tworzonej przez Castro, sprowadzali później innych, i tak grupa osiągnęła wkrótce liczbę około tysiąca ludzi. Koncepcja Castro, przyjęta przez jego współtowarzyszy, opierała się na hipotezie, że odważna akcja zbrojna, przeciwstawiająca się biernej postawie wyczekiwania, ośmieli społeczeństwo, spowoduje spontaniczny zryw, podobny do reakcji łańcuchowej, i upadek reżimu uzurpatora. Społeczeństwo jest pogrążone — uważał Castro — jedynie w pozornej bierności, w istocie zaś czeka na sygnał do podjęcia walki.

Czy bezpośrednio po 10 marca 1952 roku, tj. po puczu Batisty, koncepcja Castro miała szansę powodzenia? Na to pytanie nie sposób jest dać odpowiedzi ani twierdzącej, ani przeczącej. Ale to, że „nie” nie byłoby również uzasadnione, dowodzi, że koncepcja Castro nie była koncepcją awanturniczą. Oczywiście tam, gdzie miała zostać zastosowana, tj. na Kubie. Hasło walki zbrojnej nie było obce społeczeństwu. Co więcej — było ono kontynuacją tradycji narodowej i odbiciem specyficznych cech psychiki mieszkańców Kuby, w zasadzie takich samych, jak w niemal całej Ameryce Łacińskiej, wyrosłej z pnia tej samej kultury i z podobnego losu historycznego. Kubańcy byli wrażliwi na gest, admiirowali bohaterski czyn indywidualny, poddawali się fascynacji promieniującej od jednostki wybitnej, która ucieleśniała - choć często tylko pozornie — powszechne nadzieje i oczekiwania. Ulepieni z tej samej gliny, wyczuwali to lub świadomie się do tego odwoływali liczni populistyczni demagodzy latynoamerykańscy, wśród których prawdopodobnie największą perfekcję

osiągnął Juan Peron. Co wszakże ważne — nie tylko oni. Czy Julio Antonio Mella, jeden ze współtwórców Komunistycznej Partii Kuby, nie zapisał się na zawsze w rewolucyjnej legendzie kubańskiej tym, że w sierpniu 1923 r., kiedy władze zabroniły radzieckiemu statkowi „Worowski” wpłynąć do portu w Hawanie, po czym skierowały statek do Cárdenas, a i tam nie pozwoliły jego załodze zejść na ląd, pojechał on do Cárdenas i nie bacząc na odległość, której mógł nie sprostać, na policję, która mogła doń strzelać, na rekiny, które mogły go zaatakować w morzu, popłynął wpław, aby powitać radzieckich marynarzy?... Fakt, że ta wersja nie jest ścisła, mimo że znajdujemy ją nawet w pracach poważnych historyków (w rzeczywistości Mella dotarł do radzieckiego statku łódką), w gruncie rzeczy nie odbiera wartości przytoczonemu przykładowi. Można by wręcz powiedzieć, że przeciwnie: to właśnie umiłowanie dla bohaterskiego czynu indywidualnego kazało Kubańczykom przedstawić śmiały czyn Melli jako jeszcze śmielszy, bohaterski.

Afirmacja spektakularnego indywidualnego czynu bohaterskiego wywodziła się w Ameryce Łacińskiej z iberyjskiej tradycji rycerskiej, a następnie z tradycji konkwistadorskiej. Później, w schyłkowym okresie monarchii feudalnej, znalazła nowe źródła inspiracji w długich, krwawych bojach toczonych przeciw kolonialnemu panowaniu Hiszpanii. W wiejskich społecznościach o niezbyt przejrzystym układzie i nieostro zarysowanych przedziałach klasowych, społecznościach pozbawionych silnej burżuazji i silnego proletariatu, a tym samym niedojrzałych do nowoczesnie zorganizowanej walki wyzwolenczej i antyfeudalnej, bohaterski czy po prostu śmiały czyn jednostki lub niewielkiej grupy zastępował rozprzestrzenianie idei, przewyżczał brak organizacji. Jeśli natrafiał na oddźwięk, wówczas mobilizował masy, podrywające się na ów znak, na ów jak gdyby od dawna oczekiwany przez nie gest protestu.

Jacques Debray, francuski filozof marksistowski, trafnie zauważa, że dominująca rola wybitnych osobistości i czynów jako przykładów nie była w Ameryce Łacińskiej oznaką dojrzałości lub siły, wręcz przeciwnie. Czy zaś społeczeństwo kubańskie było dojrzałe i silne, czy też przeciwnie, niedojrzałe i słabe?

Ten po trosze rycerski, po trosze robin-hoodowski typ świadomości społecznej, niezwykle charakterystyczny dla dziewiętnastowiecznej Kuby, walczącej przeciw kolonialnemu władztwu Hiszpanii, został tylko pozornie przekształcony w okresie republikańskim, ponieważ system burżuazyjnej demokracji parlamentarnej był tu systemem słabym. Nie mógł być zresztą inny, ponieważ każda demokracja jest funkcją rozwoju ekonomicznego. Demokracja na Kubie nie mogła być zatem silna i głęboko zakorzeniona, skoro Kuba była krajem słabo rozwiniętym i półkolonialnym. Innymi słowy: ogólne warunki walki o cele narodowe i społeczne, w jakich zrodził się *el grito de Demajagua*, apel rzucony przez ziemianina Céspedes (ojca znanego nam „małego Céspedes”), który zapoczątkował pierwszą, trwającą 10 lat, wojnę Kubańczyków o niepodległość, w gruncie rzeczy nie zostały przewyżczone aż po lata pięćdziesiąte bieżącego stulecia. Koncepcja grito, tj. proklamowanego przez niewielką grupę wezwania do walki, nie tylko nie przeżyła się, lecz przeciwnie, w warunkach kryzysu stworzonego przez zburzenie przez Batistę słabych instytucji przedstawicielskich winna była zostać ponownie użyta.

Jako miejsce dla akcji zbrojnej inicjującej batalię przeciw reżimowi Batisty Fidel Castro i jego towarzysze wybrali Santiago de Cuba, stolicę Oriente, prowincji tradycyjnie opozycyjnej wobec Hawany jako centralnego ośrodka kraju z powodu jej ekonomicznego i kulturalnego upośledzenia. Jako cel akcji wybrali przede wszystkim koszary Moncada,

główny garnizon wojskowy Oriente, a jako czas akcji — 26 lipca (1953), niedzielę, święto Świętej Anny, dzień inaugurujący tydzień karnawałowego i szaleństwa w Santiago. Do akcji spiskowcy przygotowywali się już od dawna, co najmniej od sześciu miesięcy, ćwicząc w różnych miejscach, w okolicach Hawany, obchodzenie się z bronią i strzelanie (na Kubie nie było obowiązkowej służby wojskowej). Broń zdobyli z własnych środków, kosztem wielu wyrzeczeń. I tak, na przykład, Jesús Montané, dyrektor personalny przedstawicielstwa General Motors na Kubie, zrezygnował ze swej dobrze płatnej posady jedynie po to, żeby uzyskać odprawę, a pieniądze dzięki temu zdobyte oddać *para la causa* — dla sprawy. Elpidio Sosa sprzedał swoją posiadłość za trzysta peso, które przekazał Fidelowi Castro. Pedro Marrero żył przez wiele miesięcy niemal o chlebie i wodzie, aby zaoszczędzone pieniądze oddać na zakup broni; zamierzał także — lecz na to mu już nie pozwolono — sprzedać wszystkie meble ze swego mieszkania. Fernando Chenard, fotograf, sprzedał sprzęt fotograficzny będący jego podstawowym narzędziem pracy, ponieważ uważał, że walka przeciw dyktaturze jest ważniejsza od jego osobistej przyszłości. Postawa tych młodych szlachetnych ludzi, gotowych dla sprawy zrezygnować z kariery zawodowej i materialnego dorobku, oddać nawet życie, była dowodem, że podeptanie wolności i demokracji nie ujdzie płazem uzurpatorowi, który liczył na skłócenie i tchórzliwość polityków oficjalnych partii oraz na bierność i apatię pozbawionych przywódców mas.

Blisko tysiąc ludzi oddało się do dyspozycji Fidela Castro. Fidel wybrał spośród nich około dwustu — dla większej liczby nie było broni. Przygotowaniem całości akcji zajął się sztab, do którego weszli Fidel Castro, jego zastępca — Abel Santamaria, oraz pięciu innych młodych ludzi (z tej pierwszej grupy przywódczej żyje dziś, poza Fidelem, tylko dwóch, pozostałych czterech zginęło w walce). Między nich rozdzielone zostały główne zadania. Oddział podzielono na drużyny, każda z drużyn przygotowywała się do akcji — ze względu na konieczność działania w najgłębszej konspiracji — osobno w grupach po siedmiu ludzi. Karnawał w Santiago był atrakcją wabiącą mieszkańców bliższych i dalszych okolic, a także licznych turystów, stąd też przybycie do miasta około 170 ludzi należących do zbrojnego oddziału Castro nie mogło obudzić niczyich podejrzeń. Konspiratorzy rozlokowali się w różnych hotelach i w zamówionych z góry kwaterach prywatnych. W sobotę, późnym wieczorem, przedostali się — rozsypawszy się zrazu wśród karnawałowego tłumu — do małej farmy Siboney, położonej niedaleko Santiago. Farma Siboney to cudowny zakątek, sad wokół domu wygląda jak rajski ogród, choć rosną w nim nie jabłonie, lecz drzewa grapefruitowe, a dom tchnie prostotą i elegancją, jest przestronny, chłodny mimo żaru spływającego z nieba, i każdego, kto do niego wchodzi, napędza radością życia. Ten sielski zakątek i narada wojenna 170 młodych Kubańczyków, którzy już za parę godzin mieli ruszyć do walki o przywrócenie czci ojczyźnie, jakież to był kontrast!

Cel koncentracji był znany tylko ośmiu ludziom. W zasadzie wszyscy pozostali sądzili, że zostali zgrupowani dla dalszych zajęć wojskowych, a jeden z przybyłych na farmę Siboney — mianowicie Juan Almeida, obecnie członek Biura Politycznego KC KPK — był wręcz przekonany, iż zostali wezwani do Santiago w nagrodę za dobre wyniki w dotychczasowych ćwiczeniach, aby wziąć udział w karnawale.

Fidel Castro wydał swym towarzyszom mundury: były to — dla ułatwienia akcji — mundury armii rządowej, około stu — kupionych od żołnierzy, pozostałe uszyte własnym sumptem. Rozdzielił też uzbrojenie — głównie strzelby myśliwskie i broń krótką, poza tym kilka karabinów wojskowych oraz jeden stary rkm.

W krótkim przemówieniu Castro przedstawił plan operacji, o której zebrani usłyszeli, z wyjątkiem członków sztabu, po raz pierwszy, i określił zadania poszczególnych drużyn.

Mówił przede wszystkim o historycznym znaczeniu przedsięwzięcia. Słuchając go, wielu uświadomiło sobie, że nazajutrz przyjdzie im zginąć. Mario Muñoz, lekarz, wystąpił z krytyką Castro oświadczając, iż wciągnął on do przedsięwzięcia zbyt wielką liczbę ludzi, których życie ma się stać ceną zapłaconą za wezwanie społeczeństwa do walki przeciw dyktaturze. Ale dla Castro przedsięwzięcie miało być nie tylko demonstracją, lecz równocześnie czymś znacznie ważniejszym: początkiem zbrojnej batalii przeciw Batiście, do której nie można byłoby ruszyć — jak Castro sądził i wówczas, i jeszcze trzy lata później — mając do dyspozycji 20 czy 50 ludzi.

Nikomiu z przybyłych na farmę Siboney Castro nie narzucał udziału w planowanym przedsięwzięciu. Kto wątpił w jego sens lub obawiał się ryzyka, ten mógł się wycofać, ale niemal wszyscy — z wyjątkiem dziewięciu ludzi — przyłączyli się do Castro.

Ilu ich było? Różne źródła podają różne dane. Raul Castro — brat Fidela, obecnie członek Biura Politycznego KC KPK — pisze w swych wspomnieniach opublikowanych w 1961 r. na łamach miesięcznika „Fundamentos”, że było ich 168, jednakże analizując przemówienie Fidela Castro wygłoszone 16 października 1953 r. przed sądem doraźnym w Santiago można wywnioskować, że było ich nie więcej niż 150, prawdopodobnie 148 — tę ostatnią liczbę potwierdzają również rachunki przeprowadzone przez historyka Hugh’a Thomasa. Wśród nich były dwie kobiety: Melba Hernández i Haydée Santamaria (obecnie członek KC KPK), siostra Abła Santamarii, zastępcy Castro.

O świcie w niedzielę 26 lipca oddział Castro przystępuje do akcji. Jedna grupa — 27 ludzi — ma zaatakować niewielkie koszary w Bayamo, w pobliżu Santiago; druga grupa — 21 ludzi, wśród nich lekarz Mario Muñoz oraz Melba i Haydée — ma wziąć szpital cywilny; trzecia, pod dowództwem Raula Castro — 10 ludzi — ma opanować Pałac Sprawiedliwości, tj. gmach sądu; i wreszcie czwarta, reprezentująca główne siły i dowodzona przez Fidela Castro, 95 ludzi — ma zdobyć Moncadę, z załogą liczącą tysiąc ludzi, po Columbiu drugie co do wielkości koszary na Kubie. Bezpośrednio po pomyślnym zakończeniu akcji powstańcy mają ogłosić przez radio odezwę do narodu oraz cztery pierwsze ustawy, które wprowadzi w życie rząd rewolucyjny — na razie jeszcze nie istniejący, w tym przede wszystkim ustawę o reformie rolnej. Wśród ludzi gotowych walczyć zbrojnie z reżimem Batisty, którzy na wieść o zdobyciu koszar Moncada ściągają z pewnością z Oriente i innych prowincji, powstańcy zamierzają rozdzielić broń, jaka dostanie się w ich ręce w Moncadzie.

Wolno przypuszczać, że doprowadziłyby to — o ile oczywiście akcja zbrojna w dniu 26 lipca 1953 r. zakończyłaby się sukcesem — do przekształcenia Santiago oraz znacznych obszarów prowincji Oriente w twierdzę rebelii zbrojnej, oddaloną niemal tysiąc kilometrów od stolicy. Czy masy ludowe poruszyłyby się wówczas, dźwignęły i zmiotły panujący reżim? Czy były do tego gotowe? Na żadne z tych pytań nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

A oto sprawozdanie z wydarzeń:

Mario Muñoz opanowuje bez trudu szpital, a Raul Castro — Pałac Sprawiedliwości. Atak na koszary w Bayamo po trwającej nie dłużej niż kwadrans próbie ich zdobycia kończy się niepowodzeniem, które nie miałyby wszakże większego znaczenia dla całości operacji, jeśli powstańcom udałoby się wziąć koszary Moncada.

Niestety, Moncady spiskowcy nie zdobywają. Dzieje się tak wskutek dwóch przypadkowych, wybitnie niekorzystnych okoliczności. Pierwszą okolicznością był — jak powie później

Castro — *fakt, który miał fatalne następstwa: połowa naszych głównych sił, i to najlepiej uzbrojona, wskutek godnej pożałowania pomyłki zabłądziła, gdy wkraczaliśmy do miasta, i zabrakło nam jej w decydującym momencie.* Ale nawet rozporządzając połową głównego oddziału, tj. około pięćdziesięcioma ludźmi, Castro miałyby szansę opanować koszary, gdyby nie doszło do incydentu, który zaalarmował żołnierzy.

W pierwszym samochodzie, który zatrzymał się przed bramą koszar, znajdowało się sześciu powstańców. Powstańcy — w mundurach sierżantów — wysiedli, podeszli do wartowni, ich dowódca zwrócił się do będących na służbie (było ich trzech), aby ich „zaprowadzili do generała”. Wartownicy sprezentowali broń, karabiny Springfield, które powstańcy im błyskawicznie odebrali. Następnie spiskowcy kazali zaprowadzić się do koszar. W koszarach wtargnęli do jednej z sal, pełnej żołnierzy jeszcze w łózkach, których wezwali do pozostania na miejscu. W ten sposób sześciu powstańców bez strzału sparaliżowało część załogi, a jednocześnie przez usunięcie wartowników umożliwiło wjazd na teren koszar pozostałych samochodów.

Drugi samochód z grupą powstańców, prowadzony był przez Castro. Jednakże w chwili, kiedy samochód znajdował się już przy bramie uwolnionej od wartowników, pojawili się dwaj uzbrojeni żołnierze i sierżant, którzy wyrosli niby spod ziemi — była to straż przeprowadzająca zwykły obchód. Nie widząc innego wyjścia, Castro postanowił najechać ma nich samochodem, aby ich unieszkodliwić bez użycia broni, ale sierżantowi udało się uskoczyć, zbiec do koszar i ogłosić alarm.

Wywiązała się strzelanina, do której włączyli się powstańcy nadjeżdżający następnymi samochodami. Ci, którzy trzymali w szachu żołnierzy w jednej z sal, postanowili się wycofać, i torując sobie drogę zastrzelili kilku sierżantów oraz porucznika, niejakiego Moralesa.

Rozpatrując przyczyny porażki taktycznej, sądzę — powie później Castro — że oprócz godnej pożałowania pomyłki, o której była już mowa, popełniliśmy jeszcze inny błąd, mianowicie: dzieląc jednostkę komandosów, których bardzo dokładnie przeszkoliliśmy. Spośród naszych najlepszych ludzi i najodważniejszych dowódców 27 znajdowało się w Bayamo, 21 w Szpitalu Cywilnym i 10 w Pałacu Sprawiedliwości. Gdybyśmy inaczej podzielili nasze siły, rezultat walki mógłby być odmienny. Starcie z patrolem — całkowicie przypadkowe, ponieważ dwadzieścia sekund wcześniej i dwadzieścia sekund później nie znajdowałby się on w tym miejscu — sprawiło, że był czas na przeprowadzenie mobilizacji w koszarach, które w innych okolicznościach wpadłyby w nasze ręce bez jednego wystrzału, jako że wartownia została już przez nas opanowana. Z drugiej strony, z wyjątkiem karabinów kaliber 22, dysponowaliśmy bardzo ubogim sprzętem. Gdybyśmy posiadali granaty ręczne, to koszary nie byłyby w stanie stawić oporu nawet przez piętnaście minut.

Kluczem do sukcesu powstańców miało być zarówno użycie mundurów armii rzą-

dowej, mające umożliwić grupie przedniej sforsowanie bez strzału wartowni i otwarcie głównemu oddziałowi, tak samo umundurowanemu, drogi do koszar, jak i wybranie dla akcji właściwego terminu. Należało się bowiem spodziewać, że po pierwszej nocy karnawału dyscyplina w koszarach będzie znacznie osłabiona, co też się potwierdziło: obaj dowódcy garnizonu, pułkownik Del Rio Chaviano i kapitan Perez Chau-mont, opuścili na noc koszary, a kiedy wrócili do nich na wieść o ataku, było już po wszystkim. Inaczej mówiąc, powstańcy zamierzali wziąć koszary głównie fortem, a nie szturmem, ponieważ zdobycie ich szturmem było przy ich uzbrojeniu praktycznie nierealne.

Starcie trwało około godziny.

Jak się wydaje, w tym czasie grupa atakująca Moncadę utraciła trzech ludzi, podczas gdy przeciwnik — siedemnastu, w tym trzech oficerów. *Gdy przekonałem się — mówi Castro —*

że wszelkie nasze próby zdobycia fortecy okazały się nieskuteczne, zacząłem wycofywać naszych ludzi w ośmio- i dziesięcioosobowych grupach. Odwrót osłaniało sześciu strzelców wyborowych, którzy pod wodzą Pedro Mireta (obecnie członek KC KPK) i Fidela Labradoro po bohatersku zablokowali drogą wojsku. Nasze straty w walce były nieznaczne. (...) Grupa ze Szpitala Cywilnego miała najwyżej jednego zabitego. Poddala się ona, kiedy wojsko odcięło jedyne wyjście z budynku, przy czym złożyła broń dopiero wówczas, gdy nie pozostał jej ani jeden nabój. Znajdował się tam Abel Santamaria, najszlachetniejszy, najukochańszy i najbardziej nieustraszony z naszych młodych ludzi, który dzięki swemu niezłomnemu oporowi pozostanie nieśmiertelnym w historii Kuby.

Jak na wydarzenia w Santiago zareagowały rząd, armia i władze bezpieczeństwa? W samym Santiago obaj komendanci Moncady oraz inni oficerowie, przerażeni na myśl, że może im grozić sąd polowy, przystąpili niezwłocznie, nie czekając na instrukcje z Hawany, do prawdziwej masakry schwytanych powstańców. Dowódcy znaleźli wśród sierżantów i żołnierzy dostatecznie wielu ludzi gotowych do „mokrej roboty”. Tego samego zresztą dnia, tj. 26 lipca, Batista — którego wieści z Santiago dosięgły na plaży w Varadero — spowodował zniesienie przez rząd art. 26 regulaminu więziennego, nakładającego na funkcjonariuszy więzień odpowiedzialność za życie więźniów. Tym samym faktycznie upoważnił armię i policję w Oriente do mordowania zatrzymanych powstańców. Niemal wszyscy powstańcy, schwytani w ciągu pierwszych dwóch dni, tj. 26 i 27 lipca, zostali zamordowani, z wyjątkiem tych, których zdołali ocalić lekarze wojskowi oraz niektórzy oficerowie, zwłaszcza kapitan Tamayo, major Morales (brat porucznika Moralesa zabitego przez powstańców) oraz porucznik Sarriá, przeciwstawiający się zbrodniczemu, hańbiącemu mundur wyczynom swych kolegów i przełożonych. Wielu zginęło natychmiast po aresztowaniu — strzelano do nich w chwili ujęcia, wielu po kilku lub kilkunastu godzinach od aresztowania — zakatowano ich podczas przesłuchań... Zginęli oni, mimo że nie wysunięto przeciw nim żadnego formalnego oskarżenia i nie postawiono ich przed żadnym sądem, nawet doraźnym. Ablowi Santamarii, zastępcy Castro, oprawcy wyłupili oko, a następnie pokazali je jego siostrze, Haydée, aby zmusić ją do zeznań. Sierżant — relacjonuje ten wstrząsający epizod Fidel Castro — powiedział do Haydée: „To jest oko twojego brata. Jeśli nie powiesz tego, czego on nie chciał nam powiedzieć, wyłupimy mu drugie”. Haydée, która kochała swego dzielnego brata ponad wszystko, odpowiedziała z godnością: „Jeśli mój brat nie powiedział nic, choć wyłupiliście mu oko, to ja tym bardziej będę milczała”. Wyszli, ale po chwili wrócili, by z kolei ją torturować, przytykając jej do ramion zapalone papierosy, nie dość na tym, z nienawiścią rzekli: Nie masz już narzeczonego, bo jego także zabilśmy (narzeczonego Haydée Santamarii, Boris Santa Colona, należał również do grupy powstańczej). Pierwszym jeńcem zamordowanym przez siepaczy Batisty w dniu 26 lipca był lekarz Mario Muñoz, który — jak przypomniał później Castro — nie miał przy sobie broni i nie nosił munduru, lecz fartuch lekarski. Po aresztowaniu, prowadząc go do koszar Moncada, strzelono mu w plecy i porzucono leżącego na brzuchu w kałuży krwi. Największa masakra jeńców nastąpiła 26 lipca po południu, kiedy to przybył do Santiago gen. Martín Díaz Tamayo, który przywiózł dokładne instrukcje, wydane na posiedzeniu z udziałem Batisty, dowódcy wojska, szefa SIM, samego Diaza Tamayo i innych (F. Castro). Siepacze — mówił później Castro — nie dali spokoju nawet rannym w walce, którzy znajdowali się w różnych szpitalach miasta. Zaczęli ich szukać jak sępy polujące na ofiarę. W Centro Gallego wdarli się na salę operacyjną w chwili, gdy dwóm ciężko rannym dokonywano transfuzji krwi. Ściągnęli rannych ze stołów, a ponieważ ci nie mogli utrzymać się na nogach, zawleczono ich po schodach na parter, dokąd trafili już martwi. Nie mogli tego samego uczynić w Colonia Española, gdzie leżeli towarzysze Gustavo Arcos i José Ponce, ponieważ odważnie przeciwstawił im się doktor Posada, mówiąc, że mogą przejść tylko po jego trupie. Pedro

Miretowi, Abelardowi Cresco i Fidelowi Labradorowi wstrzyknęli powietrze i kamforę do żył, ażeby ich w ten sposób zabić. Zawdzięczają oni życie kapitanowi Tamayo, lekarzowi wojskowemu i prawdziwie honorowemu oficerowi, który grożąc pistoletem, wyrwał ich z rąk oprawców i przeniósł do innego szpitala. Tych pięciu młodych ludzi to jedyni ranni, którym udało się przeżyć.

Noc z 26 na 27 lipca była nocą tortur.

Z relacji Castro: O świcie grupy ludzi zostały wyprowadzone z koszar i przewiezione do Siboney, La Maya, Songo i w inne miejsca, gdzie na odludziu, skutych i z zawiązanymi ustami, zdeformowanych już przez tortury, postanowiono zabić; mówiono potem, że zginęli w starciu z wojskiem!

Pasmo tortur i morderstw ciągnęło się także przez następne dni.

Wielu zmuszono do wykopania sobie grobów. (...) Na samej tylko strzelnicy wojskowej pogrzebano ciała pięciu ludzi. (...) Ostatnim zamordowanym w rejonie Santiago de Cuba był Marcos Marti. Schwytano go w jaskini w Siboney w czwartek 30 lipca rano wraz z towarzyszem Ciro Redondo. Gdy prowadzili ich szosą, z rękami podniesionymi do góry, pierwszemu z nich strzelili w plecy i leżącego już na ziemi dobili kilkoma dalszymi wystrzałami. (...) W dziesięć dni po 26 lipca jedna z gazet ukazujących się w tym mieście opublikowała wiadomość, że przy szosie prowadzącej z Manzanillo do Bayamo znaleziono powieszonych dwóch młodych ludzi. Później okazało się, że byli to towarzysze Hugo Camejo i Pedro Vélez. Tam, też rozegrała się inna okrutna historia. O drugiej nad ranem z koszar w Manzanillo wywieziono trzech jeńców. Na szosie kazano im wysiąść, a następnie po pobiciu do nieprzytomności uduszono powrozem. Kiedy porzucono ich jako martwych, jeden z nich, Andres Carcia, odzyskał jednak przytomność. Znalazł on schronienie w chacie pewnego chłopca. (...) Młodzieniec ten ocalał jako jedyny ze wszystkich jeńców, których wzięto w rejonie Bayamo.

Batista i jego ludzie zażądali od policji i armii w Santiago zbrodni — i zbrodnia została popełniona. Gorliwość, z jaką liczni policjanci, podoficerowie, oficerowie i żołnierze wypełnili rozkaz z Hawany, świadczyła, że w policji i armii nie brak było zwyrodnialców, czekających dotychczas jedynie na przyzwalający gest, aby zabrać się do krwawej roboty. *Armie, które podczas wojny mordowały jeńców, zawsze otaczała pogarda i nienawiść ludzkości — powiedział trzy miesiące później Fidel Castro w swej mównicy obrończej przed sądem. — Dla tego rodzaju podłości nie ma usprawiedliwienia nawet wtedy, gdy chodzi o wrogów ojczyzny. (...) Ci, którzy mordowali jeńców, nie postąpili jak godni towarzysze tych, co polegli. Widziałem wielu żołnierzy mężnie walczących, jak na przykład tych z patrolu, którzy ostrzeliwali nas jeszcze z karabinów maszynowych niemal w walce wręcz, czy jak ów sierżant, który z narażeniem życia przedarł się do urządzeń alarmowych, aby zmobilizować żołnierzy w koszarach. Jedni z nich żyją i cieszą się z tego. Inni polegli, wierząc, że wypełniali swoją powinność, i to czyni ich dla mnie godnymi podziwu i szacunku. (...) Jednakże honor, jakim okryli armię polegli żołnierze, splamili generałowie, którzy wydali rozkaz mordowania jeńców po walce. Oczywiście korpus oficerski w Santiago de Cuba nie składał się wyłącznie z morderców. Tak jak podziwiam odwagę żołnierzy, którzy potrafili umierać za ojczyznę — mówił dalej Castro — tak też jestem pełen uznania dla tych licznych wojskowych, którzy postąpili z godnością i nie splamili sobie rąk podczas tej krwawej orgii. Niemal jeńców, którzy ocalili życie, zawdzięcza to honorowej postawie takich oficerów, jak: porucznik Sarriá, porucznik Campa, kapitan Tamayo i inni, którzy rycersko bronili aresztantów. Gdyby tacy jak oni nie ocalili po części honoru sił zbrojnych, większym zaszczytem byłoby dziś nosić fartuch kuchenny niż mundur.*

Jaki był bilans masakry?

W ciągu kilkunastu godzin — głównie w nocy z 26 na 27 lipca — zamordowano 25 jeńców. Zamordowano ich przede wszystkim — ażeby ukryć zbrodnię przed oczyma postronnych —

w piwnicach koszar Moncada (F. Castro: *W ścianach utkwiły kule razem z kawałkami ludzkiej skóry, mózgu i włosów spalonych od strzałów w skroń*). W ciągu następnych kilku dni zamordowano 43 jeńców. Jeśli policji i armii udało się wziąć do niewoli wszystkich powstańców pozostałych przy życiu — a jak wspominaliśmy, bezpośrednio w walce polegli jedynie nieliczni — wówczas liczba zamordowanych byłaby z pewnością znacznie wyższa. Na szczęście, wielu udało się uniknąć aresztowania, przynajmniej w pierwszych dniach zbrodniczej furii. Wśród tych, którzy zdołali zrazu ująć obławie, znaleźli się m. m. Fidel Castro i jego młodszy brat Raul. Fidel zebrał w Siboney trzecią część oddziału, jednakże wielu straciło już wiarę w sens dalszej walki. Dwudziestu zdecydowało się poddać, nie zdając sobie jeszcze wówczas sprawy, że oddają się w ręce morderców. Pozostali — było ich osiemnastu łącznie z braćmi Castro — ruszyli w góry, w okolice całkowicie im nie znane. *Przez tydzień przebywaliśmy — opowiada Castro — w górnych partiach pasma górskiego Gran Piedra, wojsko zaś rozłożyło się u stóp gór. Ani my nie mogliśmy zejść, ani oni nie zdecydowali się na wspinaczkę. Nie karabiny więc, lecz głód i pragnienie złamały naszą wolę walki. Musiałem podzielić ludzi na niewielkie grupy; niektórym udało się przedrzeć przez linie otaczającego nas wojska, inni zostali poddani przez monsignora Péreza Serantesa. Gdy pozostali ze mną tylko dwaj towarzysze: José Suárez i Oscar Alcade, przy czym cała nasza trójka była zupełnie wycieńczona, w sobotę 1 sierpnia o świcie zostaliśmy zaskoczeni podczas snu przez oddział dowodzony przez porucznika Sarriá. (...) Oficer ten, człowiek honoru, przeszko-
dził zamordowaniu nas, w biały dzień i ze związanymi rękami, przez paru zbirów.* Tymczasem w prasie, której Batista jeszcze nie zdołał nałożyć knebla (dopiero 6 sierpnia został ogłoszony dekret mający na celu głównie zmuszenie prasy do milczenia), ukazały się zdjęcia pomordowanych jeńców z piętnującymi zbrodniarzy komentarzami. Arcybiskup Santiago de Cuba, Pérez Serantes, wystąpił energicznie w obronie tych więźniów, których siepacze nie zdążyli zamordować — lub też nie mogli zamordować, bo im w tym przeszkadzili oficerowie broniący czystości munduru. Miejscowi notable, którzy zebrali się w Santiago, aby ocenić sytuację zwrócili się do władz w Hawanie o położenie kresu masakrze. Batista zrozumiał, że przeholował i polecił swym ludziom powściągnąć gorliwość, z jaką dotychczas wypełniali jego rozkazy. O losie aresztowanych, którzy jeszcze żyli — było ich 32 — miał rozstrzygnąć sąd doraźny.

W Cuartel Moncada, dawnych koszarach w Santiago de Cuba, widziałem wstrząsające zdjęcia, które mogłyby wręcz pochodzić z kazamatów gestapo. Kiedy się je ogląda, skojarzenie z hitleryzmem narzuca się spontanicznie, z całą siłą. Ale jeśli zapanujemy nad emocjami, dojdziemy do wniosku, że oparty na tym skojarzeniu sąd uogólniający nie byłby trafny.

Po stokroć miał rację Fidel, kiedy mówił na swym procesie:

W każdej grupie znajdują się ludzie działający z niskich pobudek, zbrodniarze z urodzenia, bestie obciążone wszelkimi pradawnymi atawizmami i mające ludzką postać potwory trzymane na wodzy przez dyscyplinę i normy współżycia społecznego. Jeżeli jednak pozwolą im się kąpać w morzu krwi, to nie przestaną tego czynić, dopóki ono nie wyschnie. Ci ludzie potrzebowali właśnie takiego rozkazu.

Rozkaz został wydany i zbrodniarze, niby psy policyjne spuszczone z łańcucha, dokonali masakry na kilkudziesięciu młodych ludziach, którzy odważyli się wystąpić z bronią w rękę przeciw istniejącemu reżimowi.

Jednakże reżim Batisty nie był wolny od konfrontacji z opinią publiczną, ponieważ nie miał dość siły, aby ją unicestwić. Nie mógł więc sobie pozwolić na zignorowanie potępienia jego akcji przez społeczeństwo. Dyktatura stara się oczywiście stłumić protest, lecz nie jest w stanie zakneblować wszystkich ust, które pragną ów protest wyrazić. Z chwilą, kiedy siepacze Batisty zabrali się w Santiago de Cuba do swego zbrodniczego dzieła, rozległ się natychmiast głos publicznego oburzenia. I choć żądanie niezwłocznego położenia kresu masakrze nie od

razu odniosło skutek, to jednak ocaliło życie wielu bojownikom, w tym także Fidelowi Castro.

Czego mogli spodziewać się ci, którzy uniknąwszy śmierci z ręki zbrodniarzy w mundurach mieli stanąć przed sądem?

Oczywiście niezawisłość sędziów w systemie dyktatorskim jest więcej niż wątpliwa, kiedy nie sądzą oni tuzinkowych złodziejasków, lecz przeciwników panującej władzy. Jednakże sędziowie ci przynajmniej nie wyłupują oczu, choć z reguły ferują drakońskie wyroki. Ponadto proces nigdy nie odbywa się bez świadków — w najgorszym wypadku są nimi adwokaci oskarżonych, nawet jeśli pod tym czy innym pretekstem publiczność nie zostaje dopuszczona na salę.

Proces przeciw aresztowanym członkom oddziału Castro rozpoczął się 21 września 1953 r. w Santiago de Cuba. W sali sądowej, obstawionej gęsto przez żołnierzy z karabinami, na które nałożone były bagnety, na ławach oskarżonych zajęło miejsca około stu ludzi. Ich znakomita większość nie miała nic wspólnego z akcją zbrojną Castro. Wśród tej większości dominowali komuniści, których Batista usiłował uwikłać w sprawę, aby móc dzięki temu zainicjować falę represji przeciw Socjalistycznej Partii Ludowej, i tak już postawionej poza prawem. Bojownicy Moncady uznali, że ich pierwszym zadaniem jest wystąpienie w obronie tych ludzi. I choć mieli przeciw sobie sędziów, nie mówiąc już o prokuratorze, osiągnęli zwycięstwo: prokurator musiał się zgodzić na ich zwolnienie, mimo że określił je — wypadało mu się przecież bronić przed kompletną kompromitacją — jako warunkowe. Już po tej pierwszej przegranej potyczce prokurator zrozumiał, że mecenas Fidel Castro jest jego najgroźniejszym przeciwnikiem. Druga rozprawa, nazajutrz, utwierdziła go w tym przekonaniu. I z tą chwilą rozpoczęła się tragifarsa, do której dochodzi zawsze, kiedy reżim dyktatorski — nie mający skrupułów, aby działać bezprawnie, ale jednocześnie zbyt tchórzliwy, aby się otwarcie do tego przyznać — decyduje się na bezprawie, które niezdarnie próbuje przystroić pozorami poszanowania norm prawnych.

W celu ułatwienia sobie zadania pan prokurator postanowił wyłączyć Fidela Castro z rozprawy.

Ale jak?

Jak wyłączyć z rozprawy człowieka, który został postawiony w stan oskarżenia? Co więcej: człowieka, przeciw któremu toczy się już rozprawa?

Nim odpowiemy na to pytanie, przyjmijmy, że było to możliwe. Spieszno nam bowiem do postawienia innego, ważniejszego pytania, a mianowicie: jaką korzyść zamierzał wynieść prokurator z wyłączenia Fidela Castro z rozprawy, skoro i tak ów niewygodny oskarżony musiał zostać postawiony przed sądem? Czy może nie doszłoby już do następnej rozprawy z powodu, na przykład, targnięcia się przez oskarżonego na swe życie? Śmierci poniesionej przezeń podczas zuchwałej próby ucieczki, zorganizowanej przy współudziale kogoś z opłaconych strażników więziennych? Lub zgonu będącego następstwem niefortunnego upadku ze schodów w areszcie? Jeśli zaś nawet nie zdarzyłby się żaden z tych godnych ubolewania wypadków, to korzyść wyniesiona przez prokuratora z wyłączenia Castro z rozprawy polegałaby na tym, że kiedy główna rozprawa, skupiająca na sobie uwagę opinii publicznej, już by się zakończyła, można by osądzić głównego oskarżonego, Fidela Castro, ukradkiem, cichaczem, odebrawszy mu możliwość przekształcenia procesu wytoczonego bojownikom 26 lipca w proces wytoczony przez nich panującemu reżimowi.

O tym, w jaki sposób prokurator postanowił wyłączyć Castro z głównej rozprawy, opowie nam sam Castro:

Nocą, w piątek 26 września, w przeddzień trzeciej rozprawy, zjawili się w mojej celi dwaj lekarze więzienni; byli wyraźnie zmartwieni. „Przyszliśmy cię zbadać” — powiedzieli. „Któż

się tak bardzo troszczy o moje zdrowie?" — zapytałem. W istocie już od pierwszej chwili rozumiałem, o co chodzi. Nie mogli być bardziej uczciwi, powiedzieli mi prawdę. Tego wieczora przybył do więzienia pułkownik Chaviano i oświadczył im, że ja wyrządzam rządowi nieobliczalne szkody na rozprawie oraz iż mają podpisać świadectwo, że jestem chory i z tego powodu nie mogę uczestniczyć w posiedzeniach sądu. Lekarze ci powiedzieli mi ponadto, że ze swej strony gotowi są złożyć rezygnację z zajmowanych stanowisk, czym narażali się na prześladowania; decyzję w tej sprawie pozostawili mnie. Trudno mi było prosić tych ludzi, by narażali się w sposób tak oczywisty, choć zarazem nie mogłem się zgodzić pod żadnym pozorem, aby te zamiary wobec mnie zostały zrealizowane.

Postanowiłem pozostawić to ich własnemu sumieniu. Toteż ograniczyłem

[140

się do następującej odpowiedzi: „Sami wiecie, jaka jest wasza powinność; ja zaś wiem dobrze, jakie są moje obowiązki”.

Opuścili celę, a następnie podpisali świadectwo. Wiem, że postąpili tak w dobrej wierze, sądzili bowiem, że jest to jedyny sposób ocalenia mi życia, które w ich przekonaniu znajdowało się w poważnym niebezpieczeństwie. Nie zobowiązałem się do zatajenia treści naszej rozmowy. Czuję się jedynie zobowiązany do odsłonięcia prawdy. Jeżeli ujawnienie jej w tym wypadku mogłoby zagrozić interesom materialnym tych uczciwych ludzi, to poza wszelką wątpliwością pozostawiam ich poczucie honoru, a ono ma większą wartość.

Tej samej nocy zredagowałem list do sądu informujący o uknutym spisku, domagając się wizyty dwóch lekarzy sądowych, ażeby potwierdzili znakomity stan mojego zdrowia.

Napisałem, że jeśli dla ocalenia mego życia miałbym przystać na takie zabiegi, to wolalbym je stracić po tysiakkroć. Dając do zrozumienia, iż gotów jestem sam jeden walczyć z tą podłością, dodałem do mego listu następującą myśl Jose Martego: „Jedna słuszna zasada może więcej niż cała armia”. List ten, jak sądowi wiadomo, został przedstawiony przez doktor Melbę Hernández na trzeciej rozprawie w dniu 26 września. Udało mi się go jej dostarczyć mimo bezwzględnego nadzoru, jaki roztoczono nade mną. Z powodu owego listu podjęto oczywiście natychmiast represje: doktor Hernández została izolowana, mnie zaś, jako że byłem już izolowany, osadzono w najbardziej zapadłym kącie więzienia. Od tego czasu wszyscy oskarżeni byli drobniarowo rewidowani od stóp do głów przed każdorazowym udaniem się na salę sądową.

Lekarze odwiedzili mnie 27 września i zaświadczyli, że rzeczywiście mój stan zdrowia jest znakomity. Jednak mimo kilkakrotnie ponawianych poleceń sądu nie doprowadzono mnie już na żadną rozprawę. Należy do tego dodać, że każdego dnia niezidentyfikowani osobnicy rozpowszechniali plotki o odbiciu mnie z więzienia. Była to idiotyczna próba fizycznej likwidacji mojej osoby pod pretekstem ucieczki. Gdy plan ten upadł dzięki ujawnieniu go w odpowiednim momencie przez moich zaalarmowanych przyjaciół, i gdy okazało się, że zaświadczenie lekarskie było fałszywe, władze nie miały innej możliwości zapobieżenia mojemu udziałowi w rozprawie niż jawne i bezczelne niedopuszczenie mnie na salę sądową. (...) Jak straszliwe zbrodnie musiał popełnić ten reżim, że tak bardzo się boi głosu jednego oskarżonego!

Fidel Castro, oddzielony od swoich współtowarzyszy, stanął przed sądem sam.

Nie sądzono go w gmachu sądu, miejscu do tego przeznaczonym, lecz w sali pielęgniarek szpitala Saturnino Lora w Santiago de Cuba. Nie wpuszczono tam publiczności, wyjątek uczyniono jedynie dla kilku dziennikarzy.

Jako prawnik, Castro zrezygnował z pomocy adwokata. Jako oskarżony i obrońca w jednej osobie zażądał od sądu zezwolenia na opuszczenie miejsca przeznaczonego dla oskarżonego i zajęcie miejsca dla obrońcy.

Jego długa mowa obrończa — a właściwie mowa oskarżycielska — którą wygłosił 16 października 1953 roku (z mowy tej pochodziły wszystkie przytaczane przez nas wyżej cytaty), może być uznana za jeden z najbardziej przejmujących i najpiękniejszych tekstów politycznych, jakie powstały w naszych czasach. Ta mowa, licząca w druku blisko sto stron, nie utraciła do dzisiaj nic ze swej świeżości, wrażliwości moralnej, odwagi cywilnej, rewolucyjnej pasji. W przedmowie do zbioru, w którym zamieszczony został po raz pierwszy jej pełny przekład na język polski, Ryszard Frelek napisał m. in.: *Przeszła ona do dziejów rewolucyjnego ruchu kubańskiego jako najostrzejsze i najpełniejsze, najgłębiej umotywowane i najsmielej postawione oskarżenie systemu, jaki wówczas panował.*

Wygłaszając tę mowę Fidel Castro — który niespełna sześć lat później miał zostać premierem kubańskiego rządu rewolucyjnego — miał 27 lat.

23 października Castro został skazany, przy drzwiach zamkniętych, na 15 lat więzienia.

Wysłano go do specjalnego zakładu karnego na Isla de Pinos, Wyspie Sosen, a więc w jednym z najbardziej oddalonych i najślabiej zaludnionych zakątków kraju. Skierowano tam także niektórych innych bojowników 26 lipca, wśród nich Raula Castro, skazanego na 12 lat. Reżim sądził, że jego więźniowie szczeną tam w zapomnieniu. Było to oczywiście złudzenie, jakiemu często ulegają ci, którzy wierzą w magiczną siłę przemocy, ponieważ przemoc jest fundamentem ich panowania.

Niepowodzenie akcji w dniu 26 lipca 1953 r. nie było końcem przedsięwzięcia podjętego przez Fidela Castro.

Było jego początkiem.

Po 10 marca 1952 r. Batista zabiegał przez kilkanaście miesięcy o „pojednanie się” ze społeczeństwem. Jeśli chodzi o partie polityczne, które rządziły krajem przed 10 marca, to dopuścił do udziału we władzy skorumpowanych przywódców republikańców (ci poparli go już dwa dni po zamachu stanu), a następnie przywódców liberałów i demokratów, którzy pogodzili się z nim rok później, i jedynie „autentyków” trzymał na uwięzi. Jeśli zaś chodzi o społeczeństwo, starał się być rzecznikiem ładu opartego wprawdzie na pogwałceniu konstytucji i praw obywatelskich, niemniej odnoszącego się z tolerancją do krytyków i nieposługującego się brutalnymi represjami. Batista miał nadzieję, że w ten sposób społeczeństwo oswoi się z nim i zaakceptuje go. Jednakże akcja zbrojna Fidela Castro oraz wystąpienia wielu wybitnych

osobistości w obronie powstańców przekonały go, że jego taktyka obliczona na pozyskanie społeczeństwa skazana jest na niepowodzenie. Po 26 lipca przystąpił do represji, wprowadził stan wyjątkowy, zarządził cenzurę prasy.

W Departamencie Stanu USA nie powitano tych posunięć z zadowoleniem. Mimo że Batista był w zasadzie self-made-dyktatorem, tj. nie wprowadził się do Pałacu Prezydenckiego z inicjatywy ambasadora USA w Hawanie — co było wręcz wyjątkowym wypadkiem w historii Kuby — został zaakceptowany przez rząd Stanów Zjednoczonych. Po pierwsze, rząd USA był zadowolony z niedopuszczenia przez Batistę do ryzykownych wyborów, a po drugie — znał go jako wypróbowanego przyjaciela Białego Domu. Czy jednak z tego powodu, że Batista nie potrafił ugruntować swojej pozycji, Stany Zjednoczone miały być narażone na kłopoty i miano im — jako nadzorcy ładu politycznego na Kubie — zarzucać, że wspierają rządy dyktatorskie? Batistę doradzono więc przeprowadzenie wyborów. I Batista — kilka miesięcy po procesie Castro i jego towarzyszy — zapowiedział wybory, które miały się odbyć jeszcze w 1954 r.

Któż mógł jednak uwierzyć, że dyktator gotów jest opuścić Pałac Prezydencki? I że dokonawszy puczu tuż przed wyborami w 1952 r., w których nie miał żadnych szans na zwycięstwo, zgodzi się na uczciwe wybory w 1954 r., w których jego szanse były by jeszcze mniejsze? Wybory mogły być tylko farsą, a celem tej farsy — zapewnienie reżimowi Batisty formalnie konstytucyjnego charakteru. Kto by je poparł, ten ułatwiłby jedynie urzeczywistnienie planów uzurpatora. Nic więc dziwnego, że Batistę nie urządziło poparcie trzech kolaborujących z nim partii, i że starał się pozyskać dla idei wyborów Grau San Martina, proponując mu — podobnie jak 16 lat wcześniej, w 1938 r. — wystąpienie w roli kandydata opozycji. Wybory muszą bowiem oznaczać możliwość wybrania jednego spośród dwóch choćby kandydatów, którzy różnią się nie tylko kolorem włosów lub wzrostem. Batista zdawał sobie sprawę, że farsa wyborcza, którą planował, nie będzie mogła spełnić swej funkcji, jeśli wyzuta zostanie nawet z pozorów autentycznego aktu wyborczego. W pierwszej chwili Grau gotów był stanąć do pojedynku, ponieważ łudził się, że wybory będą aktem demokratycznym, a jednocześnie był przekonany, iż wyborcy — mimo rozczarowania osmioletnimi rządami „autentyków” — będą woleli jego niż Batistę. Jednakże na kilka tygodni przed wyznaczonym terminem zrozumiał, że Batista chce go wykorzystać wyłącznie w roli aktora, którego udział jest niezbędny do wystawienia farsy, i wycofał się. W tej sytuacji Batista musiał zrezygnować z farsy — bądź też zdecydować się mimo wszystko na farsę. Wybrał to drugie. Wybory odbyły się 1 listopada 1954 r. Batista przedzierzgnął się z prezydenta samozwańczego w prezydenta „konstytucyjnego”, a ci „autentycy”, którzy wzięli udział w wyborach, pozwolili mu osłonić się parawanem demokracji parlamentarnej. Formalnie biorąc, rząd Batisty był teraz kontrolowany przez parlament, tyle że był to parlament, w którym opozycja nie miała nic do powiedzenia (uczestniczącym w wyborach „autentekom” przypadło 16 z 114 mandatów w izbie niższej i 18 z 54 mandatów w senacie). Izolacja Batisty potęgowała się, natomiast Castro stał się postacią przyciągającą ku sobie coraz liczniejszych przeciwników dyktatury. Dzięki temu mógł on za pośrednictwem licznych przyjaciół przystąpić do odbudowy swej organizacji. O wpływie, jaki ów niezwykły więzień wywierał nawet na oficjalne życie publiczne, świadczy fakt, że za jego sprawą doszło do kryzysu w rządzie Batisty. Otóż kiedy jeden z ministrów — minister spraw wewnętrznych — odwiedził więzienie na Isla de Pinos w celu przeprowadzenia dyskretnej rozmowy z Castro, a następnie fakt ten został ujawniony przez jednego z urzędników ministerstwa, w Pałacu Prezydenckim wybuchł skandal, zakończony ustąpieniem ministra Hermidy. Dodajmy na marginesie, że Hermidę zadenuncjował w liście otwartym jego sekretarz osobisty, Diaz Balart, człowiek zaprzędany Batiście. Osobliwej pikanterii dodała całej tej historii okoliczność, że Diaz Balart był szwagrem — czy wówczas już raczej byłym szwagrem — Fidela Castro.

Fidel poślubił mianowicie siostrę Diaza jeszcze jako student w październiku 1948 r. Z tego małżeństwa przyszedł wkrótce na świat syn — Fidelito. Po osadzeniu Castro na Isla de Pinos jego żona wystąpiła do sądu z wnioskiem o rozwód, później zaś, po obaleniu reżimu Batisty, opuściła Kubę i wyjechała wraz z synem do USA. Wracając zaś do Diaza Balarta: autor donosu na ministra Hermidę nie otrzymał, jak zapewne spodziewał się, nagrody za swą gorliwość; przeciwnie — dostał kopniaka, ponieważ reżimy dyktatorskie nie tolerują nielojalnych podwładnych - nielojalnych nawet wobec tych, którzy są nielojalni wobec najwyższego szefa — i musiał opuścić swój urząd razem z ministrem, którego pozbawił urzędu za pomocą donosu.

Po blisko 22 miesiącach pobytu w areszcie i więzieniu, 15 maja 1955 r., Fidel Castro opuścił celę, w której miał spędzić 15 lat. Zawdzięczał to oczywiście nie wielkoduszności Batisty, lecz jego kłopotom z opinią publiczną, a także jego nadmiernej pewności siebie. Opinia

publiczna, wyrażająca się przede wszystkim za pośrednictwem prasy, domagała się bowiem od Batisty amnestii dla więźniów politycznych, zaś Batista sądził, iż może sobie pozwolić na wypuszczenie na wolność swoich przeciwników, i co więcej: że uwalniając więźniów politycznych, a tym samym zaspokajając żądanie opinii publicznej, umocni własną pozycję. U bramy więzienia na Isla de Pinos oczekiwali Fidela Castro, jego brata oraz ich 18 współtowarzyszy dziennikarze. Towarzyszyli oni uwolnionym na statku, a następnie w pociągu. Na dworcu hawańskim, który przypomina dworce z filmów o Dzikim Zachodzie, tłum ludzi zgotował Fidelowi Castro niezwykłą owację.

Batista pomylił się, jeśli sądził, że Castro wróci do Hawany skruszony i zaniecha dalszej walki po lekcji otrzymanej od reżimu. Castro nawet nie zamierzał ukrywać, że będzie dalej walczył. Mówił o tym głośno i otwarcie. Dwa miesiące po wyjściu z więzienia opuścił Kubę, oświadczając przed wyjazdem, że wkrótce powróci do kraju, aby uwolnić go od dyktatury. Jego oświadczenie wydało się wielu śmiesznie buńczuczne, lecz Castro nie rzucał słów na wiatr, choć potrzeba było nieco czasu, aby jego ziomkowie to zrozumieli.

Na początku lipca 1955 r. do miasta Meksyk, stolicy Meksyku, przybył 29-letni Kubańczyk, który obudził czujność miejscowej policji — Fidel Castro Ruz, zawód — adwokat, stan cywilny — rozwiedziony, dzieci — syn Fidelito Castro Diaz.

Castro zamieszkał w niewielkim apartamencie przy calle Emparán.

Dokładnie 10 dni po przyjeździe, 19 lipca, zwołał wiec, na którym proklamował utworzenie organizacji pod nazwą Movimiento Revolucionario del 26 de julio — Ruch Rewolucyjny 26 Lipca, określanej później skrótem M-26-7.

Zadaniem organizacji miało być obalenie — przy użyciu m. in. walki zbrojnej — dyktatury Batisty. Do organizacji mógł przyłączyć się każdy, kto był gotów wziąć udział w walce. W tydzień później — w drugą rocznicę akcji powstańczej w Santiago de Cuba — Castro ogłosił odezwę do narodu kubańskiego. Oznajmił, że celem jego walki jest, po pierwsze, obalenie reżimu Batisty, a po drugie — ustanowienie na Kubie demokratycznego porządku politycznego w oparciu o konstytucję z 1940 r., którą Batista najpierw podeptał, a następnie formalnie zawiesił.

Pierwszy z tych dwóch celów był całkowicie jednoznaczny. Natomiast drugi... Owszem, również drugi cel mógł się wydawać jednoznaczny, jednak nie był jednoznaczny.

Pisaliśmy już, że konstytucja kubańska z 1940 r. — pod względem obszerności nie mająca bodaj sobie równej w świecie — była w ramach burżuazyjnego porządku społecznego konstytucją postępową, zawierającą m. in. doniosłe postanowienie o likwidacji na Kubie latyfundialnej własności ziemskiej.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym postanowieniu. I wyjaśnijmy, dlaczego było to postanowienie śmiałe i doniosłe.

Zjawiskiem określającym stosunki agrarne, tj. główną postać panujących na Kubie stosunków ekonomicznych, było występowanie gospodarki obszarnej. Latyfundia, w których przede wszystkim uprawiano trzcinę cukrową, były głównym narzędziem gospodarczego uzależnienia Kuby od Stanów Zjednoczonych (jest to niezbita prawda, z której udowodnienia rezygnujemy jedynie dla oszczędności czasu i miejsca), a to uzależnienie — główną przyczyną półkolonialnego oblicza i niedorozwoju gospodarki kubańskiej wraz ze wszystkimi towarzyszącymi temu plagami społecznymi.

Skoro właśnie tak miała się rzecz z latyfundiami na Kubie, dość oczywiste jest, że antyobszarne postanowienie konstytucji z 1940 r., przyjęte w szczególnej sytuacji, która nie była jednak sytuacją rewolucyjną, pozostało na papierze. Od wejścia w życie konstytucji z 1940 r. żadnemu z rządów sprawujących na Kubie władzę nie przeszło nawet przez myśl, ażeby zrobić choćby najmniejszy krok w kierunku likwidacji latyfundii, byłoby to bowiem

równoznaczne z narażeniem się zarówno lokalnej wielkiej burżuazji agrarnej, jak i potężnym grupom interesów w USA. Dodajmy, że z panowaniem gospodarki obszarnej na Kubie związane były nie tylko interesy kapitałów amerykańskich zaangażowanych bezpośrednio w rolnictwie i przemyśle cukrowym, lecz i tych kapitałów, które korzystając z niedorozwoju ekonomicznego Kuby uczyniły z wyspy za pomocą systemu preferencji faktycznie monopolistyczny rynek zbytu dla wyrobów przemysłu Stanów Zjednoczonych. Zawarte w konstytucji z 1940 r. postanowienie o likwidacji latyfundiów nie było wprowadzane w życie, niemniej sama konstytucja pozostawała w mocy. Nie był to ani pierwszy, ani ostatni wypadek na świecie, kiedy to rzeczywistość społeczna kraju i konstytucja nie mają ze sobą nic wspólnego w ważnych punktach. Inaczej niż rządy, które tolerują konstytucje będące antyrządowymi manifestami, Batista postanowił być konsekwentny i zawiesił konstytucję. Uczynił tak mając na uwadze nie wymierzony przeciw latyfundiom art. 90, który przecież do tego czasu okazał się całkowicie nieszkodliwy, lecz inne artykuły, dotychczas formalnie przestrzegane, a dotyczące obywatelskich praw politycznych oraz sposobu powoływania do życia i funkcjonowania organów władzy państwowej.

Właśnie w związku z obowiązującym na Kubie ustawodawstwem nasuwa się pytanie dotyczące intencji apelu Castro o przywrócenie konstytucji. Czy mówiąc o odbudowie na Kubie demokratycznego porządku politycznego w oparciu o konstytucję z 1940 r., Castro miał na myśli reaktywowanie de facto jedynie tych norm konstytucji, które przed puczem znajdowały lepsze lub gorsze odzwierciedlenie w życiu publicznym kraju? To znaczy: czy miał na myśli to, co miała na myśli cała, praktycznie biorąc, ówczesna opozycja antybatistowska? Czy też — reaktywowanie również tych norm konstytucji,) które uprzednio były ignorowane, jak właśnie antyobszarniczy — i w istocie antyimperialistyczny — art. 90? Kto znał wygłoszoną przed sądem doraźnym w Santiago de Cuba 16 października 1953 r. mowę obrońcą Castro i chciał dojrzeć w niej przemyślany program, a nie romantyczno-młodzieńczy popis oratorski, ten nie mógł nie dojść do wniosku, że Castro miał na uwadze konstytucję z 1940 r. jako całość.

Oto co powiedział Castro o jednej z pięciu ustaw, które bojownicy 26 lipca zamierzali ogłosić przez radio po opanowaniu koszar Moncada:

Druga ustawa rewolucyjna przyznaje powszechnie prawo własności ziemi plantatorom trzciny cukrowej, dzierżawcom i połownikom uprawiającym do 5 caballerias gruntu (caballeria — 13,4 ha — stosowana na Kubie miara powierzchni). Zdecydowano także, iż państwo musiałoby wypłacić poprzednim właścicielom odszkodowanie na podstawie przeciętnego dochodu, jaki uzyskiliby z tej ziemi w ciągu 10 lat.

I — dalej — o przedsięwzięciach, jakie rząd utworzony po obaleniu Batisty miał podjąć już po wprowadzeniu w życie przedstawionej wyżej ustawy:

Po nadaniu na własność 100 tysiącom drobnych rolników ziemi, którą obecnie dzierżawia, rząd rewolucyjny przystąpiłby natychmiast do definitywnego rozwiązania kwestii rolnej.

Przed wszystkim zajęłoby się ustaleniem, zgodnie z konstytucją, maksymalnego obszaru ziemi dla każdego typu gospodarstwa rolnego, wywłaszczeniem pozostałej części ziemi, odebraniem gruntów ukradzionych państwu, osuszeniem bagien i terenów podmokłych, założeniem wielkich szkółek nasiennych i zarezerwowaniem obszarów pod zalesienie.

Następnie dokonałby podziału ziemi pomiędzy rodziny chłopskie, przede wszystkim wielodzietne, utworzyłby spółdzielnie rolne, aby mogły one wspólnie korzystać z drogiego sprzętu technicznego oraz z pomocy fachowców w zakresie uprawy roli i hodowli bydła. Na koniec zapewniłby chłopom kredyty, sprzęt gospodarczy, opiekę i fachową pomoc.

Nim skomentujemy przedstawiony tu przez Castro program rolny, poświęćmy kilka słów sytuacji, do której się on odnosił.

Rolnictwo na Kubie charakteryzowało się niezwykle niskim poziomem wydajności pracy, niemniej stopień rozwoju kapitalizmu na wsi był bardzo wysoki. Odkładając na później wyjaśnienie tej pozornej sprzeczności, przedstawmy w zarysie portret wsi.

Większość chłopstwa kubańskiego była pozbawiona własności ziemi. Drobną i średniorolną gospodarkę chłopską zepchnięto do obszaru stanowiącego niespełna czwartą część użytków rolnych. W sytuacji, kiedy 2 caballerias przeciętnie żyznej ziemi było uważane za podstawę elementarnej egzystencji rodziny chłopskiej złożonej z 5 osób, 102 tys. gospodarstw — na ogólną liczbę 160 tys. — znajdowało się poniżej tej granicy, w tym zaś ponad połowa rozporządzała mniej niż jedną caballeria.

Drobne, karłowate gospodarstwa były najbardziej typowe dla gospodarki chłopskiej, natomiast udział gospodarstw średnich w ogólnej liczbie gospodarstw wynosił zaledwie 10 proc.

Przygniatająca większość drobnego i średniego chłopstwa nie posiadała w ogóle własnej ziemi. Na każdą rodzinę drobnochłopską, która miała własną ziemię, przypadały dwie rodziny pozbawione jej, a więc zmuszone dzierżawić ziemię i płacić właścicielom — rentierskiej burżuazji agrarnej — czynsze odpowiadające czwartej czy nawet trzeciej części wartości plonów. Zjawisko bezrolności występowało w stopniu niewiele mniejszymi w średniorolnej gospodarce chłopskiej, gdzie ponad połowa gospodarstw oparta była na dzierżawie ziemi. 57 proc. gruntów rolnych należało — jak to wykazał spis rolny z 1946 r., z którego pochodzą wszystkie przytoczone tu przez nas dane — do gospodarstw obszarniczych. Poza Peru taka koncentracja własności ziemskiej nie występowała nigdzie indziej w Ameryce Łacińskiej, choć jest to kontynent znany z panowania gospodarki obszarniczej. Wśród 22 największych latyfundiów — w tym 13 będących własnością obywateli USA — znajdowały się kolosy o obszarze 250 tys. i 150 tys. hektarów. Jeśli do gruntów należących do latyfundiów dodamy grunty puszczane chłopom w dzierżawę, stwierdzimy, że co najmniej 80 proc. wszystkich użytków rolnych na Kubie stanowiło kapitalistyczną własność ziemską.

Niewątpliwie nawet ci, których nie interesuje ekonomia polityczna, muszą dostrzec coś niezwykłego w aż takim upowszechnieniu się kapitalizmu w rolnictwie kraju, który legitymował się skrajnym niedorozwojem przemysłu. Było to, niezwykle, ponieważ wiadomo, że rozwój kapitalizmu na wsi jest zawsze wtórny w stosunku do rozwoju kapitalizmu w mieście. To przecież rozwój kapitalistycznego przemysłu tworzy przesłanki niezbędne dla kapitalistycznych przeobrażeń w rolnictwie i jednocześnie od pomyślnej realizacji tych przeobrażeń sam się uzależnia. Na Kubie było w istocie rzeczy tak samo, z tym, że kapitalistyczne stosunki na wsi rozwinęły się tu pod wpływem nie kubańskiego, lecz amerykańskiego „kapitalizmu w mieście”, który włączył rolnictwo kubańskie — po przekształceniu go w swoistą fabrykę cukru pracującą głównie dla USA — do światowego systemu kapitalistycznego. Podczas kiedy jednak rozwój kapitalistycznego przemysłu prowadzi nieuchronnie do rozwoju kapitalizmu na wsi, szansa na odwrotny przebieg tego procesu na Kubie, tj. od kapitalizmu na wsi do kapitalizmu w mieście była znikoma. Było tak choćby z tego powodu, że światowy, a przede wszystkim amerykański kapitalizm przejmował wszystkie funkcje, jakie by spełniał — gdyby istniał — lokalny, narodowy, kubański „kapitalizm w mieście” i tym samym przekreślał możliwość sformowania się na Kubie rozwiniętej, wewnętrznie zrównoważonej, narodowej ekonomiki kapitalistycznej.

Eksportujemy — mówił o tym w 1953 r. w swej mowie obrończej Castro — *cukier, aby importować cukierki, eksportujemy skóry, aby importować obuwie, eksportujemy rudę żelaza, aby importować pługi.*

Jakie było wyjście z tej sytuacji?

Było ono następujące:

Po pierwsze, drobnym i średnim chłopom bezrolnym nadać na własność ziemię przez nich uprawianą, a więc uwolnić ich od ciężaru czynszów dzierżawnych i od strachu przed rugami, przywrócić im ekonomiczny status chłopstwa, niekapitalistycznej klasy drobnych producentów rolnych. Tym samym — wywłaszczyć z tej ziemi jej dotychczasowych kapitalistycznych właścicieli. I to właśnie było celem jednej z pięciu ustaw, które bojownicy 26 lipca zamierzali ogłosić po opanowaniu Santiago de Cuba.

Po drugie, zlikwidować latyfundia, co Castro uważał za jedno z podstawowych zadań rządu rewolucyjnego utworzonego po obaleniu reżimu Batisty. Likwidacja latyfundiów byłaby tożsama z likwidacją głównego obszaru prywatnkapitalistycznej własności ziemskiej. Po uwłaszczeniu drobnego i średniego chłopstwa bezrolnego oraz po likwidacji latyfundiów, prywatnkapitalistyczna własność ziemska stanowiłaby niemal relikwyt panujących do niedawna stosunków własnościowych na wsi.

Jaka miała być przyszłość gruntów poobszarniczych? Czy należało je wykorzystać dla upelnorolnienia gospodarstw chłopskich? Ale jeśli by tak właśnie postąpiono, co należałoby zrobić z resztą, wyrażającą się wciąż w milionach hektarów? Wykorzystać ją pod szkółki nasienne i pod zalesienie, demontując tym samym istniejący dotychczas warsztat produkcji rolnej na wielką skalę? W każdym razie co do jednego Castro miał już w 1953 r. całkowitą jasność, a mianowicie: ziemia poobszarnicza — poza tą jej częścią, którą by przekazano chłopom — powinna zostać przejęta przez państwo.

Charakter własności państwowej jest określony przez charakter państwa. Jeśli państwo przejmujące ziemie obszarnicze byłoby państwem kapitalistycznym, ziemie te byłyby własnością państwowo-kapitalistyczną. Lecz jeśli to państwo... Właśnie: czyżby Castro już w 1953 r. brał pod uwagę możliwość ustanowienia na Kubie państwa socjalistycznego jako specyficznego „produktu ubocznego” batalii prowadzonej przeciw reżimowi Batisty i zmierzał do urzeczywistnienia tej możliwości?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, spróbujmy przede wszystkim zastanowić się czy państwo kapitalistyczne było zdolne drastycznie ograniczyć, a właściwie zlikwidować prywatnkapitalistyczną własność ziemską. Teoretycznie nie było to niemożliwe, skoro postanowienie o likwidacji własności obszarniczej znalazło się w bądź co bądź burżuazyjnej konstytucji z 1940 roku. Praktycznie, postanowienie to było jednak nie do urzeczywistnienia na Kubie w ramach państwa kapitalistycznego, o czym świadczy fakt, że antyobszarniczy art. 90 przez 12 lat pozostał tylko na papierze. Uwłaszczenie bezrolnego chłopstwa i likwidacja latyfundiów odpowiadały wprawdzie ogólnym potrzebom rozwoju kapitalizmu na Kubie, a więc także historycznym interesom burżuazji, niemniej nie były postulatami burżuazji kubańskiej realnie występującej na ówczesnej scenie historycznej jako sprzeczne z jej interesami doraźnymi, że pominiemy już interesy panującego ekonomicznie nad Kubą imperializmu amerykańskiego. Inaczej mówiąc, postulaty te mogło urzeczywistnić jedynie państwo, które reprezentowałoby nie burżuazję agrarną na Kubie, a tym bardziej — Stany Zjednoczone, lecz masy ludowe, i które byłoby zdolne nie ugiąć się wobec nieuniknionego szantażu USA.

Art. 90 konstytucji z 1940 r. miał się okazać swego rodzaju bombą zegarową. Domagając się przywrócenia konstytucji z 1940 r. jako aktu, którego nie wolno dzielić na artykuły respektowane i ignorowane, Castro musiał zdawać sobie sprawę, że osiągnięcie tego celu wymaga nie tylko obalenia reżimu Batisty, tj. istniejącej formy państwa burżuazyjnego na Kubie, lecz usunięcia tego państwa jako takiego i zastąpienia go przez nowe państwo — państwo ludowe. Walka o ustanowienie demokratycznego porządku politycznego w oparciu o konstytucję z 1940 r. miała więc stać się — i do tego właśnie zmierzał Castro — walką o

państwo ludowe, przy czym przez powołanie się na konstytucję Castro mógł uniknąć określania tego celu jego właściwym imieniem, unikając tym samym przedwczesnego starcia — grożącego prawdopodobnie klęską — z obszarnikami i imperializmem amerykańskim. W 1973 r., w XX rocznicę akcji powstańczej w Santiago de Cuba, Castro powiedział: Niektórzy z nas jeszcze przed 10 marca 1952 roku doszli do głębokiego przekonania, że rozwiązanie problemów Kuby mogło nastąpić tylko w drodze rewolucji, że w odpowiednim momencie należało w oparciu o masy zbrojnie zdobyć władzę, a celem tej walki musiał być socjalizm.

Co zatem proponował Fidel Castro w swej odezwie do narodu kubańskiego ogłoszonej w mieście Meksyk 26 lipca 1955 roku? Jeśli powiemy, że zaproponował socjalizm, będzie to prawda, choć wówczas prawda ta była znana bodajże tylko jemu. Komu mogła nawet przemknąć przez głowę myśl, że ten młody adwokat, pochodzący z rodziny obszarniczej i trzymający się z dala od partii komunistycznej, zmierza do wprowadzenia socjalizmu na Kubie, wyspie oddalonej zaledwie 90 mil od lądu Stanów Zjednoczonych?

Głównym celem Castro podczas jego pobytu w Meksyku było przygotowanie wojskowej ekspedycji, która wyprawiałaby się na Kubę, żeby podjąć tam walkę zbrojną przeciw reżimowi Batisty. Ale myliłby się ten, kto by sądził, że Castro planował obalenie dyktatury przez niewielki oddział zbrojny. *Bez ruchu masowego nie można dokonać rewolucji* — pisał on jeszcze 19 czerwca 1954 r. z więzienia na Isla de Pinos do Haydée Santamarí i Melby Hernández, udzielając im szczegółowych wskazówek co do sposobów organizowania ruchu opozycyjnego przeciw reżimowi. I dalej, w tym samym liście: *Potrzeba nam stu tysięcy aktywistów wśród młodzieży, stu tysięcy wśród, robotników, stu tysięcy wśród kobiet.* Oczywiście, towarzysze Castro przebywający na wolności na Kubie nie byli w stanie stworzyć w krótkim czasie ruchu liczącego trzysta tysięcy aktywistów, niemniej to, co osiągnęli, zasługiwało na uwagę. Pozyskali nie tylko wielu młodych, zbuntowanych członków Partii Ortodoksyjnej, lecz również Movimiento Nacional Revolucionario, organizację kierowaną przez Faustino Pereza i Armando Harta, oraz Acción Nacional Revolucionaria, niezwykle aktywną i bojową grupę z Santiago de Cuba, której przywódcami byli Frank País, jeden z późniejszych legendarnych bojowników M-26-7, i Pepito Tey. Tak więc wojenna ekspedycja Castro na Kubę nie miała być czymś w rodzaju deus ex machina — miała znaleźć oparcie w ruchu, który już istniał, i stać się ostrogą dla tych, którzy w chwili, kiedy walka się rozpocznie, zechcą przyłączyć się do ruchu.

W 1955 r. Castro odbył wiele podróży do USA, ażeby wśród emigracji kubańskiej zdobyć środki materialne niezbędne dla sfinansowania wyprawy, jak również znaleźć ochotników. Wielu ludzi pozyskanych przez zaufanych towarzyszy Castro zjawiało się w jego mieszkaniu w mieście Meksyk. Tam też Castro spotkał się po raz pierwszy z Argentyńczykiem Ernesto Guevarą, który w Gwatemali próbował z karabinem w ręku bronić rządu prezydenta Jacobo Arbenza, a kiedy ten został obalony przez bandytów uzbrojonych przez United Fruit i CIA, przeniósł się do Meksyku. Poznałem go — pisał później Guevara o swym pierwszym spotkaniu z Castro — podczas jednej z owych zimnych nocy meksykańskich i pamiętam, że nasza pierwsza dyskusja dotyczyła polityki międzynarodowej. Po paru godzinach, tej samej nocy, świtało już — stałem się jednym z przyszłych uczestników ekspedycji.

Zdobywając środki materialne i ludzi, Castro stale przypominał, że dąży do obalenia Batisty i przywrócenia konstytucji. Były to cele jednoczące wszystkich przeciwników dyktatury na Kubie. Castro nie wdawał się w rozważania sięgające w daleką przyszłość i odkładał na razie na bok nawet to, o czym mówił w swej mowie obrończej w 1953 roku. Ludziom gotowym okazać mu pomoc nie wypominał ich grzechów politycznych, ani też nie żądał, ażeby najpierw przyłączyli się do Ruchu 26 Lipca; nie dezawuował ich osobistych kalkulacji, jakie towarzyszyły udzielanemu mu poparciu i tylko w jednym punkcie był nieprzejednany — nie zgadzał się na żadne wiążące go warunki współpracy. Przyjmował więc wsparcie od obalonego przez Batistę prezydenta Prio Socarrása, odpowiedzialnego, jak pamiętamy, za rządy korupcji (które Castro jako aktywista Partii Ortodoksyjnej namiętnie zwalczał), jak również od Romulo Betancourta, późniejszego prezydenta Wenezueli, choć wiedział, że pierwszy z nich ma nadzieję dotrzeć znów, tym razem po karkach bojowników 26 Lipca, do Pałacu Prezydenckiego w Hawanie, a drugi, będący zdeklarowanym antykomunistą — pozyskać wystąpieniami przeciw dyktaturze Batisty zwolenników wśród lewicy wenezuelskiej. Kogoś, kto współpracował z takimi ludźmi, nikt nie mógł podejrzewać o intencję dokonania na Kubie nie tylko demokratycznej rewolucji politycznej, lecz również antykapitalistycznej rewolucji społecznej. Castro już w Meksyku nauczył się stosować taktykę, której trzymał się później z żelazną konsekwencją. Jej zasadą było: mieć na każdym etapie walki jak najwięcej przyjaciół i jak najmniej wrogów oraz prowadzić walkę zawsze o te cele, dla których można pozyskać większość. Oznaczało to: nie wysuwać przedwcześnie programów, których większość jeszcze nie podziela,

i czekać — oczywiście nie z założonymi rękami — póki większość nie dojrzeje do celów śmielszych, dalej idących i nie uzna ich za własne. Taktykę taką łatwo jest określić, jednakże piekielnie trudno zastosować w praktyce. Castro okazał się — podobnie jak ongiś Lenin — jej wirtuozem.

Ale powróćmy do przygotowań do ekspedycji zbrojnej na Kubę. Otóż mając już pieniądze i ludzi, Castro przystąpił do zajęć wojskowych. Instruktorami byli dwaj Kubańczycy, José Smith i Miguel Sánchez, oraz Alberto Bayo, Hiszpan z ojca, a Kubańczyk z matki. Nie ulega wątpliwości, że największym doświadczeniem wojskowym rozporządzał Bayo. Był on zawodowym oficerem hiszpańskim, początkowo w piechocie, później w lotnictwie; należał do współtwórców pierwszej szkoły lotniczej w Hiszpanii; w okresie wojny domowej bronił republiki, latem 1936 r. wziął udział w słynnej wyprawie na Majorkę, następnie zaś organizował oddziały partyzanckie w Kastylii; po upadku republiki znalazł się w Meksyku, gdzie został dowódcą wojskowej szkoły lotniczej; był autorem wielu prac na tematy wojskowe, pisał również powieści i wiersze. Jako człowiek głęboko oddany sprawie demokracji, Alberto Bayo zgodził się szkolić oddział Castro. Wyprzedzając bieg wydarzeń dodajmy, że po zwycięstwie rewolucji Bayo przeniósł się na Kubę, aby wykładać w akademii wojskowej teorię wojny partyzanckiej (zmarł na Kubie w 1965 r.).

Jesienią 1955 r. ludzie Castro rozpoczęli ćwiczenia na strzelnicy Las Guamitas w Santa Fe, na peryferiach stolicy Meksyku. Wolno przypuszczać, że byli śledzeni przez agentów Batisty oraz współpracującą z nimi policję meksykańską: ci pierwsi podjęli próbę zamordowania Castro, a policja meksykańska wykryła schowek z bronią należącą do grupy Castro i aresztowała kilku jego ludzi pod zarzutem nielegalnego posiadania broni palnej. W tej

sytuacji Fidel postanowił przenieść zajęcia w inne miejsce, na farmę Santa Rosa. Farma ta była bezpieczną kryjówką, mimo że znajdowała się w odległości zaledwie 3 km od miasta Meksyk. Castro podporządkował swoich ludzi surowym rygorom konspiracyjnym: odebrał im paszporty, zakazał kontaktów z osobami postronnymi, ograniczył do minimum wyjazdy do miasta oraz korespondencję prywatną.

Latem 1956 r. Fidel Castro, Bayo, Guevara oraz 21 innych członków grupy spiskowej zostało aresztowanych przez policję meksykańską pod zarzutem przygotowywania napaści na inny kraj. Na szczęście nakazano im tylko w krótkim czasie opuścić Meksyk i wypuszczano na wolność, Castro zmienił miejsce ćwiczeń, przeniósł też broń do nowej kryjówki. W sierpniu, przepłynąwszy wąską rzekę Rio Grande, spotkał się na terytorium USA z Prio Socarrásem, który zaopatrzył go w pieniądze nie tylko na zakup broni, lecz również na łapówki dla policji.

Jesienią 1956 r. ekspedycja nie była jeszcze należycie przygotowana, jednak czas naglił. Fidelowi zależało na wylądowaniu na Kubie przed inną grupą zbrojną, sformowaną w Dominikanie i finansowaną przez Prio (grupa ta była w tym czasie już w zasadzie gotowa do akcji). A poza tym — Castro nie mógł już dłużej pozostawać w Meksyku: 21 listopada miejscowe władze nakazały mu opuścić kraj w ciągu 72 godzin. W następstwie tego nakazu Castro wraz z większością swoich ludzi udał się do Vera-cruz. Tylko on i jego najbliżsi współpracownicy wiedzieli, jaki jest cel tej podróży — rejs na Kubę.

Na pokładzie niewielkiego jachtu „Granma”, mającego 20 metrów długości i obliczonego na 15 pasażerów, który Castro kupił za 15 tys. dolarów, 25 listopada 1956 r. o drugiej w nocy Fidel oraz 81 jego towarzyszy wypłynęło z portu Tuxpan mimo huraganowego wiatru. Ten rejs w burzy, która nie chciała ustać, był prawdziwym koszmarem. Opisał go Guevara w *Pasajes de la guerra revolucionaria*.

Stłoczeni w łupinie jachtu, którym miotały fale, Castro i jego ludzie cierpieli z powodu choroby morskiej. O zjedzeniu czegokolwiek w ogóle nie było mowy. Co ważniejsze, wskutek złej pogody jacht, i tak już obciążony o kilka ton powyżej normy, posuwał się naprzód w żółtym tempie, co przekreślało szansę dotarcia do południowych wybrzeży prowincji Oriente w przewidzianym terminie.

Data lądowania ekspedycji na Kubie nie była obojętna. „Granma” miała dotrzeć w pobliże miasta Niquero 30 listopada. Zgodnie z planem operacji, Castro i jego towarzysze mieli tam załadować się na przygotowane dla nich samochody ciężarowe i dotrzeć nimi do Niquero. Po opanowaniu miasta, co prawdopodobnie nie byłoby trudne, ruszyliby dalej, do Manzanillo. Akcja ta miała być skoordynowana z akcją zbrojną w Santiago, stolicy prowincji, przygotowaną przez Franka Paisa. W Manzanillo Castro zamierzał ogłosić apel wzywający kraj do strajku generalnego (apel zostałby poparty przez aktywistów Ruchu 26 Lipca, szczególnie licznych w Hawanie), a z prowincji Oriente uczynić tymczasem bazę „wojny partyzanckiej”. Nie jest całkowicie jasne, czy miała to być „wojna partyzancka” prowadzona wyłącznie bądź głównie na terenie miejskim, choć można przyjąć za pewne, że koncepcja sierry — czyli koncepcja skoncentrowania działań partyzanckich w izolowanym, trudno dostępnym regionie wiejskim (w górach) — pojawiła się w następstwie nieprzewidzianych okoliczności, które narzuciły ten wybór Fidelowi Castro i jego najbliższym towarzyszom. W dniu 30 listopada „Granma” znajdowała się jeszcze na pełnym morzu. Frank Pais oczywiście nie wiedział o tym, bo ludzie z „Granmy” nie mieli łączności radiowej z towarzyszami na wyspie, i działając stosownie do wcześniej przyjętego planu uderzył wraz z

300 ludźmi na główną kwaterę policji i koszary na lotnisku w Santiago de Cuba. Zdobył oba punkty i całkowicie opanował — wobec wycofania się wojska z miasta — Santiago. Jednakże 2 grudnia powstańcy Paisa zostali złamani przez armię wzmocnioną posiłkami. Tego też dnia — z opóźnieniem wynoszącym ponad dwie doby — „Granma” znalazła się u wybrzeży prowincji Griento, gdzie wypatrzył ją i otworzył do niej ogień samolot patrolujący pas wód przybrzeżnych. Wykrycie „Granmy” nie było przypadkiem, jako że władze batistowskie zostały mimo woli uprzedzone przez M-26-7 o zamierzonym desancie. Otóż przebywające w Meksyku dwie siostry Castro, które nie wiedziały nic o przeciągnięciu się rejsu, udzieliły miejscowej prasie, stosownie do polecenia brata, wywiadu o wylądowaniu oddziału Castro na Kubie w chwili, kiedy „Granma” znajdowała się na pełnym morzu. W tej sytuacji nie było mowy o dotarciu do Niquero, należało po prostu lądować w najbliższej położonym punkcie wybrzeża.

Lądowanie nastąpiło w miejscu zwanym Playa de las Coloradas. Piszący te słowa miał okazję oglądać ową „plażę” i odniósł wrażenie, że prawdopodobnie na całej Kubie nie ma miejsca, które by się mniej nadawało do wyjścia na ląd kilkudziesięciosobowej grupy ludzi obciążonych bronią i innym ekwipunkiem niż ten bagnisty i porośnięty

splątany chaszczami odcinek wybrzeża. Nic więc dziwnego, że podczas lądowania powstańcy utracili w zasadzie całe wyekwipowanie, z wyjątkiem broni i niewielkiej ilości amunicji.

Po wydostaniu się na ląd Fidelowi Castro i jego towarzyszom, skrajnie wyczerpanym rejsem, nie pozostawało nic innego, jak tylko oddalić się jak najszybciej od wybrzeża w celu znalezienia kryjówki, w której mogliby przede wszystkim wrócić do sił.

Trzy dni później oddział Castro został zaskoczony w pobliżu osady Alegria del Pio przez silny patrol armii rządowej i uległ niemal całkowitemu zniszczeniu. Tylko nieliczni zdołali uciec śmierci lub niewoli. Ich dokładna liczba nie jest znana (wypowiedzi Castro, Guevary i innych z „Granmy” nie są zgodne), choć wolno przypuszczać, że było ich — jak to wynika z obliczeń K. S. Karola — dwudziestu dwóch, z tym że jeden z nich, ciężko ranny, został następnie aresztowany, a jeden sam się oddał w ręce władz. Jeśli chodzi o liczbę 12, którą podaje wielu autorów, to jej źródłem są nie fakty, lecz jedynie dość naiwna intencja wywołania skojarzenia z 12 apostołami. Oczywiście, tych 22 — czy 20 — odnalazło się dopiero w pewien czas po starciu. Grupa, z którą uszedł Fidel Castro, liczyła w pierwszej chwili (wraz z nim) 8 ludzi. Fidel — nie bacząc na beznadziejność położenia, w jakim się znaleźli on i jego ocalali towarzysze, miał podobno powiedzieć, kiedy zatrzymali

się na chwilę, aby odetchnąć: Dni tyranii są policzone!, na co pozostałych siedmiu — nie znających porzekadła, że naprawdę śmieje się ten, kto się śmieje ostatni — odpowiedziało śmiechem.

Co należało teraz uczynić?

Castro nie miał wątpliwości. Należało po prostu zaszyć się w komyszach gór Sierra Maestra i zorganizować niezbędne dla oddziału zaplecze.

Sierra — czyli partyzantka w górach — musiała zdobyć oparcie w llano (równina), tj. w miastach.

Jeszcze w grudniu Castro wysłał do Hawany jednego z ocalałych z „Granmy”, Faustina Pereza, z poleceniem utworzenia „na równinie” sieci konspiracyjnej Ruchu 26 Lipca. Castro nie zamierzał jednak czekać zbyt długo na wyniki misji Pereza. Przyszłe llano musiało bowiem wiedzieć, że sierra istnieje. W połowie stycznia 1957 r. zdecydował się więc na pierwszą zbrojną akcję. Jego oddział liczący mniej niż dwudziestu ludzi, wśród których byli m. in. Raul Castro, brat Fidela, i Ernesto Guevara, dokonał pod osłoną nocy ataku na niewielki posterunek wojskowy La Plata i zdobył go, polepszając dzięki temu zwycięstwu zarówno uzbrojenie, jak i samopoczucie partyzantów.

Ale gdyby nawet następna, i jeszcze trzecia, i czwarta, i piąta akcja tego rodzaju przyniosła sukces, to czy miało to jakiś sens? Czy siłami liczącymi 20, 50, a choćby i 1000 ludzi można było obalić reżim Batisty, który rozporządzał dobrze rozwiniętym aparatem ucisku — policją i kilkudziesięciotysięczną zawodową armią?

Kto chciałby rozpatrywać przedsięwzięcie Castro, na pozór militarne, w kategoriach sztuki wojennej, ten musiałby uznać je za czysty absurd, za pomysł skazany z góry na niepowodzenie, a autora pomysłu — za człowieka szalonego, niezależnie od szlachetności jego porywu i intencji. A nawet mógłby dojść do wniosku, że przedsięwzięcie Castro niesie więcej szkody niż pożytku.

Przywódcy kubańskiej partii komunistycznej odnieśli się krytycznie do zbrojnej imprezy Castro jako przedsięwzięcia mającego doprowadzić do likwidacji dyktatury batistowskiej. Juan Marinello, przewodniczący Socjalistycznej Partii Ludowej, pisał 14 grudnia 1956 r. na łamach nielegalnego organu partyjnego „Respuestas”: *Socjalistyczna Partia Ludowa będzie chroniła Fidela Castro i jego partyzantów przed terrorem Batisty, choć partia stoi na innym stanowisku niż fideleści*. I tydzień później, 21 grudnia, w tonie ostrzejszym: *Zdaniem partii, izolowane powstanie zbrojne przeciwko Batiście służy podtrzymaniu istniejącego reżimu*. Komentując te wypowiedzi Juana Marinello, Lew J. Słozkin napisał, że *kubańska partia komunistyczna nadmiernie podkreślała swe rozbieżności taktyczne z Ruchem 26 Lipca i że w początkowym okresie, myląc się w swej ocenie, utożsamiała (...) ekspedycję Castro z pozbawionym oparcia puczyszmem, wskutek czego także walka zbrojna w Sierra Maestra, identyfikowana z puczyszmem, wydawała się błędna*.

Dodajmy, że Castro spotkał się z krytyką także wśród swoich zwolenników, choć ich motywacje były oczywiście inne niż w wypadku SPL. Podczas kiedy bowiem przywódcy SPL nie doceniali politycznego znaczenia walki zbrojnej, którą Castro zamierzał rozwinąć w Sierra Maestra, to niektórzy aktywiści Ruchu 26 Lipca przeceniali jej znaczenie militarne, w gruncie rzeczy drugorzędne, zwłaszcza w pierwszej fazie batalii przeciw reżimowi Batisty. Czy można było — rozumowali ci ostatni — pobudzić kraj do powstania przeciw Batiście imprezą, która już u swych narodzin została napiętnowana niepowodzeniem, a nie opromieniona zwycięstwem pierwszego uderzenia? Co można było osiągnąć nie zamieniwszy prowincji Oriente w materialną bazę zbrojnej rewolucji? Co zdołać z małym oddziałkiem tam, gdzie trzeba by od razu rozporządzać setkami ludzi, a następnie tysiącami, aby nie tylko stawić czoła armii rządowej, lecz także gromić ją?

Firank Pais był zdania, że na razie trzeba wycofać się, aby za jakiś czas uderzyć ponownie, tym razem skuteczniej. I że w związku z tym należy — jak mówił — *wyciągnąć Fidela z Sierra Maestra, po czym wysłać go do któregoś z krajów Ameryki Łacińskiej*,

gdzie będzie mógł zreorganizować Ruch, ponieważ w przeciwnym wypadku *ryzykuje on tym, że zostanie zabity, a na ten luksus nie możemy sobie pozwolić*. Haydée Santamaria wydawała się być także przekonana o słuszności tego planu.

Kiedy jednak w lutym 1957 r. Pais i Santamaria dotarli po raz pierwszy do Castro ukrywającego się w górach, ten nie chciał nawet słuchać o zaniechaniu walki zbrojnej, choćby nawet tylko chwilowym. *Zobaczcie - powiedział im — jak straż strzela tam w dole, nie mając odwagi wyprawić się aż tutaj! Dostarczcie mi amunicji i broni, a zapewniam was, że w ciągu dwóch miesięcy dojdzie do prawdziwej bitwy!* Castro prosił Paise jedynie o posiłki — o 50 ludzi, i ci zjawili się 14 marca, choć wielu z nich, przywykłych do życia w mieście, okazało się niezdolnymi do sprostanania trudom partyzantki.

Trudności towarzyszące zwiększeniu stanu liczebnego oddziału przestały jednak wkrótce niepokoić Fidela. Castro zaczynał coraz lepiej rozumieć, że dla osiągnięcia celów pierwszego etapu batalii mogła mu w gruncie rzeczy wystarczyć garstka ludzi, byle byli to ludzie oddani bez reszty sprawie.

Przedstawiając w 1961 r., w odczycie wygłoszonym w Uniwersytecie Ludowym w Hawanie, swą koncepcję walki zbrojnej, Castro powie: *Przyjmując tę koncepcję, popełniliśmy tylko jeden błąd, a wiecie jaki? Byliśmy przekonani, że dla rozpoczęcia tej walki potrzebne są wielkie środki w porównaniu z tymi, jakimi rozporządzaliśmy (...) że dla walki tej potrzeba nam kilkuset uzbrojonych ludzi, my zaś nie mogliśmy mieć wówczas takich sil i dlatego rozpoczęliśmy tę walkę z mniej niż stu ludźmi. Późniejsza rzeczywistość przekonała nas, że mając dla tej walki znacznie mniejszą liczbę ludzi — dziesięciu lub dwudziestu — można było walkę tę rozpocząć.*

Hasło walki zbrojnej odgrywało od pierwszej chwili zasadniczą rolę w rewolucyjnej strategii Ruchu 26 Lipca. Strategia była odsłaniana przez Fidela Castro stopniowo, w miarę rozwoju wydarzeń i przedstawiona została w całości dopiero u progu lat sześćdziesiątych. Walka zbrojna miała zainicjować batalię polityczną, której pierwszym celem — podkreślamy: pierwszym, nie ostatecznym — było obalenie reżimu Batisty.

Wokół wysuniętego przez Castro hasła nagromadziło się wiele nieporozumień, mających długi żywot. Jedne z nich pojawiły się jeszcze w epoce sierry, inne później. Nieporozumienia do dziś jeszcze nie są do końca przewycięzione, a co ważniejsze — zaciemniają i deformują samą istotę rewolucyjnej strategii Ruchu 26 Lipca.

Przede wszystkim więc — i jedynie dla porządku — stwierdźmy, że wysunięte przez Castro hasło walki zbrojnej nie miało nic wspólnego z pucyzmem, chorobą wywodzącą się z innych, poważniejszych schorzeń Ameryki Łacińskiej. Przywódcy M-26-7 zamierzali obalić Batistę za pomocą rewolucji ludowej, a nie za pomocą zbrojnego zamachu stanu. Zarówno rola, jak i cel walki zbrojnej zostały określone przez Castro wkrótce po batistowskim zamachu stanu w 1952 roku, a atak na koszary Moncada był właśnie niczym innym, jak pierwszą próbą wprowadzenia tej strategii w życie.

Co więcej, hasło walki zbrojnej było zwrócone przeciw pucyzmowi. Wciągając masy do otwartej walki Castro chciał zapobiec wytworzeniu się warunków, w których konserwatywna opozycja antybatistowska mogłaby dokonać puczu. Tego rodzaju pucz, który usunąłby Batistę, mógłby oszukać masy zwycięstwem jedynie pozornym, zastępującym zwycięstwo autentyczne, o jakie należało walczyć, podobnie jak zostały oszukane inne narody — mówił Castro w cytowanym wyżej odczycie wygłoszonym 1 grudnia 1961 roku — które nie rozumiały, że należy zmienić system, a nie zamieniać ludzi znajdujących się u władzy. Celem tego oszustwa byłoby oczywiście powstrzymanie rewolucyjnego ruchu mas ludowych, nim ten zdążyłby nabrać nie dającego się już powściągnąć rozmachu.

Hasło walki zbrojnej nie miało też nic wspólnego z iluzją, jakoby za pomocą niewielkich oddziałów partyzanckich można było złamać fizycznie machinę wojskową reżimu lub też stopniowo zawojować kraj, do czego zmierzały, na przykład, działania partyzanckie kubańskich *mambises* w obu wojnach przeciw Hiszpanom w ubiegłym stuleciu. Strategia Castro i jego towarzyszy — świadomych, że w kraju rozwija się szeroki ruch opozycyjny, reprezentowany nie tylko przez M-26-7 — zakładała prowadzenie walki małymi siłami, ponieważ już takie siły były zupełnie wystarczające, aby stać się — jak się później wyraził Castro — czymś w rodzaju zapałki rzuconej w stóg słomy. Tylko takie siły były w pełni mobilne, zdolne do unikania dogodnych wyłącznie dla przeciwnika starć frontalnych, zapadające łatwo w ukrycie na trudno dostępnych zboczach gór Sierra Maestra, a także były mało kosztowne, co przez długi czas miało dla M-26-7 doniosłe znaczenie. *Wiedzieliśmy — pisał Fidel Castro — że tylko przy poparciu ludu, mobilizując masy, można zdobyć władzę. Nie uważaliśmy, że można wziąć władzę z pomocą dziesięciu, dwudziestu, czy nawet stu ludzi. Zakładaliśmy, że — zaczawszy od działań partyzanckich — należy rozwijać walkę rewolucyjną aż do chwili, kiedy stanie się ona walką mas, aby zdobyć władzę właśnie przy poparciu mas, co koniec końców nastąpiło.*

Historia walki z reżimem Batisty znana jest wciąż dość słabo, tak więc pożytecznym będzie przytoczenie niektórych danych liczbowych. Otóż przypomnijmy, że oddział Fidela Castro w Sierra Maestra liczył podczas pierwszej akcji na posterunek wojskowy La Plata w dniu 17 stycznia 1957 r. 17 ludzi. Trzydzieści miesięcy później, w chwili nieudanego, niedostatecznie przygotowanego,

a przede wszystkim przedwcześnie proklamowanego strajku powszechnego (9 kwietnia 1958 r.), który miał być początkiem ogólnego szturmego przeciw tyranii, Castro rozporządzał 180 ludźmi, z czego około stu przebywało w Sierra Maestra, zaś reszta tworzyła tzw. II front w pobliżu Santiago de Cuba. Od końca maja do początku lipca 1958 r., w okresie szczególnie krytycznym dla Ruchu 26 Lipca, bo wypełnionym akcją 10-tysięcznej armii rządowej, obliczoną na wzięcie w okrążenie i zgniecenie ośrodka powstańczego, siły partyzanckie liczyły 300 ludzi, z których 60 było źle uzbrojonych (wszystkie powyższe dane pochodzą z cytowanego tu już odczytu Castro). Liczebność oddziałów była wystarczająca, aby partyzantka mogła spełniać rolę *czegoś w rodzaju zapałki rzuconej w stóg słomy*. Przez dłuższy czas, póki nastroje opozycyjne w społeczeństwie nie osiągnęły odpowiedniego natężenia, siły powstańcze były w stanie spełniać tylko taką rolę.

Próby przypisywania partyzantce w Sierra Maestra wybitnej czy choćby tylko znaczącej roli wojskowej nie znajdują potwierdzenia w faktach. Podejmowane mimo to, tylko niekiedy tłumaczą się zwykłą nieznajomością faktów. Znacznie częściej — nieumiejętnością wyjaśnienia natury zjawiska, jakim był rozpad z końcem 1958 r. dobrze uzbrojonej armii Batisty, bądź też dążeniem do tendencyjnego wyolbrzymienia militarnych osiągnięć partyzantki z Sierra Maestra, zniekształcającym w istocie rzeczy sens rewolucyjnej strategii Ruchu 26 Lipca i dialektykę rozwoju rewolucji kubańskiej.

Tymczasem nie tylko militarny potencjał partyzantki z Sierra Maestra, lecz również bilans jej militarnych działań był nader skromny. We wspomnieniach Ernesto Guevary z okresu 21 miesięcy spędzonych w Sierra Maestra możemy doliczyć się nie więcej niż siedmiu operacji wojskowych, które na tle wojen domowych i rewolucyjnych w historii najnowszej wolno określić jako drobne potyczki na szczeblu drużyny czy plutonu. Oto dowód: w najbardziej krwawym starciu, tzw. bitwie pod El Uvero, która trwała nieco ponad dwie i pół godziny

(Guevara), po stronie partyzantów brało udział 80 ludzi, a po stronie armii rządowej — 53. Straty partyzantów w tym starciu wyniosły 6 zabitych i 9 rannych, a straty przeciwnika, odpowiednio, 14 i 19, podczas gdy z pozostałych 20 ludzi poddało się 14, zaś 6 zbiegło. Opinia wyrażana zwłaszcza przez Guevarę, że działania partyzanckie w Sierra Maestra były wojną rewolucyjną, jest jawnie przesadna, jeśli termin „wojna” będziemy rozumieć nie tylko w społecznym, lecz również w militarnym znaczeniu, jakie jest mu powszechnie nadawane. To samo można powiedzieć o innym twierdzeniu Guevary, że podczas ofensywy rządowej przeciw partyzantom latem 1958 roku 200 karabinów partyzanckich odparło co najmniej 20 000 sztuk broni wszelkiego rodzaju, ponieważ i to twierdzenie deformuje rzeczywistość. 200 karabinów partyzanckich, rozproszonych, trudnych do wykrycia i strzelających z zasadki, starło się jedynie z częścią 10 000 sztuk broni wszelkiego rodzaju, mimo że partyzanci zdobyli w tym okresie 600 sztuk broni i wzięli do niewoli 450 ludzi.

Powołaliśmy się na przytoczone wyżej dane liczbowe jedynie po to, żeby wykazać na ich podstawie, iż proklamowana z inicjatywy Fidela Castro walka zbrojna, nie miała na celu, zwłaszcza dopóki ograniczona była do Sierra Maestra, ani militarnego pokonania, ani nawet militarnego nadwerężenia armii rządowej, choć oczywiście już ze swej natury miała charakter wojskowy. Można się jednak zgodzić z tym, że wskutek mistyfikacji, jaką stwarzała forma walki zbrojnej, wolno było przypisać walce partyzanckiej taki cel, a w konsekwencji — uważając słusznie ów cel za nieosiągalny — uznać partyzantkę Castro, jak uczyniła to zrazu Socjalistyczna Partia Ludowa, za anarchiczną demonstrację garstki ludzi pozbawionych całkowicie poczucia realizmu. Ta narzucająca się, choć błędna ocena celu, jaki przywódcy Ruchu 26 lipca wyznaczali walce zbrojnej, w istocie rzeczy nie była dla ich akcji handicapem, przeciwnie — jej ważnym atutem.

Z punktu widzenia reżimu Batisty, który interpretował rzeczywistość, jak każda dyktatura, w kategoriach instrumentalizmu, garstka ludzi wysuwających cel nieosiągalny, a więc cel absurdalny, nie stanowiła poważnego niebezpieczeństwa, choć w odwecie za swój spektakularny protest powinna była oczywiście zostać unicestwiona. Dzięki temu, że reżim Batisty okazał się niezdolny do zrozumienia, iż władza, która nie może zdobyć sobie w społeczeństwie oparcia, upodobnia się od pewnego momentu do tkaniny, którą wystarczy jedynie naderwać, aby cała zaczęła się pruć, oddział Castro otrzymał dość czasu, ażeby naderwać tę tkaninę przez swoje pierwsze akcje, a nawet jedynie przez wyrażające gotowość walki zbrojnej istnienie.

Wielkość oddziału Castro i skala jego operacji miały marginalne znaczenie, gdyż liczyło się to, że się o nim mówi. Dzięki temu, że przedsięwzięcie Castro, którego nie podejrzewano o cele antykapitalistyczne, stało się niemal od pierwszej chwili atrakcyjnym towarem na kapitalistycznym rynku informacji (w szczególności, oczywiście, rynku amerykańskim), Castro już wówczas, kiedy jeszcze nie posiadał nawet 50 uzbrojonych ludzi, w opinii publicznej wyrósł niezwykle szybko nie tylko na głównego, lecz również na realnie zagrażającego dyktaturze przywódcę opozycji.

Hasło walki zbrojnej, wysunięte i wprowadzone w czyn przez Ruch 26 Lipca, nie było obce społeczeństwu kubańskiemu. Dwie wojny o niepodległość Kuby w drugiej połowie ubiegłego stulecia, prowadzone przez kubańskich *mambises* przeciw półmilionowej armii hiszpańskiej, były wojnami partyzanckimi. W latach pięćdziesiątych bieżącego stulecia wojny te były wciąż jeszcze obecne w pamięci narodowej, tak więc czyn zbrojny Castro nie mógł się wydawać jego ziomkom ekstrawagancją, niezależnie od tego jak oceniali jego szanse. Przeciwnie, Castro reanimował legendę kubańską, jego ludzie byli dawnymi *mambises*, którzy wyszli z grobów, a on sam — odmłodzonym, współczesnym José Martíem.

Tu, w Santiago, po puczu Batisty starzy politycy mówili o walce zbrojnej, o powstaniu — powiedział w 1962 r. J. Arnaultowi, francuskiemu komuniście, jeden z działaczy opozycji antybatistowskiej. Ale nic nie robili. Myśmy łączyli z tym większe oczekiwania. Nasz lud jest rewolucyjny. Czekał na przywódcę, na kogoś, za którym pośrednictwem jego duch walki mógłby się wyrazić. Spróbujmy zastanowić się nad pytaniem, co można było zrobić na Kubie w sytuacji kryzysu wewnętrznego, jaki stworzyło zainstalowanie się dyktatorskiego reżimu Batisty. Zorganizować partię, która byłaby zdolna rozwinać agitację wśród mas owładniętych apatią, choć przeciwnych Batiście, i obalić reżim? Nie wchodziło to w rachubę. Warunki stworzone przez reżim Batisty uniemożliwiały zorganizowanie takiej partii, a w każdym razie — czyniły to skrajnie trudnym, nie mówiąc już o rozwinięciu agitacji wśród mas, mimo że reżim spotęgował sam przez się potencjał rewolucyjny tkwiący w masach i wniósł ducha opozycji do warstw drobnomieszkańskich. W owej sytuacji, będącej sytuacją kryzysu wewnętrznego, choć kryzysu

okrytego milczeniem, można było — i należało — posłużyć się siłą przykładu.

I właśnie partyzantka w Sierra Maestra stała się przykładem, zapaloną zapalką rzuconą w stóg słomy.

Ta zapalka miała po części dopomóc w faktycznym stworzeniu organizacji — Ruchu 28 Lipca — bez której rozwinięcie walki politycznej na szerszą skalę nie byłoby możliwe, a po części zastąpić organizację. Ta zapalka miała rozniecić nastroje opozycyjne, dla których dyktatura stwarzała grunt wystarczający, i zapalić w świadomości społecznej tysiące pełgających ogników rebelii. Partyzantka w Sierra Maestra miała przyspieszyć wyłonienie się ogólnonarodowego, możliwie wszechogarniającego frontu antybatistowskiego, zaś w tym froncie zapewnić Ruchowi 26 Lipca — dzięki zdobytemu przezeń w bezkompromisowej walce autorytetowi moralnemu i politycznemu — czołowe miejsce. Zapalka zamienić się miała wreszcie w żagiew, od której stóg słomy zająłby się już autentycznym płomieniem. Kiedy 17 stycznia 1957 r. Castro wraz z 16 ludźmi dokonał w górach Sierra Maestra pierwszej akcji zbrojnej szturmując niewielki posterunek wojskowy La Plata, nikt na Kubie — z wyjątkiem Castro i jego najbliższych towarzyszy, nie sądził, że jest to początek końca panowania reżimu Batisty. A tym bardziej, że jest to początek końca panowania w tym kraju systemu kapitalistycznego.

Zresztą i Castro nie mógł mieć pewności, czy uda mu się z pomocą Ruchu 26 Lipca osiągnąć oba te cele, a nawet tylko ten prostszy — pierwszy. W wielkich przedsięwzięciach dziejowych, choćby i najściślej odpowiadających prawom i potrzebom rozwoju społecznego, wiele przecież zależy od zmieniających się, a zatem niełatwo poddających się intelektualnej projekcji układów sił, i wreszcie od licznych okoliczności przypadkowych, które mogą odegrać ważną rolę. Niemniej jest pewne, że Castro już w Sierra Maestra posiadał jasną koncepcję działania, choć znało ją niewielu, pięciu, może nawet trzech ludzi. Koncepcja ta obejmowała obalenie na Kubie zarówno dyktatury Batisty, jak i systemu kapitalistycznego. Już wcześniej wyjaśnialiśmy, że centralnym problemem ekonomicznym i społecznym Kuby był problem ziemi, tj. przede wszystkim problem uwłaszczenia bezrolnych chłopów i likwidacji gospodarstw obszarnczych. I ponadto: że problem ten był w praktycznym, realnym ujęciu nie do rozwiązania w ramach istniejącego państwa, tj. państwa burżuazyjnego, mimo że konstytucja kubańska z 1940 r. zawierała w art. 90 śmiałe, postępowe propozycje jego rozwiązania.

Zawarta w konstytucji z 1940 r. sugestia, że problem ziemi może być rozwiązany przez państwo burżuazyjne, była w gruncie rzeczy mistyfikacją. Mistyfikacja ta, zwrócona przeciw interesom chłopstwa, jak również ogólnonarodowym interesom kraju, umożliwiła Fidelowi Castro posłużenie się inną mistyfikacją — na rzecz tych interesów. A mianowicie, że Ruch 26 Lipca zmierzał jedynie do obalenia reżimu Batisty oraz wprowadzenia w życie konstytucji z 1940 r. (tj. również do rozwiązania, w oparciu o konstytucję, problemu ziemi), a nie do obalenia systemu kapitalistycznego na Kubie.

Jeśli jednak pierwsza mistyfikacja była oszukańcza (choć twórcy art. 90 w konstytucji z 1940 r. kierowali się najlepszymi intencjami), to w drugiej nie było ani cienia oszustwa. Kto bowiem umiał myśleć, ten powinien był uświadomić sobie, że problemu ziemi na Kubie nie może rozwiązać rewolucja polityczna zmieniająca formę państwa, tj. zastępująca dyktaturę Batisty przez burżuazyjną demokrację parlamentarną w dawnym stylu. I że problem ziemi rozwiązać może jedynie rewolucja społeczna, która uderzy — nawet jeśli uczestniczące w niej masy nie będą w pierwszej chwili zdawały sobie z tego sprawy — w istotę istniejącego państwa. Uderzy w istotę istniejącego państwa przez udzielenie poparcia tym, którzy będą dążyli do stworzenia państwa zdolnego wypełnić do końca postulat rewolucji, tj. nowego, ludowego państwa, czyli — dopuśćmy się tu pewnego uproszczenia — państwa socjalistycznego.

Stanowisko Ruchu 26 Lipca w kwestii rolnej i innych ważnych kwestiach rewolucji kubańskiej, znajdujące wyraz w dokumentalnych świadectwach i w praktycznym działaniu, znajdowało się stale w obrębie osobliwego procesu. Proces ten łączył zmiany towarzyszące stopniowemu odsłanianiu już wcześniej dojrzałych zamierzeń z ewolucją, bądź krystalizacją tych zamierzeń w ekipie przywódczej, której centralną postacią był od początku i pozostał do końca Fidel Castro.

O tej specyficznej właściwości rewolucji kubańskiej, służącej przez dłuższy czas rozmaitym podejrzanym filozofiom społecznym jako trampolina dla formułowanych przez nie interpretacji tzw. fidelizmu, Fidel Castro mówił m.in. w grudniu 1975 r. w referacie wygłoszonym na I Zjeździe Komunistycznej Partii Kuby:

Konieczna była nie tylko jak najbardziej zdecydowana akcja, lecz również spryt i giętkość rewolucjonistów. Dla każdego etapu proklamowano i ustanawiano cele, wobec których ruch rewolucyjny i lud osiągnęły dostateczną dojrzałość. Proklamowanie socjalizmu w okresie powstańczym nie byłoby zrozumiane przez lud, a imperializm podjąłby bezpośrednią interwencję wojskową w naszym kraju.

Wewnętrzna logika tej koncepcji miała być mało przejrzysta z powodu dwóch ważnych okoliczności.

Po pierwsze, rewolucja była w swej początkowej fazie jedynie rewolucją polityczno-demokratyczną, a nie rewolucją społeczną. Jej cel — obalenie reżimu Batisty, był celem całej opozycji, która stopniowo ogarniała — przede wszystkim pod wpływem Ruchu 26 Lipca — wszystkie klasy i warstwy. Obalenie reżimu Batisty było więc celem zarówno tych, którzy chcieli na tym poprzestać, jak i tych, których świadomość jeszcze nie osiągnęła poziomu pozwalającego im dojrzeć coś więcej, ale mogła ów poziom osiągnąć (i jednych, i drugich nie brak było również w samym Ruchu 26 Lipca). I wreszcie celem tych, którzy — jak przywódcy Ruchu 26 Lipca — uważali likwidację reżimu za prolog do rewolucji społecznej. Po drugie, etapowa koncepcja rewolucji rozwijającej się na pozór pragmatycznie mogła mieć

w ówczesnej sytuacji widoki na powodzenie jedynie pod warunkiem, że wysunięta zostanie przez taką organizację i taką grupę przywódczą, na którą nie padnie podejrzenie, iż kieruje się celami wykraczającymi poza rewolucję ściśle polityczną.

Socjalistyczna Partia Ludowa nie byłaby zdolna stać się animatorem szerokiego frontu antybatistowskiego nawet jeśli by była silniejsza niż była w istocie. Spowodowana przez antykomunizm deformacja świadomości społecznej doprowadziła do sparaliżowania SPL nie tylko jako siły antykapitalistycznej, ale również jako siły pragnącej działać na rzecz demokratyzacji ładu politycznego w obrębie państwa burżuazyjnego. Stąd też późniejsze ataki różnej maści trockistów i rewizjonistów, którzy zarzucali SPL, że nie podjęła walki w takiej postaci, w jakiej podjął ją Castro, tj. w postaci umożliwiającej przejście do rewolucji społecznej, były po prostu wyrazem skrajnej demagogii zmierzającej do dyskredytacji kubańskich komunistów i przeciwstawienia ich „fidelistom”. Błąd popełniony przez SPL w pierwszych latach walki z dyktaturą Batisty polegał nie na tym, że SPL nie posłużyła się strategią rewolucyjną, jaką posłużył się Castro, lecz na tym, że uznała tę strategię za fałszywą, uważając za słuszne w owym okresie jedynie te metody walki, do jakich była w stanie sama się odwołać. Na I Zjeździe KPK w 1975 r. Fidel Castro powiedział:

Wobec głębokich prawd zawartych w doktrynie Marksa, Engelsa i Lenina lud sam byłby się pewnego dnia przebudził. Zadaniem, jakie między innymi stawalo przed nowymi elementami rewolucyjnymi, była interpretacja tej doktryny i jej zastosowanie w specyficznych i konkretnych warunkach naszego kraju. Było to i winno być zadaniem nowych komunistów, a to po prosta dlatego, że ci nie byli znani jako tacy (tj. jako komuniści) i zatem nie musieliby być skazani w naszym społeczeństwie, pustoszone przez uprzedzenia i policyjny nadzór imperializmu, na ową straszliwą izolację i usunięcie poza nawias, jakie znosić musieli bohaterscy bojownicy pierwszej partii komunistycznej. Choćby i nie wszyscy, którzy dali początek drodze walki zbrojnej w naszym kraju, tak uważali, to w każdym razie tak uważali główni przywódcy.

Nowi komuniści zmuszeni byli starannie unikać przedwczesnego określenia śmielszych, perspektywistycznych celów, a w odniesieniu do wstępnych, choć doniosłych celów społecznych, jak choćby reforma rolna, których wysunięcie było niezbędne od początku — nie wychodzić w zasadzie poza znaną już od dawna na Kubie formułę burżuazyjno-demokratyczną.

„Krok po kroku” musiało być ich dewizą.

„Krok po kroku” było ich dewizą.

Po upływie sześciu miesięcy od pierwszego starcia zbrojnego ośrodek powstańczy Castro ogłosił „Manifest z Sierra Maestra” (12 lipca 1957 r.). Manifest był w dwojakim znaczeniu dokumentem kompromisu: odzwierciedlał on ówczesny układ sił w Ruchu 26 Lipca, a ponadto miał być platformą dla proponowanego przez Ruch zjednoczenia wszystkich sił opozycyjnych.

Ruch 26 Lipca, który jeszcze w grudniu 1956 r., przed przybyciem na Kubę zbrojnego oddziału Castro, zaczął się rozwijać wśród studenckich, inteligenckich i drobnomieszczańskich kręgów społeczeństwa oraz części emigracji kubańskiej w Wenezueli, Meksyku i Stanach Zjednoczonych, składał się w tym czasie — przyjmijmy — z dwóch sił: jedną była sierra, tj. partyzantka, a drugą — llano, tj. ruch konspiracyjny „na równinie”, którego zadaniem było — obok działalności politycznej, propagandowej, sabotażowej, terrorystycznej, finansowej — w „cywilnym społeczeństwie” — organizacyjne i materialne wspieranie sierry.

Ruch 26 Lipca był ruchem w najszerszym znaczeniu tego słowa. Nie posiadał żadnych wybieralnych władz, żadnego statutu, przynależność do niego nie była określona przez żadne formalne kryteria. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w latach walki z Batistą doszło jedynie do dwóch spotkań czołowych działaczy M-26-7 — w lutym 1957 r. i w maju 1958 r. — możemy stwierdzić, że Ruch nie odbywał też w zasadzie żadnych konferencji ani narad. Wyłącznym ośrodkiem dyspozycyjnym M-26-7, jego jedyną i najwyższą instancją był w gruncie rzeczy jego twórca, Fidel Castro, którego autorytet, określony przez osobiste walory moralne i intelektualne, zapewniał mu niekwestionowaną przez nikogo pozycję głównego przywódcy, *comandante en jefe*. Stąd też sierra — przez identyfikację z Castro oraz obecność w oddziale w górach takich ludzi jak Ernesto Guevara i Raul Castro — odgrywała od początku kierowniczą rolę w stosunku do llano.

Od grudnia 1956 r. do maja 1958 r. szefem llano był jeden z powstańców przybyłych na Kubę na pokładzie „Granmy”, Faustino Perez (obecnie członek KC KPK). W łonie llano sformowały się stopniowo trzy sektory spełniające różne funkcje: milicja M-26-7, przeznaczona do akcji o charakterze paramilitarnym, Resistencia Civica, której zadaniem było zbieranie informacji i przygotowywanie kryjówek, i mający rozwijać pracę polityczną wśród robotników Frente Obrero Nacional. W M-26-7 pojawiło się także odgałęzienie studenckie, a mianowicie Frente Estudiantil, jednakże odgrywało ono znikomą rolę wobec przemożnych wpływów w opozycyjnym środowisku uniwersyteckim Dyrektoriatu Rewolucyjnego, zwanego później — od czasu jego śmiałej akcji zmierzającej do zastrzelenia Batisty w Pałacu Prezydenckim w dniu 13 marca 1957 r. — Dyrektoriatem 13 Marca.

Formalnie biorąc, podział na sierrę i llano był podziałem czysto organizacyjnym, wynikającym z rozdzielenia ról i z odmienności terenu i warunków. Sierra — partyzantka — była uwięziona w górach, bez llano jej polityczna i fizyczna egzystencja byłaby nie do pomyślenia. Natomiast Ruch „na równinie” — llano — czerpał z sierry natchnienie i siłę i nie mógłby być tym, czym się stopniowo stawał, bez owego płonącego stale, niewzruszenie, przyciągającego uwagę opinii ognika, jakim była sierra. Sierra i llano były sobie nawzajem potrzebne.

Czy coś dzieliło sierrę i llano? Czy też sierra i llano stapiały się w jedno?

Cele sierry i llano były wspólne do pewnego punktu. Tym punktem, było obalenie dyktatury, oddanie władzy w ręce uczciwych polityków, przywrócenie konstytucji z 1940 roku. Przywódcy sierry zamierzali jednak pójść dalej, choć byli zdecydowani o tym nie mówić póki punkt, który miał być początkiem ich dalszej drogi, nie zostanie osiągnięty. Sposób, w jaki razem z innymi zamierzali dotrzeć do tego punktu (a dotrzeć mogli do niego tylko razem z innymi), nie był jednak pozbawiony znaczenia dla dalszego marszu. Stąd też między przywódcami sierry a znaczną częścią wpływowych aktywistów llano występowały od początku różnice poglądów, które miały zasadnicze znaczenie, choć mogło się wydawać, że znaczenie ich jest trzeciorzędne, ponieważ Castro nie posiadając jeszcze w pierwszych miesiącach 1957 r. odpowiednio silnej pozycji, unikał konfrontacji.

„Manifest z Sierra Maestra” był odbiciem takiej właśnie sytuacji. Dokument ten nie wyszedł, jak się niekiedy sądzi, spod ręki Castro (gdyby tak było, byłby on w wielu miejscach inny).

Poza Castro, jego twórcami byli Felipe Pazos, wybitny przedstawiciel llano, były prezes Kubańskiego Banku Narodowego, i Raul Chibas, brat Eduardo Chibasa, przywódca Partii Ortodoksyjnej. W połowie 1957 r. przybyli oni do obozu partyzanckiego w Sierra Maestra, aby wspólnie z Fidelem Castro przygotować manifest.

Spółeczny program „Manifestu z Sierra Maestra” był wybitnie umiarkowany, zwłaszcza w kwestii rolnej, mimo że Castro przykładał do tej ostatniej sprawy szczególną wagę. Jego

wysiłki zmierzające do śmielszego ujęcia postulatów rolnych spełzły na niczym. Partnerzy Castro nie chcieli wyjść poza formułę, w której mówiło się jedynie o stworzeniu podstaw dla reformy rolnej, a nie o reformie rolnej, i w której perspektywa uwłaszczenia bezrolnych chłopów została połączona z zasadą odszkodowań dla poprzednich właścicieli. Daje to nam wyobrażenie o nastrojach w szeregach opozycji antybatistowskiej. Chibas był przywódcą najbardziej antyreżimowej partii mieszczańskiej, a Pazos ozdobą llano, jedną z czołowych osobistości w Ruchu 26 Lipca!..

Ernesto Guevara jeszcze po obaleniu reżimu Batisty nie mógł powstrzymać się od sarkazmu, kiedy w *Pasajes de la guerra revolucionaria* pisał o kompromisie „Manifestu z Sierra Maestra”. Chibasa i Pazosa określił jako *dwie jaskiniowe mentalności, niewrażliwe na zew walki ludowej*, a zawarte w manifeście postulaty w kwestii rolnej jako *politykę, z którą mógłby się zgodzić* „*Diario de la Marina*”, ultraprawicowy dziennik hawański. Na szczęście Fidel Castro widział sens nawet trudnych ustępstw. Nie omylił się wierząc, że fala rewolucyjna, którą wysoko wzniesie batalia przeciw Batiście, nie zostawi śladu po arcyostrożnych sformułowaniach. W 1957 r. zjednoczenie wszystkich sił gotowych wziąć udział w tej batalii było dla Castro pierwszoplanowym, najważniejszym zadaniem, i skoro wymagało ono trudnych kompromisów, był gotów tę cenę zapłacić.

Poza Ruchem 26 Lipca, opozycję antybatistowską reprezentowała w tym czasie cała plejada organizacji. Wchodziły do niej odłamy starych partii, Ortodoksyjnej i Autentycznej, grupy ze związków zawodowych, personalno-polityczne kamaryle dwóch eks-prezydentów, Graua i Brio, i liczne nowe organizacje, które były — z wyjątkiem Dyrektoriatu 13 Marca — efemerydami znanymi głównie ich własnym członkom. Do opozycji należeli również komuniści, jednakże izolowani przez pozostałe ugrupowania, które odrzucały — jedynie M-26-7 zajmował odmienne stanowisko — wszelką myśl o współpracy z SPL. O tych ugrupowaniach Fidel Castro powie później w odczycie wygłoszonym 1 grudnia 1961 r. na Uniwersytecie Ludowym w Hawanie: *Było ich tyle, że nie pamiętam, ile ich było*. I jeszcze: *Wśród nich była tylko jedna lub dwie organizacje rewolucyjne: Dyrektoriat i Ruch 26 Lipca — to znaczy, mówię to o Miami, nie rób takiej miny, Carlosie (śmiechy). Czy też może mieliście przedstawicieli w Miami?* (śmiechy). Wyjaśnijmy, że uwaga o Miami odnosi się do konferencji organizacji antybatistowskich w Miami w dniu 15 października 1957 r., zaś Carlos, do którego zwraca się Castro, to Carlos Rafael Rodriguez, członek sekretariatu Socjalistycznej Partii Ludowej (obecnie: członek Biura Politycznego KC KPK), zbojkotowanej przez głównych organizatorów konferencji. Tak więc w opozycji antybatistowskiej były trzy siły rewolucyjne: Ruch 26 Lipca, Dyrektoriat 13 Marca i SPL (komuniści). Pozostałe organizacje składały się z burżuazyjnych, antykomunistycznych krzykaczy, ale nie znaczy to, że można było nie doceniać okoliczności, iż wrzawa, jaką podnosili, była mimo wszystko skierowana przeciw reżimowi Batisty. Przywódcy Ruchu 26 Lipca — w istocie rzeczy nowicjusze na kubańskiej scenie politycznej — byli zainteresowani w zbliżeniu się do tych krzykaczy także dlatego, że ci — choć niewiele robili — dysponowali znacznymi możliwościami materialnymi i ważnymi kontaktami osobistymi. Krzykacze oczywiście nie przystaliby na sojusz z Ruchem 26 Lipca, jeśli nie widzieliby w nim korzyści własnych — mieli oni nadzieję, że walka prowadzona przez M-26-7, a przez nich wsparta materialnie, przyspieszy zwycięstwo, którego owoce im przypadną w udziale. Słabe punkty jednej strony kojarzyły się więc z mocnymi punktami drugiej; obie strony nawzajem się potrzebowały; każda z nich zamierzała wykorzystać sojusz wyłącznie dla siebie.

W tych warunkach proponowana przez Ruch 26 Lipca platforma jedności działania musiała być kompromisem zarówno wewnątrz, tj. w obrębie M-26-7, jak i na zewnątrz, tj. w stosunku do pozostałych organizacji antybatystowskich.

Skromny program społeczny „Manifestu z Sierra Maestra”, włączony następnie do podpisanego 15 października 1957 r. na konferencji organizacji antybatystowskich tzw. Paktu z Miami, był ceną zapłaconą przez przywódców sierry zarówno za utrzymanie jedności w Ruchu 26 Lipca, jak i za utworzenie na konferencji w Miami frontu — Cywilnego Frontu Rewolucyjnego, który objął wszystkie — z wyjątkiem komunistów — organizacje opowiadające się przeciw dyktaturze Batisty.

Później — z chwilą, kiedy M-26-7 umocnił się, a w nim umocniła się pozycja sierry — Castro skorzystał z pierwszej okazji, aby uwolnić się od ideologicznych i politycznych więzów kompromisu. Wobec faktu, że Pakt z Miami — w imieniu M-26-7 podpisany przez trzech ludzi, z których jednym był Felipe Pazos — zignorował wyrażone w „Manifestie z Sierra Maestra” zalecenie włączenia do Cywilnego Frontu Rewolucyjnego wszystkich politycznych organizacji opozycji, wszystkich instytucji cywilnych i wszystkich sił rewolucyjnych (zignorował je oczywiście w celu niedopuszczenia do frontu antybatystowskiego komunistów), Castro listem z 14 grudnia 1957 r. unieważnił złożone pod tym porozumieniem podpisy przedstawicieli Ruchu 26 Lipca. Decyzja ta ilustruje wymownie korzyści, jakie kompromis „Manifestu z Sierra Maestra” przyniósł przywódcom sierry na przestrzeni zaledwie kilku miesięcy. Jeszcze w lipcu 1957 r. Castro musiał poddać się naciskowi Felipe Pazosa, natomiast już w grudniu 1957 r. mógł potraktować Pazosa jak niezdyscyplinowanego podwładnego. Nie sposób zgodzić się z wyrażoną przez Guevarę w *Pasajes de la guerra revolucionaria* opinią, że „Manifest z Sierra Maestra” był niczym innym, jak tylko *krótkim zatrzymaniem się w drodze*, i że po jego ogłoszeniu *należało kontynuować główne zadanie, jakim było rozbicie ciemieżycielskiej armii na polach bitew*. Opinia ta wykazuje bowiem niezrozumienie znaczenia i funkcji politycznych kompromisu, jakim był „Manifest z Sierra Maestra”, i zawiera także nieprawdziwe określenie funkcji walki zbrojnej w rewolucyjnej strategii M-26-7. Castro na szczęście wiedział, jak należy wykorzystać „Manifest”, i nie nosił się z zamiarem *rozbicia ciemieżycielskiej armii na polach bitew*. Właśnie dzięki temu był w stanie doprowadzić w końcu do unicestwienia armii Batisty i do upadku dyktatury.

Złożony z około czterech tysięcy słów list, który Castro skierował w grudniu 1957 r. do sformowanej w Miami Rady Wyzwolenia Narodowego, zawierał liczne zarzuty uzasadniające odstąpienie przez M-26-7 od Paktu z Miami, nie tylko ten, iż w przyjętym dokumencie nie został uwzględniony jeden z postulatów „Manifestu z Sierra Maestra”. Wydaje się nawet, że w owym czasie inny zarzut był dla Castro ważniejszy, a mianowicie, że bez porozumienia się z nim powołano w Miami na przyszłego tymczasowego prezydenta republiki „Tony” Varonę, ostatniego premiera w okresie prezydentury Prio. W swym liście Castro oświadczył, że nie uznaje tej nominacji, a jako kandydata do urzędu tymczasowego prezydenta po obaleniu Batisty wysunął sędziego Urrutię. Dlaczego Castro nie chciał Varony? Dlatego, że nie chciał człowieka Prio, zawodowego polityka z obozu „autentyków”. Dlaczego nie zaproponował Pazosa, osobistości wybitnej i znanej, działacza M-26-7? Właśnie dlatego, że Pazos, reprezentujący konserwatywne skrzydło Ruchu 26 Lipca, jako osobistość wybitna i znana mógłby się okazać przeciwnikiem niebezpiecznym. A Urrutia? Urrutia, od 30 lat sprawujący funkcję sędziego, prezes sądu w Santiago, był człowiekiem o umiarkowanych poglądach politycznych, który jako prezydent byłby bez wątpienia postacią niegroźną z

punktu widzenia Castro. Biorąc zaś pod uwagę moralne walory Urrutii, nie sposób go było zakwestionować jako właściwego kandydata na przyszłego tymczasowego prezydenta republiki — i na tym właśnie polegała zrzeczność propozycji Castro. Urrutia był jedynym sędzią, który w 1953 r. głosował przeciw wyrokowi skazującemu na kary więzienia uczestników ataku na koszary Moncada, a w 1957 r. podczas procesu stu „fidelistów” oświadczył, że ich próba obalenia rządu siłą nie była sprzeczna z konstytucją. W ten sposób wykazał swe głębokie poszanowanie dla ideałów republikańskich i godną uznania odwagę cywilną. Mimo że Batiście nie udało się pozbawić Urrutii funkcji sędziego, Urrutia swą postawą ryzykował wiele, może nawet życie, jako że rząd nie cofał się przed korzystaniem z usług płatnych morderców. Za pośrednictwem m. in. Armando Harta, działacza M-26-7 „na równinie” (obecnie: członka Biura Politycznego KC KPK), Castro porozumiał się z Urrutią, który wyraził zgodę na przyjęcie propozycji, o ile ta zostanie mu przedłożona przez radę w Miami i 23 grudnia — wkrótce po skierowaniu przez Castro listu do rady — opuścił Kubę, aby przenieść się na Florydę.

Dotarwszy z końcem grudnia do Miami, list Castro spowodował znaczne zamieszanie. Varona był gotów ustąpić na rzecz Urrutii, jednakże nie zgadzał się z wysuniętym przez Castro żądaniem podporządkowania sił wojskowych Ruchowi 26 Lipca. Pazos i niektórzy inni działacze M-26-7 opuścili szeregi organizacji. Część „ortodoksów” wycofała się z ośrodka w Miami. Prio zwrócił się z prośbą do Castro, aby przemyślał swe żądania, a przede wszystkim: aby nie uzależniał od ich przyjęcia przez radę uczestnictwa M-26-7 w działalności ośrodka w Miami. Wobec faktu, że Castro ani nie odstąpił od swych żądań, ani nie podjął mediacji, zaś jego partnerzy z Miami nie byli gotowi przystać na wszystkie jego żądania, Pakt z Miami uległ faktycznej likwidacji.

Z początkiem 1958 r. M-26-7 stał się wszakże nieporównanie silniejszy niż przed kilku miesiącami. Zawdzięczał to intensywnej wojnie psychologicznej prowadzonej na falach eteru za pomocą uruchomionej w lutym 1958 r. w Sierra Maestra rozgłośni Radio Rebelde (jej program, dobrze odbierany na całej Kubie, był ponadto retransmitowany przez radiostację w Caracas), różnym udanym akcjom llano (jedną z najbardziej spektakularnych było porwanie w lutym 1958 r. Juana Manuela Fangio, automobilowego mistrza świata), wymuszeniu na rządzie Stanów Zjednoczonych, poprzez nacisk opinii publicznej, nałożenia embarga na dostawy broni dla Batisty (w marcu 1958 r.), a wreszcie śmiałej, bojowej postawie partyzantów w Sierra Maestra.

Jednakże nie ulega wątpliwości, że umocnienie pozycji Ruchu 26 Lipca było przede wszystkim odbiciem procesu rozkładu władzy, który postępował znacznie szybciej niż wzrost siły materialnej Ruchu. Od kiedy Castro i jego towarzysze zdobyli minimum środków niezbędnych dla rozwinięcia akcji, mogli udowodnić, że reżim Batisty jest „papierowym tygrysem”, podczas gdy wszystkim innym ów tygrys wydawał się do tego czasu, a także jeszcze później, tygrysem autentycznymi, z krwi i kości, drapieżnym i potężnym.

Co więcej, niektórym przywódcom Ruchu 26 Lipca wydało się, że ich organizacja jest silniejsza niż była, i że może zwyciężyć w zasadzie własnymi siłami. Mylili się; pokonanie „papierowego tygrysa” wymagało większych środków i silniejszych wpływów niż te, jakimi rozporządzali. Z nadmiernej, nie odpowiadającej realiom pewności siebie, zrodziła się idea strajku powszechnego jako finalnego szturmu przeciw dyktaturze.

Idea ta pojawiła się po raz pierwszy już latem 1957 roku pod wpływem wydarzeń towarzyszących śmierci Franka Paisa.

Otóż jednego z lipcowych dni 1957 r. wspaniały „David” — Frank Pais, został zamordowany przez policję w Santiago de Cuba. Dla Ruchu 26 Lipca była to bolesna, niepowetowana strata. *Palabras de Fidel Castro sobre Frank Pais*, zamieszczone w wydanym w 1961 r. w Hawanie

zbiorze dokumentów *La sierra y el llano*, wypełnione są miłością i nabrzmiałe łzami. Wśród rewolucjonistów w Oriente Frank był uwielbiany nie mniej niż Fidel, a może nawet bardziej, bo nie tylko był stąd rodem, lecz również tu żył, pracował i wyrósł na nieustraszonego bojownika. Morderstwo na nim popełnione pchnęło ludność prowincji Oriente do strajku powszechnego. Przywódcy Ruchu 26 Lipca, niemal zaskoczeni tą spontaniczną manifestacją, podjęli próbę rozszerzenia strajku na cały kraj, ale nie odnieśli sukcesu.

Od tego właśnie czasu idea strajku powszechnego jeła torować sobie drogę. Nie zaniehbując współpracy z sierrą, a także akcji sabotażowych w miastach, llano już zimą zaczęło się przygotowywać do strajku powszechnego, który miał doprowadzić — zamieniwszy się w ogólnokrajowe powstanie — do upadku reżimu Batisty.

Plan strajku powszechnego był oczywiście zaakceptowany przez Fidela Castro.

Ernesto Guevara i Raul Castro jednakże obawiali się, że decyzja Fidela okaże się niesłuszna. Że sukces strajku — nie poprzedzony większymi akcjami sierry, która była nadal tylko *zapalką rzuconą w stóg słomy* - doprowadzi do nadmiernego wzmocnienia llano. A tym samym: do osłabienia szans *sierry* na urzeczywistnienie jej radykalnych — przedwcześnie nie rozgłaszanych — zamierzeń społecznych.

Fidel rozumował inaczej. Uważał, że należy zrobić wszystko, aby jak najszybciej doprowadzić do obalenia — głównie siłami M-26-7 — reżimu Batisty. Obawiał się bowiem puczu antybatistowskiego, który usunąwszy Batistę, a tym samym zrodziwszy w społeczeństwie nadzieję na demokratyczną odnowę życia, stałby się ciosem dla rozwijającej się rewolucji. Zdawał sobie sprawę z ryzyka nadmiernego wzmocnienia llano, niemniej sądził, że w wypadku sukcesu strajku powszechnego zdoła, mimo wszystko, zapanować nad wydarzeniami i należycie pokierować ich rozwojem.

Strajk powszechny został proklamowany 9 kwietnia 1958 roku.

Właściwa ocena tego przedsięwzięcia wymagałaby poświęcenia mu osobnego studium, dlatego też ograniczmy się jedynie do stwierdzenia, że zarówno w koncepcji strajku, jak i w przygotowaniach do niego znalazły odbicie wszystkie polityczne i organizacyjne słabości llano. Mieszkańscy aktywiści llano nie znali po prostu praw rządzących masowymi akcjami klasowymi, a co gorsza — uważali, iż można je z powodzeniem zignorować, i że tylko komuniści nadają im przesadnie wielkie znaczenie. Skutek: całkowite niepowodzenie przedsięwzięcia.

W maju Fidel Castro wezwał do swej kwatery górskiej Faustino Pereza, odpowiedzialnego za woluntarystyczną koncepcję przygotowań do strajku powszechnego, po czym zwolnił go z funkcji szefa llano. Jednocześnie powrócił do koncepcji starego sojuszu — Cywilnego Frontu Rewolucyjnego, który w jakiś czas później postanowił uzupełnić nowym sojuszem — z komunistami.

Wściekłość Batisty wywołana wzrastającą opozycją uderzyła w pierwszej chwili w miasta, w llano, ale już miesiąc później całkiem niespodziewanie skierowała się ku „górom”.

Niespodziewanie — ponieważ w tym okresie najbardziej dokuczliwym, wszechobecnym przeciwnikiem, z którym reżim na co dzień miał do czynienia, była „równina” — llano, a nie sierra — „góry”. W miastach Ruch 26 Lipca liczył już tysiące ludzi. Natomiast w Sierra Maestra działało — z początkiem lata 1958 roku — zaledwie 280 partyzantów, z których tylko część rozporządzała należytym uzbrojeniem.

Batista rzucił przeciw partyzantom w ramach operacji oznaczonej kryptonimem „Verano” 14 batalionów piechoty wspartych przez lotnictwo, artylerię i marynarkę. Te absurdalnie potężne

siły nie mogły sobie poradzić z przeciwnikiem ukrywającym się w najbardziej niedostępnych regionach Sierra Maestra, zaprzyjaźnionym z miejscową [202]

biedotą chłopską i doskonale obeznanym z terenem. Po 2 miesiącach działań armia rządowa nie osiągnęła celu operacji. Utraciła jedynie około półtora tysiąca ludzi — 1000 zabitych lub ciężko rannych, blisko 500 wziętych do niewoli przez partyzantów.

Porażka armii była sukcesem sierry.

Jakkolwiek na sukces sierry wpłynęło oddanie sprawie rewolucji cechujące partyzantów Castro, nie można nie zauważyć, że przeciwnik — armia rządowa — był w kiepskiej formie. Z 14 batalionów, którym polecono zgnieść buntownicze gniazdo w górach, tylko nieliczne — może nie więcej niż dwa — ożywione były duchem walki.

Przede wszystkim przypomnijmy, że armia na Kubie była armią zawodową. W kraju, gdzie na dwóch pracujących przypadał jeden bezrobotny, ludzie szli do wojska niemal wyłącznie dla chleba. Pragnęli dzięki służbie w armii żyć, a nie umierać. Teraz zaś kazano im ryzykować życiem w walce z partyzantami, którzy nie byli najeźdźcami ani bandytami. Byli ich ziomkami zamierzającymi jedynie usunąć Batistę. Wprawdzie Batista był prezydentem, ale nikt go nie wybrał, sam się nim mianował. I wprawdzie Batista był kasjerem, który wypłacał żołnierzom żołd, ale czy to był wystarczający powód, aby umierać za dyktatora? Przecież i rząd, który był przed Batistą, wypłacał żołd, i wypłacałby go również rząd, który by przyszedł po Batiście. Nadzieja na awans nie była dostatecznym bodźcem w porównaniu z ryzykiem, jakim był ogień bitwy. Żołnierze nie chcieli się bić. Kiedy batalion pod dowództwem podpułkownika Sáncheza Mosquery, najgroźniejszy ze wszystkich czternastu batalionów biorących udział w operacji, zderzył się 29 czerwca z partyzantami Castro, trzecia część batalionu, zawierając swój los własnym nogom, natychmiast się rozpierzchła; mjr Quevedo, kolega uniwersytecki Castro, będący dowódcą innego batalionu, poddał ludzi i złożył broń, sam zaś przyłączył się do partyzantów; piloci mający bombardować kryjówki partyzanckie pozbywali się często ładunku gdziekolwiek ponad górami lub też spuszczaali go do morza. Korpus oficerski był skrajnie zdeintegrowany. Podkopywały go nepotyzm jednych i rozgoryczenie drugich. Wszystkie kluczowe stanowiska były obsadzone przez tzw.

tabernillowców, przyjaciół Tabernilli, szefa sztabu generalnego i faworyta Batisty, a były to z reguły kreatury i miernoty, podczas gdy zdolnych oficerów usuwano w cień. Część oficerów myślała o przewrocie i przywróceniu legalizmu parlamentarnego. Inna grupa, *los tanquistas* („czołgiści”) — marzyła o zastąpieniu reżimu Batisty przez reżim totalitarny z chwilą, kiedy kryzys wewnętrzny ulegnie skrajnemu zaostrzeniu. Uczciwi wojskowi — a nie brak ich było zwłaszcza wśród oficerów niższych stopni — z obrzydzeniem odnosili się do prób uczynienia z nich rzeźników i morderców. Podczas kiedy więc oficerowie zaprzędani rządowi siedzieli w sztabach i napychali sobie kieszenie państwowymi pieniędzmi, oficerowie z koszar nie mieli najmniejszej chęci bronić Batisty. To prawda: armia jest maszyną, której tryby się zawsze obracają, co może sprawiać wrażenie, że te tryby są dobrze naoliwione. Niemniej w połowie 1958 roku armia rządowa na Kubie była maszyną skorodowaną przez zgniliznę reżimu, któremu miała służyć, i wskutek tego mogącą się zatrzymać niemal w każdej chwili.

Do tego właśnie doszło po operacji „Verano”. Jeszcze podczas operacji, Castro napisał w jednym z rozkazów dziennych przewidując przyszłość: Ta ofensywa będzie najdłuższą ze wszystkich. Po jej fiasku Batista jest nieodwołalnie zgubiony. Opinia Castro miała się sprawdzić co do joty — sześć miesięcy od zakończenia operacji „Verano” Batisty już nie było na Kubie.

W dniu 20 lipca 1958 r. Ruch 26 Lipca zawarł z Dyrektoriatem 13 Marca i najważniejszymi spośród burżuazyjnych organizacji antybatistowskich porozumienie, zwane Paktem z Caracas.

Kiedy w końcowym okresie walki wszystkie te organizacje przekonały się, że nasz ruch rozwija się zwycięsko i że tyrania zostanie unicestwiona — mówił później Castro w odczycie wygłoszonym 1 grudnia 1961 r. na Uniwersytecie Ludowym w Hawanie — *okazały się one zainteresowane w jedności, my zaś byliśmy w ramach tej jedności już siłą decydującą*. W Pakcie z Caracas — dokumencie, którego główne fragmenty wyszły spod ręki Castro — stwierdzono m. in.: *Tylko koordynacja wszystkich ludzkich i materialnych zasobów, tylko współpraca cywilów i wojska, robotników, studentów, przedstawicieli wolnych zawodów i wszystkich obywateli czyni w ogóle możliwym obalenie dyktatury*. „Wszystkich obywateli” — to znaczy także komunistów. Podczas gdy więc José Miró Cardona, sekretarz generalny odnowionego w Caracas Cywilnego Frontu Rewolucyjnego, działał już na rzecz Castro w Waszyngtonie, ten bez pytania swoich sojuszników o zgodę podjął w Sierra Maestra rozmowy z Carlosem Rafaelem Rodriguezem o współpracy z Socjalistyczną Partią Ludową (zainicjowane zresztą już wcześniej przez Raúla Castro, od marca 1958 r. działającego w Sierra Cristal w prowincji Oriente), które przyniosły współdziałanie komunistów z „fidelistami” zwłaszcza w ramach ruchu związkowego. W ten sposób gorzki, trudny kompromis „Manifestu z Sierra Maestra” ułatwił Fidelowi Castro i jego najbliższym towarzyszom zawarcie korzystnego Paktu z Caracas, a następnie układu z komunistami, którzy zrewidowali swą początkową ocenę Ruchu 26 Lipca i zaoferowali „fidelistom” współdziałanie bez pretendowania do kierowniczej roli. I kiedy teraz przywódcy sierry, znacznie silniejsi niż przed rokiem, wyrazili zgodę na objęcie przez Miró Cardonę, człowieka o zdecydowanie konserwatywnych poglądach, funkcji tzw. koordynatora Cywilnego Demokratycznego Frontu Rewolucyjnego, desygnując go tym samym faktycznie na urząd premiera przyszłego tymczasowego rządu rewolucyjnego, nie zrobili tego za darmo. W zamian zagwarantowali sobie mianowanie Urrutii tymczasowym prezydentem republiki, oddanie naczelnego dowództwa sił rewolucyjnych w ręce Fidela Castro, a także względną swobodę działania w ramach Frontu, m. in. w kwestiach wojskowych, a także w kwestii rolnej.

W raporcie z działalności sierry za sierpień 1958 roku Fidel Castro napisał: *Wojna partyzancka zakończyła się, aby przekształcić się w wojnę pozycyjną i ruchową*. Znaczyło to: sierra przestaje być dodatkiem do llano, oddział w górach już nie jest zapalką rzuconą w stóg słomy, partyzantka jako taka znika, na scenie pojawia się armia powstańcza mająca prowadzić operacje klasycznego typu.

W związku z tym Castro decyduje się na szybkie powiększenie swych oddziałów. W krótkim czasie ma pod bronią już 800 ludzi. Tworzy z nich 6 kolumn, z których dwie — jedną pod dowództwem Ernesto Guevary, a drugą pod dowództwem Camilo Cienfuegosa, ongiś pomocnika krawieckiego, a teraz jednego z najwybitniejszych bojowników rewolucji — wysyła w centralne rejony wyspy. Oddział Raula Castro, który już w marcu przeniósł się z Sierra Maestra w Sierra Cristal, aby utworzyć tam tzw. II front im. Franka Paisa, liczy około tysiąca ludzi. Ponadto małe grupy zbrojne Ruchu 26 Lipca działają w prowincji Las Villas, zaś w rejonie gór Escambray, na południu tej prowincji, operują dwa inne oddziały: młodzieży komunistycznej i Dyrektoriatu 13 Marca. Kolumny Guevary i Cienfuegosa, liczące łącznie 230 ludzi, docierają na początku października do celu: kolumna Guevary — w rejon Sierra Escambray, kolumna Cienfuegosa — w okolicy Santa Clara, stolicy prowincji Las Villas.

Podczas marszu obie kolumny trzymają się z dala od osiedli i zachowują wszystkie środki ostrożności nie chcąc zwrócić na siebie uwagi. Powstańcom brak żywności, ratują się więc żuciem łądyg trzciny cukrowej. *W ciągu trzydziestu jeden dni, kiedy trwał marsz przez prowincje Camagüey* — pisał Cienfuegos w raporcie przekazanym Fidelowi Castro — *jedliśmy tylko jedenaście razy*. Kolumnom udaje się uniknąć zetknięcia z oddziałami armii rządowej, choć Batista twierdził później, że była to głównie zasługa Castro, który przekupił — jeśli to prawda, chwała Fidelowi! — komendanta garnizonu prowincji Camagüey. Operacja, jaką przeprowadziły kolumny Ernesto „Che” Guevary i Cienfuegosa, była niemal kopią akcji, której twórcami byli generałowie Máximo Gómez i Antonio Maceo w latach wojny dziesięcioletniej o niepodległość Kuby. Podobnie jak tamta, operacja przeprowadzona przez „Che” i Cienfuegosa miała ma celu przecięcie wyspy, mniej więcej w jej połowie, na dwie części. W aspekcie gospodarczym oznaczało to odcięcie podstawowych rejonów uprawy trzciny cukrowej od głównych portów wywozowych. W aspekcie wojskowym — przerwanie drogi służącej centralnemu ośrodkowi dyspozycyjnemu w Hawanie za główny szlak operacyjny, którym płynęły posiłki i zaopatrzenie dla oddziałów rządowych operujących na wschód od linii cięcia.

Posługując się językiem myśliwych można by nazwać tę operację dubletem, ponieważ jej dwa efekty, gospodarczy i wojskowy, osiągnięto za pomocą jednego strzału. Operacja wymagała użycia niewielkich sił. Oddziały Guevary i Cienfuegosa wystarczyły aż nadto, ażeby sparaliżować linię kolejową oraz szosę łączącą Hawanę z Santiago de Cuba, tym bardziej że miały przeciw sobie nie półmilionowy korpus ekspedycyjny, jak to było w wypadku *mambises* Gómeza i Maceo, lecz armię piętnastokrotnie mniej liczną, co zaś najważniejsze — kompletnie zdeintegrowaną, zdemoralizowaną, sfrustrowaną i w gruncie rzeczy wyczekującą z utęsknieniem chwili, kiedy zostanie uwolniona od narzuconego jej obowiązku ochrony rządu.

W tym czasie ujawniły się walory rewolucyjnej strategii Fidela Castro. Jeśli Ruch 26 Lipca nie rozpocząłby wcześniej akcji zbrojnych, które we wstępnej fazie walki spowodowały w społeczeństwie wzrost nastrojów opozycyjnych, nie zdołałby rozwinąć się, a tym bardziej — stać się decydującą siłą bloku wszystkich zwróconych przeciw reżimowi organizacji. W chwili, kiedy upadek dyktatury był już bliski, nie rozporządzały również doświadczeniem, uzbrojeniem i kadrami niezbędnymi do utworzenia w krótkim czasie realnej siły wojskowej.

Szybka rozbudowa oddziałów zbrojnych Castro była naturalną kontynuacją walki zbrojnej sierry, podyktowaną koniecznością intensyfikacji działań przeciw reżimowi Batisty. Batista, usiłując wyplatać się z impasu i rozbroić nastroje polityczne, zapowiedział na 3 listopada 1958 r. wybory prezydenckie, w których nie zamierzał wystawić swojej kandydatury. Organizacjom skupionymi w Cywilnym Demokratycznym Froncie Rewolucyjnym wybory takie nie były potrzebne. Konieczność przyspieszenia natarcia na reżim Batisty dostrzegli więc wszyscy partnerzy w Cywilnym Demokratycznym Froncie Rewolucyjnym, dlatego rozbudowa oddziałów wojskowych Ruchu 26 Lipca nie budziła podejrzeń nawet w skrajnie konserwatywnym skrzydle opozycji. Działania Castro, w tym także powiększanie oddziałów wojskowych, miały przecież służyć przyspieszeniu krachu reżimu Batisty i przybliżeniu momentu objęcia władzy przez akceptowanych przez M-26-7 konserwatywnych polityków: Manuela Urrutię Lleo jako tymczasowego prezydenta oraz José Miró Cardonę jako szefa rządu. Castro i jego towarzysze rzeczywiście nie zamierzali oszukiwać swych konserwatywnych partnerów. Uważali oni uczciwość i lojalność wobec każdego i w każdych warunkach za konieczną cechę rewolucjonisty, która daje jego działaniu niezbędną siłę moralną. Dlatego też byli zdecydowani dotrzymać słowa danego swoim faktycznym przeciwnikom: ułatwić Urrutii i Cardonie objęcie najwyższych urzędów w państwie i — jak zobaczymy — słowa dotrzymali. Idąc na kompromis przywódca Ruchu 26 Lipca

spowodowali stopienie się całej opozycji w jedną siłę i uzyskali gwarancję, że w kulminacyjnej fazie batalii przeciw Batiście nie będzie przedsięwzięć konkurencyjnych dokonywanych przez pozostałe organizacje. Cywilny Demokratyczny Front Rewolucyjny miał być ich koniem trojańskim, a oni mieli się znaleźć w jego wnętrzu.

Jesienią 1958 r. Fidel Castro i jego najbliżsi towarzysze uznali, że nadszedł czas, ażeby Ruch 26 Lipca przedstawić chłopstwu kubańskiemu. W dniu 10 października ogłoszono ustawę opatrzoną jednoznacznym tytułem: *O prawie chłopów do ziemi*. Była to Ustawa Nr 3, a więc już trzecia ustawa wydana na przestrzeni krótkiego okresu. Oznaczało to, że Armia Powstańcza Ruchu 26 Lipca — lub ściślej: jej ekipa przywódcza — występowała w roli organu ustawodawczego państwa, które jeszcze nie istniało, choć jego narodziny były już bliskie.

Ustawa Nr 3 proklamowała — na trzy tygodnie przed zarządzonymi przez Batistę wyborami prezydenckimi — nadanie na własność nieodpłatnie dwóch caballerias (około 27 ha) ziemi wszystkim chłopom, którzy jako dzierżawcy, poddzierżawcy, połownicy itd. uprawiali działki nie przekraczające pięciu caballerias (67 ha). Było to pełne uwłaszczenie wszystkich kategorii drobnych, chłopów bezrolnych oraz częściowe uwłaszczenie niemal wszystkich kategorii średnich chłopów bezrolnych. Przyjmując za wystarczające postanowienia konstytucji z 1940 r., ustawa nie zawierała żadnych osobnych postanowień w odniesieniu do latyfundiów i przekazywała zadanie wprowadzenia w życie art. 90 konstytucji przyszłemu rządowi rewolucyjnemu.

Opracowując tę ustawę — napisze później Carlos Rafael Rodriguez — Fidel kierował się przede wszystkim względami taktycznymi. W owym czasie (wrzesień-październik 1958 r.) Batista w gruncie rzeczy stracił już poparcie wielkich obszarników i właścicieli cukrowni, a więc tych, którzy przy pomocy imperialistów zorganizowali zamach stanu 10 marca 1952 r. i w ciągu następných 6 lat stanowili najtrwalszą ostoję jego reżimu. Na rozległych obszarach prowincji Oriente, jak również w prowincji Las Villas właściciele cukrowni zaczęli płacić podatki Armii Powstańczej — nowej władzy rewolucyjnej.

Niektórzy obszarnicy, właściciele plantacji trzciny cukrowej i hodowcy bydła, proponowali siłom rewolucyjnym pomoc materialną w różnych formach. W tych warunkach przedwczesne byłoby proklamowanie takiej ustawy rolnej, która zadawałaby bezpośrednio cios wielkim obszarnikom, zarówno kubańskim, jak i zagranicznym. Ci ostatni ponownie zespoliliby się wówczas wokół Batisty, a imperializm uświadomiłby sobie, jakie są prawdziwe cele rewolucji, zanim jeszcze zdobyła ona władzę. Wszystko to mogło jedynie wzbudzić nieufność przeciwnika. Jednakże trzeba było przekonać chłopów, że rozpoczynająca się rewolucja jest ich rewolucją, nie przerażając wielkich właścicieli ziemskich, ale równocześnie nie gwarantując im żadnych praw do własności. (...) Ustawa wywołała pożądany skutek. Chłopi, którzy dowiedzieli się o niej (...) jeszcze silniej poparli rewolucję. Równocześnie zaś obszarników i imperialistów zbyt nie niepokoiło to, że powstańcy obiecali wcielić artykuł 90 konstytucji z 1940 r. Wierzyli bowiem (mówił o tym później Fidel Castro), że władzę rewolucyjną można będzie ugłaskać przy użyciu tych samych metod, które w 1933 r. umożliwiły im przekształcenie ówczesnych drobnomieszczańskich rewolucjonistów w burżuazyjno-obszarniczych zawodowych polityków. Jednakże późniejsze wydarzenia dowiodły, jak bardzo się mylili.

Praktyczne wprowadzenie w życie Ustawy Nr 3 na obszarach znajdujących się w zasięgu wpływów Wojska Powstańczego nic wymagało w zasadzie żadnych działań. Korzystający z dobrodziejstw ustawy bezrolni chłopci otrzymali po prostu prawo przejęcia z dnia na dzień ma własność dwóch caballerias ziemi. Do Wojska Powstańczego należało jedynie wydanie aktów uwłaszczeniowych.

Terytorium kontrolowane przez Wojsko Powstańcze w obrębie prowincji Oriente było jednak niewielkie, wskutek czego Ustawa Nr 3 spełniała przede wszystkim rolę aktu politycznego. Ukazywała ona masom chłopskim tendencję socjalną Ruchu 26 Lipca i realność perspektywy reformy rolnej. Wytrącała masy chłopskie z bezruchu i pozyskiwała je dla walki przeciw reżimowi Batisty jako walki także w ich interesie. Wiązała sympatie i nadzieje mas chłopskich z Ruchem 26 Lipca, a w prostszym, spersonifikowanym ujęciu — z Fidalem Castro. Ustawa była więc ważnym krokiem naprzód w procesie tworzenia warunków politycznych niezbędnych dla rewolucji agrarnej.

Wyznaczone przez Batistę na 3 listopada 1958 r. wybory prezydenckie miały ocalić reżim za cenę odejścia Batisty. W rzeczywistości — przyspieszyły jego upadek.

Mimo presji aparatu rządowego, w wyborach wzięło udział zaledwie około 30 proc. uprawnionych do głosowania. „Zwyciężył” w nich Andrés Rivero Agüero. Rivero był premierem rządu i kandydatem Batisty. Podczas gdy Batista powinien był ukryć w takim stopniu, w jakim to było jeszcze możliwe, fakt, że wybory były farsą i starać się rozbić opozycję, przez wystawienie swego premiera jako kandydata na prezydenta osiągnął skutek przeciwny. „Zwycięstwo” Rivero Agüero zdemaskowało do końca iluzję co do możliwości usunięcia reżimu na drodze parlamentarnej. Było ono takim wynikiem „wyborów prezydenckich”, jakiego tylko mogła sobie życzyć opozycja.

Rivero, prezydent-elekt, miał objąć swój urząd dopiero w styczniu. Do tego czasu prezydentem pozostawał nadal Batista.

W styczniu na Kubie zawsze rozpoczyna się *zafra* — żniwa trzciny cukrowej, wydarzenie gospodarcze o zasadniczym znaczeniu. Kubańska i amerykańska burżuazja związana z gospodarką cukrową na Kubie zdawała Kubie sprawę z następstw sparaliżowania przez oddziały Guevary i Cienfuegosa szlaków transportowych w centralnie położonym rejonie wyspy.

Przeciw komu mógł się zwrócić w tych okolicznościach niepokój i zagniewanie możnych? Castro nie miał wątpliwości, że przeciw Batistcie, a nie przeciw niemu. Cywilny Demokratyczny Front Rewolucyjny był przecież nasycony żywiołami tworzącymi rozległy wachlarz opinii mieszczańskich i antykomunistycznych, a i znajdujące się poza frontem niepokalanie prawicowe stowarzyszenia wyższych sfer, jak Rotary-Club czy łoże wolnomularskie, miały również dość Batisty.

Im bliższy był więc początek *zafry*, tym bliższy był koniec rządów Batisty.

W połowie grudnia Castro zarządził rozpoczęcie działań bojowych w prowincjach Las Villas i Oriente.

Kolumna „Che” opanowała 24 grudnia Sancti Spiritus, ważny punkt strategiczny na osi centralnej, a następnie skierowała się ku Santa Clara, stolicy Las Villas. Miejscowi chłopci odnosili się do powstańców obojętnie, nawet podejrzliwie, inaczej niż chłopci-górale w Sierra Maestra. Natomiast żołnierze armii rządowej bratali się z partyzantami, tylko nieliczni byli gotowi jeszcze bronić rządu. W zasadzie jedynym przeciwnikiem powstańców była policja. Jej opór był zaciekły, fanatyczny, ponieważ policja broniła po prostu własnej skóry. W pobliżu Santa Clara dotarła też kolumna Cienfuegosa.

W tym samym czasie Raul Castro zszedł z Sierra Cristal i skierował się ku Guantanamo. Zaś Fidel Castro, opuściwszy Sierra Maestra, zajął Palma de Soriano, miasteczko położone w odległości kilkunastu kilometrów od Santiago de Cuba, i przygotowywał się do nowego ataku — tym razem rozporządzając już innymi środkami niż przed z górą pięć laty — na Cuartel Moncada. Tymczasem w Hawanie powstał spisek wojskowy. Generałowie Alberto Del Rio Chaviano i Eulogio Cantillo, którzy go zawiązali, zapewnili sobie poparcie przebywającego w więzieniu na Isla de Pinos pułkownika

Barquina, przeciwnika dyktatury. Wykorzystując popularność Barquina, zaś Batistę usuwając z Kuby, spiskowcy zamierzali obezwładnić powstanie kierowane przez Castro. Cantillo udał się do Oriente, aby się spotkać z Castro. Za pomocą imponujących łapówek zyskał sobie przychylność miejscowych dowódców armii rządowej. Jeden z księży z Santiago przekazał Fidelowi Castro jego prośbę o pilne spotkanie mające służyć „zaoszczędzeniu zbędnego przelewu krwi”. Castro zgodził się na spotkanie. Cantillo przybył 24 grudnia helikopterem i zaproponował zawieszenie działań wojennych. W rozmowie z Castro Cantillo określił siebie jako szefa „rewolucyjnego ruchu wojskowego”, który ma dokonać przewrotu w nocy 31 grudnia, a jednocześnie uniemożliwić Batiście ucieczkę z Kuby. Fidelowi niepotrzebny był zamach pałacowy, ale żeby uniknąć zbędnych ofiar zgodził się odczekać z ofensywą na Santiago; pod jednym wszakże warunkiem — Barquin i jego towarzysze pozostaną na razie w więzieniu. Castro zdawał sobie sprawę, że spiskowcom nie uda się zagarnąć władzy, ponieważ sprawy zaszły już za daleko, i że ich akcja może w owej chwili jedynie przyspieszyć triumf rewolucji.

Cantillo udał się do Oriente za zgodą Batisty, który polecił mu podjąć kroki zmierzające do wzmocnienia działań wymierzonych przeciw Castro. Po powrocie do Hawany w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia Cantillo spotkał się z Batistą. Powiedział mu,

że w Oriente widział się z Castro, co więcej: że spotkania tego domagał się odeń gen. Tabernilla, szef sztabu — jeden z najbliższych współpracowników prezydenta. Batista uświadomił sobie, że nie może już liczyć na nikogo, i nawet nie aprobował wyjaśnić całej historii do końca. Podobnie jak większość dyktatorów, którzy przynajmniej w chwili krachu wyczuwają dokładnie puls wydarzeń, Batista — jeden z najsprytniejszych dyktatorów w dziejach Ameryki Łacińskiej — pojął, że to już koniec.

W istocie był to już koniec.

W dziejach Kuby otwierał się nowy rozdział.

Część III

1959-1961

W nocy z 31 grudnia 1958 na 1 stycznia 1959 r., podczas gdy Hawana, jak zwykle w sylwestra szalała, gdy dźwięk rumb i samb wzbijał się wysoko pod szklaną kopułą kabaretu „Tropicana”, gdy w saloonach wzdłuż wybrzeża, przy muzyce z szaf grających, cudzoziemscy marynarze uwijali się za smagłymi panienkami, które tym razem, z uwagi na liczne propozycje, zgadzały się tylko na short time, gdy w słynnym barze „Chez Ivonne” baletnice wprawiały w podziw męską publiczność tańcem pośladek, znacznie trudniejszym — o czym wiedzą znawcy — od tańca brzucha, a mieszkańcy hotelu „Capri”, zmęczeni zabawą, szukali ochłody w basenie na dachu, skąd można było podziwiać rozległą, roziskrzoną sztucznymi ogniami panoramę miasta, w tę noc wyperfumowaną i roztańczoną na Kubie zdarzyło się coś niezwykle ważnego: uciekł Batista.

O przygotowaniach Batisty do ucieczki wiedzieli tylko członkowie jego rodziny i je-

go najbliżsi współpracownicy. Zdecydowawszy się po spotkaniu z generałem Cantillo na opuszczenie Kuby, Batista przekazał swój urząd, w celu zachowania ciągłości władzy, Carlosowi Piedrze, najstarszemu wiekiem sędziemu Sądu Najwyższego. Generałowi Cantillo, mianowanemu od ręki głównodowodzącym armii, polecił utworzyć Juntę Cywilno-Wojskową, przy czym nie zaniedbał wskazać nadających się do tego ludzi. Wysłał synów do USA, z Narodowego Banku Kubańskiego wygarnął — mimo że już dawno dorobił się dzięki zajmowanym urządzeniom fortuny — olbrzymią sumę państwowych pieniędzy, a do kufrów polecił spakować co cenniejsze przedmioty. Uporawszy się wreszcie z tym wszystkim, co

zajął mu niemal trzy doby, udał się z żoną i kilku współpracownikami pod osłoną nocy i w największym sekrecie na lotnisko wojskowe w Hawanie, aby wsiąść do samolotu, który czekał tam już z zapalonymi silnikami, i odlecieć do Dominikany, kraju rządzonego przez dyktatora Trujillo.

Stosownie do instrukcji otrzymanych od Batisty, Carlos Piedra miał się zrazu nie ujawniać jako nowy prezydent, a generał Eulogio Cantillo — jako szef Junty Cywilno- Wojskowej. Dopiero za parę dni, już po sformowaniu nowego rządu, Piedra miał się zwrócić do narodu z apelem o pojednanie patriotyczne i pokój wewnętrzny.

Ledwie tylko Batista opuścił około drugiej w nocy Kuba, ludzie pozostawieni przezeń na posterunku rzucili się w wir kuluarowej krzątaniny. Błazen w todze — sędzia Piedra, montował swój rząd, a karierowicz w mundurze — generał Cantillo, swą juntę. Oczywiście obaj pracowali w tajemnicy.

1 stycznia 1959 r. o godz. 5.20 wiadomość ucieczki Batisty przedostaje się do prasy. W redakcjach alarm, trzeba robić dodatek nadzwyczajny!

O godz. 11.00 Carlos Piedra wprowadza się do Pałacu Prezydenckiego.

O godz. 11.30 odzywa się Fidel Castro.

Za pośrednictwem Radia Rebelde Castro zwraca się do oddziałów zbrojnych Ruchu 26 Lipca i do ludu Kuby. Oświadcza, że nie uznaje junty. Poleca kolumnom „Che” i Cienfuegosa skierować się niezwłocznie do Hawany. *Revolucja — TAK! — Zamach wojskowy — NIE!* — krzyczy do mikrofonu. I wzywa wszystkich pracujących do przystąpienia 2 stycznia do strajku powszechnego, który trwać ma aż do odwołania.

A oto inne fakty z kroniki tego niezwykłego dnia.

Rankiem po ponawianych od ponad tygodnia atakach przeciw siłom policyjnym i wojskowym — kolumna Guevary zdobywa stolicę prowincji Las Villas — Santa Clara — miasto 150-tysięczne, ważny węzeł komunikacyjny. W godzinach przedpołudniowych oddziały Armii Powstańczej wkraczają — bez strzału — do Santiago de Cuba, gdzie Manuel Urrutia po złożeniu wobec powstańców przysięgi obejmuje formalnie urząd tymczasowego prezydenta republiki.

O godz. 18.00 generał Cantillo na wieść o wzięciu przez powstańców Santa Clara i Santiago de Cuba wysłał grupę oficerów na Isla de Pinos w celu uwolnienia z więzienia — tego samego, w którym kiedyś osadzony był Castro — pułkownika Ramóna Barquina i jego towarzyszy. Wyjaśnijmy, że pułkownik Barquin, który wiosną 1952 r. był attache wojskowym w Waszyngtonie, po puczu 10 marca 1952 r. próbował zorganizować w armii frakcję tzw. czystych — los puros, w celu usunięcia Batisty i przywrócenia na Kubie porządku konstytucyjnego, a w następstwie wykrycia sprzysiężenia został aresztowany, osadzony i skazany na wieloletnie więzienie. Generał Cantillo ma więc obecnie nadzieję, że pułkownik Barquin będzie mógł dzięki swemu nazwisku ocalić — włączywszy się energicznie do akcji — zarówno starą armię, jak i nową juntę.

O godz. 19.00 pułkownik Barquin, przybywszy z Isla de Pinos do Hawany samolotem wojskowym, zabiera się do pracy. Niezwłocznie odwołuje szefa policji i niektórych komendantów garnizonów wojskowych, na ich miejsce mianuje nowych ludzi.

O godz. 24.00 z Isla de Pinos przybywa do Hawany na pokładzie samolotu grupa więźniów politycznych Ruchu 26 Lipca. Przybyli są w świetnej formie, zorganizowani i uzbrojeni. 2 stycznia rozpoczyna się strajk powszechny, do którego poprzedniego dnia wezwał wszystkich Fidel Castro.

Nikt nie pracuje, życie kraju jest sparaliżowane.

Rankiem u pułkownika Barquina zjawiają się oficerowie mianowani nowymi dowódcami garnizonów. Okazuje się, że nie mogą objąć swych funkcji, ponieważ garnizony znajdują się pod kontrolą Armii Powstańczej.

Barquin uświadamia sobie, że stara armia właściwie już nie istnieje. Około godziny dziesiątej bezskutecznie próbuje nawiązać kontakt z Fidelem Castro. O czternastej przyjmuje w obecności innych oficerów delegację Ruchu 26 Lipca z Armando Hartem (obecnie członek Biura Politycznego KPK). Goście informują go, że dr Fidel Castro Ruz nalega stanowczo na przekazanie Campamento Militar, tj. centralnych koszar w Hawanie, Camilo Cienfuegosowi. Barquin jest rozsądny, przystaje na żądanie Castro, a półtorej godziny później wita nawet serdecznie pierwszych barbudos — brodaczy — z kolumny Cienfuegosa, bratających się z żołnierzami armii rządowej.

Nazajutrz, 3 stycznia, uzbrojone oddziały Dyrektoriatu 13 Marca opanowują główny budynek uniwersytetu i Pałac Prezydencki. Ich akcja jest demonstracją przeciwko Ruchowi 26 Lipca, którego aktywiści w Hawanie zachowują się — zdaniem przywódców Dyrektoriatu — w taki sposób, jak gdyby tylko im przysługiwało prawo wzięcia na siebie odpowiedzialności za losy kraju po upadku dyktatury. Aktywiści Dyrektoriatu są rozgoryczeni: Hawana tonie w czarno-czerwonych flagach Ruchu 26 Lipca, Milicja Ruchu 26 Lipca kontroluje życie stolicy, skrót „M-26-7” jest na wszystkich murach, natomiast o D-13-M — organizacji, która z poświęceniem i odwagą walczyła przeciw tyranii — w ogóle się nie mówi. I są przekonani, że Ruch 26 Lipca zamierza zapisać na swoje konto także wkład, jaki do batalii przeciw Batiście wnieśli bojownicy Dyrektoriatu. Jest to nieporozumienie. Nieporozumienie tragiczne, grożące rozpętanem walki wewnątrz awangardy rewolucji w chwili, kiedy jedność działania jest najwyższym nakazem.

4 stycznia do Hawany dociera kolumna „Che”.

Cienfuegos i Guevara są w rozterce. Jak mają się zachować wobec rebelii Dyrektoriatu 13 Marca? Zdławić ją? Ale wierząc, że przywódcy D-13-M Rolando Curbelas i Faure Chomón (obecnie członek KC KPK) zrozumieją swój błąd, powstrzymają się od usunięcia ich ludzi z okupowanych budynków.

5 stycznia przybywa samolotem z Santiago do Hawany Manuel Urrutia, tymczasowy prezydent republiki.

Urrutia formuje nowy rząd. Ogłasza również następującą odezwę: *Ja, Manuel Urrutia Lleo powołany na stanowisko tymczasowego prezydenta republiki, w dniu 1 stycznia w bohaterskim mieście Santiago de Cuba przez uzbrojony lud, przed którym złożyłem przysięgę i od którego przyjąłem mój urząd, w sytuacji wymagającej przekazania władzy wykonawczej kompetencji władzy ustawodawczej, którą w myśl konstytucji Kuby z 1940 r. sprawuje Kongres republiki, postanawiam dla wykonania tego zadania: 1. uznać za pozbawione urzędów osoby, które niezgodnie z prawem zachowują wciąż urząd prezydenta republiki lub pełnią funkcje ustawodawcze; 2. uznać za rozwiązany parlament republiki, którego funkcje przejmuje Rada Ministrów i uznać też za wakujące urzędy gubernatorów, burmistrzów, wójtów i radnych samorządowych; 3. uchylić postanowienia konstytucji i ustaw, które nie są zgodne z postanowieniami niniejszej odezwy. Co wniosła odezwa Urrutii?*

Jeśli chodzi o „prezydenta” Carlosa Piedere, który i tak nie sprawował faktycznie urzędu, odezwa jedynie potwierdziła ten fakt. Stokroć ważniejsze było proklamowane przez odezwę rozwiązanie starego parlamentu, usunięcie starej administracji oraz połączenie władzy ustawodawczej z władzą wykonawczą. Wyposażenie rządu w uprawnienia ustawodawcze było szczególnie doniosłe — w chwili przeżywanego przez Kubę zwrotu historycznego miało

rewolucjonizować i zdynamizować działalność Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego. Były to realne zmiany modelu państwa, zabezpieczone przez polityczną i fizyczną siłę rewolucji. Kim był tymczasowy prezydent republiki?

W przeszłości dr Urrutia był sędzią. Znalazłszy się w 1953 roku w komplecie sędziowskim trybunału, przed którym stanął po akcji powstańczej w Santiago de Cuba Fidel Castro, Urrutia jako jedyny głosował przeciw wyrokowi skazującemu, ponieważ nie wolno — miał odwagę to powiedzieć — skazywać obywatela za próbę obalenia siłą rządu, który doszedł do władzy siłą, przez pogwałcenie konstytucji. Dzięki temu śmiałemu wystąpieniu Urrutia zasłużył sobie na szacunek. Ale nie znaczy to, że był rewolucjonistą. Nie był nim ani w 1953 roku, ani nie stał się nim później.

Kim natomiast był premier nowego rządu?

Zgodnie z już dawno dojrzałym zamysłem, znanym również ekipie przywódczej Ruchu 26 Lipca, Urrutia powołał na szefa rządu José Miró Cardonę, sekretarza generalnego Cywilnego Frontu Rewolucyjnego. Miró Cardona był ongiś profesorem prawa na uniwersytecie hawańskim, jego wykładów słuchał m.in. Fidel Castro. Był również prezesem hawańskiej izby adwokackiej. Podobnie jak Urrutia, nie zajmował się w przeszłości polityką. Ku polityce popchnęło Miró Cardonę zdarzenie jego głębokiego przywiązania do legalizmu konstytucyjnego z antykonstytucyjnym zamachem stanu Batisty. Niemniej obca mu była wszelka myśl o możliwości rozwinięcia rewolucji politycznej w rewolucję społeczną. Ekipa przywódcza Ruchu 26 Lipca, tj. Fidel Castro i jego najbliżsi towarzysze, postanowiła pozostać poza rządem. Jednakże z 18 członków rządu Miró Cardony 8 wywodziło się z M-26-7, w tym 5 z llano, a 3 z sierry. Poza tym, co najmniej czterech innych członków rządu było bliskich Ruchowi 26 Lipca, że wymienimy choćby Osvaldo Dorticósa czy Alfredo Yabura. W składzie KC Komunistycznej Partii Kuby znajduje się dziś aż pięciu ludzi z gabinetu Miró Cardony, w tym dwóch — w składzie Biura Politycznego KC. Jednakże o charakterze tego rządu przesądzali ci, którzy trzymali cugle oraz popierająca ich prawicowa — i wystarczająco liczna — „frakcja amerykańska” wewnątrz gabinetu. Zresztą nie wszyscy członkowie rządu, którzy przyszli doń z Ruchu 26 Lipca, posiadali już wówczas świadomość — czy też w ogóle mieli ją zdobyć w procesie rozwoju wydarzeń — konieczności dokonania głębokich przemian społecznych, a tym bardziej — świadomości socjalistycznych celów, ku którym rewolucja mogła się zwrócić. I ku którym powinna była się zwrócić, ponieważ byłoby po prostu, zbrodnią — powie w 1973 roku Castro — rozlewać krew tych, którzy brali udział w ataku na koszary Moncada oraz tysiący innych Kubańczyków tylko po to, aby utrzymać kapitalizm.

Dlaczego jednak Fidel, w którym widziano już wówczas ucieleśnienie ideałów rewolucji kubańskiej, nie zdecydował się na niezwłoczne przejęcie władzy państwowej?

Przemawiało przeciw temu kilka powodów.

Castro opowiadał się za dotrzymaniem zobowiązań, które Ruch 26 Lipca wziął na siebie w ramach Cywilnego Demokratycznego Frontu Rewolucyjnego. Uczciwość i lojalność wobec każdego uważał on — o czym już wspomnieliśmy — za niewzruszone i obowiązujące w każdych warunkach zasady moralności, które rewolucjonistom pomagają zdobywać poparcie mas i obezwładniać wrogów, obnażać ich frazesy, oszustwa i ich nicość, czego oczywiście nie mogliby robić rewolucjoniści sami posługujący się frazesami, sami dopuszczający się oszustw i sami pozbawieni honoru.

Castro pragnął również wykazać, że on i jego najbliżsi towarzysze nie są sprinterami w wyścigu do władzy, i że jest im obojętne, jak się będą nazywali prezydent i premier, byle

tylko wcielali w życie cele rewolucji. W 1961 r., w wywiadzie udzielonym telewizji francuskiej, Castro powiedział: *Przed rewolucją kraj nasz był przez długi okres widownią walk między klikami i partiami, w których decydowały ambicje polityczne niektórych wodzów. Wskutek tego opinia publiczna żywiła nieufność do przywódców politycznych.* Tak więc kiedy teraz Kubą mogli zacząć rządzić politycy, których celem nie było pławienie się w przywilejach i nabijanie sobie kieszeni państwowymi pieniędzmi, lecz autentyczne i wierne służenie ludowi, Castro postanowił nie dopuścić, ażeby pojawił się choć cień podejrzenia, że kierują się oni osobistymi ambicjami i interesami.

Castro liczył się także z tym, że — jak powie później — niektórzy z tych ludzi (tj. Urrutia, Miró Cardona i niektórzy inni) korzystali jeszcze z pewnych wpływów wśród ludu, a jeśli ich reputacja nie była nawet oparta na ich zasługach, to mieli ją dzięki prasie, radiu i telewizji znajdujących się w rękach klasy społecznej, której ekonomiczne i polityczne interesy panowie ci reprezentowali. Znalazłszy się u władzy, ludzie ci musieliby swą reputację potwierdzić czynem, a ponieważ ich działanie nie mogło odpowiadać oczekiwaniom mas ludowych, ich klęska polityczna była nieunikniona. Inaczej mówiąc, niezbędny był pewien okres, który *miał posłużyć* — jak powiedział Castro w tym samym wystąpieniu — *zdemaskowaniu wyżej wskazanych panów.*

Poza tym, Castro zdawał sobie sprawę, że ekipa przywódcza Ruchu 26 Lipca mogła wziąć władzę — oczywiście wziąć po to, ażeby dokonać rewolucji — dopiero w chwili, kiedy trzy różne organizacje stanowiące awangardę rewolucji, a mianowicie Ruch 26 Lipca, Dyrektoriat 15 Marca i Socjalistyczna Partia Ludowa, zbliżą się do siebie, uwolnią od wzajemnych uprzedzeń i nawet nie osiągnąwszy jeszcze jedności, wstąpią przynajmniej na drogę ku zjednoczeniu.

Na czele zmotoryzowanej kolumny barbudos, nie spiesząc się, Castro jechał z Santiago do Hawany dokładnie siedem dni. Stolica zgotowała mu 8 stycznia triumfalne przyjęcie, tłumy zatarasowały drogę jego przejazdu. Kiedy zaś w pewnej chwili usiadł mu na ramieniu gołąb (zdjęcie z gołębiem obiegło później prasę światową), powitano to frenetyczną owacją — dla Kubańczyków skłonnych do zabobonów był to znak fortuny, wskazanie człowieka, któremu wszystko w życiu ma się udawać.

Wieczorem, przemawiając do niezmiernych tłumów, Castro wystąpił z namiętnym apelem do sił rewolucji o jedność działania. Przypomniął, do czego doprowadziło rozbitcie w 1933 roku. A następnie, oszczędzając otwartej krytyki Dyrektoriatowi, którego oddziały znajdowały się wciąż jeszcze na uniwersytecie i w Pałacu Prezydenckim, zapytał: *Po co broń? Żeby przeciw komu walczyć?* Tego wieczoru Kuba zobaczyła, co może osiągnąć Castro, rewolucjonista i niezwykle mówca, siłą swego słowa — po jego przemówieniu oddziały D-13-M wycofały się i przywódcy tej organizacji postanowili przyłączyć ją do Ruchu 26 Lipca. W przemówieniu wygłoszonym 8 stycznia Castro unikał łatwego optymizmu. Mówił: *Myszę, że jest to decydujący moment w naszej historii. Radość jest ogromna, lecz wiele jest do zrobienia. Oszukiwalibyśmy się sądząc, że w przyszłości wszystko będzie łatwe. Być może, iż w przyszłości wszystko będzie trudniejsze.* Siedemnaście lat później Fidel Castro miał wypowiedzieć jeszcze raz te same słowa, tak jest, te same słowa, przypominając je jako świadectwo pierwszych dni po obaleniu Batisty. Powtórzył je w referacie, który wygłosił — jako I sekretarz KC Komunistycznej Partii Kuby — 17 grudnia 1975 r. w teatrze im. Karola Marksa w Hawanie do 3156 delegatów na I Zjazd KPK.

Po przybyciu do Hawany Castro nie zamierzał sięgać — z powodów, o których już była mowa — po żaden urząd państwowy. Jako przywódca Ruchu 26 Lipca i głównodowodzący Armii Powstańczej założył swą kwaterę w hotelu „Habana Hilton” (obecnie: „Habana Libre”), położonym w samym sercu Hawany, w nowoczesnej dzielnicy Vedado, i obserwował z najwyższą uwagą prace rządu, choć starał się do nich nie wtrącać.

Działalność rządu w pierwszym okresie po ustąpieniu Batisty można określić najzwężej jako łamanie instytucji starego reżimu. Ścięto więc wierzchołek terytorialnej administracji państwowej i rozwiązano skompromitowane partie polityczne. Rozwiązano też starą armię (z wyjątkiem marynarki wojennej, która sobie na to nie zasłużyła). Przystąpiono do energicznej czystki w sądach i prokuraturze. Rozciągnięto pojęcie odpowiedzialności karnej na przestępstwa polityczne reżimu Batisty oraz powołano trybunały rewolucyjne. Wszystko to należało jeszcze do rewolucji politycznej, niemniej mogło torować drogę ku rewolucji społecznej.

Pierwszym rozdziałem rewolucji społecznej na Kubie musiała być radykalna reforma rolna. *Chłoptwo nie może dokonać przewrotu agrarnego* — pisał Lenin przed siedemdziesięciu laty — *bez usunięcia starej władzy, stałej armii i biurokracji, gdyż wszystko to są najważniejsze ostoje obszarniczej własności ziemskiej. (...) Dlatego też nie wytrzyma krytyki koncepcja przewrotu chłopskiego (...) bez całkowitego zburzenia instytucji centralnych.* Skoro zatem na Kubie zburzono centralne instytucje dyktatury i usunięto starą władzę z jej armią i biurokacją, to czyż nie stworzono tym samym warunków politycznych dla przewrotu agrarnego?

Jednakże rząd Urrutii-Cardony, który wziął na siebie techniczną stronę realizacji tego przedsięwzięcia, kierował się intencją zmiany formy państwa, bez naruszania jego ekonomicznych, a więc klasowych fundamentów. W owych latach z czymś podobnym mieliśmy do czynienia w Egipcie i w Iraku, gdzie Naser i Kasem obalili przegniłe monarchie. W koncepcji rządu Urrutii-Cardony usunięcie instytucji starego reżimu służyło wyłącznie oczyszczeniu terenu dla odtworzenia — czy raczej: stworzenia niemal od podstaw — demokratycznego porządku burżuazyjnego. Oczywiście, i to było niezwykle doniosłe — Castro i jego towarzysze byli gotowi prowadzić batalię przeciw dyktaturze Batisty *nawet wtedy, gdyby miała ona na celu tak ograniczone zadanie jak przywrócenie porządku prawnego zmiecionego zamachem z 10 marca* (z przemówienia Castro wygłoszonego z okazji XX rocznicy Moncady). Ale programowe ograniczenie się tylko do tego, kiedy rewolucja mogła pójść dalej, byłoby zahamowaniem rewolucji, nałożeniem jej cugli, utrzymaniem jej w obrębie dotychczasowej struktury społecznej.

Rząd był jednak wyłącznie formalnym dysponentem władzy, bowiem nie rozporządzał żadnymi narzędziami jej sprawowania. Jakże więc mógł rządzić?

Otóż fizyczną, zorganizowaną siłą, gwarantującą egzekucję ustaw rządu, była Armia Powstańcza Castro.

Armia Powstańcza liczyła z początkiem 1959 roku niewiele ponad 3000 ludzi.

Prawdopodobnie każdy, kto po raz pierwszy słyszy tę liczbę, powie, że to było mało. Jednakże w owej chwili trzy tysiące ludzi stanowiło potencjał wystarczający do utrzymania kontroli nad sytuacją. I to nie tylko dlatego, że stara armia została usunięta ze sceny. Armia Powstańcza była znacznie silniejsza niż wynikałoby to z jej liczebności, ponieważ była — jak się wyraził Camilo Cienfuegos — ludem w mundurze, narzędziem dyktatury proletariatu w stanie powstawania. Armia Powstańcza składała się z ludzi oddanych sprawie rewolucji, o którą od wielu miesięcy walczyli z bronią w ręku, i wierzących bezgranicznie naczelnemu dowódcy, a ponadto — cieszyła się poparciem, zaufaniem, sympatią mas.

Ta armia uzbrojonych rewolucjonistów nie podlegała jednak w rzeczywistości rządowi. Podlegała wyłącznie Fidelowi. A Fidel demonstracyjnie podkreślał swą rezerwę wobec rządu. Moralną, polityczną siłą, ułatwiającą rządowi egzekucję jego ustaw były radykalne nastroje społeczeństwa. Masy ludowe, otepiane, zastraszone, podobne w latach batalii przeciw

reżimowi Batisty do chóru z greckiej tragedii, który nie uczestniczy bezpośrednio w akcji, choć jest nią przejęty, teraz — poczynając od strajku powszechnego, do którego przystąpiły na wezwanie Castro — niemal z dnia na dzień zaangażowały się w sprawę rewolucji. Ich idolem — nie wahajmy się użyć tego słowa — był Fidel. Właśnie tak — poufale: Fidel. I można było być pewnym, że jeśli Fidel wystąpi przeciw rządowi, a wystąpiwszy, wyjaśni oczywiście gruntownie skłaniające go do tego powody — lud Kuby stanie po jego stronie. Tkwiła w tym szczególna cecha rewolucji kubańskiej. W sytuacji, kiedy złożona z kilku ludzi ekipa przywódcza Ruchu 26 Lipca nie rozporządzała poza Armią Powstańczą żadną organizacją, musiała zastąpić tę nie istniejącą organizację przez osobę. To, że mogła zdobyć substytut nie istniejącej organizacji w osobie, w jednostce, i dzięki temu przetrwać krytyczny okres do chwili, kiedy organizacja zostanie stworzona, było w gruncie rzeczy dziełem szczęśliwego przypadku. Mogło się tak stać, gdyż osobą tą był Fidel Castro. Można to ująć inaczej: Otóż jeśli u progu lat pięćdziesiątych na scenie kubańskiej nie zjawiłby się Castro, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych najprawdopodobniej nie doszłoby do pojawienia się na Kubie grupy nowych komunistów („fidelistów”), a także związanych z tym faktem możliwości dziejowych i potrzeb. To właśnie Fidel Castro —jako niezwykle sprawne narzędzie historii —stworzył potrzebę zastąpienia po obaleniu Batisty nie istniejącej organizacji nowych komunistów przez jednostkę, i on też był w stanie tę potrzebę zaspokoić. Zastąpienie nie istniejącej organizacji nowych komunistów przez osobę Castro było możliwe przede wszystkim dzięki zademonstrowanym już w walce z reżimem Batisty niezwykłym kwalifikacjom politycznym, intelektualnym, moralnym i przywódczym Fidela Castro, a poza tym — także dzięki pewnym materialnym warunkom zewnętrznym. Mimo że Kuba była krajem ekonomicznie zacofanym, rozporządzała — co tłumaczy się oczywiście bliskością Stanów Zjednoczonych — wybitnie rozwiniętą siecią radia i telewizji, której Castro użył dla ustanowienia stałego i bezpośredniego dialogu z masami i stworzenia swoistej wieczorowej szkoły wychowania politycznego. Tak więc, po upadku Batisty na Kubie pojawiły się dwa ośrodki polityczne: rząd i Armia Powstańcza.

Jak można określić tę sytuację? Jako sytuację dwuwładzy?

Za określeniem: „dwuwładza”, przemawiałyby pewne łatwo wpadające w oko cechy zewnętrzne sytuacji. Oto bowiem mieliśmy do czynienia, z jednej strony, z rządem, którego konserwatywną orientację determinowali prezydent Urrutia, premier Miró Cardona i majoryzująca rząd „frakcja amerykańska”, zaś z drugiej — z opowiadającą się za zmianami strukturalnymi, wśród których na pierwszy plan wysuwała się reforma rolna, ekipą przywódczą Ruchu 26 Lipca i podporządkowaną mu Armią Powstańczą. Na Kubie nie było jednak dwuwładzy.

N. A. Kraszeninnikowa, historyk radziecki, trafnie zauważa w swej pracy *Historia państwa i prawa na Kubie*, opublikowanej w 1966 r., że — po pierwsze — Armia Powstańcza nie przekazała nigdy, nawet w części, władzy w ręce burżuazji w osobach jej przedstawicieli w Tymczasowym Rządzie Rewolucyjnym (i uzupełnijmy Kraszeninnikową: burżuazji nie udało się tego osiągnąć również własnymi siłami); i że — po drugie — Tymczasowy Rząd Rewolucyjny znajdował się od początku pod takim naciskiem sił rewolucyjnych (dodajmy: także pod naciskiem sprzyjającej „fidelistom” frakcji w łonie rządu), iż był on pozbawiony możliwości prowadzenia polityki odzwierciedlającej interesy burżuazji kubańskiej i sprzymierzonego z nią imperializmu amerykańskiego.

Ale ograniczenie się tylko do tego stwierdzenia odarłoby sytuację panującą w tym czasie na Kubie z jej niepowtarzalnej, po prostu fascynującej oryginalności. Była to przecież mimo wszystko sytuacja jak gdyby dwuwładzy, a ściślej: sytuacja, w której władza pozornie należała do rządu Urrutii--Cardony, zaś ekipa przywódcza Ruchu 26 Lipca — wydawało się — nie posiadała władzy. Miało to niezwykle doniosłe znaczenie. Pozwalało bowiem kubańskiej i amerykańskiej burżuazji oraz rządowi USA trwać w przekonaniu, że rozwój wydarzeń na Kubie po obaleniu reżimu Batisty nie daje powodów do zaniepokojenia, a jego cechą szczególną widzieć jedynie w jakobińskiej gorliwości usuwania przez Tymczasowy Rząd Rewolucyjny instytucji i ludzi obalonej dyktatury. Ta gorliwość zaś nie musiała niepokoić, można ją było objaśnić powszechną odrazą, jaką budziła dyktatura Batisty, zwłaszcza w jej schyłkowym okresie, jak również potrzebą dokładnego oczyszczenia terenu pod fundamenty burżuazyjnej demokracji parlamentarnej, której gmach trzeba było wznosić w zasadzie od nowa. Czy sytuacja ta nie przypominała zresztą sytuacji z 1933 roku, kiedy to wkrótce po obaleniu Machado doszło do „rewolucji sierżantów” i pojawienia się rządu Grau San Martina? Czy również wówczas nie łamano instytucji i nie usuwano ludzi będących podporą obalonego reżimu? Co więcej, z punktu widzenia interesów wielkiej burżuazji kubańskiej i imperializmu amerykańskiego sytuacja w 1959 roku mogła się wydawać mniej niebezpieczna niż sytuacja w 1933 roku.

To, że rząd był organem nie posiadającym faktycznej władzy, nie rzucano się w oczy. Rząd przecież działał naprawdę, i działał skutecznie, zwłaszcza że występował jako organ dwóch władz, wykonawczej i ustawodawczej. Jego liczne rewolucyjne postanowienia, które służyły złamaniu i zmiążdżeniu instytucji będących narzędziem i podporą starego reżimu oraz usunięciu i obezwładnieniu ludzi związanych z tym reżimem, nie pozostawały na papierze, lecz były wprowadzane w życie. Co prawda, były wprowadzane w życie w oparciu o siłę Ruchu 26 Lipca, który udzielał tym postanowieniom nieograniczonego poparcia, jednakże jak długo trwał taki stan rzeczy, tak długo Armia Powstańcza wydawała się być narzędziem w rękach rządu, natomiast okoliczność, że nie podlegała bezpośrednio rządowi — okolicznością jedynie doraźną, przejściową i podyktowaną czysto osobistymi, być może, ambicjami Fidela Castro i jego towarzyszy.

Skoro jednak fałszywe jest mniemanie, że po obaleniu Batisty na Kubie pojawiła się dwuwładza, to jak należy określić tę władzę, jaka wówczas istniała?

Na to pytanie można udzielić jedynie następującej — choć może zaskakującej — odpowiedzi: była to — ukryta pod powłoką specyficznych zewnętrznych cech sytuacji — rewolucyjna dyktatura proletariatu i chłopstwa.

Rząd w rękach jednych, którzy nie mieli władzy, i władza w rękach drugich, którzy nie rządzą — układ taki mógł istnieć tak długo, jak długo program działania rządzących utożsamiał się z programem działania dysponentów władzy.

W pierwszych tygodniach rząd i Ruch 26 Lipca łączył program złamania do końca instytucji obalonego reżimu. Dla ekipy Urrutii-Cardony złamanie do końca instytucji reżimu Batisty było niezbędnym warunkiem uzdrowienia i umocnienia państwa burżuazyjnego. Natomiast dla Castro i jego najbliższych towarzyszy — niezbędnym warunkiem usunięcia państwa burżuazyjnego i zbudowania na jego gruzach państwa ludowego.

Z punktu widzenia interesów sprawy, której służyli przywódcy Ruchu 26 Lipca, wzięcie tego zadania na siebie przez ekipę cieszącą się zaufaniem kubańskiej i amerykańskiej burżuazji było korzystne. Ekipa Urrutii-Cardony podjęła to zadanie przekonana, że wypełniając je, dokonuje reformy państwa burżuazyjnego, podczas gdy w istocie urzeczywistniała wstępny warunek obalenia tego państwa. Castro i jego towarzysze, którzy nie ujawniali, o co im

naprawdę chodzi, sprawiali wrażenie, że perspektywiczne cele rządu i ich perspektywiczne cele są tożsame. Przeciwnieństwo ukryte przez jednych nie istniało dla drugich.

[239]

W lutym 1959 r., a więc już w zasadzie po zlikwidowaniu instytucji obalonego reżimu, pojawiły się, a następnie zaczęły się szybko potęgować napięcia między rządem a ekipą przywódczą Ruchu 26 Lipca. Castro i jego towarzysze domagali się teraz przystąpienia do reform społecznych, jakich masy ludowe oczekiwały od rewolucji, podczas gdy rząd postanowił nie spieszyć się. Rząd uważał, że im później się do reform przystąpi, tym będzie lepiej, gdyż zmiany będą wówczas bardziej ograniczone.

Doszło do impasu: Rząd, który nie miał władzy, nie mógł rządzić bez poparcia przywódców M-26-7, natomiast ci ostatni, choć mieli władzę, nie mogli rządzić, ponieważ byli poza rządem.

Fidel Castro był przeciwny wszelkim rozwiązaniom przy użyciu siły, które są przecież zawsze wyrazem słabości, i opowiadał się za rozwijaniem rewolucji środkami politycznymi.

Wydawało nam się wówczas — powie w 1961 r. w wywiadzie dla telewizji francuskiej — że osoby będące u władzy podejmą elementarne środki, których oczekiwał od nas naród, i które zdawały nam się być podstawą każdej rewolucji. Uplłynęło szereg tygodni, lecz żaden z tych środków nie został podjęty. Nawet gdybyśmy chcieli pozostać na uboczu (...) nie moglibyśmy pozostać na uboczu. (...) Wymogi sytuacji i wola opinii publicznej skłoniły nasz rząd do mianowania mnie premierem.

Obserwując działalność rządu Urrutii-Cardony, Fidel Castro zdawał sobie sprawę, że wkrótce będzie musiał przejąć otwarcie władzę, aby ocalić rewolucję. Ale nie chciał jej wziąć sam — pragnął, aby mu ją dali inni. To, co Castro określił w cytowanym wywiadzie jako wymogi sytuacji i wolę opinii publicznej, wyraziło się min. w naciskach, aby objął urząd premiera, wywieranych nań przez członków rządu, którzy nie należeli do „frakcji amerykańskiej”. Gdy 12 lutego Fidel Castro przystał na ich prośby, reszta była już tylko kwestią procedury, którą Miró Cardona ułatwił przez złożenie dymisji (powołany na stanowisko ambasadora Kuby w Madrycie, Jose Miró Cardona wyemigrował później z Hiszpanii do USA, gdzie stanął na czele przygotowań do zbrojnej inwazji na Kubę). W dniu 16 lutego Fidel Castro objął urząd prezesa Rady Ministrów, który sprawuje do dzisiaj, a więc już ponad dwadzieścia lat (żaden inny szef rządu na świecie nie legitymuje się obecnie równie długim okresem sprawowania swego urzędu).

Co mógł jednak zdziałać Castro jako szef rządu złożonego w większości z ludzi, którzy bronili tego, co on zamierzał zwalczać? Ale ani rząd jako całość, ani żaden z jego członków z osobna nie był z jednej bryły. Fidel Castro uważał, że potencjał tego rządu nie został wyczerpany, że przez pewien czas może on jeszcze służyć sprawie rewolucji, zaś podjęte przezeń reformy zostaną w opinii mas zapisane na konto frakcji rewolucyjnej, a nie „frakcji amerykańskiej”, i że to właśnie zadecyduje w znacznej mierze o przyszłości.

W marcu i kwietniu 1959 r. premierowi Castro udało się, za pośrednictwem dotychczasowej ekipy rządowej w niemal nie zmienionym składzie, wzmocnić swe wpływy wśród miejskich warstw nie posiadających. W dniu 3 marca rząd znacjonalizował, pod zarzutem udziału w polityczno-finansowych machinacjach reżimu Batisty, amerykańskie towarzystwo telefonów i obniżył dotychczasowe, skandalicznie wysokie taryfy (skorzystała na tym przede wszystkim Hawana, która posiadała 126 tys. z ogólnej liczby 170 tys. aparatów telefonicznych zainstalowanych na Kubie). Trzy dni później, 6 marca, rząd ogłosił ustawę o obniżeniu

czynszów mieszkaniowych (w większości wypadków aż o połowę), co z dnia na dzień poprawiło — kosztem kamieniczników żerujących na głodzie mieszkaniowym — sytuację ludzi pracy w miastach. I wreszcie, 21 kwietnia, rząd, rzuciwszy hasło „Plaże dla ludu”, przekazał do powszechnego użytku wszystkie plaże zagarnięte przez rozmaite ekskluzywne kluby i stowarzyszenia. Wymienione posunięcia, które nie podważały jeszcze systemu opartego na prywatnej własności środków produkcji, spotkały się z gorącym przyjęciem w społeczeństwie i zapoczątkowały decyzję, która była już krokiem w nową epokę: Ustawę o Reformie Rolnej — *Ley de Reforma Agraria* — ogłoszoną 17 maja 1959 roku. Ustawa zwracała się przeciw większości burżuazji agrarnej, tym samym więc była wymierzona w podstawy kapitalizmu na Kubie, jako że wskutek niedorozwoju przemysłu kapitalizm występował tu — o czym już mówiliśmy wcześniej — przede wszystkim w obrębie rolnictwa.

Czym wytłumaczyć, że prezydent Manuel Urrutia, a także wszyscy członkowie „frakcji amerykańskiej” w rządzie złożyli swoje podpisy pod ustawą, której wprowadzenie w życie było niewątpliwie równoznaczne z ostrym starciem z burżuazją agrarną, jak i rządem Stanów Zjednoczonych? Prawdopodobnie liczyli się oni z tym, że ustawa pozostanie na papierze, podobnie jak to się stało w przeszłości z artykułem 90 konstytucji z 1940 roku; bądź też sądzili, że wysiłki ekipy przywódczej Ruchu 26 Lipca doprowadzą — o ile będzie ona dążyła mimo wszystko do wcielenia ustawy w życie — do kryzysu, który spowoduje usunięcie ze sceny Fidela Castro. Nie wzięli oni, jak się wydaje, pod uwagę innej ewentualności: że ustawa przyjęta formalnie przez rząd stanie się w ręku Castro narzędziem zmiany układu sił i punktem wyjścia dla przyspieszonej radykalizacji rewolucji, a zatem — że użyjemy właściwej terminologii — punktem wyjścia dla przekształcenia rewolucyjnej dyktatury proletariatu i chłopstwa w dyktaturę proletariatu, tj. w państwo socjalistyczne.

Proklamowanie ustawy o reformie rolnej pociągnęło za sobą szybką polaryzację sił w dotychczasowym obozie rewolucji, zwłaszcza zaś w łonie Ruchu 26 Lipca. Nie tylko minister rolnictwa, comandante Humberto Sori Marin, były pełnomocnik ds. reformy rolnej proklamowanej przez dowództwo Armii Powstańczej w Sierra Maestra 10 października 1958 r., lecz i wielu innych zaczęło stawiać pytanie, dokąd mogą zaprowadzić Kubę nieunikniony konflikt ze Stanami Zjednoczonymi i parcelacja obszarniczej własności ziemskiej.

Soriego Castro usunął z rządu 14 czerwca 1959 r., niespełna miesiąc po ogłoszeniu Ustawy o Reformie Rolnej. Oskarżony wkrótce o zdradę, Sori został postawiony przed sądem i skazany na śmierć (rozstrzelano go 21 kwietnia 1961 r.). Z innymi Castro postanowił nie wdawać się w dyskusje i ponad ich głowami podjął dialog z masami wygłaszając swe słynne, słuchane przez cały kraj, wielogodzinne przemówienia telewizyjne.

Mimo to Castro zdawał sobie sprawę z realności niebezpieczeństwa zagrażającego wprowadzeniu w życie Ustawy o Reformie Rolnej, kluczowego, przedsięwzięcia w procesie przejścia od rewolucji politycznej do rewolucji społecznej. Dlatego też zdecydował się na wręcz niezwykły krok, obliczony na przyspieszenie i przeniesienie na forum ogólnokrajowe konfrontacji politycznej z siłami konserwatywnymi. Tuż przed rozpoczęciem druku numeru dziennika „Revolución” z datą 16 lipca 1959 r. udał się osobiście do drukarni — nie ujawniając swego zamiaru nikomu, nawet najbliższym towarzyszom z Ruchu 26 Lipca — i przekazał tekst swojej rezygnacji z funkcji szefa rządu.

Czy możecie sobie wyobrazić, co się działo na Kubie nazajutrz, kiedy tylko numer „Revolución”, faktycznego organu Ruchu 26 Lipca, pojawił się w sprzedaży?

Castro w długim przemówieniu telewizyjnym wyjaśnił publicznie motywację swej decyzji. Oświadczył, że objął urząd szefa rządu, aby służyć rewolucji, a skoro nie może jej służyć, ustępuje z urzędu. Wskazał palcem tych, którzy mu uniemożliwiają wypełnienie rewolucyjnej misji. Wśród nich — prezydenta Urrutię.

W ciągu trzech dni zjechało do Hawany ze wszystkich zakątków wyspy około miliona chłopów i robotników rolnych, aby wymusić powrót Castro do rządu. Tej akcji nie byłaby w stanie zorganizować w tak krótkim czasie nawet silna i sprawna partia polityczna. Niektórzy towarzysze Castro sądzili, że cała sprawa sprowadza się do Urrutii, i byli nawet gotowi. wziąć na siebie usunięcie Urrutii z Pałacu Prezydenckiego. Na szczęście nie mieli odwagi zrobić tego bez porozumienia z Fidelem. Fidel zaś oczywiście zabronił im przewrotu pałacowego. Chodziło bowiem nie tylko o takie lub inne zmiany personalnie, a zwłaszcza o zmianę, na stanowisku tymczasowego prezydenta, ponieważ zmiany te można było osiągnąć inaczej (Urrutia zresztą wyrażał gotowość złożenia dymisji), lecz przede wszystkim o przeprowadzenie tych zmian pod presją ludności Kuby, o przyspieszenie rozwoju świadomości społecznej, o mobilizację mas.

Trwający przez tydzień kryzys rządowy stał się dla mas ludowych wielką szkołą edukacji politycznej. Urrutia oczywiście ustąpił. Jego urząd przejął Osvaldo Dorticós (sprawował go później aż do 1976 r., tj. do chwili zastąpienia instytucji prezydenta przez instytucję Rady Państwa, której przewodniczącym został szef rządu i I sekretarz KC KPK, Fidel Castro). Natomiast Castro objął ponownie urząd premiera, przyjmując go formalnie od nowego prezydenta, a faktycznie — wprost od żądających tego mas, które zaprzysięgły mu swoje poparcie.

Castro mógł już teraz podjąć wyzwanie historii i poprowadzić Kubę ku rewolucji agrarnej. Latynoamerykańscy ustawodawcy lubują się w preambułach. Nie ma w tym nic złego, wręcz przeciwnie.

Owe *por cuanto* („zważywszy, że...”), których z reguły jest kilka, poprzedzające *por tanto*, tj. decyzję ogłoszenia ustawy, której postanowienia następują dalej, mają wyjaśnić motywy, jakimi kierował się ustawodawca.

Ustawa o Reformie Rolnej z 17 maja 1959 r. jest poprzedzona preambułą złożoną z aż piętnastu *por cuanto*. Ale już tylko trzy z nich wystarczyłyby, aby całkowicie uzasadnić 67 artykułów ustawy:

Zważywszy, że krajowy spis rolny z 1946 r. wykazał, iż ogromna większość gospodarstw zajmujących się produkcją roślinną znajduje się w użytkowaniu osób, które nie są właścicielami ziemi i pracują jako połownicy, dzierżawcy, koloni i prekaryści, podczas gdy właścicielami ziemi są osoby żyjące poza wsią...

*Zważywszy, że w tymże spisie rolnym uwidoczniła jest również skrajna i niekorzystna koncentracja własności ziemskiej w nielicznych rękach, rodząca sytuację, w której 2336 gospodarstw panuje nad obszarem 317 tys. *caballerias*, co oznacza, że 1,5 proc. właścicieli ziemskich posiada 46 proc. ogólnego areалу gospodarstw. (...)*

*Zważywszy, że w odróżnieniu od wyżej przedstawionej sytuacji istnieje 11 tys. gospodarstw poniżej 2 *caballerias*, które obejmują jedynie obszar 76 tys. *caballerias*, co z kolei oznacza, iż 70 proc. gospodarstw rozporządza mniej niż 12 proc. ogólnokrajowego areалу gospodarstw rolnych, przy czym istnieje znaczna liczba gospodarstw — około 62 tysięcy — które posiadają mniej niż 3/4 *caballeria*,*

Te trzy *por cuanto* odczytuję z *Leyes del Gobierno Provisional de la Revolución*, małej książeczki w kremowych okładkach, którą w 1963 r. kupiłem u ulicznego bukinisty w Hawanie. Książeczka ta zawierająca ustawy wydane w okresie od 1 do 31 maja 1959 r. miała wówczas zaledwie cztery lata, jednakże postanowienia zamieszczonej w niej Ustawy o Reformie Rolnej — a nawet więcej: rezultaty reformy rolnej, które okazały się śmielsze i oryginalniejsze od ustawy — były już od dwóch lat rzeczywistością. Reforma rolna, będąca przewrotem nie tylko w rolnictwie, lecz w całej ekonomice Kuby, została zrealizowana szybciej niż oczekiwali tego Castro i jego towarzysze, tak szybko, iż Kubańczycy nawet nie spostrzegli, kiedy w ich kraju zostały wzniesione fundamenty socjalizmu.

Przebieg realizacji reformy rolnej na Kubie był wszakże dość osobliwy. Przez dłuższy czas po ogłoszeniu ustawy z 17 maja 1959 r. na Kubie jak gdyby nic się nie zmieniło. Życie wsi toczyło się dawnym rytmem i wielu sądziło, że ustawa ugrzęźnie w bezruchu wynikającym z politycznej niedojrzałości i niezorganizowania mas, pozycji klas panujących i wpływu imperializmu amerykańskiego. I choć ludzie ci wykluczali odłożenie ustawy ad acta, jak to już zresztą nieraz bywało, to przecież podejrzewali, że postanowienia ustawy zostaną w praktyce znacznie okrojone, zaś to, co z niej zostanie (może uwłaszczenie bezrolnych chłopów?), wprowadzane będzie w życie w ślimaczym tempie. Okrojona reforma rolna byłaby przedsięwzięciem całkowicie różnym od tego, które zapowiadała ustawa.

Zarówno z punktu widzenia interesów chłopstwa, jak i interesów ogólnonarodowych reforma rolna miała sens przy realizacji obu zasadniczych postanowień ustawy: o likwidacji latyfundiów i o uwłaszczeniu bezrolnych chłopów, a także — przy ich równoczesnym wprowadzeniu, jako że tylko wówczas reforma rolna mogła wypełnić elementarne w strategii rozwoju zadanie „pchnięcia”.

Castro i jego towarzysze rozumieli to doskonale. Pojmowali więc niebezpieczeństwo, jakim byłoby spowolnienie reformy rolnej lub okrojenie jej programu, i nie zamierzali ani czekać, ani paktować.

Cisza, jaka zaległa wokół reformy rolnej w okresie kilku miesięcy od ogłoszenia ustawy, była zatem ciszą pozorną. Ta cisza nie znaczyła, że nic się nie dzieje.

Wkrótce po ogłoszeniu ustawy został powołany do życia Krajowy Instytut Reformy Rolnej. Mimo że przewodniczącego instytutu i jego dyrektora wykonawczego powoływał rząd (przewodniczącym został Fidel Castro), instytut miał w gruncie rzeczy działać poza rządem jako niemal autonomiczny organ władzy państwowej, który swe zadania wypełniał — jak to określiły postanowienia końcowe ustawy — w koordynacji z Armią Powstańczą.

W czerwcu 1959 r. Krajowy Instytut Reformy Rolnej dokonał, w zgodzie z art. 48 ustawy, podziału kraju na 28 Stref Rozwoju Rolniczego, całkiem niezależnie od obowiązującego podziału administracyjnego. W obrębie owych stref miano wprowadzać Ustawę o Reformie Rolnej (a później także inne ustawy odnoszące się do rolnictwa), która przewidywała nie tylko zmianę stosunków własności, lecz również liczne inne zmiany dotyczące wszystkich zasadniczych stron ekonomicznego i socjalnego życia wsi.

Instytut nie mógł jednak przystąpić do wprowadzenia w życie podstawowych postanowień ustawy, dopóki nie posiadał statystyki odzwierciedlającej aktualny stan stosunków własnościowych na wsi. Ani rejestr gruntów w postaci zdjęć lotniczych wykonanych w 1955 r. na zlecenie Banku Rozwoju, ani tym bardziej dane spisu rolnego z 1946 r. nie nadawały się do wykorzystania w praktycznym procesie realizacji reformy. W celu przezwyciężenia tej trudności, z której twórcy ustawy od początku zdawali sobie sprawę, nałożono na właścicieli gospodarstw objętych reformą obowiązek przedstawienia Krajowemu Instytutowi Reformy Rolnej w ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia ustawy, tj. do połowy sierpnia 1959 r., dokumentacji obejmującej wszystkie składniki ich własności ziemskiej. Tym, którzy by go chcieli zignorować, zagrożono bezwarunkową utratą prawa do odszkodowania.

Postanowienie to dotyczyło dwóch kategorii burżuazji agrarnej: właścicieli wszystkich gospodarstw, które przekraczały wzięte z osobna lub w połączeniu, obszar 30 caballerias (402 ha) i podlegały, zgodnie z art. 1 ustawy, wywłaszczeniu, oraz właścicieli gospodarstw o mniejszym obszarze, które w całości lub w części były użytkowane przez chłopów bezrolnych, tj. połowników, dzierżawców itp., gospodarujących na parcelach nie przekraczających 5 caballerias, a zatem podlegały, w całości lub w części, wywłaszczeniu.

Akcja inwentaryzacyjna wykazała, że z ogólnego areалу użytków rolnych, oszacowanego na 10 068 190 ha, aż 8 522 276 ha

—tak jest: osiem i pół miliona hektarów!

—przypadało na grunty, które miały w całości lub częściowo zostać objęte reformą rolną.

Liczba ta może się wydawać nieprawdopodobna, ale jest prawdziwa.

Areál własności obszarniczej, tj. przekraczającej granicę 30 caballerias, wynosił 6 252 163 ha.

Z tego 2,5 mln ha znajdowało się w posiadaniu wielkich przedsiębiorstw cukrowniczych, choć te w 1949 r. uprawiały trzcinę cukrową jedynie na obszarze 1,3 mln ha, pozostawiając resztę, tj. 1,2 mln ha, odłogiem. Była to „rezerwa produkcyjna” na wypadek szczególnie korzystnej koniunktury, niezależnie od utrzymywanej w polu rezerwy nie ścinanej trzciny cukrowej (bo trzcina cukrowa to nie żyto, niekoniecznie trzeba ją ścinać co roku). Wśród przedsiębiorstw cukrowniczych wyróżniała się grupa

22 kompanii (ich stan posiadania: 1,8 mln ha), 9 kubańskich i 13 amerykańskich.

Towarzystwa amerykańskie kontrolowały niemal piątą część gruntów należących do wszystkich gospodarstw rolnych i około 70 proc. ogólnego obszaru plantacji trzciny cukrowej.

Każdy z dwóch etapów, z których miał składać się proces przymusowego wywłaszczenia, pociągał za sobą odrębne problemy gospodarcze, socjalne i polityczne.

Wywłaszczenie drobnych posiadaczy z ziemi użytkowanej przez bezrolnych chłopów gospodarujących na parcelach od 5 caballerias było przedsięwzięciem dość prostym pod względem gospodarczo-organizacyjnym, jako że odpowiednie grunty miały zostać przejęte na własność przez ich dotychczasowych użytkowników. Natomiast zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa wywłaszczenia obszarniczej własności ziemskiej, ponieważ w tym wypadku Krajowy Instytut Reformy Rolnej musiał wystąpić w roli dystrybutora gruntów rozdzielanych między chłopów, którym należało niezwłocznie zapewnić odpowiednią pomoc techniczną i finansową, oraz w roli opiekuna spółdzielni rolnych na gruntach przekazywanych — zgodnie z odpowiednim postanowieniem ustawy — robotnikom zatrudnionym do tego czasu przez obszarników.

Te właśnie złożone zadania, jak również wewnętrzne i międzynarodowe problemy rewolucji kubańskiej, sprawiły, że proces

praktycznego wprowadzania reformy w życie rozpoczął się dopiero jesienią 1959 r., wyrażając się przy tym, we wstępnej fazie, w posunięciach o charakterze incydentalnym, nie związanych jak gdyby z samą ustawą, choć zgodnych z jej intencją.

We wrześniu, październiku i listopadzie 1959 r. Krajowy Instytut Reformy Rolnej zastosował interwencji — tj. interwencję polegającą na fizycznym przejmowaniu własności ziemskiej z odłożeniem na później formalności prawnych, a więc na działaniu nie przewidzianym w Ustawie o Reformie Rolnej. Intervención była nie tyle wyrazem realizacji postanowienia o likwidacji własności obszarniczej, choć właściwie odpowiadała temu postanowieniu w jego podstawowym zarysie, ile raczej wyrazem wzięcia przez rząd w obronę drobnych, jak również średnich hodowców bydła, zagrożonych skurczeniem się rynku zbytu wobec powstrzymania się przez wielkich hodowców, niepewnych swej przyszłości, od zakupów bydła przeznaczonego do końcowej fazy hodowli.

O co tu właściwie chodziło? Wyjaśnijmy więc, że na Kubie istniały trzy typy gospodarstw hodowlanych, związane z trzema fazami hodowli. Drobni hodowcy, posiadający niewielkie pastwiska, zajmowali się wychowem młodego bydła, po czym sprzedawali je tzw.

mejoradores, ci zaś wreszcie sprzedawali bydło w wieku 2,5—3 lat tzw. cebadores, tj. obszarnikom uprawiającym

hodowlę, którzy po krótkim okresie wypasu przekazywali bydło do uboju. Jeśli więc cebadores nie chcieli kupować bydła, komu mieli sprzedawać bydło meajoradores, a także drobni hodowcy, skoro meajoradores, ich odbiorcy, nie wiedzieli, co mają zrobić ze swoim? Powstrzymanie się przez cebadores od zakupów bydła groziło ruiną drobnym i średnim hodowcom, jak również załamaniem się całej gospodarki hodowlanej. Rząd poczuł się zmuszony do interwencji. Nie występując pozornie jako wywłaszczyciel, w istocie rzeczy przystąpił do wywłaszczania obszarników uprawiających hodowlę. Wśród wywłaszczonych znalazł się m. in. Ramon Castro — starszy brat Fidela, który posiadał latyfundium hodowlane o obszarze 5 tys. hektarów.

Akcja ta przebiegała, jak to zgodnie podkreślali wszyscy obserwatorzy zagraniczni, w atmosferze całkowitego spokoju. Wielcy hodowcy nie stawiali żadnego oporu, a wywłaszczających ich przedstawiciele Krajowego Instytutu Reformy Rolnej przyjmowali nierzadko jak gości. Tę wręcz zaskakującą postawę wywłaszczanych obszarników tłumaczyła nie tylko świadomość bezskuteczności, a więc i bezcelowości oporu, lecz również praktyka pozostawiania wielkim posiadaczom części ich dotychczasowej własności, dzięki czemu mogli oni zachować swą dotychczasową kondycję społeczną prywatnych hodowców bydła. Jacques Chonchol, ekspert rolny FAO, który przebywał w tym czasie na Kubie, objaśnia natomiast postawę obszarników obecnością takich psychospołecznych i politycznych czynników, jak *słabsza więź emocjonalna, w porównaniu z tą, jaka występuje w innych krajach latynoamerykańskich, gdzie ziemia jest wyróżnikiem prestiżu społecznego i władzy politycznej; narodowa akceptacja nieuniknionej konieczności reformy rolnej ze strony wszystkich grup społecznych oraz moralny prestiż siły, jaką zwycięska rewolucja rozporządzała w 1959 r. w odniesieniu do wszystkich warstw społeczeństwa kubańskiego*. Po przejściu od obszarników pastwisk i bydła, Krajowy Instytut Reformy Rolnej przystąpił niezwłocznie do organizowania gospodarstw hodowlanych nowego typu — *fincas de administración directa*, tj. gospodarstw, którymi sam bezpośrednio zarządzał, bądź też spółdzielni, które jeszcze przed końcem 1959 r. zostały przekształcone w gospodarstwa państwowe. O zamianie latyfundiów hodowlanych w farmy państwowe ma próżno jednak szukałibyśmy choć słowa w Ustawie o Reformie Rolnej...

Po zakończeniu — w zasadzie — akcji interwencji w stosunku do latyfundiów hodowlanych w całym kraju, w pierwszych miesiącach 1960 r. przystąpiono do działań skierowanych wobec latyfundiów trzcinowych i ryżowych, z którymi zwlekano do czasu zakończenia zafry i zbiorów ryżu.

Tym samym reforma rolna, której wyniki po 10 miesiącach proklamowania ustawy były jeszcze tak skromne, że *przy tym tempie* — jak się wyraził Michał Gutelman, wybitny znawca problemów rolnictwa kubańskiego — *potrzeba by dwudziestu lat na zaspokojenie oczekiwań 150 tys. potencjalnych beneficjentów reformy* — miała wkroczyć w swą zasadniczą fazę, a więc i przyspieszyć swe tempo.

Wydaje się, że już z początkiem 1960 roku przywódcy rewolucji kubańskiej doszli do wniosku, iż parcelacja gruntów obszarniczych pomiędzy chłopów jest postulatem nie znajdującym na Kubie uzasadnienia. W odróżnieniu bowiem od chłopstwa meksykańskiego, rosyjskiego czy chińskiego, chłopstwo kubańskie nie cierpiało w zasadzie na głód ziemi, zaś jego głód własnej ziemi miało zaspokoić uwłaszczenie bezrolnych chłopów. Postulat parcelacji gruntów obszarniczych, który znalazł się w ustawie o reformie rolnej, był tożsamy z postulatem upelnorolnienia gospodarstw drobnochłopskich do poziomu tzw. *minimo vital*, tj. do 2 *caballerias*. Jednakże praktyczne możliwości upelnorolnienia, do których odnosiło się zawarte w ustawie zastrzeżenie *w miarę możliwości*, były w istocie rzeczy nader ograniczone

wobec różnego rozmieszczenia gospodarki drobnochłopskiej i obszarnej oraz wobec występowania tej ostatniej w postaci: ogromnych, zwartych masywów ziemskich.

Okoliczność ta niewątpliwie

[256]

ułatwiła Fidelowi Castro i jego towarzyszom odstępianie od koncepcji parcelacji części gruntów obszarnej na rzecz koncepcji całkowitej socjalizacji wielkiej własności ziemskiej. W redakcji tekstu ustawy, wydanej pośpiesznie, wzięło górą kryterium parcelacji gruntów obszarnej, nawet jeśli została tam między innymi wyrażona idea tworzenia z części tych gruntów spółdzielni rolnych — powiedział Castro 15 lat później, na I Zjeździe Komunistycznej Partii Kuby. Kryterium parcelacji gruntów, błędne w warunkach Kuby, której rozwój i byt ekonomiczny są w pełni uzależnione od rolnictwa opartego na wielkich i dobrze pod względem technicznym wyposażonych gospodarstwach, zostało zrewidowane z chwilą przystąpienia do realizacji ustawy.

Natarcie reformy rolnej, której skutkiem miało być przede wszystkim utworzenie rozległego sektora gospodarki uspołecznionej w rolnictwie, zostało poprzedzone powołaniem do życia Ustawą Nr 757 z 16 marca 1960 r. Centralnej Komisji Planowania (JUCEPLAN), a Ustawą Nr 793 z 25 kwietnia 1960 r. — Banku Handlu Zagranicznego. Tym posunięciem rządu w kraju towarzyszyły zmiany w stosunkach Kuby z zagranicą. Z jednej strony zaostrzała się z tygodnia na tydzień kampania USA przeciw Kubie (aż po wysunięte 8 kwietnia 1960 r. przez prezydenta Eisenhowera oskarżenie Castro o zdradę ideałów rewolucji kubańskiej), zaś z drugiej strony — nastąpiło zbliżenie ze

[257]

Związkiem Radzieckim, które 8 maja znalazło wyraz w przywróceniu stosunków dyplomatycznych między obu krajami. Stanowiło to na tle antykubańskiej kampanii w Stanach Zjednoczonych i gwałtownego pogorszenia się w tym okresie stosunków USA-ZSRR manifestację solidarności rządu radzieckiego z rządem Fidela Castro.

Wobec nieskuteczności wcześniejszych presji, 6 lipca 1960 r. rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował się na posunięcie, które miało rzucić Kubę na kolana przez zagrożenie jej totalną katastrofą gospodarczą. W dniu tym prezydent Eisenhower, sięgnąwszy do udzielonych mu już 31 marca pełnomocnictw Kongresu, ogłosił decyzję zredukowania w 1960 r. importu cukru z Kuby do 700 tys. ton, a więc o 2,3 mln ton w stosunku do uprzednio zaplanowanej kwoty, która odpowiadała połowie produkcji kubańskiej.

Skuteczność tego szantażu miała zagwarantować pozycja przedsiębiorców amerykańskich na Kubie, którzy posiadali tu 61 największych cukrowni i kontrolowali blisko połowę produkcji cukru. W tej sytuacji rząd kubański musiał wybrać między kapitulacją a nacjonalizacją. Przygotowany, jak się wydaje, już wcześniej na tę alternatywę, rząd Castro ogłosił 6 lipca, tj. w tym samym dniu, kiedy Eisenhower ujawnił swój pomysł „uduszenia Kuby w cukrze”, Ustawę Nr 851. Upoważniła ona rząd do nacjonalizacji wszelkiej własności obywateli USA na Kubie, uzależniając wypłatę odszkodowań od przywrócenia przez rząd amerykański importu cukru z Kuby w ilości co najmniej 3 mln ton rocznie i po cenie nie niższej niż 5,75 centa za funt, tj. odpowiednio do warunków, jakie miały obowiązywać w 1960 r. Trzy dni później rząd ZSRR podał Kubie pomocną dłoń — oświadczył, że jest gotów kupić cukier, którego nie chciały kupić Stany Zjednoczone.

Na podstawie Ustawy Nr 851 rząd kubański skonfiskował m. in. należące do obywateli USA cukrownie, plantacje trzciny cukrowej i inne przedsiębiorstwa rolne, z których bynajmniej nie wszystkie były objęte postanowieniami Ustawy o Reformie Rolnej. Trzy miesiące później, 13 października, rząd Castro dokonał Ustawą Nr 890 konfiskaty m. in. 104 cukrowni będących własnością obywateli kubańskich oraz należących do nich plantacji o obszarze ponad 900 tys. hektarów.

Poczynając od lata 1960 r. reforma rolna, która w ciągu pierwszych 10 miesięcy od ogłoszenia ustawy objęła zaledwie 850 tys. ha, z czego 420 tys. przekazała 6 tys. bezrolnych chłopów, zaczęła rozwijać się z siłą huraganu. Wiosną 1961 r., nim jeszcze upłynęły dwa lata od ogłoszenia ustawy, 101 tys. dawnych bezrolnych chłopów posiadało już przekazane im na własność grunty — łącznie 2,7 mln hektarów. Istniał też już w tym czasie potężny sektor gospodarki uspołecznionej w rolnictwie — 3,9 mln ha, zorganizowany na gruntach poobszarniczych, sektor, o którym nie było mowy w Ustawie o Reformie Rolnej. Stany Zjednoczone nie zamierzały tolerować rebelii na wyspie, która dotychczas była ich półkolonią. Nie mogąc zdławić rewolucji środkami ekonomicznymi i politycznymi, postanowiły ją złamać środkami militarnymi. Przeciw Kubie zaczęto przygotowywać inwazję. Już 17 marca 1960 r. — a więc w okresie, kiedy ożywiła się reforma rolna — rząd USA podjął tajną decyzję o uzbrojeniu i przeszkoleniu emigrantów kubańskich, których zamierzał użyć do zaatakowania Kuby. Werbunek objął około pięciuset ludzi. Zostali oni umieszczeni w obozie szkoleniowym w Sierra Madre w Gwatemali, kraju rządzonym przez United Fruit i ambasadora USA. Po przeszkoleniu, mieli zostać zrzućeni z powietrza na terytorium Kuby i podjąć akcję w małych grupach sabotażowych. Wsparciem dla nich miały być małe oddziały partyzanckie, a celem ich wspólnego działania — wojna domowa i ogólnokrajowe powstanie, które zmiotą ze sceny rząd Castro.

Podobieństwo tego planu do doświadczeń wojny partyzanckiej Castro jest uderzające. Ale jego twórcy nie zauważyli, że Castro walczył przeciw znienawidzonej powszechnie dyktaturze, podczas gdy oni dążyli do obalenia rządu cieszącego się poparciem mas ludowych. CIA miała już nawet zapisany w kalendarzu termin uderzenia — wrzesień 1960 roku.

Przywódcy rewolucji kubańskiej postanowili nie ugiąć się wobec szantażu gospodarczego Stanów Zjednoczonych, ani wobec groźby wspieranej przez Stany Zjednoczone inwazji. Odpowiedzialność za losy kraju wymaga niekiedy pozornej nieodpowiedzialności, podczas gdy właśnie nieodpowiedzialność wyraża się często w pozornej przezorności. *Zatrzymanie się w drodze — powie później Castro na I Zjeździe Komunistycznej Partii Kuby — byłoby tchórzostwem i zdradą, i doprowadziłoby do tego, że ponownie stalibyśmy się kolonią amerykańską i niewolnikami wyzyskiwaczy. Oczywiście nowy układ sił na świecie stwarzał sprzyjające warunki do całkowitego wyzwolenia narodowego i społecznego naszego kraju, ale w owej chwili w świadomości naszego narodu i jego przywódców, bardziej niż chłodna kalkulacja istniejących możliwości, górę wzięło zdecydowanie zdobycia wolności za każdą cenę, nawet za cenę ogólnonarodowego poświęcenia i ofiar. W naszym przekonaniu czynnik ten stał się elementem decydującym, gdyż bez niego cała późniejsza współpraca i okazywana nam solidarność międzynarodowa okazałyby się daremne.*

Rząd ZSRR postanowił wesprzeć Kubę nie tylko ofertą zakupu cukru. Cztery dni po drastycznym ograniczeniu przez prezydenta Eisenhowera kubańskiej kwoty cukrowej, 10 lipca 1960 r., Ernesto Guevara oświadczył na wielkim wiecu w Hawanie: *Kuba jest okrytą chwałą wyspą w sercu Karaibów, bronioną przez rakiety największej w historii potęgi wojskowej.*

Od tego czasu Kubańczycy mogli odetchnąć. Wiedzieli przynajmniej, że nie są sarni. Ale wiedzieli również, że przeciwnik z północy nie ustąpi łatwo, i że czeka ich jeszcze długa walka.

Gotując się do odparcia napaści, Castro i jego towarzysze postanowili uzbroić lud — dać tysiącom robotników, chłopów, studentów broń, aby mogli jej użyć w razie potrzeby. Mógł tak uczynić tylko rząd, broniący najżywoźniejszych interesów mas i popierany przez lud. Broni było jednak mało. Aż do 1960 r. rewolucja kubańska rozporządzała zaledwie trzydziestoma tysiącami sztuk broni produkcji amerykańskiej, pochodzącej z II wojny światowej i przejętej po armii Batisty. Wyjątkiem było 25 dział Hawkins, produkcji

francuskiej, trochę karabinów automatycznych FAL i pistoletów maszynowych USI produkcji belgijskiej oraz dwa lub trzy helikoptery radzieckie. Lotnictwo składało się z 15 samolotów Seafury, mocno sfatygowanych. Pierwszym oddziałom milicji ludowej można było dać niemal wyłącznie karabiny Springfield i Garand oraz zgoła zabytkowe Crack sprzed I wojny światowej.

Tymczasem powszechne uzbrojenie ludumiało objąć około pięciuset tysięcy mężczyzn i kobiet. Pierwsza próba nabycia większej ilości karabinów automatycznych FAL skończyła się niepowodzeniem, ponieważ produkująca je belgijska fabryka Herstal została wykupiona przez amerykańskie konsorcjum finansowe. Transport innej broni belgijskiej, dostarczonej na pokładzie francuskiego statku „La Coubre”, został zniszczony 4 marca 1960 r. w porcie hawańskim przez agentów CIA, którzy wysadzili w powietrze „La Coubre” wraz z 70 członkami załogi. Castro zwrócił się wówczas o sprzedaż broni do krajów socjalistycznych. Pierwszymi pistoletami automatycznymi, jakie przekazano milicji ludowej, były T-23 i T-25, zaś oddziały w górach zostały wyposażone w radzieckie pepesze.

Przeszkolone przez CIA oddziały miały zaatakować Kubę — jak wspominaliśmy — we wrześniu 1960 r. Atak ten nie nastąpił, ponieważ CIA postanowiła zmienić koncepcję inwazji. Nowa koncepcja została opracowana w okresie od września do listopada 1960 r.

Zrezygnowano ze zrzutu spadochronowego, z utworzenia małych grup sabotażowych i z ich połączenia się z lokalnymi oddziałami kontrrewolucyjnymi. Ekspedycja CIA miała być wedle nowej koncepcji samodzielna i zmasowana. Miała wdrzeć się od strony morza i być wsparta przez lotnictwo. Na miejsce jej lądowania wyznaczono nie — jak poprzednio — rejon gór Escambray, lecz błotnisty, niemal niezamieszany półwysep Zapata, położony znacznie dalej na zachód, tj. bliżej Hawany.

Plan ten CIA przedstawiła 17 listopada 1960 r. Johnowi F. Kennedy'emu. Kennedy wygrał właśnie wybory prezydenckie i z końcem stycznia 1961 r. miał zająć po Eisenhowerze miejsce w Białym Domu. Wobec przesunięcia terminu inwazji o kilka miesięcy CIA pragnęła wiedzieć, co o tym planie sądzi nowy prezydent, tym bardziej że chodziły słuchy, jakoby Kennedy chciał zmienić w świecie opinię o Stanach Zjednoczonych. Ale John F. Kennedy nie miał żadnych zastrzeżeń do planu CIA.

W następnych miesiącach plan został uściślony w ważnych szczegółach. Ekspedycja miała zostać zwiększona do około półtora tysiąca ludzi, wyłącznie Kubańczyków. Udział sił zbrojnych USA miał być ograniczony do osłony powietrznej. Rząd amerykański miał się ujawnić jako mecenas imprezy dopiero w wypadku jej zwycięstwa.

W kwietniu 1961 r. pułkownik marines dokonuje inspekcja obozu szkoleniowego w Gwatemali i wysyła raport do Waszyngtonu, w którym czytamy: *Inspekcja zwiększyła moją wiarą w zdolność osiągnięcia przez oddział nie tylko wstępnego zadania, ale i celu zasadniczego — obalenia reżimu Castro*. Raport ten trafia 14 kwietnia 1961 r. do Kennedy'ego, który przyjmuje go bez uwag. 15 kwietnia lekkie bombowce, startujące z Nikaragui, obsypują bombami porty lotnicze Hawany i Santiago de Cuba: 7 osób ginie, 53 osoby odnoszą rany. Ale cel nalotu — zniszczenie na pasach startowych kubańskich Seafure'ów, nie zostaje osiągnięty. W tym samym czasie najemnicy ładują się na statki w jednym z portów Nikaragui. Żegna ich wypróbowany przyjaciel USA, jeden z najkrwawszych dyktatorów w dziejach Ameryki Łacińskiej — prezydent Somoza, który prosi ich, aby mu przywieźli parę włosów z brody Castro. Najemnicy ruszają na wschód, ku brzegom Kuby. Nazajutrz po pirackim nalocie, 15 kwietnia 1961 r., na hawańskim cmentarzu Colon odbywa się pogrzeb ofiar bombardowania. Gęsty tłum wypełnia niby kolumna wojskowa, która

zatrzymała się w marszu, długą i szeroką calle 23 — od hotelu „Habana Libre” aż po cmentarz. Tłum domaga się ukarania tych, którzy nie pozwalają Kubie żyć w wolności i pokoju. Nikt nie ma wątpliwości, że lada dzień a może lada godzina nastąpi decydujące uderzenie.

Przemawia Fidel Castro:

Tym, czego nam imperialiści nigdy nie wybaczą, jest to, że jesteśmy tu, pod ich nosem. Tym, czego nigdy nam nie wybaczą, jest nasza godność, hart ideowy i duch rewolucyjny ludu kubańskiego.

Jego słowa, transmitowane przez głośniki, słyszą wszyscy:

Tym, czego nie mogą nam wybaczyć, jest to, że jesteśmy tutaj i że pod ich nosem dokonaliśmy rewolucji socjalistycznej, i tutaj tej rewolucji socjalistycznej bronimy tymi karabinami.

I kiedy tłum podnosi w górę ręce z karabinami, Fidel woła:

Towarzysze robotnicy i chłopci, jest to rewolucja nędzarzy, i jesteśmy gotowi za nią oddać życie!

W tym przemówieniu Castro użył po raz pierwszy słowa socjalizm. W tym przemówieniu Castro określił po raz pierwszy rewolucję kubańską jako rewolucję socjalistyczną. Rankiem następnego dnia toczyła się już zacięta bitwa z najemnikami na Playa Girón. Uzbrojony lud bronił po bohatersku rewolucji — rewolucji socjalistycznej. I zwyciężył.

Prezydenci Kuby - Data objęcia urzędu

Gen. Tomas Estrada Palma 1902

William Howard Taft, gubernator USA (tymczasowy) wrzesień 1906

Charles E. Magoon, gubernator USA (tymczasowy) październik 1906

gen. Jose Miguel Gómez 1909

gen. Mario Garcia Menocal 1913

Alfredo Zayas 1921

gen. Gerardo Machado Carlos Manuel de Cespedes sierpień 1933

pentarchia — Rząd Pięciu (Ramon Grau San Martin, Porfirio Franca, Jose Miguel Irisarri, Sergio Carbó, Guillermo Portela) 3 września 1933

Ramon Grau San Martin 10 września 1933

Carlos Hevia 16 stycznia 1934

plk Carlos Mendieta 17 stycznia 1934

Jose Antonio Barnet 12 grudnia 1935

Miguel Mariano Gómez maj 1936

Federico Laredo Bru 24 grudnia 1936

Fulgencio Batista 1940

Ramon Grau San Martin 1944

Carlos Prio 1948

Fulgencio Batista 1952
Manuel Urrutia styczeń 1959
Osvaldo Dorticós lipiec 1959
Rada Państwa (przewodniczący: Fidel Castro) grudzień 1976

BIBLIOGRAFIA

Arnault Jacques: Cuba et le Marxisme, Paryż 1963
Castro Fidel: Moncada nauczyła nas, jak przekształcać klęski w zwycięstwa, Warszawa 1974
Castro Fidel: Riecz i wystupenija. 1961—1963, Moskwa 1963
Guevara Ernesto: Los pasajes de la guerra revolucionaria, Hawana 1960
Griniewicz Emilia A.: Kuba: Put' k pobiedie riwolucii, Moskwa 1975
Karol K. S.: Les guerilleros au pouvoir, Paryż 1970
Nikiforow Boris S.: Kuba: Krach burżuaznych politiczeskich partij (1945—1958), Moskwa 1973
Sljozkin Lew J.: Istorija kubinskoj riespubliki, Moskwa 1968
Thomas Hugh: Cuba or The Pursuit of Freedom, Londyn 1971
I Zjazd Komunistycznej Partii Kuby. Podstawowe dokumenty, Warszawa 1977